



Pretty Little Liars

SARA SHEPARD

TOKSYCZNE

SARA SHEPARD

TOKSYCZNE

Pretty Little Liars

przełożył Mateusz Borowski



Kraków 2015

Dla Volvo

Otrujecie – czyż nie umrzemy?
A gdy nas skrzywdzicie – czyż nie będziemy szukać pomsty?

William Shakespeare, *Kupiec wenecki*

TWÓJ RUCH, ALI



Grałaś kiedyś w szachy z naprawdę mocnym przeciwnikiem? Może z kuzynką w deszczowe popołudnie? A może z tym przystojniakiem na obozie, już po ogłoszeniu ciszy nocnej? Gra wydaje się prosta, ale prawdziwi szachiści układają swoją strategię na wiele posunięć do przodu. Dzięki temu mogą przypuścić zupełnie niespodziewany atak. Kiedy gra się skończy, możesz poczuć się tak, jakby ktoś tobą manipulował. Dałaś się zrobić w konia. Jak największa idiotka pod słońcem.

Ktoś manipulował w ten sposób czterema ślicznymi dziewczynami. I to wiele razy.

Dawno temu żyła sobie dziewczyna, która rozgrywała w głowie niekończącą się partię szachów. Nawet w krytycznej sytuacji zawsze miała jakiś plan. Wszystkich traktowała jak przeciwników, szczególnie tych, którzy najbardziej ją uwielbiali. Chciała tylko, żeby na końcu rozgrywki na szachownicy zostały wyłącznie jej pionki.

Zawsze potrafiła dopiąć swego.



Tydzień po pożarze w Pocono, w którym nieomal zginęła, Alison DiLaurentis siedziała ze swoim chłopakiem Nicholasem Maxwellem na podłodze w pustym domu w Rosewood, w stanie Pensylwania, niedaleko Filadelfii. Spędziła w tym miasteczku wiele lat. W pokoju było ciemno i znajdował się w nim tylko materac, dziurawe flanelowe koce, pozostawiony przez kogoś telewizor oraz jedzenie, które Nick ukradł z pobliskiego sklepu całodobowego. W powietrzu unosił się kwaśny, duszny zapach, który przypominał Ali o Zaciszu Addison-Stevens, szpitalu psychiatrycznym, w którym przetrzymywano ją przez kilka lat, ale i tak wolała tę ruderę. Tutaj czuła się wolna.

– Zrób głośniej – poprosiła, pokazując na telewizor.

Nick poprawił antenę. Kradli prąd, podpinając się do łącza telewizyjnego z transformatora należącego do pobliskich budynków. Jak na chłopaka z bogatej rodziny Nick świetnie sobie radził, kradnąc publiczne pieniądze. Na ekranie pojawiła się transmisja na żywo z domku rodziny Ali nad jeziorem, który zamienił się w pogorzelnisko. Ali dobrze wiedziała, że policja szuka tam właśnie jej czy raczej jej kości.

– Nadal szukamy – mówił do reportera kierujący ekipą policjant. – Pannie DiLaurentis z pewnością nie udało się wydostać z płonącego domu.

Ali uśmiechnęła się do siebie. Co za idioci!

Nick spojrział na nią z troską.

– Wszystko w porządku? – Wziął ją za rękę. – Jak chcesz, możemy obejrzeć coś innego.

Ali naciągnęła na głowę kaptur bluzy ukradzonej przez Nicka. Nadal czuła na twarzy piekące oparzenia. Wiedziała, że kiedyś się zagoją – Nick zadbał o to, by codziennie odwiedzała ją pielęgniarka. Ale jej twarz już nigdy nie będzie wyglądała jak dawniej.

– Nie przełączaj – poprosiła. – Nie chcę już żadnych niespodzianek.

Zbyt wiele razy dała się zaskoczyć. Jej doskonały plan spalił na panewce. Chciała uwięzić dawne przyjaciółki swojej siostry, wraz z Melissą Hastings i ciałem Iana Thomasa, w domku w górach, a potem uciec pod osłoną nocy. Spencer Hastings, Emily Fields, Aria Montgomery i Hanna Marin wydostały się jednak z domku bez szwanku. Jakimś cudem policja znalazła list, który Ali wsunęła pod drzwiami do pokoju z zamkniętymi dziewczynami. Leżał w trawie przed domem. Wyznała w nim całą prawdę. Że tylko udawała Courtney, swoją siostrę bliźniaczkę, a tak naprawdę jest Ali, którą omyłkowo zamknięto w szpitalu psychiatrycznym. Że zabiła Courtney w siódmej klasie, w ostatni dzień roku szkolnego. Że zabiła Iana Thomasa i Jennę Cavanaugh. I że zdobyła zaufanie dziewczyn, które również zamierzała zabić.

Traf chciał, że reporter telewizyjny, idiota o woskowej twarzy i uszmińkowanych ustach w kolorze fuksji, jeszcze raz opowiadał tę historię opisaną w liście. Media

ukuły nawet specjalne określenie na tę sprawę: Ciemne Sekrety DiLaurentisów.

– Gdyby panna DiLaurentis przeżyła, całe życie spędziłaby w więzieniu za popełnione zbrodnie – powiedział spiker grobowym głosem.

Nick zagryzł paznokcie.

– Szkoda, że wyłożyłaś w tym liście kawę na ławę.

Ali ze zniecierpliwieniem spojrzała na sufit.

– To ja kazałam ci wszystko napisać, więc przestań się martwić.

To Nick, a nie Ali, napisał list do dziewczyn. Błagała go o to, twierdząc, że pisanie przychodzi mu łatwiej, a poza tym potrafi podrabiać jej charakter pisma. Nick zawsze chętnie łykał każde pochlebstwo. Kazała mu napisać ten list na wszelki wypadek, choć miała nadzieję, że tego awaryjnego planu nigdy nie będzie musiała wprowadzić w życie. Nawet nie chciała o tym myśleć.

Spojrziała na Nicka, który czule się w nią wpatrywał. Nawet teraz, gdy wyglądała jak potwór – miała złamany nos, paskudne siniaki i wybity ząb trzonowy – w jego oczach widziała tylko miłość i oddanie. Przypomniała sobie dzień, w którym się poznali w Zaciszu, niedługo po tym, jak jej siostrze udało się zamienić z nią miejscami, a Ali trafiła do szpitala psychiatrycznego. Po raz pierwszy brała udział w terapii grupowej, siedząc w kółku z prawdziwymi świrami.

– To pomyłka – skarżyła się terapeutce, kretynowi o nazwisku Brock. – Jestem Alison, nie Courtney. To sprawka mojej siostry, ona zajęła moje miejsce.

Doktor Brock popatrzył na nią smutnym, półprzytomnym wzrokiem.

– Twój opiekunowie z Radley wspominali, że miewasz takie problemy. Courtney to ty. Nie ma w tym nic złego. Mam nadzieję, że wspólnie nad tym popracujemy.

Ali przez następną godzinę nie mogła się uspokoić. Kiedy spotkanie dobiegło końca, ktoś dotknął jej dłoni.

– Wierzę ci – powiedział łagodnym głosem ktoś stojący za jej plecami. – Jestem po twojej stronie.

Nick Maxwell wpatrywał się w nią z oddaniem. Ali zauważyła go już wcześniej w czasie posiłków. Był od niej o kilka lat starszy, miał faliste włosy i szerokie ramiona. Wszystkie dziewczyny się w nim podkochały. Ali słyszała też, że trafił do

szpitala z powodu zaburzeń osobowości. Tak się nudziła w czasie terapii indywidualnej, że w jej trakcie przeczytała obszerne fragmenty podręcznika *Diagnoza i statystyka chorób psychicznych* w gabinecie swojego lekarza. Ludzie z zaburzeniami osobowości byli impulsywni, porywczy i zupełnie pozbawieni wiary w siebie.

No cóż. Ali zawsze potrafiła wykorzystać osoby niepewne siebie. Doszła do wniosku, że dobrze będzie mieć Nicka po swojej stronie.

Owinęła go sobie wokół palca. Zaplanowali razem całą intrygę, rzadko pojawiając się razem w miejscach publicznych, żeby nikt ich ze sobą nie powiązał, gdy cała sprawa wyjdzie na jaw. Połączyła ich więc tak głęboka i mocna, że Nick często porównywał ich do Romea i Julii. Ali uważała, że ten jego sentymentalizm jest nawet uroczy.

Zawdzięczała Nickowi bardzo dużo. Bez jego pomocy nie udałoby jej się dopaść Iana i Jenny. Nie mogłaby nękać dawnych przyjaciółek siostry, grając rolę A. Gdyby Nick nie uratował jej z pożaru w Pocono, pewnie już by nie żyła albo złapałaby ją policja. A teraz nie miałyby dachu nad głową. Ten dom należał do rodziny Nicka, która posiadała mnóstwo nieruchomości w całym kraju. Wybrali go razem dlatego, że od wielu miesięcy nikt tu nie mieszkał. Większość domów w okolicy była zajęta przez banki, innych jeszcze nie sprzedano. Przez wiele dni nie przejechało tędy ani jedno auto.

Na ekranie telewizora pojawiły się nowe obrazy. Pierwszy filmik wideo widziała już wielokrotnie. Nagrano go na międzynarodowym lotnisku w Filadelfii, pokazywał jej rodziców uciekających przed polującymi na nich dziennikarzami.

– Naprawdę nie wiedzieli państwo, że to morderczyni?

Ojciec Ali odwrócił się i pustym wzrokiem spojrzął w obiektyw kamery.

– Proszę nas zostawić w spokoju – poprosił znużonym głosem. – Ta sytuacja przeraziła nas tak samo jak wszystkich. Teraz potrzebujemy trochę spokoju.

„Dupki”, pomyślała Ali. Nienawidziła swojej rodziny niemal tak mocno jak przyjaciółek siostry.

O wilku mowa. Teraz na ekranie pojawiły się te suki na konferencji prasowej. Spencer stała przed mikrofonem z dumnie uniesioną głową. Emily włożyła ręce do kieszeni. Hanna i jej chłopak Mike Montgomery trzymali się za ręce. A Aria

przyczepiła się do Noela Kahna jak rzep do psiego ogona.

Noel. Ali wpatrywała się w niego przez chwilę. Dawno temu to on był jej powiernikiem, ale tamte czasy odeszły w niepamięć.

Popatrzyła na Nicka, czując, jak wzbiera w niej nienawiść.

– Musimy je dorwać.

Nick struchlał.

– Naprawdę?

Ali wyprostowała plecy.

– Myślisz, że pozwolę, żeby im to uszło na sucho?

W oczach Nicka pojawiła się panika.

– W zeszłym tygodniu otarłaś się o śmierć. Czy naprawdę warto tak ryzykować? Mam konto bankowe, którego nikt nie namierzy. Możemy go użyć i uciec, gdzie tylko zechcemy. Wyleczysz się, odpoczniemy i może za jakiś czas zemsta straci dla ciebie znaczenie.

– Nigdy nie straci dla mnie znaczenia – odparła Ali przez zaciśnięte zęby, wbijając w Nicka wzrok. Przysunęła się do niego. – Powiedziałeś, że zrobisz dla mnie wszystko – warknęła. – Kłamałeś?

Na twarzy Nicka pojawił się cień przerażenia.

– No dobra. Co chcesz zrobić?

Ali spojrzała znowu na ekran telewizora. Właśnie zaczęła mówić Spencer.

– Teraz chcemy tylko zapomnieć o tym koszmarze i żyć normalnie – powiedziała donośnym, czystym głosem. – Media powinny zająć się ważniejszymi sprawami niż nasze kłopoty. Odczuwamy ogromny żal z powodu śmierci Courtney DiLaurentis i współczujemy jej rodzinie. Opłakujemy też śmierć Alison. Niech spoczywa w pokoju.

Ali przewróciła oczami.

– Ale żenada.

– Jakie macie teraz plany? – zapytał jeden z dziennikarzy.

Do mikrofonu podeszła Emily Fields. Wyglądała tak, jakby źle się czuła i zaraz miała wymiotować.

– Mamy okazję wybrać się na Jamajkę, żeby tam spędzić ferie wiosenne – powiedziała drżącym głosem. – Dobrze nam zrobi krótki wyjazd z Rosewood.

Nick westchnął głęboko.

– Też bym chętnie pojechał na Jamajkę.

Ali przyszła do głowy świetna myśl.

– Zdobędziesz dla nas paszporty? – zapytała.

Nick uniósł brwi.

– Pewnie tak. A czemu pytasz?

Ali chwyciła go za rękę, układając w głowie nową intrygę.

– Tam nikt nas nie zacznie szukać. Wyjedziemy zgodnie z twoim życzeniem. I dorwiemy te suki zgodnie z moim życzeniem.

– Ale jak? – zapytał Nick nieufnie.

– Jeszcze nie wiem, lecz coś wymyślę.

Nie udało jej się jednak przekonać Nicka.

– One nie mogą cię zobaczyć. Za granicą też jest policja. Mogą na ciebie donieść.

– Znajdę kogoś, kto będzie mnie udawał.

– Kogo?

Ali zastanawiała się przez chwilę, spoglądając to w prawo, to w lewo. Nagle zaświtała jej doskonała myśl.

– Tabitha.

Tabitha Clark była również pacjentką Zacisza. Ta słodka i udręczona chorobą blondynka uwielbiała Ali i wprost genialnie naśladowała jej głos i gesty. Przypominała Ali jeszcze bardziej niż Iris Taylor, z którą Ali dzieliła pokój. A co najważniejsze, Tabitha miała całe ramiona pokryte bliznami po oparzeniach. Na ich widok dziewczyny na pewno przypomniłyby sobie pożar w Pocono i wpadłyby w panikę.

– Wyszła z Zacisza – powiedziała Ali, zrywając się na równe nogi. – Zrobi dla mnie wszystko. Skontaktuj się z nią. Powiedz, że pokrywamy wszystkie koszty. Niech myśli, że jedziemy na uroczne wakacje. Zrobisz to dla mnie?

Nick uszczypnął się w koniuszek nosa.

– No dobra. – Spojrzał ostrzegawczo na Ali. – Ale obiecaj, że z Jamajki pojedziemy prosto na Bahamy. Albo na Fidzi. Znikniemy... na zawsze.

– Oczywiście. – Ali przytuliła go mocno. – Dziękuję. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Nick pocałował ją w czoło. Spojrzał na nią dziko i chwycił jej nadgarstki.

– Jak wyjedziemy z Jamajki, będziesz moją niewolnicą – powiedział głębokim, mrukliwym głosem. – Nie zamierzam się tobą z nikim dzielić. Ani z twoją rodziną, ani z przyjaciółmi. Będziesz moją więźniarką... na zawsze.

– Jestem zdana na twoją łaskę – pisnęła, udając słabą dziewczynkę.

Ale w myślach się zaśmiała. Nickowi nigdy nie udało się nad nią zapanować.



Na razie jednak rzeczywiście była zdana na jego łaskę. To dzięki jego pieniądзом i sprytowi mogli zdobyć bilety na Jamajkę i fałszywe dokumenty. Ali wiedziała jednak, że Nick jej nie opuści, nawet jeśli nie wszystko na Jamajce pójdzie zgodnie z planem. Kiedy ich intryga legła w gruzach i musieli zweryfikować swoje plany, przygotować pułapkę na dziewczyny, aby zrobić je w kolejne przestępstwo i sprawić, by zataiły jeszcze większe sekrety, Nick pomagał Ali na każdym kroku. Kiedy zamiast jechać na inną z Wysp Karaibskich, musieli wrócić do Rosewood, Nick ochoczo i z oddaniem odegrał kluczową rolę w przygotowywaniu intrygi, która miała doprowadzić do ostatecznej klęski dziewczyn. Ali poddawała go kolejnym próbom, każąc mu odgrywać rolę handlarza narkotyków i barmana, a nawet wysłała go na Islandię, żeby tam nakłonił Arię do kradzieży cennego obrazu. A Nick – słodki i wrażliwy chłopak z zaburzeniami osobowości – zgadzał się na wszystko z oddaniem i miłością. Był jej idealnym żołnierzykiem.

„Uciekniemy, kiedy wreszcie trafią za kratki”, przekonywała go Ali. A potem mawiała: „Uciekniemy, jak zginą. A jak nie zginą, no cóż, wtedy oboje wpadniemy w tarapaty”.

Ale nawet to było kłamstwo. W głębi duszy Ali knuła jeszcze jedną intrygę, opracowywała plan awaryjny, o którym Nick nie mógł się dowiedzieć. Zaczęła jego realizację, każąc Nickowi napisać list do dziewczyn, a skończyła, nagrywając filmik,

na którym on sam zabija Tabithę. Miała na niego jeszcze kilka innych haków. Wykorzystując chwilę jego nieuwagi, użyła szczypców, atramentu z długopisu i wyobraźni, zaciskając zęby z bólu. Tą kartą miała zagrać w ostateczności, gdyby została przyparta do muru.

Tak naprawdę liczyło się dla niej tylko to, żeby wreszcie wpędzić te suki do grobu.

Dopiero wtedy uznałaby swoje zadanie za wykonane.

PRZEŁOM W ŻYCIU HANNY



Był ciepły poniedziałek w połowie czerwca. Hanna Marin weszła do Poole, lodziarni w starym stylu w centrum Rosewood. Od czasu, kiedy była tu ostatni raz, nic się nie zmieniło: cukierki w szklanej gablocie, podłoga w szachownicę, krzesła oraz stoliki z kutego żelaza i marmurowy kontuar. Nie zmieniły się nawet smaki lodów, między innymi Puchar Bejsbolowy, deser skomponowany na cześć drużyny Philadelphia Phillies. Kiedy tylko Hanna poczuła niebiański aromat świeżo upieczonych wafelków i lodów z ciasteczkami, zaburczało jej w brzuchu.

Jej przyjaciółki: Aria Montgomery, Spencer Hastings i Emily Fields, siedziały przy stoliku na tyłach sali, pod plakatem w stylu lat pięćdziesiątych przedstawiającym uroczą dziewczynę z gracją jedzącą deser bananowy. Minęły dwa tygodnie od ich ostatniego spotkania, a dzisiaj Emily przysłała wszystkim wiadomość z pytaniem, czy mogą się spotkać. Hanna wiedziała, o czym Emily chce pogadać, nie była tylko pewna, czy jest już gotowa na tę rozmowę.

– Cześć, Han. – Spencer przesunęła się, robiąc jej miejsce. Aria i Emily też się przywitały.

Hanna zawiesiła skórzaną torbę na oparciu krzesła i usiadła. Przez chwilę panowało głucho milczenie. Spencer sączyła świeżo parzoną kawę, z której słynęła lodziarnia, a blond włosy zasłaniały jej twarz. Aria jadła sorbet. Emily odpakowała batonik czekoladowo-karmelowy.

– No i? – zapytała wreszcie Hanna. – Jakies wieści?

Dziewczyny popatrzyły po sobie z zakłopotaniem. Hanna miała nadzieję, że w życiu jej przyjaciółek nic się nie wydarzyło. Przez ostatnie kilka miesięcy nie

narzekały na brak mocnych wrażeń. Przeszły prawdziwe piekło. Najpierw powrócił ich diaboliczny prześladowca podpisujący się literą A. i znowu zaczął je torturować, grożąc, że wyjawia ich tajemnice. A potem zostały wrobione w zabójstwo Tabithy Clark, dziewczyny, która weszła im w drogę na Jamajce, w czasie ferii wiosennych w trzeciej klasie liceum. Policja była w posiadaniu sfałszowanych dowodów, które świadczyły o tym, że dziewczyny pobiły Tabithę na śmierć.

Nie miały wątpliwości, że za wszystkim stoi Alison DiLaurentis, siostra bliźniaczka ich dawnej przyjaciółki. Dwa tygodnie wcześniej wyśledziły ją w starym, opuszczonym domu w Rosewood, ale Alison i jej chłopak Nick Maxwell uwięzili dziewczyny w piwnicy rozpadającego się domu i wpuścili do niej trujący gaz. Policja uratowała je w ostatniej chwili, a Nicka aresztowano.

Co się stało z Ali? Wymknęła się niezauważona i zniknęła bez śladu.

Aria spojrzała na Spencer.

– Fajnie było na wakacjach?

Spencer wzruszyła ramionami. Z całą rodziną pojechała na dwa tygodnie do domu w Longboat Key na Florydzie i dopiero co wróciła.

– Wygrałam w tenisa z Amelią. – Spojrzała na Hannę. – A jak było w Cabo z mamą?

– Nie najgorzej – powiedziała cicho Hanna.

Po wyjściu Hanny ze szpitala mama nieoczekiwanie otoczyła ją troskliwą opieką i oznajmiła pewnego dnia, że jadą do Meksyku.

– Nie zabieram ze sobą roboty – dodała nawet Ashley Marin, co zaskoczyło Hannę jeszcze bardziej, bo jej mama nawet pod prysznicem prowadziła konferencje telefoniczne.

Całe dni spędzały na opalaniu się, piciu bezalkoholowej margarity i obgadywaniu przystojnych surferów. Tak naprawdę Hanna świetnie się bawiła.

Aria wydeła usta.

– Zazdrozczę wam tych wyjazdów. Ja nie wystawiłam nosa poza Rosewood.

Emily uniosła palec.

– To tak jak ja. Przez cały czas myślałam o Ali. – Spuściła wzrok.

Słyszając imię Ali, Hanna poczuła ciarki na plecach. Mogła przewidzieć, że prędzej czy później poruszą jej temat. Nie miały innego wyjścia.

– Nie mogę przestać o niej myśleć – powiedziała Emily. – Jak to możliwe, że w tym domku nie natrafiono na jej ślady.

Zespół kryminologów przeczesał miejsce zbrodni, kiedy już wyciągnięto ze starego domku dziewczyny i Nicka. Znaleźli mnóstwo zdjęć Ali – Nick urządził tam prawdziwą kapliczkę dla Ali. Ale nie natrafili nawet na jeden odcisk jej palca. Dlatego policja znowu potwierdziła, że Ali zginęła w pożarze w Pocono.

– Przecież widziałyśmy ją wszystkie – wyszeptała Hanna. Wspomnienia tamtej nocy nadal ją prześladowały. Ali wyglądała jak wariatka. Przystawiła Emily pistolet do skroni. Rozległ się wystrzał, a potem Hanna ocknęła się w szpitalnym łóżku. Co się stało w międzyczasie?

Aria chrząknęła.

– Wiecie może, co z Iris?

Dziewczyny pokręciły głowami. Iris Taylor dzieliła pokój z Ali w czasie ich pobytu w Zaciszu. Niedawno spędziła trochę czasu z Emily, której powiedziała co nieco o tym, jaka była Ali w ośrodku i z kim się tam przyjaźniła. Nick i Ali uprowadzili Iris za to, że pomagała Emily, a FBI znalazło ją w lesie, bliską śmierci. Teraz Iris dochodziła do siebie w pobliskim szpitalu.

– A co sądzicie o tym? – zapytała Emily, przesuwając na środek stołu najświeższe wydanie „Gońca Filadelfijskiego”. Na pierwszej stronie, pod nagłówkiem: MAXWELL TWIERDZI, ŻE DZIAŁAŁ W POJEDYNKĘ widniało zdjęcie Nicka w pomarańczowym kombinezonie więziennym.

– Czekają go proces o morderstwo Tabithy. – Emily zaczęła streszczać artykuł. – Piszą też, że policja znalazła jeden z najnowszych modeli acury w lesie za tą chatką. Na samochodzie było mnóstwo odcisków palców Nicka.

W oczach Spencer pojawił się błysk.

– Po tym, jak zdemolowano dom pokazowy mojego ojczyma, znalazłam tam breloczek z logo acury. Teraz już wiem, skąd się tam wziął.

Hanna przysunęła gazetę w swoją stronę.

– A co Nick mówi o Ali?

– Uparcie powtarza, że Ali zginęła w pożarze w Pocono – powiedziała Emily. – Zaprzecza, że miała cokolwiek wspólnego z zabójstwem Tabithy i nękaniami nas. Upiera się też, że nie było jej tamtej nocy w chatce.

– Bierze na siebie całą winę? – Hanna się skrzywiła. – Tylko wariat zrobiłby coś takiego.

– No cóż, on też się leczył w Zaciszu – przypomniała jej Spencer. – Może i jego Ali omotała?

Aria przewróciła oczami.

– Jak w ogóle ktokolwiek może być pod jej wrażeniem?

Spencer spojrzała na nią z zakłopotaniem. Wyciągnęła telefon i położyła go na środku stołu.

– Nick nie był jedyny.

Hanna spojrzała na ekran. KOCIAKI ALI, głosił nagłówek u góry strony. STRONA INTERNETOWA ZAŁOŻONA, BY WSPIERAĆ ALISON DILAURENTIS. ALISON TO SILNA, UPARTA I NIEROZUMIANA DZIEWCZYNA. MAMY NADZIEJĘ, ŻE KTÓREGOŚ DNIA ŚWIAT POZNA JEJ PRAWDZIWĄ TWARZ. ALI, USŁYSZ NASZ KRZYK!

Aria otworzyła szeroko oczy.

– Co to jest?

– Fanklub – wyjaśniła bez ogródek Spencer. – Trafiłam na tę stronę tydzień temu. Miałam nadzieję, że zostanie zamknięta.

– „Silna, uparta i niezrozumiana dziewczyna”? – Emily skrzywiła się. – „Któregoś dnia świat pozna jej prawdziwą twarz”? Oni uważają, że Ali żyje?

Spencer pokręciła głową.

– To mi wygląda raczej na stronę upamiętniającą Ali. Niektóre posty informują o imprezach, w czasie których uczestnicy przebierają się za nią i, nie uwierzycie, odgrywają scenę pożaru w Pocono. Tylko że w tej wersji Ali ucieka z domku. Niektórzy piszą opowiadania o jej dalszych losach. Sprzedają je nawet na Amazonie.

Hanna poczuła ciarki na plecach.

– To okropne.

Aria składała serwetkę w coraz mniejsze trójkąty.

– Może powinniśmy się z nimi skontaktować. Może oni coś wiedzą.

Spencer prychnęła.

– Próbowałam, ale oni wszyscy mają jakieś pseudonimy. Zresztą niby czemu mieliby z nami rozmawiać?

– Mogą być niebezpieczni – powiedziała z niepokojem Emily, a Aria znowu spojrzała na gazetę. – Lepiej spróbujmy przekonać Nicka, żeby się przyznał do kłamstwa.

– Jak? – Hanna złożyła ręce. – Nie możemy po prostu odwiedzić go w więzieniu i wymusić na nim przyznanie się do składania fałszywych zeznań.

– Może skłonimy go do tego podstępem – zasugerowała Emily. – Albo...

– Albo po prostu dajmy sobie z tym spokój – przerwała jej Spencer.

Zapadła cisza. Hanna spojrzała na Spencer z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?

Spencer wcześniej aż się paliła, by wytoczyć kruczatę przeciwko Ali. To ona zaproponowała, żeby się spotykać w schronie i stamtąd prowadzić poszukiwanie pomocnika Ali. Nawet kiedy aresztowano je wszystkie, Spencer nie dała za wygraną i wciąż chciała poszukiwać Ali.

Spencer obracała w palcach srebrny breloczek od Tiffany'ego.

– Ta sprawa zabrała dwa lata z naszego życia. Mam już tego wszystkiego serdecznie dość. Nie dostałam ostatnio żadnych wiadomości od A. A wy?

– Też nie – wyszeptała Emily, a Aria jej zawtórowała.

Hanna niechętnie pokręciła głową, ale i tak się spodziewała, że w każdej chwili może dostać jakiegoś straszego SMS-a.

– To jeszcze nie powód, żebyśmy zaprzestały poszukiwań – powiedziała słabym głosem. – Ali jest na wolności.

– Ale ile może działać bez pomocy Nicka? – Spencer nie dawała za wygraną. – Pewnie musi walczyć o przetrwanie.

– Może pomagają jej Kociaki Ali – zasugerowała Emily.

– Być może. – Spencer obracała telefon w dłoni. – Ale na moje oko to banda jakichś ćpunów. – Zmięła serwetkę. – Wkurza mnie to, że Ali jest na wolności, a Nick wziął całą winę na siebie, teraz jednak musimy wrócić do dawnego życia. – Spojrzała

na Hannę. – A skoro już o tym mowa, dziś zaczyna się chyba szkoła letnia?

Hanna przytaknęła. Kiedy dziewczyny oskarżono o morderstwo, wyrzucono je ze szkoły. Teraz jednak pozwolono im zdawać maturę, pod warunkiem że zaliczą wszystkie przedmioty. Władze Instytutu Mody, uczelni, na którą zdawała Hanna, obiecały nawet, że zarezerwują dla niej miejsce do jesieni, jeśli tylko Hanna otrzyma dobre oceny z egzaminów końcowych. Pozostałym dziewczynom złożono podobne propozycje, tylko Aria postanowiła, że przeczeka do następnego roku.

– Za pół godziny mam historię – powiedziała Hanna. – A wy kiedy zaczynacie?

– Muszę powtórzyć chemię, ale zajęcia zaczynają się dopiero jutro – odparła Emily.

– Mnie kazali tylko złożyć portfolio z rysunkami i zdać egzaminy końcowe – powiedziała Aria. – Pozostałe zajęcia zaliczyłam, zanim nas wykopali ze szkoły.

– Ja też – powiedziała Spencer, wstając z miejsca. – Musisz lecieć, Hanno. Robi się późno.

Pozostałe dziewczyny też wstały i uściśniły się mocno. Wyszły na zewnątrz, gdzie świeciło jasne słońce, i obiecały, że do siebie później zadzwonią. Spotkanie dobiegło końca, a Hanna została na ulicy sama. Zaczęła się zastanawiać nad tym, o czym rozmawiały. Z jednej strony miała ochotę przyznać rację Spencer i porzucić plan poszukiwania Ali. Z drugiej przerażała ją myśl, że Ali na wolności knuje kolejną intrygę.

Za rogiem pisnęły opony hamującej półciężarówki. Gdzieś w alejce rozległ się wysoki chichot. Hanna dostała gęsiej skórki na rękach i znowu, jak za dawnych czasów, poczuła, że ktoś ją obserwuje.

„Nikogo tam nie ma”, powiedziała do siebie w myślach.

Zasłoniła dłonią oczy i ruszyła w stronę szkoły. Mieściła się ona w kilku połączonych ze sobą budynkach z kamienia i cegły, które kiedyś należały do właściciela wielkiej linii kolejowej. Teraz, w lecie, teren szkoły wyglądał zupełnie inaczej niż w trakcie roku szkolnego. Na maszcie nie powiewał już biało-niebieski sztandar z półksiężycem będącym emblematem Rosewood Day. Wyłączono marmurową fontannę przed salą gimnastyczną. Na huśtawkach i placu zabaw przed

budynkiem szkoły podstawowej nie bawiły się rozwrzeszczane dzieciaki, a alejkami nie jeździły żółte autobusy szkolne.

Hanna otworzyła drzwi w budynku liceum. Podłogi pustych korytarzy wyglądały tak, jakby nie zamieciono ich od zakończenia roku szkolnego. Z betonowych ścian zniknęły wszystkie plakaty zapowiadające wybory samorządów klasowych, szkolne dyskoteki i imprezy charytatywne, zostały po nich tylko jasne przebarwienia. Z głośników nie sączyła się muzyka klasyczna, którą puszczano w trakcie przerw. Niektóre szafki stały otwarte i wyglądały jak małe, ciemne jaskinie. Hanna delikatnie zamknęła jedną z nich, a drzwiczki przeraźliwie za-skrzypiały.

Gdzieś na końcu korytarza zamajaczył jakiś cień i Hanna zamarła. W oddali rozległ się głośny śmiech. Kiedy się odwróciła, zobaczyła jedynie jakąś podobną do zjawy postać, która wbiegła na schody. Serce zaczęło jej mocniej bić. „Uspokój się – pomyślała. – Wpadasz w paranoję”.

Podeszła na palcach pod salę historyczną i zajrzała do niej przez okienko w drzwiach. W powietrzu unosił się zapach potu. Tylko w tylnych rzędach siedzieli uczniowie. Jakiś chłopiec w sfatygowanej czapeczce bejsbolowej z emblematem drużyny z Filadelfii wodził kluczem po drewnianej ławce. Dziewczyna z dreadami podparła głowę na ławce i drzemała. W rogu chłopak machinalnie przeglądał jakieś czasopismo, chyba „Playboya”.

Hanna usłyszała kasznięcie i odwróciła się. Tuż obok niej, o wiele za blisko, stał zgarbiony chłopak w wełnianej czapeczce. Nigdy wcześniej go nie widziała. Na twarzy miał dziwny uśmieszek.

– Cz-cześć – wyjąkała Hanna, a serce znowu zaczęło jej szybciej bić. – Mogę ci w czymś pomóc?

Chłopak uśmiechnął się leniwie.

– Nazywasz się Hanna Marin. – Wycelował w nią palcem. – Znam cię.

Potem wyminął ją i wszedł do sali.

Gdy zadzwonił jej telefon, krzyknęła i przywarła plecami do szafek. Na ekranie pojawiło się nazwisko Mike’a Montgomery’ego, jej chłopaka.

– Jesteś już w szkole? – zapytał.

– Mhm – przytaknęła Hanna, wciąż czując pulsowanie w skroniach. – Czuję się tak, jakbym trafiła na plan *Nocy żywych trupów*. Skąd ci ludzie się tu wzięli? Nigdy ich wcześniej nie widziałam.

– Tak samo się czułem, jak w zeszłe wakacje robiłem prawo jazdy. Uczestnicy wakacyjnych zajęć wyglądają tak, jakby przez cały rok szkolny trzymano ich pod kluczem w schowku na miotły. Chciałbym przyjechać do ciebie i się tobą zaopiekować. Może powinienem wsiąść do pierwszego lepszego autobusu i wrócić.

Hanna zaśmiała się zakłopotana. Od kiedy opowiedziała Mike’owi, że Ali znowu pojawiła się w ich życiu, on zaczął zachowywać się jak jej ochroniarz. Kilka dni temu, jeszcze przed jego wyjazdem na obóz piłkarski w New Hampshire, pisnęła na widok pająka na werandzie, a Mike przybiegł do niej jak superbohater. Kiedy tylko dostawała SMS-a, on uważnie się jej przyglądał, czekając na jej zmartwioną lub przerażoną minę. Milion razy pytał ją, czy powinien jechać na obóz na cały miesiąc. „Potrzebujesz mnie”, powtarzał co chwilę.

– Nie ma mowy, nie wsiądziesz do żadnego autobusu – powiedziała zdecydowanym tonem Hanna, obserwując kilka osób, które właśnie przechodziły obok. Musiała przyznać w duchu, że mieli paskudne buty i że z takimi osobami nie utrzymywała zazwyczaj kontaktów, ale jednak do zombie było im daleko. – Dam sobie radę z paroma świrami.

Rozłączyła się. Kilka sekund później jej telefon znowu się odezwał. „Powodzenia pierwszego dnia w szkole! – pisała jej mama. – Uczcijmy to dzisiaj kolacją!”

Hanna się uśmiechnęła. Przez tyle lat polegała przede wszystkim na swoim tacie, ale to się zmieniło tego dnia, kiedy aresztowano ją za zabójstwo Tabithy, a pan Marin oświadczył, że dalsze utrzymywanie kontaktów z Hanną „zniszczy jego kampanię wyborczą”. Ku jej zdumieniu mama włączyła się do akcji i z wszystkich sił starała się roztoczyć nad Hanną opiekę. Wczoraj poszły nawet do Szyku, ulubionego butiku Hanny, żeby kupić jej ubranie z okazji powrotu do szkoły – minisukienkę w paski i szaroniebieskie botki, które Hanna dzisiaj włożyła.

„Świetny pomysł”, odpisała. Potem weszła do klasy. Jej obcasy stukwały głośno o posadzkę, a kasztanowe włosy falowały z każdym krokiem. Przez okna do sali wpadały tak jasne promienie słoneczne, że nagle na Hannę spłynęły błogość i spokój.

Co z tego, że musiała powtarzać zajęcia z historii z bandą frajerów? Przynajmniej zyskała powtórna szansę na zdanie matury. Dziennikarze i mieszkańcy miasta przestali uważać ją za czarną owcę i morderczynię. Nadal miała przyjaciółki, fantastycznego chłopaka, a od niedawna także troskliwą mamę, która się nią opiekowała. Może faktycznie powinny zapomnieć o Ali i cieszyć się życiem.

Wolne miejsca zostały tylko w pierwszym rzędzie, więc Hanna usiadła, poprawiła sukienkę i czekała na przyjście nauczyciela. Znowu zadzwonił jej telefon. Nie rozpoznała numeru kierunkowego i od razu ją to zaniepokoiło.

– Hanna Marin? – rozległ się potężny głos w słuchawce, kiedy tylko Hanna ze strachem powiedziała: „Słucham”. – Nazywam się Felicia Silver. Jestem producentką filmu *Zgliszca*. To prawdziwa historia tego koszmaru, który przeszłyście z powodu Alison DiLaurentis.

Hanna z trudem powstrzymała jęk. Wszystko wskazywało na to, że ta produkcja będzie przypominała telewizyjny film *Śliczna zabójczyni* opowiadający o wcześniejszych przejściach dziewczyn z Ali. To był straszny gniot w każdym calu. Wszystko było do kitu: scenografia, scenariusz i nijaka aktorka w roli Hanny. Przez jakiś czas film emitowano co najmniej raz w tygodniu i Hanna wciąż słyszała swoich kolegów ze szkoły, którzy w szatni i stołówce opowiadali sobie niektóre sceny z filmu. Czy świat naprawdę potrzebował kolejnej opowieści o jej losach?

– Wiem, co sobie myślisz. Ten film telewizyjny to było prawdziwe dno. – Felicia żuła gumę. – Ale tym razem nakręcimy coś zupełnie innego. Film kinowy. Z prawdziwymi aktorkami i świetnym scenariuszem. Właśnie kręcimy w Rosewood, żeby oddać prawdziwą atmosferę tamtych wydarzeń.

– Aha – powiedziała ze zdziwieniem Hanna. Nie zauważyła w okolicy ekipy filmowej i samochodów ze sprzętem do nagrywania.

– Właściwie dzwonię, bo mam do ciebie sprawę – powiedziała Felicia. – Widziałam cię w spotach wyborczych twojego taty. Kamera cię kocha.

Hanna się zaczerwieniła. Zanim tata odsunął ją od siebie, razem nakręcili spoty wyborcze, a także filmik anonsujący kampanię społeczną, skierowaną przeciwko nastoletnim pijanym kierowcom. Hanna bez fałszywego wstydu przyznawała, że całkiem nieźle się zaprezentowała.

– Chcę ci zaproponować rolę w filmie – mówiła dalej Felicia. – To będzie dla nas świetna reklama, a dla ciebie fajne doświadczenie. Przynajmniej taką mam nadzieję. Chcieliśmy cię obsadzić w roli Naomi Zeigler. To niewielka rola, ale bardzo istotna postać. Ma kilka dużych scen w czasie rejsu.

Hanna nieomal wykrzyknęła: „O, tak!”. Przecież ona brała udział w tych wydarzeniach, ale dopiero po chwili dotarło do niej, co tak naprawdę zaproponowała jej Felicia.

– To będzie rola mówiona?

– Tak. To dla ciebie szansa, żeby udowodnić całemu światu, że już się uporałaś z tym całym chaosem. No i pokazać wielki talent aktorski. Co ty na to?

Hannie zakręciło się w głowie. Miała ochotę powiedzieć Felicii, że może jednak nie poradziła sobie z wszystkim, ale ona wtedy pewnie by pomyślała, że Hanna ma nie po kolei w głowie. Czy powinna się zgodzić? To Spencer była urodzoną aktorką, grała we wszystkich szkolnych przedstawieniach, dla zabawy uczyła się na pamięć monologów ze sztuk Ibsena, a w czasie ich imprez piżamowych zawsze chciała, żeby dziewczyny improwizowały scenki. Propozycja Felicii była taka kusząca. Czy ten film miałby huczną premierę w Hollywood? Czy zostałaby na nią zaproszona?

Nie była jednak pewna, czy powinna się zgodzić.

– Sama nie wiem – powiedziała powoli. – Muszę się nad tym zastanowić.

– Tak naprawdę muszę znać twoją odpowiedź natychmiast – powiedziała Felicia i nagle w jej głosie pojawił się niecierpliwy ton. – Tylko pomyśl, Hanno. To będzie fantastyczne doświadczenie. Reżyseruje Hank Ross. Nie zgadniesz, kto gra ciebie! Hailey Blake!

Hanna ze zdumienia otworzyła usta. Hailey Blake była prześliczną, rozchwytywaną i bardzo już sławną gwiazdką, której karierę Hanna śledziła od kilku lat, począwszy od jej głównej roli Quintany w programie *Abrakadabra*, wyprodukowanym przez wytwórnię Disneya. Potem Hailey wystąpiła w kilku fajnych filmach dla nastolatków. Niedawno prowadziła Teen Choice Awards i nawet całowała się na scenie z drugim prowadzącym, seksownym aktorem grającym w *Kłach*, bardzo popularnym serialu o wilkołakach. Jeśli ten film był dość dobry dla Hailey... Słowa same popłynęły z ust Hanny.

– Chyba mogę spróbować.

– Wspaniale! – zakrzyknęła Felicia. – Przyślę ci maila z wszystkimi szczegółami.

Hanna rozłączyła się, wciąż oszołomiona. Miała zagrać w filmie z... Hailey Blake. W prawdziwym filmie, z huczną premierą. Takie filmy pokazywano na festiwalach Sundance i w Cannes. A to oznaczało również wywiady z Ryanem Seacrestem i innymi dziennikarzami ze stacji E! Może wystąpiłaby gościnnie w programie *Fashion Police*? Razem z Hailey!

Oczywiście wyobraźni już widziała swoją świetlaną przyszłość. Po raz pierwszy cały ten koszmar miał mieć jakieś pozytywne konsekwencje.

MĘKI TWÓRCZE



Aria Montgomery zaparkowała należące do jej rodziny rozklekotane, rżące i zardzewiałe subaru na parkingu w Old Hollis, artystycznej dzielnicy, w której przy nierównych chodnikach stały zapuszczone wiktoriańskie domy z ogrodami, którymi nikt się nie zajmował (gdzieniegdzie rosły tylko konopie indyjskie). Promienie słońca przedzierające się między gęstymi koronami drzew oświeślały ulicę. Na trawniku leżał dziecinny rowerek, po drugiej stronie ulicy stał nieczynny stragan z lemoniadą, na którym widniał napis: TYLKO ORGANICZNE SKŁADNIKI!

– Cześć! – zawołała Ella, kiedy jej córka Aria stanęła w progu galerii sztuki, w której mama pracowała, od kiedy cała rodzina wróciła z Islandii dwa lata temu. Ella upięła swoje długie ciemne włosy w niedbały kok. Miała na sobie długą zwiewną spódnicę i bluzkę na ramiączkach odsłaniającą jej kształtne ramiona. Na nadgarstku pobrzękiwały bransolety, a w uszach kołysały się wielkie kolczyki z turkusami. Przytuliła mocno Arię, którą ogarnęła fala intensywnego zapachu olejku paczuli. Ella ostatnio często ją przytulała i patrzyła na nią z troską w oczach. Aria czuła, że ostatni atak A. wstrząsnął mamą.

– Chcesz mi pomóc w przygotowaniach do tej wystawy? – zapytała Ella, wskazując na kilka obrazów opartych o ściany sali. Namalował je Franklin Hodgewell, starszy pan z włosami w uszach, który już wielokrotnie wystawiał w tej galerii swoje płótna przedstawiające pejzaże wschodniej Pensylwanii, stada gęsi i wozy amiszów. Prace świetnie się sprzedawały.

– Ale tylko jeśli masz na to ochotę – dodała szybko Ella. – Jak masz coś ważniejszego do roboty, to nie ma sprawy.

– Nie, mogę ci pomóc. – Aria podniosła obraz przedstawiający stodołę i powiesiła na haku. – Mogę ci też pomóc w przygotowaniu przyjęcia.

– Jeśli tylko masz na to ochotę – powtórzyła ostrożnie Ella, przyglądając się bacznie swojej córce.

Od czasu ostatniego zamachu na ich życie Aria każdą wolną chwilę spędzała w galerii. Miała ku temu wiele powodów. Po pierwsze, dostała tam pracę na pół etatu. Po drugie, czuła się dobrze w towarzystwie swojej silnej, spokojnej i troskliwej mamy. Po trzecie, nie miała nic lepszego do roboty.

Wiedziała, że jej mama uważa to za co najmniej dziwne. Wyobrażała sobie, że Ella cały czas się zastanawia nad tym, co Aria zamierza robić w czasie wakacji... i przez cały nadchodzący rok. Jej przyjaciółki złożyły podania na studia i gdyby zdały maturę, mogłyby jesienią zapisać się na uczelnię. Aria chciała najpierw zrobić sobie roczną przerwę w nauce, żeby podróżować po Europie, ale teraz perspektywa wyjazdu za granicę ją przerażała. Może dlatego, że kiedy ostatnim razem wyjechała na Islandię, została wplątana w kradzież cennego obrazu, którego potem poszukiwała policja na całym świecie. Wtedy też poznała Nicka, szalonego chłopaka Ali, udającego Olafa, seksownego Islandczyka, który chciał rzekomo udostępnić wielką sztukę szerokiej publiczności.

Bez większego entuzjazmu zastanawiała się nad zapisaniem się na warsztaty artystyczne w Oregonie, ale termin zapisów minął w zeszłym tygodniu. Wpadła też na pomysł, że weźmie udział w zajęciach artystycznych w Akademii Sztuk Pięknych w Filadelfii, ale zajęcia rozpoczęły się już dawno.

Czuła się... jak w matni i była przerażona. Kiedy zamykała oczy, ukazywała jej się twarz Ali. Gdy ostatni raz ją widziała, jej dawna przyjaciółka wyglądała jak postać z horroru, jak zwłoki, które wstały z grobu. Tamten obraz tak mocno wrył jej się w pamięć, że nie mogła się go pozbyć. Do tego stopnia, że kiedyś w pracowni na tyłach galerii namalowała portret Ali na wielkim płótnie. Właściwie stworzyła jego dwie wersje. Jedna przedstawiała obecną twarz Ali, dziewczyny, która zaatakowała je w piwnicy rozpadającego się domku, nieopodal kwatery sztabu wyborczego pana Marina. Drugi portret przedstawiał dawną Ali, niedostępną, lecz bardzo popularną szóstoklasistkę. Aria wykorzystała swój stary szkic Ali, narysowany tego samego

dnia, w którym Ali zdarła ze szkolnego muru plakat anonsujący grę w kapsułę czasu i ogłosiła, że to ona znajdzie kawałek sztandaru. Sytuacja ta miała miejsce, jeszcze zanim bliźniaczki zamieniły się miejscami oraz zanim Courtney DiLaurentis poznała wszystkie cztery dziewczyny w czasie imprezy charytatywnej i zaprosiła je do swojej paczki.

Kiedy Aria skończyła pomagać Eli, wróciła do pracowni na tyłach galerii i jeszcze raz obejrzała dokładnie dwa portrety Ali. Zazwyczaj Aria nie lubiła malować portretów. Wielokrotnie próbowała sportretować Noela Kahna, swego byłego chłopaka, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła uchwycić tego, co najistotniejsze. Tymczasem istota osobowości Ali wprost wypłynęła spod pędzla Arii, jej rysy twarzy na obrazie wyszły tak precyzyjnie, że Arii cierpła skóra na ten widok. Patrząc na obraz, czuła odór buchający z ust Ali, a kiedy wpatrywała się w jej wielkie, szalone oczy, czuła ciarki na plecach. Gdy się odwróciła i spojrzała na Ali z szóstej klasy, jej pogardliwy uśmiezek sprawił, że Aria poczuła się tak samo mała i nieistotna jak tego dnia, kiedy siedziała na murku w Rosewood Day i szkicowała.

Wyszła z pracowni i zamknęła za sobą drzwi. Gdy spędzała za dużo czasu z portretami Ali, zaczynała świrować.

Rozejrzała się po głównej sali w galerii, szukając dla siebie jakiegoś zajęcia, ale jej zmiana jeszcze się nie zaczęła. Dwie asystentki, które teraz były w pracy, też się nudziły. Nagle za oknem zauważyła znajomą twarz. Serce podeszło jej do gardła.

To był Noel.

– Zaraz wrócę – powiedziała do mamy i wybiegła z galerii.

Kiedy Aria stanęła na chodniku, Noel dotarł już do następnej przecznicy.

– Hej! – zawołała. – Noel?

Odwrócił się. Zagoiły się już rany na jego twarzy, które zadali mu Ali i Nick, gdy uwięzili go w magazynie za szkołą w tę noc, kiedy odbył się bal maturalny. Jego ciemne faliste włosy urosły i Noel zakładał je za uszy. Teraz patrzył na Arię z niepokojem.

Aria poczuła rozgorzyczenie. Kiedy byli razem, Noel okazywał jej radość z każdego spotkania, nawet jeśli Aria pojawiała się w trakcie jego treningu lacrosse.

Podbiegał wtedy do niej z wyciągniętymi ramionami. Czy chciała, żeby teraz to zrobił? Nie. Tak. Nie! To przecież ona powiedziała, że nie mogą być ze sobą. On okłamywał ją przez tyle lat. Wiedział, co tak naprawdę przydarzyło się Ali, nawet odwiedzał ją w Zaciszu. Ostatnio jednak Aria zaczęła się zastanawiać, czy na pewno słusznie postąpiła. Przecież każdy popełnia błędy. Może powinna wybaczyć Noelowi.

Poza tym straszliwie za nim tęskniła.

– Cz-cześć – przywitała się Aria drżącym głosem, kiedy do niego podeszła. – Dzięki za SMS-a.

Ostatnio wysłała Noelowi kilka SMS-ów, w których pisała jedynie: „Hej”, w nadziei że na nowo nawiązą kontakt. Wreszcie Noel odpisał tylko jedno słowo: „Hej”. Może to był dobry znak.

Noel zmarszczył brwi.

– A, faktycznie. Nie ma sprawy.

Zapadła kłopotliwa cisza. Aria udawała, że ogromnie zainteresowała ją naklejka na zderzaku przejeżdżającej obok hondy civic.

– Co robisz w tej okolicy? – zapytała wreszcie. „Powiedz, że przyszedłeś, żeby mnie zobaczyć”, pomyślała.

Noel przestąpił z nogi na nogę.

– Chodzę na zajęcia z literatury na Hollis, żeby w przyszłym roku mieć to już z głowy. Kilka osób bierze w nich udział. Mason, Riley Wolfe...

Aria zachichotała.

– A pamiętasz, jak powiedziałaś, że Riley wygląda jak krasnal?

Noel zrobił taki grymas, jakby go coś zabolalo.

– Hm, chyba powinienem już lecieć.

Aria chwyciła go za ramię.

– Zaczekaj! – krzyknęła, przeklinając się w duchu za to, że zachowuje się jak desperatka. – Może umówimy się kiedyś na kawę? Klub golfowy organizuje imprezę charytatywną. Chciałbyś się tam ze mną wybrać?

Kilka bogatych mieszkanki Rosewood urządziło przyjęcie, żeby zebrać pieniądze na rzecz ubogiej młodzieży z problemami, i zaproszenie otrzymało dosłownie całe

miasto. Aria nie do końca rozumiała, po co organizować taką imprezę w bogatym Rosewood, gdzie młodzi ludzie opływali w dostatki i nie sprawiali problemów wychowawczych. Ali była właściwie jedynym niechlubnym wyjątkiem.

Noel wycofał się.

– Mam już plany na ten wieczór.

– Och! – Aria pisnęła tak głośno, że jej samej ścierpła skóra. – No to może pójdziemy kiedyś do kina?

Noel wbił wzrok w chodnik.

– Tak naprawdę potrzebuję teraz samotności. Przykro mi.

Aria zamrugwała.

– Jasne. Nie ma sprawy.

Czuła kłucie w klatce piersiowej. Przypomniała sobie, jak odwiedziła Noela w szpitalu, gdzie się znalazł po porwaniu go przez Ali i Nicka. „Wierzę ci – zapewnił ją, kiedy Aria powiedziała mu, że widziała Ali. – Zawsze będę ci wierzył”. Mówił to z taką czułością i troską, ale to było dwa tygodnie temu. Teraz sprawiał wrażenie, jakby zapomniał o tamtej sytuacji.

– No to na razie. – Tylko tyle potrafiła teraz z siebie wydusić.

– Pa. – Noel pomachał jej na pożegnanie.

Zrobił kilka kroków, wyciągnął telefon i przesunął palcem po ekranie.

Aria policzyła do dziesięciu, ale Noel się nie odwrócił. Poczowała drapanie w gardle sygnalizujące, że zaraz z jej oczu popłyną łzy. Kiedy wchodziła do galerii, zadźwięczały dzwonki wiszące przed wejściem, przywiezione przez Jima, właściciela galerii, z podróży do Indii.

Ella odstawiła na bok jedno z płócien.

– Ario? – Głos jej się łamał. – To był Noel? Wszystko w porządku?

– Tak, po prostu...

Aria spuściła głowę i przeszła obok mamy. Na pewno miała upokorzenie wypisane na twarzy, ale nie chciało jej się o tym teraz rozmawiać.

Zaszyła się w pracowni, zamknęła drzwi na klucz i dopiero wtedy się rozplakała. Przez łzy patrzyła na portrety Ali. To wszystko stało się przez nią. Ona była

wszystkiemu winna.

Wściekła na Ali patrząc na nią drwiąco z portretu, jakby chciała powiedzieć: „Zawsze będę cię miała w kieszeni”, Aria trzęsącymi się rękami umieściła portret na sztalugach i wzięła pędzle z parapetu. Wycisnęła trochę czarnej jak smoła farby na drewnianą paletę i długimi pociągnięciami najszerszego pędzla zamalowała lśniąco włosy Ali, jej nieskazitelną cerę i nienawistny uśmiezek. Malowała tak długo, aż całe płótno było czarne, poza niewielkim trójkątem wokół oka Ali. Niebieskie oko wpatrywało się teraz w Arię. Nawet ono wciąż przypominało jej Ali.

Tak więc Aria zamalowała portret do końca.

ZGADYWANKA



W poniedziałek wieczorem boy hotelowy w białej koszuli i czerwonych spodniach wyciągnął rękę do Spencer, pomagając jej wysiąść z samochodu ojczyma.

– Witamy w hotelu Four Seasons – powiedział aksamitnym głosem. – Czy mogę pani w czymś pomóc?

Spencer uśmiechnęła się. Uwielbiała luksusowe hotele.

– Nie, dziękuję – odparła.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, jak z następnego samochodu wysiadają jej mama oraz ojczym, pan Pennythistle, jego piętnastoletnia córka Amelia oraz Melissa, starsza siostra Spencer, i jej chłopak Darren Wilden. Wyglądali jak modele z reklamy domu mody, panowie w czarnych garniturach, panie w eleganckich czarnych sukniach wieczorowych. Nawet Amelia, która zazwyczaj wkładała ubranka jak dla lalki, dziś prezentowała się nie najgorzej.

Cała rodzina weszła do wielkiej sali balowej, gdzie odbywała się ceremonia wręczenia nagród Filadelfijczyk Roku. Pan Pennythistle znalazł się na liście nagrodzonych, ponieważ jego firma budowlana zajmowała się kompleksową rozbudową przedmieścia. Spencer niespecjalnie podobały się domy stawiane przez pana Pennythistle'a, bo wszystkie były zaprojektowane według tego samego szablonu i wyglądały jak scenografia do filmu *Żony ze Stepfordu*. Mimo to ucieszyła się, kiedy zobaczyła nazwisko swojego ojczyma na dużej plakietce oraz w czasopiśmie „Filadelfia”. Po kilku ostatnich miesiącach, kiedy przeszła prawdziwe piekło, wystawne przyjęcie z tańcami i drinkami powinno odwrócić jej uwagę od wszystkich problemów.

– Napiją się państwo czegoś? – Kelnerka podsunęła im tacę z martini.

Spencer spojrzała na mamę, która skinęła głową.

– Tylko jeden kieliszek.

Spencer uśmiechnęła się i wzięła martini. Ku jej radości pan Pennythistle pokręcił głową, zanim Amelia zdążyła otworzyć usta.

Spencer chciała zaproponować drinka Melissie, ale ona ze zdumieniem patrzyła na ekran swojego telefonu.

– Co się stało? – zapytała Spencer, przysuwając się bliżej.

Melissa wyglądała na zmartwioną.

– To artykuł o tym, że w całym kraju pojawiają się osoby podszywające się pod A.

Darren zmarszczył brwi.

– Prosiłem, żebyś przestała czytać te bzdury.

Melissa machnęła tylko ręką, wciąż wpatrując się w mały ekran.

– Piszą, że grupa dziewczyn z Ohio dostawała tak wiele wiadomości od A., że jedna z nich zabiła tę, która przysyłała SMS-y.

– Och.

Spencer nachyliła się, żeby przeczytać. Na pasku z boku strony widniała krótka informacja na temat Kociaków Ali, fanklubu zrzeszającego psychopatów. CZŁONKOWIE TEJ GRUPY ORGANIZUJĄ CZUWANIA PRZY ŚWIECACH W RÓŻNYCH MIEJSCACH, MODLĄC SIĘ O ZDROWIE I ŻYCIE ALISON DILAURENTIS. „MEDIA JAK ZWYKLE PRZEDSTAWIŁY TĘ HISTORIĘ TYLKO Z JEDNEJ STRONY”, POWIEDZIAŁA CZŁONKINI GRUPY, KTÓRA POSTANOWIŁA UKRYĆ SWOJĄ TOŻSAMOŚĆ. „ALISON TO DZIELNA I WYJĄTKOWA OSOBA, KTÓRA ZOSTAŁA NAZNACZONA STYGMATEM, PADŁA BOWIEM OFIARĄ UPRZEDZENIA I NIETOLERANCJI. CI, KTÓRZY TEGO NIE DOSTRZEGAJĄ, POWINNI SIĘ WSTYDZIĆ”.

Spencer nie wierzyła własnym oczom. „Ofiara uprzedzeń i nietolerancji? Czy ta kobieta upadła na głowę?”

Ależ to było frustrujące. Spencer powiedziała przyjaciółkom, że powinny dać

sobie spokój z Ali. Zanim rozpoczął się ten koszmar, przyjęto ją do Princeton i niedawno komisja rekrutacyjna przysłała jej zawiadomienie, że najprawdopodobniej zostanie przyjęta, jeśli zda egzaminy końcowe na same piątki. Jednak wymazanie Ali z pamięci wcale nie było tak proste, jak się Spencer wydawało. Ali wciąż pojawiała się w jej życiu. A Kociaki Ali? To jacyś szaleńcy. Jak mogą otaczać kultem kogoś, kto wymordował połowę Rosewood?

Kiedy tylko Spencer dowiedziała się o Kociakach Ali, poczuła przemożną potrzebę kontrataku. Nie można było formalnie rozwiązać tej grupy. Każdy może stworzyć choćby najdziwniejsze ugrupowanie. Wpadła więc na pomysł, że stworzy stronę internetową dla osób prześladowanych w szkołach, bezpieczną przestrzeń, w której będzie można dzielić się doświadczeniami i odczuciami. Jak dotąd jej inicjatywa wzbudziła spore zainteresowanie. Prawie dwa tysiące osób zalajkowało link do bloga umieszczony na Facebooku. Każda przygnębiająca opowieść ofiary prześladowania upewniała ją w tym, że taką stronę należało założyć. Tyle osób dręczono w szkole znacznie bardziej niż Spencer. Może upublicznienie wszystkich tych historii w jakiś sposób doprowadzi do zmiany sytuacji. Albo przynajmniej zmniejszy skalę problemu.

– Chciałabym, żeby ludzie znaleźli sobie jakiś inny gorący temat – powiedziała gniewnie Melissa, wkładając telefon z powrotem do torebki.

Spencer pokiwała głową. Miała ochotę porozmawiać z Melissą o tym, że Ali wciąż żyje, ale na razie jej siostra chyba nie była jeszcze na to gotowa. Spencer doskonale ją rozumiała. Melissa pewnie też miała tej sprawy po dziurki w nosie.

W oczach Melissy pojawił się radosny błysk.

– O Boże, widzę Kim z mojej uczelni! Muszę się z nią przywitać!

Chwyciła Darrena za rękę i razem zniknęli w tłumie. Spencer jeszcze raz rozejrzała się po sali. Za plecami usłyszała czyjś śmiech i nagle poczuła gęsią skórę na przedramionach. Na przyjęcie przybył tłum gości, tymczasem w pobliżu kręciło się tylko kilku ochroniarzy. W takim miejscu Ali potrafiłaby się doskonale zakamuflować.

„Przestań o niej myśleć”, skarciła siebie samą w myślach, poprawiając włosy

i popijając martini. Podeszła do baru. Tylko jeden stółek był wolny, więc Spencer usiadła na nim i wzięła kilka orzeszków z miseczki. Spojrzała na swoje odbicie w długim lustrze za barem. Jej jasne włosy lśniły, w niebieskich oczach pobłyskiwały iskierki, a skóra opalona podczas tygodniowych wakacji na Florydzie wciąż miała złotawy odcień, ale tutaj jej wygląd na nic się nie przydawał, bo otaczali ją sami czterdziestolatki. Poza tym Spencer nie miała teraz ochoty wplątywać się w kolejny związek. Do tej pory wszyscy faceci, z którymi chodziła, oznaczali dla niej tylko kłopoty i złamane serce.

– Przepraszam, Spencer Hastings?

Spencer odwróciła się i popatrzyła na młodą kobietę w szarym kostiumie w prążki i brązowych szpilkach.

– Tak, ale zapomniałam pani nazwiska – powiedziała, domyślając się, że kobieta to jedna ze współpracownic pana Pennythistle’a. Często organizował w domu przyjęcia dla osób, z którymi prowadził interesy.

– To dlatego, że jeszcze się nie przedstawiłam. – Nieznajoma uśmiechnęła się. – Alyssa Bloom – powiedziała, stawiając kieliszek białego wina na kontuarze. – Mój Boże, ile ty przeszłaś.

– Och, no cóż... – Spencer poczuła czerwień na policzkach.

– Jak się teraz czujesz, kiedy wszystko się skończyło? – zapytała Alyssa Bloom. – Pewnie odetchnęłaś z ulgą, co?

Spencer zagryzła wargi. Miała ochotę powiedzieć: „To jeszcze nie koniec”. Pani Bloom napiła się wina.

– Z pewnością już słyszałaś o wielbicielach Alison? Jak oni się nazywają?

– Kociaki Ali – odparła Spencer i niemal bezwiednie jęknęła.

– A w całym kraju pojawiają się naśladowcy A. – Pani Bloom ciężko westchnęła.

– To okropne. Nie taką lekcję ludzie powinni wyciągnąć z tej historii.

Spencer pokiwała głową.

– Nikomu nie życzę, by musiał przejść to co ja – przyznała. W taki sposób często odpowiadała tym, którzy na blogu dzielili się z nią swoimi historiami.

Kobieta spojrzała na Spencer tak, jakby chciała ją zachęcić do mówienia, ale

nagle Spencer spanikowała. Kto to właściwie jest? Ostatnio Spencer dostała mnóstwo wiadomości od napastliwych, wścibskich dziennikarzy, którzy chcieli ją wciągnąć w rozmowę tylko po to, żeby powiedziała coś głupiego.

– Przepraszam, ale właściwie czym pani się zajmuje? – zapytała prosto z mostu.

Pani Bloom sięgnęła do kieszeni żakietu i wręczyła Spencer wizytówkę. Pod nazwiskiem „Alyssa Bloom” widniał podpis: „Redaktor. HarperCollins Publishing, Nowy Jork”.

Spencer na chwilę wstrzymała oddech.

– Pracuje pani w wydawnictwie?

Pani Bloom uśmiechnęła się.

– Zgadza się.

– To znaczy, że wydaje pani książki? – Spencer miała ochotę spoliczkować się za zadawanie tak idiotycznych pytań. – Przepraszam – powiedziała, próbując nad sobą zapanować. – Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z wydawcą. A tak naprawdę zawsze chciałam pisać.

Przypomniało się jej, jak wiele lat temu razem z Courtney wpadły na pomysł napisania serii książek o wróżkach grających w hokeja, które zmieniały się w supermodelki. Napisały prawie połowę pierwszego tomu. To znaczy Spencer pisała, a Courtney tylko udzielała jej wskazówek.

Pani Bloom oparła dłoń na biodrze.

– Jeśli masz jakieś pomysły, chętnie posłucham. O twoim blogu też chętnie porozmawiam.

Spencer otworzyła szeroko oczy.

– Słyszała pani o moim blogu?

Pani Bloom pokiwała głową.

– Ależ oczywiście. Przemoc w szkole to gorący temat, a twoja strona budzi ogromne zainteresowanie. – Zadzwoił telefon pani Bloom, która posłała Spencer nerwowy uśmiezek. – Przepraszam, muszę odebrać. – Pokazała na wizytówkę w rękę Spencer. – Zadzwoń do mnie. Miło było cię poznać.

Redaktorka odeszła z telefonem przy uchu. Spencer nie mogła zebrać myśli.

W Princeton przyjęto by ją z otwartymi ramionami, gdyby napisała książkę. Takim osiągnięciem nie mogła się pochwalić nawet Melissa.

– Mogę pani coś podać?

Barman uśmiechnął się do niej zza kontuaru. Nastrój Spencer od razu się poprawił. Nagle zobaczyła, jak otwierają się w jej życiu nowe możliwości. To było wspaniałe uczucie.

– Poproszę martini. – Przesunęła w jego stronę pusty kieliszek.

Kolejny drink jej się należał! Przecież dostała wizytówkę od redaktorki z wielkiego wydawnictwa. To był wystarczający powód do świętowania.

SZCZYPTA ROMANTYZMU



We wtorek rano Emily Fields siedziała przy wysokim stole w szkolnej pracowni chemicznej. Tablica Mendelejewa wisiała na ścianie obok plakatu przedstawiającego układy elektronów w podstawowych cząsteczkach. W oszklonej witrynie stały rzędem palniki Bunsena, w szufladach przechowywano próbówki, szalki i sprzęt laboratoryjny. Emily po raz pierwszy spotkała panią Payton, kobietę z burzą rozwichrzonych włosów. Podejrzewała, że etatowi pracownicy szkoły nie przestępowali progu szkoły w wakacje. Pani Payton stała przy tablicy, obracając na palcu pierścionek. Wszyscy uczniowie poza Emily rozmawiali, pisali SMS-y, szukali czegoś w torbach, a jedna dziewczyna siedziała na parapecie, zającąc ogromną kanapkę z kurczakiem.

– Proszę spojrzeć na następną pozycję w naszym planie zajęć – powiedziała pani Payton, poprawiając na nosie okulary w drucianych oprawkach. – To warsztaty laboratoryjne. Te zajęcia są bardzo ważne, bo od ich rezultatu zależy co najmniej trzydzieści procent oceny końcowej. Dlatego radziłabym potraktować je poważnie.

Kilku chłopców ze szkolnej drużyny lacrosse prychnęło pogardliwie. Vera, partnerka Emily w laboratorium, w wyblakłej i podartej kurtce moro, która pod kołnierzykiem miała malutkie logo Dolce & Gabbana, spojrzała na nauczycielkę sennym wzrokiem, jakby przed chwilą paliła marihuanę. Hanna ostrzegała Emily, że uczestnicy szkoły letniej to zbieranina świrów wszelkiej maści.

– Nie znam tam nikogo – powiedziała dramatycznym głosem.

Emily wcale nie uważała, że jest aż tak źle. Hanna miała rację w dwóch kwestiach. Po pierwsze, opustoszała szkoła, która w ciągu roku szkolnego tętniła

życiem, wyglądała dziwnie. Emily nie zauważyła wcześniej, jak głośno skrzypią drzwi, jak wiele długich, złowieszczych cieni pojawia się w ciemnych zakątkach na korytarzu i jak wiele lamp neonowych miga. Po drugie, nikomu nie zależało na tym, żeby zaliczyć zajęcia.

Emily miała ochotę krzyknąć do swoich kolegów z klasy: „Nie zdajecie sobie sprawy, jak wielkie macie szczęście, że wolno wam zdawać maturę!”. Może docenić to potrafił tylko ktoś, komu taką możliwość odebrano.

Vera dotknęła ramienia Emily.

– Jak to jest, kiedy człowiek ociera się o śmierć?

Emily odwróciła wzrok. Czasami zapominała, że koledzy z klasy wiedzą o niej wszystko.

– Hm...

– Pamiętam Alison – mówiła dalej Vera. – Powtarzała mi, że wyglądam jak troll.

– Rytmicznie zaciskała pięści. – Ale przynajmniej to ona teraz nie żyje.

Emily nie wiedziała, co powiedzieć. Zawsze szokowało ją, że jej koledzy z klasy również pamiętają Ali. Emily spędziła tyle czasu, obsesyjnie fantazjując na jej temat, że czasem wydawało jej się, że Ali to tylko wytwór jej wyobraźni, że nikt inny jej nie zna i nigdy nie pozna. Tymczasem szkolni koledzy znali przecież obie Ali: Courtney, ich dawną przyjaciółkę, i psychopatyczną Ali, która próbowała dwa razy je zabić.

I która z pewnością nadal żyła.

– Oto wasze podręczniki – powiedziała pani Payton, podając stos książek osobom siedzącym w pierwszym rzędzie i prosząc, by przekazali je dalej. – Czy ktoś może przeczytać na głos wstęp na pierwszej stronie?

Kilka osób zachichotało, a pani Payton zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozpłakać. „Biedactwo”, pomyślała Emily. Czy ich nauczycielka nie wiedziała, że głośne czytanie ćwiczy się w podstawówce?

W przypiływie współczucia podniosła rękę.

– Ja to zrobię.

Otworzyła podręcznik na pierwszej stronie i zaczęła czytać głośno i wyraźnie. Szkoła dała jej szansę i pozwoliła wrócić, więc przynajmniej tyle mogła zrobić, żeby

się zrewanżować.

Nawet jeśli oznaczało to, że teraz połowa klasy się z niej śmiała.



Kilka godzin później Emily wyłączyła silnik volvo kombi należącego do jej rodziców i zatrzymała samochód na podjeździe przed domem. Przeszła pod na wpół otwartą bramą do garażu, która chyba znowu się zepsuła. Z garażu poszła do saloniku w suterenie, w którym unosił się zapach potpourri. Na kanapie siedziała jej mama z nogami przykrytymi kocem i robótką ręczną na kolanach. Jej twarz oświetlała niebieska poświata z ekranu telewizora. Mama oglądała właśnie nadawany przez stację HGTV program o tym, jak na zamówienie robi się bajeranckie budy dla psów.

Pani Fields odwróciła się i spojrzała na córkę. Emily zamarła i już miała uciec, kiedy mama uśmiechnęła się do niej.

– Jak pierwszy dzień w szkole? – zapytała słabym głosem.

Emily powoli się rozluźniła. Wciąż nie przyzwyczała się do tego, że mama znowu ją akceptuje i odnosi się do niej przyjaźnie. Dwa tygodnie temu rodzice przestali się do niej odzywać. A kiedy mama przeszła niegroźny zawał, Emily nie pozwolono nawet odwiedzić jej w szpitalu.

Życie Emily zmieniało się jak w kalejdoskopie.

– Było fajnie – powiedziała Emily, siadając na pasiastym fotelu. – Potrzebujesz czegoś, mamó?

Kardiolog poradził pani Fields, żeby przez kilka następnych tygodni się nie przeciążała. Siostry Emily, Carolyn i Beth, przyjechały do domu, żeby pomóc mamie, ale wczoraj już wyjechały na swoje uczelnie. One również brały udział w letnich kursach.

– Mam ochotę na piwo imbirowe. – Pani Fields posłała córce całusa. – Dzięki, kochanie.

– Już przynoszę – odparła Emily, wstała i poszła do kuchni.

Kiedy tylko się odwróciła, uśmiech zniknął z jej twarzy. „Czy to déjà vu?”, pomyślała. Emily sama już nie wiedziała, ile razy rodzina się od niej odsunęła,

a potem, gdy doszło do tragedii, witała ją z otwartymi ramionami. Kiedy po ostatnich dramatycznych wydarzeniach obudziła się w szpitalu i zobaczyła wokół łóżka całą swoją rodzinę, nieomal wybuchnęła śmiechem. Czy naprawdę zamierzali jeszcze raz odegrać to przedstawienie? Ale tata Emily nachylił się do niej i zatroskanym głosem powiedział:

– Nigdy cię nie opuścimy, kochanie.

Siostry i brat ze łzami w oczach mocno ją przytulili.

– Tak bardzo cię kochamy – powiedziała mama.

Emily była im oczywiście wdzięczna za to, że się opamiętali, ale zadra pozostała. Czy gdyby znowu wpadła w tarapaty, rodzina ponownie by się od niej odcięła? Czy warto się starać o odbudowanie dobrych relacji? Emily nie miała nawet odwagi, by powiedzieć, że prawdopodobnie Ali wciąż żyje. Rodzina pewnie uznałaby ją za wariatkę.

Ze smutkiem musiała stwierdzić, że nie może polegać na swojej rodzinie. Ogromna część jej życia zniknęła i tę dziurę musiała czymś wypełnić. Nie wiedziała jednak, co może dać jej teraz satysfakcję. Odnalezienie Ali? Na pewno, ale Emily przeczuwała, że to może być niemożliwe.

– Ach, zapomniałam ci o czymś powiedzieć. – Głos pani Fields dobiegał z saloniku. – Na stole w kuchni leży jakiś list do ciebie. Znasz kogoś, kto przebywa w zakładzie karnym w Ulster?

Emily nieomal wypuściła z ręki piwo imbirowe, które właśnie wyjęła z lodówki. Podeszła do stołu nakrytego idealnie wyprasowanym obrusem w kurczaki. Pod serwetnikiem w kształcie kurczaka leżał list. Na białej, pomiętej, kwadratowej kopercie widniało nazwisko Emily i rozmazany napis na pieczętce: ZAKŁAD KARNY HRABSTWA ULSTER.

Emily wpadła w popłoch. Oczywiście знаła kogoś, kto przebywał w tym więzieniu, ale ten ktoś przecież się do niej nie odzywał. Jeszcze raz przyjrzała się odręcznie zaadresowanej kopercie. Czy to możliwe? Na górze, w swoim pokoju trzymała pocztówkę z lotniska na Bermudach, na której widniały te same kręte litery „E” i spiczaste „F”. „Któregoś dnia się odnajdziemy”, napisała do niej Jordan

Richards, miłość jej życia.

Tego listu z pewnością nie przysłała Jordan. Na pewno nie ona.

Do Emily powróciły wspomnienia. Przypomniała sobie długie ciemne włosy Jordan i jej melancholijne zielone oczy, jej kształtne usta, mandarynkowy zapach i dzianinową sukienkę, którą miała na sobie w czasie ich pierwszego spotkania na pokładzie statku wycieczkowego. Emily czuła się tak cudownie, kiedy ją całowała i przytulała się do niej, tak wspaniale rozmawiało im się o życiu, ich problemach i lękach, ale nad Jordan zawisło widmo jej przeszłości. W żadnym razie nie była grzeczną dziewczynką, a FBI poszukiwało ją za kradzież samochodów, łodzi, a nawet samolotu. Policja otrzymała od A. informacje o Jordan, której jednak w ostatniej chwili udało się uciec. Potem Emily szukała swojej ukochanej i desperacko próbowała utrzymać z nią kontakt, lecz wysyłane przez nią wiadomości na Twitterze doprowadziły policję do kryjówki Jordan na Florydzie. Co gorsza, Jordan uznała, że wpadła w ręce policji z powodu lekkomyślności Emily, ale Emily wiedziała, że to Ali poinformowała władze o tych wiadomościach na Twitterze. To była kolejna intryga A.

Emily nigdy nie kochała kogoś tak bardzo jak Jordan. Nawet jej miłość do dziewczyny, która podszywała się pod Ali, nie była tak wielka. Jednak z powodu mrocznej przeszłości Jordan Emily nie mogła zwierzyć się ze swych sercowych problemów wielu osobom. Oczywiście o wszystkim wiedziały jej przyjaciółki, a także Iris, dawna współlokatorka Ali z Zacisza, ale rodzice nie mogli się o niczym dowiedzieć. Nie zrozumieliby jej.

Drżącymi rękami otworzyła kopertę. „To jakiś żart”, powiedziała do siebie w myślach. Ktoś inny się z nią skontaktował, podszywając się pod Jordan. Może to znowu Ali?

Rozłożyła kartkę liniowanego papieru.

Droga Emily,

piszę do Ciebie z więzienia. Potrzebowałam trochę czasu, żeby przeanalizować swoje uczucia. Z telewizji dowiedziałam się, jak wiele przeszłaś. Opowiadał mi też o tym mój prawnik. Tak bardzo Ci współczuję. Teraz rozumiem, dlaczego tak chciałaś

uciec i zostałaś przy mnie nawet wtedy, gdy sytuacja zrobiła się bardzo niebezpieczna. Nie gniewam się z powodu tych wiadomości na Twitterze. Teraz wiem, że nie zamierzałaś mnie skrzywdzić. Jeślibyś chciała mnie tutaj odwiedzić, to bardzo chętnie się z Tobą zobaczę. Mamy sporo do omówienia. Wiem, że udało Ci się poukładać życie na nowo.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Jordan

Emily musiała trzykrotnie przeczytać list, zanim go w pełni zrozumiała. Rozpoznawała charakter pisma Jordan, jej styl, niemal słyszała jej głos. Poczła drapanie w nosie, jakby miała się rozpłakać. Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer więzienia w Ulster, który Jordan zapisała na dole strony. Kiedy w słuchawce rozległ się zmęczony głos telefonistki, Emily bardzo cicho, tak by jej mama nie słyszała, poprosiła o wyznaczenie terminu wizyty.

Podawała nazwisko Jordan. Na pewno Jordan zapisała nazwisko Emily na liście gości, z którymi chciałyby się zobaczyć. Emocje prawie odebrały Emily głos. To było niesamowite. Dziesięć minut temu nie uwierzyłyby, gdyby ktoś powiedział, że Jordan jeszcze pojawi się w jej życiu. Może właśnie w ten sposób Emily miała pojednać się z demonami przeszłości.

Rozłączyła się, uśmiechając się od ucha do ucha. Kiedy jednak po chwili jej telefon zadzwieczał, zamarła. Wcześniej w chwilach szczęścia zawsze dostawała wiadomości od A. Na ekranie pojawiło się powiadomienie: MASZ JEDNĄ NOWĄ WIADOMOŚĆ.

Serce Emily zaczęło szybciej bić. Czy gdzieś pod jej oknem czaiła się i podsłuchiwała Ali? Na podwórzu panowała cisza i spokój. Emily nie zauważyła, by coś poruszało się w polu kukurydzy. Ulicą nie przejechało ani jedno auto.

Spojrzała na telefon. „Wiadomość od dostawcy usług telekomunikacyjnych. Wykorzystałaś 90 procent mobilnego transferu danych na ten miesiąc”.

Emily odłożyła telefon i przetarła twarz rękami. Może jednak dziewczyny miały rację i Ali zniknęła na zawsze z ich życia.

Może teraz Emily powinna zająć się własnym życiem, tak jak radziła Spencer.

Powinna cieszyć się wolnością.

NARODZINY GWIAZDY



– Masz nieskazitelną cerę.

Hanna zamknęła oczy, kiedy makijażystka o imieniu Trixie rozprowadzała róż na jej policzkach.

– Dzięki – szepnęła.

– I prześliczne oczy – dodała Trixie. Jej oddech pachniał cukierkami owocowymi. Hanna się zaśmiała.

– Masz dodatek za prawienie mi komplementów?

– Nie. – Rozległo się głośne kliknięcie, kiedy Trixie zamknęła pojemnik z różem.
– Mówię, jak jest.

Była środa, a Hanna siedziała w tym samym studiu telewizyjnym w zachodnim Rosewood, w którym kręciła z tatą spot kampanii społecznej przeciwko pijanym nastoletnim kierowcom. Teraz w całej hali zbudowano wiele planów, oświetlono ją milionem reflektorów, wszędzie walały się jakieś kable i wisały mikrofony, a wokół kręciło się mnóstwo scenarzystów, reżyserów i członków zespołu. To był trzeci dzień zdjęciowy na planie *Zgliszczy* i właśnie filmowano scenę, w której Spencer i Aria dostały przerażającą wiadomość od A. na temat tego, co działo się na Jamajce. Niedługo potem zaplanowano dużą scenę, w której Hanna grała Naomi Zeigler.

Reżyser Hank Ross, tęgi mężczyzna, miał podobno ogromne wpływy w Hollywood. Hanna nie oglądała jeszcze jego ostatniego filmu, thrillera politycznego, ale postanowiła jak najszybciej nadrobić zaległości.

– Cięcie! – zawołał Hank Ross. – Chyba mamy tę scenę!

Hanna widziała na małym ekranie monitora, jak Amanda, grająca Spencer, i Bridget, wcielająca się w rolę Arii, odetchnęły z ulgą. Hanna też uważała, że dziewczyny wykonały kawał dobrej roboty i idealnie odtworzyły osobowości i charakterystyczne cechy jej przyjaciółek. Znakomicie pokazały, w jak przerażającej sytuacji znalazły się z powodu Ali, choć nie korzystały z przerysowanych czy melodramatycznych środków aktorskich. W filmie grało sporo znakomitych aktorek. Ta grająca mamę Spencer dostała kiedyś nawet Złoty Glob.

Hank zauważył Hannę i uśmiechnął się do niej.

– Wszystko gra?

– Tak.

Hanna uśmiechnęła się i poprawiła blond perukę wykonaną na wzór fryzury Naomi, która w czasie rejsu miała krótkie jasne włosy. Wyglądała prześlicznie. Zresztą nie tylko to podobało jej się na planie filmowym. Kiedy przyjechała, Hank dał jej do przeczytania kilka kwestii ze scenariusza, ustawił ją przed kamerą i kazał „zachowywać się naturalnie”. Jeśli to był test, to Hanna wiedziała, że zdała go celująco. Hank uśmiechnął się do niej, kiedy skończyła czytać, i pochwalił ją.

– To prawda, kamera cię uwielbia – powiedział.

Poczuła się jak prawdziwa gwiazda, gdy zabrano ją do jej garderoby w przyczepie. Było w niej niewielkie łóżko, gdyby miała ochotę się zdrzemnąć, toaletka z trzema rodzajami lamp, które doskonale ją oświetlały, i lodówka, do której wstawiła dwie butelki wody kokosowej, bo przeczytała w „Us Weekly”, że Angelina Jolie lubi ten napój. Asystentka zaprowadziła ją do przymierzalni, gdzie gadatliwy projektant kostiumów dał jej przepiękną patchworkową sukienkę i botki z ćwiekami. Prawdziwa Naomi nigdy nie ubierała się aż tak szykownie, ale Hanna wyglądała tak pięknie, że nie zamierzała narzekać.

Ledwie zdążyła nauczyć się swoich kwestii z pierwszej krótkiej sceny, w której Jared Diaz, zabójczo przystojny chłopak grający Mike’a, przyglądał jej się podejrzliwie na pokładzie statku. Ta scena również poszła jej koncertowo. Może potrafiła wcielić się przekonująco w Naomi, bo znała ją od tak dawna.

A może rzeczywiście była urodzoną aktorką i powinna wyjechać do Hollywood.

Hank wstał z krzesła i wszedł na plan, żeby porozmawiać z aktorkami. Hanna sięgnęła po swoją skórzaną torbę z frędzlami wiszącą na oparciu krzesła i wyjęła telefon, żeby rozesłać najświeższe wiadomości. Najpierw sprawdziła swój profil na Twitterze. Dwieście osób skomentowało jej post o tym, jak wspaniała była obsługa planu. Jej przyrodnia siostra Kate umieściła tylko komentarz składający się z samych wykrzykników. Hanna zadbała wcześniej o to, by prawdziwa Naomi Zeigler dowiedziała się o całej sprawie. Teraz Naomi skomentowała post Hanny krótko: „To fatalnie”.

Hanna napisała wiadomość do Spencer, Arii i Emily: „Powinniście tu być ze mną. Na pewno dostałybyście rolę”.

Po chwili Spencer odpisała: „Chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby odegrać najgorszy koszmar mojego życia, ale cieszę się, że ty się dobrze bawisz. Połamania nóg!”.

Aria też przysłała jej SMS-a z gratulacjami, a Emily napisała, że gdyby stanęła przed kamerą, dostałaby wysypki z nerwów. „A poza tym, napisała do mnie Jordan z więzienia – dodała Emily na końcu wiadomości. – Jadę do niej za kilka dni!”

Hanna uśmiechnęła się. Cieszyła się, że w życiu Emily też dzieje się coś wspaniałego. Wszystkie zasłużyły teraz na nagrodę.

Potem napisała do Mike’a: „Narodziła się gwiazda”.

On natychmiast odpisał: „Są tam jakieś fajne dziewczyny? Rób zdjęcia!”.

Hanna zaśmiała się i rozejrzała. Wokół kręciło się mnóstwo ślicznych dziewczyn, aktorek, asystentek na planie i kelnerek zajmujących się cateringiem. Nagle dostrzegła jedyną aktorkę, z którą do tej pory nie miała okazji się poznać. Tej dziewczyny o długich czarnych włosach nie sposób było z kimkolwiek pomylić. To była Hailey Blake. Słynna Hailey Blake.

Na widok Hanny stojącej po drugiej stronie sali Hailey otworzyła szeroko oczy.

– Przez cały dzień próbowałam się z tobą spotkać, ale dziś rano musiałam zrobić coś bardzo ważnego. – Przewróciła oczami i bezgłośnie powiedziała: „Zaspałam”. – Bardzo się cieszę, że z nami pracujesz! Podoba ci się? Wszyscy są dla ciebie mili? Gdyby ktoś ci dokuczał, obiecuję, że go stąd wykopię.

Hannie opadła szczęka. Przed kamerami telewizyjnymi Hailey udawała cukierkową dziewczynę z sąsiedztwa, ale prywatnie była chudą brunetką z misternie wycieniowanymi włosami, w kozakach za kolano. Hanna w takim stroju wyglądałaby jak dziwka. Hailey naprawdę mogła kogoś wyrzucić z ekipy?

Hailey spojrzała na jednego z asystentów Hanka, bladego jak wampir faceta o imieniu Daniel.

– Czy mogłabym przez chwilę pogadać z Hanną, zanim zaczniecie kręcić następną scenę?

– Jeszcze nie skończyłam jej malować. – Trixie podbiegła do nich z kosmetyczką. – Trzeba zmienić jej odcień różu na policzkach. – Wzięła do ręki pudełeczko z różowym proszkiem.

Hailey prychnęła pogardliwie.

– Ten nowy kolor jest ohydny. Hanna teraz wygląda fantastycznie. – Wzięła Hannę pod łokieć. – Chodź ze mną.

Daniel spojrzał dziwnie na Hannę.

– Na twoim miejscu bym na nią uważał – powiedział, otwierając szeroko swoje głęboko osadzone oczy.

– Oj, przestań. – Hailey znowu przewróciła oczami i pociągnęła za sobą Hannę. – Daję słowo, każdy, kto pracuje z Hankiem, to nudziarz – wyszeptała teatralnie do Hanny, a jej słowa na pewno usłyszeli wszyscy wokół. Hanna spojrzała przeprasząco na Daniela, żeby wiedział, że nie ona to powiedziała.

Przeszły przez całe studio na pierwsze piętro, a potem znalazły się w wąskim korytarzyku, z którego rozciągał się widok na plan filmowy z kilkoma statkami wycieczkowymi. W połowie korytarzyka Hailey otworzyła drzwi, na których widniało jej nazwisko. W pokoju z futrzastą różową tapetą na ścianach była kanapa w kształcie pełnych ust, niewielka lodówka, rower stacjonarny i regał pełen brukowych czasopism. Hanna spojrzała na toaletkę ze zdjęciami trzech zabójczo przystojnych chłopaków. Dałaby głowę, że jeden z nich grał w którymś z ostatnich kinowych hitów z Jakiem Gyllenhaalem.

Hailey podążyła za wzrokiem Hanny.

– Moi trzej chłopcy. Śliczni, prawda?

Hanna zmarszczyła brwi.

– Chodzisz z wszystkimi trzema jednocześnie?

– No tak – powiedziała Hailey.

Ze sztruksowej torby leżącej na lodówce wyciągnęła paczkę parliamentów. Zapaliła jednego i usiadła na kanapie, wydychając błękitny dym. Podała paczkę Hannie.

– Chcesz?

Hanna zawahała się. Ostatni raz paliła ze swoją przyjaciółką Moną Vanderwaal. Wyciągnęła papierosa, ale go nie zapaliła.

Telefon Hailey zagrał kilka pierwszych nut złowieszczej melodii ze ścieżki dźwiękowej filmu *Szczęki*.

– Przepraszam – powiedziała Hailey, spoglądając na ekran. – Czego tym razem chcesz, mamó? – krzyknęła do słuchawki. Zamilkła na chwilę, a potem westchnęła. – Przecież ci mówiłam, że to same kłamstwa. Komu zamierzasz wierzyć, im czy mnie?

Hanna ruszyła w stronę drzwi, bo wydawało jej się, że Hailey chce zostać sama, ale ona przywołała ją gestem, pokazując, że za chwilę kończy.

– Zachowujesz się dziś jak suka – wrzasnęła do słuchawki. – Twój psychiatra powinien ci zwiększyć dawkę lekarstwa.

Rozłączyła się i uśmiechnęła do Hanny.

– Przepraszam!

Hanna patrzyła na nią ze zdumieniem.

– Naprawdę rozmawiałaś z mamą?

Hailey wzruszyła ramionami.

– Czasem zachowuje się tak, jakbyśmy nie grały w tej samej drużynie.

Hanna zamrugała. Chciałaby mieć tyle odwagi, żeby w taki sposób rozmawiać ze swoim ojcem.

Hailey zaciągnęła się głęboko papierosem.

– Hanna Marin. Oglądałam wszystkie wywiady z tobą.

Hanna poczuła, że czerwienią się jej policzki.

– Naprawdę?

Hailey wzruszyła ramionami.

– Chciałam się o tobie trochę dowiedzieć, zanim cię zagram. – Nachyliła się. – Ty masz najwięcej charyzmy z całej grupy i jesteś najfajniejsza. Tak się cieszę, że gram właśnie ciebie.

Hanna spuściła wzrok. Przez ostatnie dwa miesiące, a właściwie przez ostatnie dwa lata, wcale nie czuła się jak charyzmatyczna osobowość.

– To ja się cieszę. W najśmielszych snach nie przeczuwałam, że to ty mnie zagrasz.

– Naprawdę tak uważasz? – Hailey położyła dłoń na piersi. – Jesteś naprawdę miła!

Hanna już miała powiedzieć, że pewnie Hailey wszyscy prawią takie komplementy. Przecież milion razy zdobyła People's Choice Awards, ale Hailey poderwała się z kanapy i podeszła do Hanny pełna entuzjazmu.

– Uważam, że powinniśmy się lepiej poznać. Może oprowadzisz mnie kiedyś po Rosewood? Zaraz, zaraz, przecież Nowy Jork jest niedaleko stąd. – Ścisnęła mocno rękę Hanny. – Ze mną wejdiesz do każdego klubu na Manhattanie. Wielu ochroniarzy ma u mnie dług wdzięczności.

– No dobra – powiedziała Hanna półszepem, próbując sobie wyobrazić, z jaką zazdrością patrzono by na nią, gdyby weszła do klubu z Hailey Blake.

– Zabierzemy też Jareda. – Hailey mówiła z coraz większą egzaltacją. – Ależ on jest przystojny, prawda? I taki miły. Mogłabym was zeswatać.

Dopiero po chwili Hanna zorientowała się, że Hailey mówi o Jaredzie Diazie, aktorze, który grał Mike'a.

– Ale ja już mam chłopaka – powiedziała Hanna ze śmiechem. – Prawdziwego Mike'a.

Nagle usłyszała za sobą głębokie westchnienie. Drzwi do garderoby Hailey otworzyły się i stanął w nich Daniel, asystent reżysera. Hanna prawie krzyknęła z przerażenia. Daniel miał w sobie coś przerażającego. Może z powodu przezroczystej skóry i wąskich warg, a może dlatego, że tak bezgłośnie wszedł do

pokoju Hailey. Hanna zastanawiała się, jak taki ktoś jak on dostał tak lukratywną pracę.

– Moje panie – powiedział, mrużąc oczy z powodu gęstego dymu papierosowego.

– Obie jesteście potrzebne na dole do sceny na statku wycieczkowym.

Hailey zrzędała mina.

– Już? Mój kontrakt dokładnie przewiduje, w jakich godzinach mam pracować. Zaraz zadzwonię ze skargą do swojego agenta. – Sięgnęła po telefon, ale potem spojrzała ze zniecierpliwieniem na sufit i odłożyła komórkę. – No dobra, tym razem ci się upiekło.

Zgasła papierosa na podłodze. Daniel sprowadził je obie na dół, a Hailey ścisnęła rękę Hanny.

– Nigdy nie zapominaj, że to ty masz talent – wyszeptwała. – Nie pozwól im, żeby cię traktowali jak popychadło. To oni mają wokół ciebie skakać.

Hanna nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Hank już na nie czekał przy schodach.

– No, nareszcie – powiedział, wbijając wzrok w Hailey. – Marissa musi cię jeszcze przebrać. Od dłuższej chwili cię szuka.

– Przecież powiedziałam Danielowi, że idę do garderoby – warknęła Hailey. – Nie moja wina, że nie przekazuje ci wiadomości.

Hank zignorował jej odpowiedź i zwrócił się do Hanny.

– Ty stoisz w tłumie, kochanie – powiedział o wiele łagodniej.

Pokazał na drugi koniec sali, która wyglądała dokładnie tak, jak wewnątrz statku wycieczkowego, na którym rozegrały się prawdziwe wydarzenia. Były tu nawet mosiężne balustrady i bar ze słomianym zadaszaniem, a wzdłuż ściany stały kanapy obite fioletowym pluszem. Na scenie zespół reggae niemrawo stroił instrumenty.

Hanna pożegnała się z nadal wkurzoną Hailey i usiadła w pobliżu przy stoliku razem z Penelope Riggs grającą Riley. Hanna w tej scenie miała tylko rozmawiać z Riley i od czasu do czasu posyłać Hailey grającej Hannę mordercze spojrzenia. Za chwilę na plan weszła Hailey w sukience plażowej i wyglądała dokładnie tak jak Hanna. Stała niedaleko i Hanna słyszała, jak po cichu wykonuje ćwiczenie

rozgrzewające aparat mowy. „Prawdziwa profesjonalistka”, pomyślała Hanna. Może i ona powinna zacząć ćwiczyć głos.

Hank zniknął za rzędem kamer.

– Akcja! – krzyknął, a operator zbliżył się z kamerą do Hailey. Zespół zaczął grać. Hanna popatrzyła na Penelope i udawała, że rozmawia z nią ściszym głosem, ale tak naprawdę cały czas obserwowała Hailey. Chciała zobaczyć, jak ona zagra w tej scenie.

– Nie uwierzysz, Hanno – powiedziała Bridget grająca Arię, kiedy podbiegła do Hailey z szeroko otwartymi oczami. Doskonale naśladowała wszystkie charakterystyczne gesty Arii. Chwyciła Hailey za rękę. – Graham, mój partner, z którym poszukujemy skarbu, był chłopakiem Tabithy!

– O Boże! – wykrzyknęła Hailey z przesadnym przerażeniem, otwierając szeroko usta. – Musisz się go pozbyć.

Hanna musiała się powstrzymać przed grymasem. Dlaczego Hailey mówiła jak słodka idiotka? Przecież w rzeczywistości miała zupełnie inny głos.

– Nie mogę się go pozbyć – powiedziała Bridget. – A jak zacznie podejrzewać, że coś jest nie tak? Może lepiej powiem mu prawdę.

– W żadnym razie – odpowiedziała Hailey, kładąc dłoń na biodrze. – Ario, to ostatnia rzecz, którą powinnaś zrobić.

Zaczęła energicznie poruszać szczęką, jakby miała w ustach ogromny kawałek gumy do żucia. Hanna poczuła zażenowanie. Przecież ona w ogóle nie żuła gumy.

– Cięcie! – zawołał Hank po chwili i wszedł na plan. Hanna spodziewała się, że zamierza poprosić Hailey, żeby zmieniła styl gry. Kilka uwag na pewno by jej się przydało, ale Hank podszedł do zespołu i powiedział coś po cichu do wokalisty.

Hailey odwróciła się i podeszła do stolika Hanny. W jej oczach pojawił się błysk.

– No i? – zaszcebiotała. – Wspaniale cię gram, prawda?

Wyglądała na dumną z siebie. Właściwie Hanna czuła się urażona wszystkim, co przed chwilą zobaczyła, lecz nie mogła przecież powiedzieć prawdy. Uśmiechnęła się promiennie.

– Wypadłaś znakomicie – powiedziała niepewnie.

– No dobra, wszyscy na miejsca! – przerwał im Hank, wracając szybkim krokiem na swoje miejsce. – Powtarzamy scenę!

Kamery znowu poszły w ruch. Zespół zagrał pierwsze takty piosenki *Three Little Birds*, a uczestnicy przyjęcia zaczęli przechadzać się po sali i uśmiechać. Hanna udawała, że rozmawia z Penelope, jednocześnie obserwując Hailey, która dokładnie powtórzyła scenę, z wyrazistym żuciem gumy włącznie. Hanna poczuła rosnącą gorycz. Jeśliby Hailey grała nadal w ten sposób, po premierze filmu Hanna stałaby się pośmiewiskiem dla całego Rosewood, a także Instytutu Mody. Wszyscy wokół naśladowaliby pozy Hailey, jej wypinanie biodra, żucie gumy i kalifornijski akcent. A jeśli pomyślą, że Hanna naprawdę tak wygląda i tak się zachowuje?

Odwróciła głowę i zaczęła bezwiednie przyglądać się całemu planowi, licząc, że coś skutecznie odwróci jej uwagę. Nagle po drugiej stronie sali zobaczyła jakąś blondynkę. Wytężyła wzrok. Znowu mignęły jej jasne loki. Serce Hanny zaczęło szybciej bić. W ruchach tej dziewczyny było coś, co przyprawiło Hannę o dreszcze.

Zacząła podnosić się z krzesła. Dziewczyna grająca Riley spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Co ty wyprawiasz?

– Cięcie! – zawołał znowu Hank.

Wszyscy wyszli z roli. Hannie wydawało się, że zaraz dostanie reprimendę od reżysera, ale on podszedł do Bridget. Hanna wykorzystała okazję, wstała i zaczęła się przeciskać przez tłum. Musiała sprawdzić, kim jest ta blondynka.

Minęła mnóstwo osób, kilka sztucznych palm, stoliki w barze, wielką rzeźbę płetwonurka i rośliny w wielkich donicach, aż wreszcie dotarła na koniec sali. Rozejrzała się w tłumie statystów. Nie zauważyła jednak Ali. Przed oczami zamigotały jej mroczki. Czy to wszystko tylko się jej wydawało?

Wtem zamknęły się jedne z drzwi wejściowych. Hanna pobiegła w tym kierunku, nieomal potykając się o kabel od reflektora. Już miała nacisnąć kłamkę, kiedy ktoś chwycił ją za rękę. Odwróciła się. Serce waliło jej jak młotem.

Za nią stał Jared, chłopak grający Mike'a.

– Hanna, prawda? – Bacznie jej się przyglądał. – Wszystko w porządku?

Hanna spojrzała na drzwi.

– Muszę na chwilę wyjść na zewnątrz.

Jared pokręcił głową.

– Nie tymi drzwiami. Uruchomisz alarm i Hank dostanie szau.

Hanna jeszcze raz przyjrzała się drzwiom. Nad nimi widniał wielki czerwony napis: WYJŚCIE AWARYJNE.

– Ale przed chwilą ktoś tędy wyszedł i nic się nie stało – powiedziała cicho i poczuła, że traci grunt pod nogami.

Jared poklepał ją po ramieniu i odsunął od drzwi.

– Weź głęboki oddech. Grałem już w kilku filmach i wiem, że pierwszy dzień jest zawsze trudny. Widziałem, jak ludzie dużo bardziej doświadczeni niż ty okropnie panikowali.

– Ale ja nie... – Hanna urwała.

Przecież nie panikowała. Zanim w tłumie nie pojawiła się Ali, Hanna była zupełnie spokojna i skoncentrowana.

Ale czy to faktycznie była Ali? Jak to możliwe, że ktoś wyszedł stąd tymi drzwiami i nie uruchomił alarmu?

„To tylko wytwór twojej wyobraźni”, przekonywała się w myślach, kiedy pod eskortą Jareda wracała na plan. Odwróciła się jednak jeszcze raz, żeby sprawdzić, czy gdzieś za nią nie czai się Ali.

Oczywiście nikogo nie zauważyła, ale i tak nie mogła pozbyć się uczucia, że Ali jest blisko i ją obserwuje.

CUDOWNE DZIECKO Z ROSEWOOD



Aria siedziała w przestronnym saloniku w suterenie domu swojego taty i jadła ser pokrojony w długie paseczki. Byron krzątał się w salonie, zajęty dorocznym rytuałem porządkowania biblioteki. Jak zawsze zdjął wszystkie książki z regałów, a teraz układał je na nowo wedle sobie tylko znanego porządku. W kącie jego mała córeczka Lola radośnie gaworzyła i podskakiwała w chodziku ozdobionym rysunkami dinozaurów i wyposażonym w niewielkie głośniki, z których rozlegała się jakaś dziecinna piosenka.

Meredith, żona Byrona, przeskakiwała z jednego kanału na drugi. Wreszcie zatrzymała się na jakimś plotkarskim programie o gwiazdach, co było zupełnie nie w jej stylu. Aria zawsze uważała ją za osobę, która wprost nie znosi taniej rozrywki. Meredith odwróciła się do Aarii i uśmiechnęła się.

– Słyszałam, że twoja przyjaciółka Hanna gra w filmie!

– Mhm – mruknęła Aria pod nosem.

Miała nadzieję, że Meredith nie zada kolejnego pytania, które logicznie wynikało z poprzedniego: Dlaczego Aria też nie gra w tym filmie? Aria cieszyła się, że samopoczucie Hanny jest na tyle dobre, że ma ochotę grać. Przynajmniej jedna z nich mogła jakoś zrekompensować sobie ostatnie dwa lata. Aria od zawsze wolała pełnić funkcje zakulisowe. Kilka lat wcześniej kręciła artystyczne filmy z przyjaciółkami, zazwyczaj obsadzając Courtney w głównej roli. Poza tym miała już serdecznie dość kamer, przed którymi ostatnio pojawiała się o wiele za często.

W czasie przerwy na reklamy Meredith zmieniła kanał i zaczęła oglądać lokalne wiadomości. Aria zupełnie się wyłączyła. Teraz, kiedy przeminęła burza medialna,

która rozpętała się wokół ich przejść z Ali, dziennikarze znowu zajęli się trywialnymi sprawami, takimi jak debaty w ratuszu czy dyskusje o tym, gdzie powinien stanąć nowy sklep GAP. Nagle Meredith wykrzyknęła radośnie:

– Och, jak miło!

– Co? – Aria się odwróciła.

Na ekranie pojawił się napis: Rosewood WSPIERA TRUDNĄ MŁODZIEŻ. Potem na ekranie pojawił się klub golfowy. Należał do niego tata Spencer, dlatego kiedyś Aria spędzała tam dużo czasu.

Teraz kamera pokazywała blondynkę z opaską na włosach. U dołu ekranu pojawił się podpis: Sharon Winters.

– Ostatnio w naszym mieście wydarzyło się tyle tragedii, że już najwyższa pora, aby przeciwdziałać takim wydarzeniom – powiedziała. – W nadchodzący piątek urządzamy imprezę charytatywną, by zebrać pieniądze dla młodzieży z problemami w Rosewood i okolicznych miejscowościach. Mam nadzieję, że wszyscy zaproszeni się pojawią i wesprą naszą sprawę.

Meredith spojrzała na Arię z podekscytowaniem.

– Nie dostałaś zaproszenia?

– Może – odparła Aria cicho, patrząc na kawałek sera w swojej ręce.

Byron też spojrzał na ekran.

– Hmm. Może wszyscy powinniśmy pójść?

– Żartujesz? – zawołała Aria. Jej tata zazwyczaj nienawidził wielkich przyjęć.

Byron wzruszył ramionami.

– Po tym, co przeszłaś, ktoś powinien wydać przyjęcie na twoją cześć. Możesz zabrać ze sobą Noela.

Tata posłał jej ciepły uśmiech. Aria wbiła wzrok w podłogę.

– Noel ma tego wieczoru inne plany – szepnęła, przypominając sobie ich rozmowę przed galerią.

Zadzwonił jej telefon i na ekranie pojawiło się nazwisko Hanny. Aria dostała nową wiadomość: „Właśnie widziałam Ali”.

Aria poczuła, że krew tężeje jej w żyłach. Zerwała się z kanapy i wyszła z pokoju,

wybierając numer Hanny, która natychmiast odebrała.

– O czym ty piszesz? – zapytała szeptem Aria.

– Wiem, to brzmi niewiarygodnie – odparła Hanna cicho. – Ale ona dostała się na plan. Wzięła udział w scenie zbiorowej jako statystka. Na drugim końcu sali dostrzegłam blondynkę, która... Mam złe przeczucia. To była ona.

Aria usiadła przy oknie w salonie.

– Ale nie masz pewności?

– No cóż, nie mam, lecz...

Aria znowu wstała i zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju.

– Spróbujmy się nad tym spokojnie zastanowić. Czy Ali mogła dostać się na plan filmowy? Przecież pilnuje go mnóstwo ochroniarzy?

– Tak... – W głosie Hanny słychać było niepewność. – Ale przecież ona potrafi dostać się tam, gdzie chce.

– Tylko po co miałyby ryzykować. W takim tłumie ktoś mógłby ją łatwo rozpoznać. Poza tym kamery zarejestrowałyby jej obecność.

– Masz rację – powiedziała Hanna z ulgą w głosie. – No dobra. Może wyobraźnia spletała mi figła. Przecież to niemożliwe, prawda? Ali nie byłaby taka głupia.

– Z pewnością nie – zapewniła ją Aria.

Kiedy jednak się rozłączyła, weszła do kuchni i zaczęła bezmyślnie wyglądać na ulicę przez okno ozdobione witrażem. Wielka płaska łąka przechodziła w zbocze, które prowadziło do ciemnego, gęstego lasu. Rok temu Ali wywołała pożar w tym lesie i prawie doprowadziła do śmierci Arii i jej przyjaciółek. Przy okazji zniszczyła domek gościnny w posiadłości Hastingsów. A jeśli Hanna miała rację? Jeśli Ali faktycznie czaiła się gdzieś w ukryciu i już ostrzyła sobie na nie pazury?

Spojrzała na telefon. Właśnie w takich chwilach dostawała zawsze wiadomość od A. Jak na komendę telefon zadzwieczał. Komórka wypadła jej z ręki na drewnianą podłogę. Na ekranie pojawił się jakiś nieznany numer.

Dopiero po chwili Aria zdała sobie sprawę, że to mama dzwoni do niej z galerii.

– Aria? – powiedziała Ella, kiedy Aria odebrała. – Siedzisz?

– Tak... – odparła Aria niepewnie. Jej serce zaczęło szybciej bić, kiedy usiadła

przy kuchennym stole. Może Ella też widziała Ali?

– Nie uwierzysz. – Ella ledwie panowała nad głosem. – Przed chwilą zadzwonił do nas bardzo bogaty kolekcjoner z Nowego Jorku, pan John Carruthers.

– Zaraz, zaraz, ten John Carruthers? – zapytała Aria.

Czytała o nim ostatnio artykuł w czasopiśmie o sztuce współczesnej. John Carruthers kupił niedawno dwa obrazy Picassa na aukcji, bo jego żona chciała jeden z nich powiesić w pokoju ich dzieci. Takiego kolekcjonera próbowały zwabić wszystkie galerie i wszyscy artyści.

– Tak – zaszczębiotała Ella. – Zadzwonił do mnie jego asystent, prosząc, żebym opisała nasze obrazy. Prawie spadłam z krzesła. Potem poprosił mnie, żebym przesłała mu kilka zdjęć. Skończyliśmy rozmowę, ale on za chwilę zadzwonił jeszcze raz z wiadomością, że pan Carruthers chce kupić jeden z obrazów. Wiesz który? Twój!

– Co? – Aria zerwała się na równe nogi. – Żartujesz!

– Nie! – krzyknęła Ella. – Kochanie, ktoś się poznał na twoim talencie!

Aria pokręciła głową.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała.

– No cóż, lepiej uwierz – powiedziała Ella. – W ciągu ostatnich tygodni malowałaś naprawdę dużo, a twoje prace są fantastyczne. Najwyraźniej pan Carruthers uważa cię za nowego, młody talent, któremu należy się bacznie przyglądać. Zresztą to nie wszystko. Wiesz, za ile kupił twój obraz? Za sto tysięcy dolarów!

Aria zaniemówiła. Próbowała wyobrazić sobie tę sumę na swoim koncie bankowym. Poczowała się tak, jakby jej głowa miała zaraz eksplodować.

– To... niewiarygodne – wydusiła z siebie wreszcie. Słowa ledwie przechodziły jej przez gardło. – K-który obraz kupił? Jeden z tych ciemnych, abstrakcyjnych? Któryś portret Noela?

Ella zakaszła. Słysząc było, że jest zakłopotana.

– Właściwie to nie. Wybrał portret Alison. Ten duży, który stał w rogu.

Aria mimowolnie się skrzywiła. To wcale nie była jej najlepsza praca, Ali wyglądała na tym portrecie tak przerażająco. Ella wysłała zdjęcie tego obrazu? A ktoś

go kupić? A może portret sprzedał się tylko ze względu na Ali? Albo dlatego, że Aria była jedną ze Ślicznych Kłamczuch?

Ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Sto tysięcy dolarów to sto tysięcy dolarów.

– No to świetnie – powiedziała do mamy, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Muszę kończyć, bo Jim wrócił i jest w siódmym niebie – powiedziała Ella, jakby nagle bardzo się spieszyła. – Chyba da mi awans! – dodała szeptem. – Oddzwonię jeszcze, żeby ci podać wszystkie szczegóły finansowe. Jestem z ciebie taka dumna, kochanie. To zmieni całe twoje życie.

Ella się rozłączyła. Aria ścisnęła telefon w dłoni, w głowie miała mętlik. Wstała, rozsunęła drzwi na ganek, wyszła na zewnątrz i ciężko oddychając, oparła się o chłodną szybę. Świeże powietrze dodało jej energii.

Dopiero teraz dotarło do niej, co powiedziała Ella. Jej pierwszy sprzedany obraz. Portret Ali.

Jeszcze raz spojrzała na telefon. Po chwili otworzyła plik ze zdjęciami i przejrzała zdjęcia swoich obrazów, które niedawno zrobiła. Zatrzymała się przy portrecie Ali. Dziewczyna na obrazie była przeraźliwie chuda, miała zapadnięte policzki, matowe włosy i szeroko otwarte oczy, w których czaiło się szaleństwo. Kiedy Aria wpatrywała się w obraz, wydało się jej, że Ali się porusza. Kącik jej warg uniósł się, a na jej twarzy pojawił się szydery uśmiešek. Wyglądała, jakby przymrużyła oczy.

Aria jeszcze raz upuściła telefon. Co to, do diabła, miało znaczyć?

Telefon leżał na podłodze ekranem do góry. Nadal widać było na nim zdjęcie Ali. Aria jeszcze raz na nie spojrzała, ale teraz wyglądało tylko jak fotografia w telefonie. Podniosła telefon, zaznaczyła zdjęcie i je skasowała.

„I problem z głowy”, pomyślała. Dzięki Bogu Ella właśnie pakowała ten obraz i wysyłała go bardzo, bardzo daleko. Aria marzyła tylko o tym, by ta twarz przestała ją nawiedzać.

OFIARA CZY PRZEŚLADOWCA?



Spencer kończyła jeść kolację ze swoją mamą, panem Pennythistle i Amelią. Na stole stały pudełka z chińskim jedzeniem na wynos, ale mama Spencer jak zawsze nalegała, żeby jedli na drogiej zastawie z chińskiej porcelany odziedziczonej po prababci pani Hastings i używali porcelanowych pałeczek kupionych specjalnie w Szanghaju. Mama Spencer przebrała się do kolacji. Zdjęła dzinsy i koszulę w kratę, które wkładała do pracy w stajni, i włożyła czystą sukienkę z kremowego lnu oraz buty na płaskim obcasie od Tory Burch.

– Udział w wyjazdowym koncercie z orkiestrą to naprawdę ogromne wyróżnienie.

Amelia poprawiła szylkretową opaskę, która podtrzymywała jej gęste loczki. Choć były wakacje, miała na sobie białą bluzkę i szarą plisowaną spódniczkę. Właściwie wyglądała tak samo jak w swoim szkolnym mundurku.

– Kierownik orkiestry powiedział, że powinnam być dumna – dodała, spoglądając na wszystkich przy stole.

– To wspaniale, kochanie. – Pan Pennythistle i mama Spencer uśmiechnęli się ciepło.

Ale Spencer z trudem powstrzymała się przed zgryźliwym komentarzem. Kiedy tylko Amelia otwierała usta, oznaczało to, że zacznie się chwalić. Wczoraj w czasie kolacji przechwalała się nawet tym, że znakomicie się wysypia.

Nagle Spencer poczuła, że ma serdecznie dość przechwałek Amelii.

– Przepraszam, mogę już iść? – zapytała, kładąc pałeczki w miseczce, w której została resztką sosu sojowego.

– Chwileczkę, musimy jeszcze porozmawiać o imprezie charytatywnej – powiedziała pani Hastings.

Spencer usiadła z powrotem, marszcząc nos.

– Idziemy tam?

Dlaczego musiała iść na kolejną imprezę, która przypominała jej o Ali? Dlaczego nie mogła uwolnić się od przeszłości?

Pani Hastings energicznie pokiwała głową.

– Jesteś gościem honorowym. A ja zgłosiłam się na ochotnika do pomocy. – Złączyła pałeczki. – Dziewczyny, możecie przyjść z osobami towarzyszącymi. Będzie świetna zabawa.

Spencer poczuła, że się rumieni. Osoba towarzysząca. W pamięci odtworzyła długą listę nieudanych romansów z przeszłości. Andrew Campbell odsunął się od niej niedługo po pożarze w Pocono, najprawdopodobniej dlatego, że nie chciał być kojarzony z kimś, komu na każdym kroku przytrafia się jakaś tragedia. Poznany przez internet Chase, który tak jak ona poszukiwał Ali, zostawił Spencer, kiedy jego życie zawisło na włosku.

Każdy chłopak, z którym się związała, po jakimś czasie uciekał od niej z krzykiem. Zazwyczaj z winy Ali. Spencer tak bardzo chciała z kimś być, ale wydawało jej się, że to marzenie nigdy się nie spełni.

– Pójdę, jeśli to tak wiele dla ciebie znaczy – powiedziała do mamy, zbierając talerze. – Ale na pewno nie będę się dobrze bawiła.

Wstawiła naczynia do kuchennego zlewu z nierdzewnej stali. Kiedy płukała pałeczki, wyczuła, że ktoś stoi za jej plecami. To Amelia podeszła do lodówki. Spencer zacisnęła zęby, spodziewając się jakiejś kąśliwej uwagi.

Ale Amelia bardzo nieśmiało zbliżyła się do niej.

– Hm, chciałam ci coś powiedzieć. Koleżanka przysłała mi link do twojego bloga. Fantastyczny.

Spencer zbaraniała.

– Naprawdę tak uważasz? – powiedziała z niedowierzaniem.

– Oczywiście. – Amelia postawiła swoją miseczkę na blacie. – To wspaniale, że

pozwalasz mówić tym wszystkim ludziom.

Uśmiechnęła się, odwróciła i poszła z powrotem do jadalni.

Spencer stała zupełnie nieruchomo. Była tak zdumiona, że nie zakręciła w porę kranu i woda wylała się z jej brudnej miseczki.

Coś takiego.

Potem poszła do swojego pokoju, zasiadła przed komputerem i weszła na stronę swojego bloga. Zadziwiające było już to, że Amelia w ogóle o nim wiedziała. Chociaż przecież ostatnio zyskał dużą popularność. Po wpisaniu do wyszukiwarki Google hasła: „nękanie w szkole”, wyskakiwał pierwszy w wynikach poszukiwania.

Przejrzała maile. Historia jej przejść z Ali bladła w porównaniu z opowieściami, które przysłali dziś czytelnicy bloga. Niektórzy musieli w pojedynkę stawić czoło werbalnym i fizycznym atakom ze strony wrogiej grupy. Innych wyśmiewano z powodu ich orientacji seksualnej, tak jak Emily, albo prześladowano na tle rasowym lub religijnym. Jakaś dziewczyna opowiedziała o tym, że jej najlepsza przyjaciółka popełniła samobójstwo, bo nie mogła już dłużej znieść szyderstw ze strony całej klasy. „Tęsknię za nią każdego dnia – napisała w mailu. – Nie jestem nawet pewna, czy ci, którzy ją prześladowali, rozumieją, do czego doprowadzili”. Spencer pomyślała o Emily, którą w ostatniej chwili uratowały przed skokiem z mostu. Gdyby nie przyjechały na czas, pewnie wykonałaby swój plan.

Sprawdziła statystyki na swoim blogu. Ku swojemu zdumieniu zobaczyła, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin jej blog odwiedziło osiem tysięcy czytelników.

Po przeczytaniu połowy maili otworzyła wiadomość od Grega Messnera z Wilmington w stanie Delaware. Z listu wynikało, że Greg nie był ofiarą prześladowania, ale w jego otoczeniu znalazło się wiele osób nękanych w szkole, a on nic nie zrobił w tej sprawie. Jak twierdził, zaczął mieć wyrzuty sumienia z powodu swojej biernej postawy. Powinien był opowiedzieć się po właściwej stronie, jednak za bardzo się bał, że sam stanie się ofiarą. „Twoja strona mnie zainspirowała – napisał. – Powinnaś wiedzieć, że czytają ją nie tylko ci, których bezpośrednio dotyka problem przemocy w szkole. Każdy może dzięki temu blogowi zrozumieć, jak czują się osoby

prześladowane”.

Spencer odchyliła się na oparcie krzesła. Zaciekawiał ją punkt widzenia tego chłopaka. Kilka lat temu ona i jej przyjaciółki też przyglądały się z boku, jak Ali torturowała innych. Niekiedy Spencer się do niej przyłączała. Przypomniła sobie, jak wyśmiewały się z Mony, bo miała wiecznie przekrzywione okulary, i z Chassey Bledsoe, bo nie rozstawała się ze swoim skuterem. Spencer przyłożyła rękę do złośliwych napisów na chodniku przed domem Mony, a pewnego razu podrzuciła do jej szafki mnóstwo tamponów zabarwionych na czerwono.

Zaczęła pisać odpowiedź: „Drogi Gregu, dziękuję ci za list. Podobnie jak ty biernie przyglądałam się, jak inni byli prześladowani w szkole. Czasem wręcz zastanawiałam się, czy to, co mnie się przydarzyło, to po prostu karma. Wszyscy popełniamy błędy. Cieszę się, że moja strona pomaga wielu ludziom”.

Wysłała wiadomość. Po trzydziestu sekundach Greg odpowiedział: „Cześć, Spencer. Dzięki za odpowiedź. Nie oszukujmy się: jesteś fantastyczna. Najlepsze, co możesz zrobić, to przyznać się do swoim błędów i pomóc innym. Zainspirowałaś wiele osób”.

Poczuła ciarki na plecach. To było bardzo miłe, ale w tej samej chwili zacisnęła zęby. Żadnych chłopaków. Żadnych romansów internetowych. Nie ma mowy.

Wróciła do przeglądania wiadomości. Chciała przeczytać wszystkie. Nagle natrafiła na mail podpisany DominickPhilly. Znowu on. „Wydaje ci się, że jesteś taka wspaniała, ale się mylisz. Jesteś tylko pozerką i już wkrótce wszyscy przejrzą cię na wylot”.

Spencer poczuła pulsowanie w skroniach. DominickPhilly regularnie przysyłał jej wiadomości, od kiedy założyła blog. Twierdził, że jej inicjatywa jest żalosna, że Spencer nie wie, o czym mówi, że próbuje wykorzystać sfabrykowaną historyjkę o tym, co wycierpiała, żeby zyskać sławę, i że nigdy nie poczuła prawdziwego bólu. W ostatniej wiadomości przysłał nawet swoje zdjęcie wykonane telefonem komórkowym. Spencer otworzyła je i zbliżyła twarz do ekranu, żeby przyjrzeć się jego gniewnej twarzy o mocno zarysowanej szczęce. Jeśli w swoim profilu napisał prawdę, to mieszkał w Filadelfii i był w tym samym wieku co Spencer. Dlaczego tak jej nienawidził? Dlaczego torpedował jej stronę nienawistnymi komentarzami? Nie

opowiedział o tym, że go nękanono. Może to on lubił dręczyć innych.

W kuchni rozległo się pobrzękiwanie garnków i patelni, a potem cichy odgłos świadczący o tym, że dwa labradory, Rufus i Beatrice, piły wodę z metalowych misek. Słońce zeszło nisko nad horyzont i na gankach domów zapaliły się światła rzucające złotą poświatę na całą okolicę. Spencer spojrzała przez okno na dzielnicę, którą tak kochała i której jednocześnie nienawidziła. Jej wzrok powędrował w stronę okien pokoju, w którym niegdyś mieszkała Ali. Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że widzi tam Ali ze złowieszczym uśmiechem na ustach.

Zamrugnęła. Rzeczywiście w oknie ktoś stał. Jakaś blondynka.

Spojrzeła jeszcze raz. W oknie nie paliło się światło. Państwo St. Germain, którzy mieszkali w tym domu od ponad dwóch lat, wyjechali na wakacje do Outer Banks. Oczywiście Ali tam nie było. „Powinnaś o niej zapomnieć”, skarciła się w myślach.

Piip.

Odezwał się jej komputer. Spencer odwróciła się od okna i poruszyła myszką, żeby ekran się zaświecił. Dostała kolejnego maila od czytelnika swojego bloga, który podpisał się BTH087. W temacie wiadomości widniało tylko jedno słowo: „Pilne”.

Spencer otworzyła wiadomość, ciesząc się w duchu, że nie był to kolejny list od DominickPhilly. Różową czcionką z zawijasami napisano historię prześladowań. Tekst podzielono na nierówne linijki, jak wiersz. Z jakiegoś powodu autor listu pogrubiał pierwszą literę w każdym wersie. Spencer z duszą na ramieniu przeczytała wiadomość.

Opowiem ci moją historię.

Byłam prześladowana przez całe życie i

Serce mi się kraje, kiedy myślę o każdym dniu, który był jak

Egzekucja. Nie wiem, czemu ludzie

Robili mi na złość.

Wystarczy lepiej mnie poznać, żeby mnie polubić.

Ulitujesz się nade mną? Nie sądzę. Błagam tylko o pomoc.

Już dłużej tego nie wytrzymam. Ludzie to

Egoiści, nikt mnie nie słucha. Mówią mi:

*Weź się w garść, ale wciąż mnie zdręczają.
Aż wreszcie któregoś dnia nie wytrzymam i zabawa się
Skończy na
– Amen*

Kiedy Spencer przeczytała list do końca, zrobiło jej się jeszcze bardziej nieswojo. Ta wiadomość była dziwna, jakby jej autorka próbowała przekazać jakąś zaszyfrowaną informację. Spojrzała na podpis pod mailem. Zamiast BTH087 widniało nazwisko „Maxine Preptwill”. Poczowała, jak serce podchodzi jej do gardła. Tego kryptonimu używali Noel Kahn i Ali, porozumiewając się w czasie, kiedy Ali siedziała w Zaciszu.

„Nie”, pomyślała, odsuwając się od komputera. To czysty przypadek. Może ktoś jeszcze znał ten głupi kryptonim.

Spojrzała na pogrubione litery na początku każdej linijki. Czy to był jakiś kod? Zapisała je po kolei na osobnej kartce papieru. Zaczęły układać się w wiadomość. „Obserwuje...”.

Pisała dalej, aż wreszcie jej oczom ukazało się pełne zdanie. Zasłoniła usta dłonią, powstrzymując się od krzyku.

Obserwuję was.

A.

DO UTRATY TCHU



W piątek Emily siedziała na zajęciach z chemii, wachlując się notatnikiem. W szkole chyba nie włączono klimatyzacji, bo powietrze w sali było lepkie, gęste i śmierdziało jak brudna stopa. Kilka osób już wyszło, skarżąc się na panujący tu zaduch. Inni zasypiali w ławkach. Wokół głowy pani Payton krążyły muchy, głośno bzycząc.

Emily najchętniej wskoczyłaby do wody i popływała. Zresztą powinna więcej trenować, na wypadek gdyby w przyszłym roku uczelnia zaproponowała jej członkostwo w swojej drużynie. Rodzice niestety nie zapisali jej do żadnego klubu na wakacyjne treningi. W zeszłe wakacje pływała w drużynie YMCA, ale musiała dojeżdżać dość daleko na zajęcia. Gdyby tylko mogła korzystać ze szkolnego basenu. Wystarczyło przejść korytarzem na drugą stronę budynku...

„Droga Jordan, nie zrozum mnie źle, letnie zajęcia mi się podobają, ale w tej sali tak potwornie śmierdzi potem. Daję głowę, że ktoś przed chwilą puścił bąka. Ratunku!”

Od kiedy we wtorek dostała wiadomość od Jordan, co chwilę pisała do niej w głowie listy. Nie spisywała ich jednak na papierze. Wystarczyła jej świadomość, że jest ktoś, z kim może pogadać, kto wysłucha jej wszystkich trywialnych historii i podniesie ją na duchu. „Już za kilka dni zobaczymy się w Nowym Jorku”, pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Kiedy pani Payton niemrawo rysowała na tablicy schemat wiązań jonowych, w kieszeni Emily zawibrował telefon. Wyciągnęła go i spojrzała na ekran.

„Musimy pogadać – napisała Spencer. – Wydaje mi się, że wczoraj na moją stronę

z blogiem przyszedł mail od Ali”.

Emily rozejrzała się po sali, jakby w obawie, że za moment w progu stanie Ali i wbije w nią nienawistny wzrok. Trudno było jej uwierzyć, że Hanna zobaczyła Ali w tłumie na planie filmowym. To można było wytłumaczyć zmęczeniem i zdenerwowaniem Hanny, ale Spencer nikt nie posądziłby o panikowanie.

Emily odpisała, pytając o szczegóły. Spencer wyjaśniła jej, co się stało. „Próbowałam wysledzić IP komputera nadawcy, ale te informacje zostały ukryte. Sprawdziłam też adres, z którego wysłano maila, lecz właściciel konta nie podał danych”. W czwartym SMS-ie Spencer wyjaśniła, że konto, z którego przyszła wiadomość, było zastrzeżone i nie można było zdobyć żadnych informacji na temat jego właściciela.

„Ktoś dobrze ukrywa swoją tożsamość”, odpisała Emily, czując rosnące zdenerwowanie. Ali i Nick tak skonfigurowali sieć, żeby wiadomości od A. wracały do telefonów dziewczyn. Wyglądało to tak, jakby one same je sobie przysłały. Może Ali znowu postanowiła wyciąć im ten numer.

„Powinnyśmy pokazać tego maila komuś, kto zna się lepiej na komputerach – napisała Emily, błyskawicznie przesuwając palcami po ekranie komórki. – Musimy wreszcie uziemić tę sukę”.

Czekała na odpowiedź od Spencer, ale ona nie zareagowała na ostatni komentarz. Napisała tylko, że nie może już dłużej pisać.

Emily schowała komórkę do kieszeni, nadal zdenerwowana. Może Ali znowu coś knuła? Ale co? Czy powinny kogoś o tym powiadomić? Czy ktoś mógł im pomóc?

„Droga Jordan, chyba wróciła Ali. Nie wiem, co robić ani jak ją znaleźć”.

Wyciągnęła telefon z kieszeni i wpisała do wyszukiwarki internetowej hasło: „Kociaki Ali”. Wyświetliło się kilka linków do stron założonych przez fanów Ali. Emily przeczytała nowe posty. Jakaś dziewczyna, podpisująca się jako TabbyKochamKoty, opisała szczegółowo Ali, podając kolor jej oczu, szacunkową wagę, ulubione marki ubrań i filmy. Ktoś inny napisał, jak wyobraża sobie życie Ali w Zaciszu, a nawet wymienił leki, które jego idolka najprawdopodobniej zażywała. Swoją wiadomość zakończył zdaniem: „Ona jest twardsza niż my wszyscy razem

wzięci”.

Emily nie mogła już dłużej czytać. W żadnym z tych postów nie doszukała się wskazówek na temat miejsca pobytu Ali. Jak to możliwe, że niektórzy chcieli wspierać tę maniaczkę?

Do końca lekcji przesiadywała półprzytomna w niewiarygodnej duchocie. Wreszcie pani Payton skończyła zajęcia. Emily wyszła na korytarz, gdzie również panował zaduch. Spojrzała w lewo na drzwi prowadzące na basen. Nie zamknięto ich na klucz. Czy mogłaby przepłynąć kilka długości?

Pół minuty później stała przy swoim samochodzie, wyciągając z niego torbę z kostiumem kąpielowym, którą zawsze trzymała na tylnym siedzeniu. Wróciła do szkoły, przeszła przez szatnię dla dziewczyn i zajrzała na basen. Błękitna woda z chłopotem uderzała lekko o brzegi. Wszystkie tory były puste, gładka, szklista tafla obiecywała chłód i odprężenie. Lampy wciąż się świeciły, a cyfrowy zegar na ścianie był włączony.

Emily nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

Położyła torbę na ławce w szatni i zaczęła wkładać kostium. W czasie roku szkolnego na ścianach wisiało mnóstwo plakatów zachęcających do treningów, wiele wycinków z gazet i zdjęć drużyny pływackiej. Teraz wszystko to zdjęto, został tylko plakat informujący o imprezie charytatywnej, która miała się odbyć w przyszłym tygodniu. Rodzice Emily potwierdzili swój udział w przyjęciu. Pani Fields uważała, że koniecznie powinni wziąć udział w tej imprezie, bo wierzyła, że jeśli zaangażują się w życie wspólnoty, szybciej naprawią stosunki we własnym domu. Gdyby to było takie proste.

Emily poprawiała ramiączka kostiumu. Z któregoś kranu ciekła woda i echo spadających kropli rozbrzmiewało w pustej szatni. Nagle dostrzegła jakiś ruch po drugiej stronie. Kiedy się odwróciła, zobaczyła tylko własne odbicie w lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie.

„Droga Jordan, zamieniłam się w mięczaka. Boję się własnego odbicia w lustrze”.

Emily przewiesiła ręcznik przez ramię, włożyła klapki i poszła na basen. Radio, które włączali w czasie treningów, nadal stało na swoim miejscu na trybunach, co

trochę uspokoiło Emily. Włączyła tę stację, którą zawsze wybierała Lauren, ich trenerka. Z głośników popłynęła piosenka Red Hot Chili Peppers. Wszystko wydało jej się teraz zupełnie normalne.

Wsunęła stopę do wody. Tak jak się spodziewała, woda była orzeźwiająco chłodna. Założyła czepek i okulary do pływania, a potem skoczyła do basenu. Aaach.

„Droga Jordan – pomyślała, płynąc w równym tempie i poruszając miarowo rękami i nogami. – Tak bardzo kocham pływanie. Wiem, powinnam się cieszyć, że na uczelni najprawdopodobniej zaproponują mi członkostwo w drużynie pływackiej, ale prawdę mówiąc, sama już nie wiem, czego chcę. Nawet kiedy to mówię, czuję się jak idiotka. To moja szansa, żeby się stąd wydostać. Niczego bardziej nie pragnę”.

Przepłynęła sto, a potem dwieście metrów. Każdy nawrót wykonywała sprawnie, odbijała się od ściany i płynęła dalej. Nagle przypomniała sobie jeden z tych błogich dni w czasie rejsu, kiedy Jordan przesuwiała swoje delikatne dłonie po mocnych ramionach Emily. „Jesteś jak seksowna syrena”, szeptała jej Jordan do ucha, a Emily czuła na szyi jej ciepły oddech.

Jak będzie wyglądać ich następne spotkanie? Jak potoczy się ich znajomość? Czy może chodzić z dziewczyną, która odsiadywała wyrok?

Rozległ się grzmot. Emily zatrzymała się i wyjrzała przez okno. Niebo pociemniało. Na szybie pojawiły się krople deszczu. Stała w wodzie, zastanawiając się, czy powinna już wyjść z basenu. Nasłuchiwała, czy zagrzmie jeszcze raz, ale dudnienie deszczu zagłuszało wszystko.

Zanurzyła się w wodzie, bo chciała jeszcze chwilę popływać, ale po kilku długościach zrobiło się jeszcze ciemniej. Zniknęły jasne plamy światła słonecznego. Wtem rozległo się pstryknięcie i zgasły wszystkie światła. Zrobiło się zupełnie ciemno.

Emily dotknęła krawędzi basenu i rozejrzała się. Zgasł też cyfrowy zegar i radio. W ciemności z trudem dostrzegła trybuny oddalone zaledwie o kilka metrów.

Nagle zobaczyła nad sobą jakąś postać. Odskoczyła w tył, wstrzymując oddech. To była dziewczyna. Miała na sobie bluzę z kapturem zapinaną na suwak, ciemne dzinsy i adidas, które mokły, bo dziewczyna stała w płytkim kanale wokół basenu,

tuż nad Emily. Opierała ręce na udach i gapiała się na nią.

Zanim Emily zdążyła powiedzieć choćby słowo, błyskawica oświetliła twarz dziewczyny. Miała otwarte usta. Brakowało jej kilku zębów. W jej oczach czaiło się szaleństwo. Nachyliła się jeszcze niżej i wtedy Emily zobaczyła dokładnie tę twarz i poczuła delikatny zapach mydła waniliowego.

Krzyk zamarł w gardle Emily. Ali.

– O Boże – zawołała, odpływając od krawędzi basenu.

Jednak Ali wyciągnęła ręce i chwyciła ją, zanim Emily zdążyła się oddalić, po czym przyciągnęła ją do brzegu ze zdumiewającą siłą.

– Cześć, Emily – powiedziała Ali dziwnym, chropawym głosem i zarechotała. – Naprawdę ci się wydawało, że zniknęłam na dobre. – Uśmiechnęła się szeroko. – Jeszcze nie odwiedziłam twoich przyjaciółek, ale ciebie musiałam zobaczyć. Jesteś moją ulubienicą!

Emily próbowała jej się wyrwać, lecz Ali trzymała ją mocno za ramiona.

– Błagam – powiedziała Emily szeptem. – Błagam, puść mnie.

Ali wydeła usta.

– Najpierw powiedz, że mnie kochasz.

– Co? – wykrzyknęła Emily.

– Powiedz, że wciąż mnie kochasz! – zażądała Ali.

– N-nie! – zawołała zdumiona Emily. To kłamstwo nie przeszłoby jej przez gardło.

Ali otworzyła szeroko oczy i zrobiła groźną minę.

– Okej, sama się o to prosiłaś.

Zanurzyła Emily pod wodę.

Woda wdarła się do płuc Emily. Dziewczyna wierzgała nogami i rękami, próbując wydostać się na powierzchnię, lecz Ali jej nie puszczała. Wbiła paznokcie w prawą skroń Emily i w jej szyję po lewej stronie. Emily zdała sobie sprawę, że to plan idealny. Nie ma tu nikogo. Pływalnia jest tak duża, że nikt nie usłyszy jej krzyku. Kilka godzin później, a może dopiero następnego dnia, woźny znajdzie jej zwłoki w basenie i uzna, że Emily się utopiła.

Walczyła i kopała, próbując chwycić Ali za ręce, odpychając się jednocześnie stopami od ściany. Ali trzymała ją bardzo mocno. Emily czuła, jak jej gardło się zaciska. Kłuło ją w płucach.

– Błagam! – krzyknęła pod wodą. To jedno słowo wyrwało się z niej jak skowyt.

Słyszała, jak Ali się śmieje, stojąc na brzegu basenu. Jej paznokcie wryły się w skórę Emily opadającej na dno basenu. Emily zobaczyła mroczki przed oczami. Jeszcze raz otworzyła usta, a woda wdarła się do jej płuc. Znowu krzyknęła, ale jej otumaniony, pozbawiony dostatecznej ilości tlenu mózg nie rejestrował już dźwięku.

Nagle Ali rozluźniła uchwyt. Zaczęła się powoli wycofywać i robiła się coraz mniejsza.

Emily wypłynęła na powierzchnię, łapiąc powietrze. Chwyciła się murku i kaszlała, wypluwając wodę. Nadal czuła dudnienie w uszach. Wyszła z basenu i rozejrzała się. Drzwi do damskiej szatni zatrzasnęły się, Emily pobiegła w tamtym kierunku, choć była całkiem ociążała i miała ściśnięte płuca.

Wpadła do szatni.

– Ali! – krzyknęła, idąc wzdłuż umywalek i pryszniców.

Poślizgnęła się na posadzce. Postać w czarnej bluzie z kapturem podbiegła do drzwi prowadzących na korytarz. To była Ali. Emily rzuciła się na nią i chwyciła ją za ramię. Ali wierzgała i wyrywała się, wyciągając ręce w kierunku klamki. Wreszcie odwróciła się i wbiła nienawistny wzrok w Emily. Miała wykrzywioną, gniewną i niewiarygodnie odrażającą twarz. Otworzyła usta i zatopiła zęby w ręce Emily.

Emily jęknęła i rozluźniła uchwyt. Ali ze śmiechem wyrwała się z jej uścisku. Emily próbowała ją znowu chwycić, ale nagle zdała sobie sprawę, że trzyma w rękach tylko czarną bluzę z kapturem. Miała rozpięty suwak.

Emily rzuciła się w kierunku drzwi, lecz Ali tak mocno je przyciągnęła, że drzwi otworzyły się do wewnątrz i uderzyły Emily w głowę. Zobaczyła gwiazdy. Dopiero po kilku sekundach odzyskała równowagę. Wybiegła na korytarz.

Nikogo już tam nie było. Nie słyszała też kroków i nie dostrzegła mokrych śladów na podłodze.

Spojrzała w prawo i w lewo. Czuła się tak, jakby odchodziła od zmysłów. Ali

rozpłynęła się w powietrzu.

Z jej palców ściekała woda, tworząc małe kałuże na podłodze. Emily przetarła dłońmi twarz i nagle uświadomiła sobie, że nadal jest w kostiumie kąpielowym i czepku. Dopiero wtedy zauważyła, jak bardzo zmarzła. Dotknęła szyi i skrzywiła się z bólu, bo miejsce, w którym ścisnęła ją Ali, było wrażliwe na dotyk. Zrobiła krok w lewo, a potem w prawo, aż wreszcie usiadła na podłodze. Kręciło jej się w głowie.

Ali uciekła. Znowu. Przecież przysłała wcześniej wiadomość, w której jasno i wyraźnie zdradziła swoje zamiary. Emily nie była pewna, czy następnym razem Ali daruje jej życie.

ONA WRÓCIŁA



Hanna stała pośrodku pustej sceny, ucząc się na pamięć roli z tekstu, który asystent producenta wydrukował dla niej i podkreślił wszystkie jej kwestie. Hank, reżyser *Zgliszczy*, dał wolne wszystkim aktorom i całej ekipie, bo kręcenie w trakcie burzy z piorunami było niebezpieczne. Mimo to Hanna postanowiła zostać na planie, żeby powtórzyć rolę. Chciała wypaść doskonale w następnej wielkiej scenie. Choć Hank zapewniał ją, że idzie jej świetnie, ona wciąż czuła się jak amatorka. Grała w filmie z doświadczonymi aktorami, tymczasem jej kwalifikacje sprowadzały się do tego, że zagrała w spocie wyborczym i nękała ją koleżanka z klasy.

– Właśnie dlatego już się nie przyjaźnimy, Hanno Marin – powiedziała, stojąc pośrodku pustego, cichego pokoju, wśród wyłączonych kamer, sprzętu nagrywającego i reflektorów.

Wyobraziła sobie, że obok niej stoi Hailey, i obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem. W tej scenie Naomi dowiadywała się, że Hanna nieomal zabiła jej kuzynkę, która spowodowała wypadek samochodowy.

– Bo jesteś wariatką i kłamiesz. Nie zamierzam tego dłużej tolerować.

Wyobraziła sobie odpowiedź Hailey. Czy znowu mówiłaby tym sztucznym głosem? I udawała, że żuje gumę? Wcześniej tego dnia Hailey zagrała w kolejnej scenie równie źle jak w poprzednich. Hanna odczuła ulgę, kiedy Hank wstał ze swojego krzesła i powiedział:

– Hailey, chyba jednak nie udało ci się dobrze uchwycić tej postaci. Spróbuj jeszcze się nad tym zastanowić i jutro powtórzymy te sceny.

Hailey otworzyła ze zdumienia usta i zrobiła się cała czerwona. Kiedy tylko

inżynier dźwięku odpiął jej mikrofon, Hailey podbiegła do Hanny.

– Uważasz, że dobrze mi idzie? Bo szczerze mówiąc, tylko twoja opinia się dla mnie liczy.

Hanna miała szansę na szczerłość, ale poczuła się postawiona pod ścianą. Uśmiechnęła się tylko i pokiwała energicznie głową. Bała się, że Hailey wychwyci niepewność w jej głosie.

Hanna jeszcze dwa razy powtórzyła rolę, próbując różne gesty i ustawienia. W trakcie trzeciej próby poczuła nawet, że do oczu napływają jej łzy. „Chyba nieźle mi idzie”, pomyślała z satysfakcją. Zebrała swoje rzeczy i wyszła bocznymi drzwiami.

Choć dochodziła dopiero piąta, niebo zrobiło się już zupełnie czarne. Wiał mocny wiatr, unosząc suche liście, i lał rześisty deszcz. Hanna popatrzyła na alejkę prowadzącą na parking. Wydawała się pełna ciemnych zakamarków. Nagle Hanna usłyszała jakieś ciche westchnienie. Odwróciła się i rozejrzała, ale w alejce nikogo nie było.

Zaczerpnęła powietrza i poszła wzdłuż metalowej rampy do swojego samochodu. W połowie alejki poczuła, że traci grunt pod nogami. Upadła, czując ból w dłoniach. Nie mogła złapać oddechu. Uklękła i spojrzała w górę. Zobaczyła nad sobą niemal czarne niebo. Spojrzała jeszcze raz na ziemię i jęknęła z przerażenia. Na chodniku ktoś napisał wiadomość. „PołAmania nóg, suko”. Litera A była wyraźnie większa od pozostałych.

– Czego chcesz?

Hanna krzyknęła. Ktoś jeszcze czał się w alejce, ukryty w cieniu. Kiedy wyłonił się z ciemności, Hanna rozpoznała Daniela, dziwnego asystenta Hanka, który kilka dni wcześniej wtargnął do garderoby Hailey, żeby zawołać je na plan.

– Co tu robisz? – pisnęła Hanna. Daniel wyrósł jak spod ziemi. – To ty mnie popchnąłeś?

Daniel zmrużył oczy, które wyglądały teraz na jeszcze mniejsze i jeszcze bardziej pozbawione wyrazu.

– Nie, ale widziałem, jak się przewróciłaś. Nie powinnaś się tu kręcić, Hanno.

Hank wysłał wszystkich do domu.

Hanna miała ochotę zapytać go: „W takim razie, co tutaj robisz?”, ale nie zrobiła tego.

– Chciałam tylko powtórzyć rolę – powiedziała cicho, wstając. Spojrzała na dużą literę A napisaną kredą na chodniku i serce zaczęło jej mocniej bić. – Właśnie wychodzę.

– To dobrze. – Daniel patrzył na Hannę z zagadkową miną. – Taka dziewczyna jak ty nie powinna zostawać sama. Po tym, co ci się przydarzyło, powinnaś mieć się na baczności.

Hanna pokiwała głową i pobiegła do samochodu. Dopiero kiedy otworzyła drzwi, zdała sobie sprawę, że Daniel zrobił taką minę, jakby wiedział, że zdarzy się coś złego. Przypomniało się jej, że kilka dni wcześniej widziała w tłumie statystów tę blondynkę. Czy Daniel z nią współpracował? Czy jeden z Kociaków Ali pracował na planie filmu?

Odezwał się telefon Hanny. Krzyknęła z przerażenia. Spojrzała na komórkę leżącą na jej kolanach.

„Ali właśnie na mnie napadła w szkole! – napisała Emily. – Przyjeżdżaj natychmiast!”

Hanna zapaliła silnik i od razu jej umysł zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Teraz nie mogła się martwić Danielem. Musiała jak najszybciej dotrzeć do Emily.



Kiedy Hanna zatrzymała samochód na szkolnym parkingu, tuż obok volvo Emily, niebo przybrało ohydny szarą barwę, w oddali słychać było niskie pomruki burzy. W perspektywie zobaczyła Emily siedzącą na huśtawce na placu zabaw przed podstawówką. Miała zwieszoną głowę i lśniące, mokre włosy. Chyba jeszcze nie zmieniła kostiumu kąpielowego. Hanna znowu poczuła rosnące zdenerwowanie.

Spencer i Aria jednocześnie wjechały na parking i razem pobiegły na plac zabaw. Emily nawet na nie nie spojrzała, siedziała, wbijając wzrok w ziemię. Miała bose, zabłocone stopy i zielonkawy odcień cery. W rękach trzymała zwiniętą w kłębek

bluzę z kapturem, ale z jakiegoś powodu jej nie włożyła.

– Co się stało? – zawołała Hanna, upadając na kolana obok przyjaciółki i biorąc ją za rękę.

Emily była przemarznięta i miała gęsią skórę. Bił od niej zapach chloru.

– Wszystko w porządku? – Spencer usiadła obok niej na huśtawce.

– To naprawdę była ona? – Aria otuliła Emily ramieniem.

Emily pokazała fioletowy siniak na szyi.

– Na sto procent – powiedziała, łykając łzy. – Próbowала mnie zabić.

Opowiedziała dziewczynom, co się stało. Z każdym kolejnym zdaniem serce Hanny biło coraz szybciej. Kiedy Emily opowiadała, jak Ali trzymała jej głowę pod wodą, Hanna wstrzymała oddech.

– Nie powinnam była pływać sama – jęknęła Emily, kończąc opowieść. – W takim miejscu Ali mogła mnie z łatwością zaatakować.

– Tak nagle cię puściła? – powtórzyła Spencer.

– Tak. – Emily wzruszyła ramionami. – Szybko odsunęła się od krawędzi i uciekła.

– Zniknęła? – zapytała Aria.

Emily skinęła z żalną miną.

– Nie wiem dlaczego, ale tak właśnie się stało.

– Jak wyglądała? – zapytała Hanna, kiedy tylko wrócił jej głos.

Emily po raz pierwszy podniosła głowę. Miała zaczerwienione oczy i zaciśnięte usta.

– Jak trup. – Zrobiła grymas i spojrzała na trzymaną w rękach bluzę. – Udało mi się to z niej ściągnąć, zanim uciekła.

Hanna zamknęła oczy. Może jednak naprawdę widziała Ali na planie filmu. Może to ona napisała tę wiadomość kredą na chodniku przed salą prób. Gdzie indziej mogła podziewać się Ali w ciągu ostatnich dwóch tygodni? Pewnie nie wyjechała z Rosewood, tylko przez cały czas je obserwowała.

Rozpadało się na dobre. Aria chodziła wokół huśtawek, a błoto pryskało spod jej butów.

– Spokojnie. Spokojnie. Po kolei. Emily, chcesz jechać na pogotowie?

Emily energicznie pokręciła głową.

– Nie.

– Na pewno? – Spencer zrobiła zdziwioną minę. – Ali prawie cię utopiła. Masz ogromne siniaki na szyi. Cała się trzęsiesz. Może doznałaś szoku.

– Nic mi nie jest – uspokoiła je Emily, zakładając ręce na piersi.

Nagle zaczęła szczerkać zębami.

– Zabierzmy ją do mojego samochodu – zakomenderowała Hanna.

Hanna pomogła Emily wstać. Dziewczyny pospieszyły jej z pomocą i razem w strugach deszczu podbiegły do samochodu Hanny, sadzając Emily na przednim siedzeniu. Hanna włączyła silnik i ogrzewanie. Aria znalazła koc na tylnym siedzeniu i okryła nim nogi Emily. Spencer zdjęła kurtkę i zarzuciła ją na ramiona swojej przyjaciółki.

Po kilku minutach usta Emily nie były już takie sine.

– Mówiłam, że nic mi nie jest – powtórzyła.

– Ale przytrafiło ci się coś okropnego. Wcale nie mam ochoty zajmować się tą sprawą, lecz żadna z nas nie poradzi sobie z tym w pojedynkę. – Spencer z kamienną twarzą sięgnęła do torby i wyciągnęła telefon. Zmarszczyła brwi, przeglądając listę kontaktów w telefonie. Z głośnika wydobył się cichy sygnał.

– Do kogo dzwonisz? – zapytała Hanna.

Spencer podniosła palec. Ze skupioną miną czekała, aż zgłosi się rozmówca.

– Agentka Fuji? – zapytała. – Mówi Spencer Hastings.

– Spencer! – wyszeptała Emily, próbując jej wyrwać telefon.

Spencer zrobiła unik i skrzywiła się. „Musimy to zrobić”, wyszeptała bezgłośnie.

Ale Hanna też nie była pewna, czy to dobry pomysł. Jasmine Fuji była agentką FBI, która zajmowała się śledztwem w sprawie zabójstwa Tabithy Clark. Wydawało się, że trzyma ich stronę, gdy opowiedziały jej o wszystkim, co wycierpiały z powodu A. Potem jednak aresztowała je za zabójstwo Tabithy, kiedy w jej ręce wpadła sfabrykowana taśma wideo. Wprawdzie Fuji próbowała naprawić sytuację, kiedy Nick przyznał się do winy, lecz Hanna nadal jej nie ufała.

Spencer pokiwała głową, mówiąc do słuchawki.

– Dzień dobry, mam dla pani informację na temat Alison. Emily zna wszystkie szczegóły.

Wcisnęła Emily telefon do ręki, włączając głośnik. Emily pokręciła energicznie głową, ale Spencer nie dawała za wygraną. „Mów”, szepnęła.

Emily zwiesiła głowę i opowiedziała agentce Fuji całą historię. Hanna zasłoniła oczy. Tak trudno było jej tego słuchać drugi raz.

– Widziałaś, gdzie ta osoba uciekła? – W słuchawce rozległ się głos agentki Fuji, kiedy Emily skończyła swoją opowieść.

Emily chrząknęła.

– Nie. Kiedy wybiegłam na korytarz, jej już nie było.

– Ale to na pewno była Alison – wtrąciła się Aria. – Emily czegoś takiego by nie zmyśliła. Wszystkie czułyśmy obecność Alison, tylko żadna z nas nie miała stuprocentowej pewności. Emily spojrzała jej prosto w twarz, Alison z nią rozmawiała.

– To prawda – przytaknęła Emily. – Ona powiedziała: „Naprawdę ci się wydawało, że zniknęłam na dobre?”.

Zapadła cisza. W telefonie słychać było tylko szum i Hannie się zdawało, że połączenie zostało przerwane. Wreszcie Fuji westchnęła.

– No dobra. Oczywiście potraktujemy bardzo poważnie ten atak na Emily. Wyślę naszych ludzi do Rosewood Day, żeby zbadali tę sprawę i ustalili, co się stało...

– Co się stało? – wtrąciła się Spencer. – Właśnie pani powiedziałyśmy!

– Dziewczyny – rzekła Fuji, przybierając nagle zdecydowany ton. – Przeszłyście piekło. Rozumiem, że może wam się wydawać, że widziałyście Alison tamtej nocy, kiedy Nicholas uwięził was w piwnicy i próbował otruć. Mimo to powtórzę po raz setny: Alison nie żyje. Umarła w Pocono. Dziś przy basenie Emily zobaczyła kogoś innego. Może to jakiś naśladowca Ali zrzeszony w jednym z jej fanklubów, ale to na pewno nie była Alison.

– Skąd pani to wie? – jęknęła Hanna. Serce biło jej coraz szybciej. Robiło jej się słabo z powodu temperatury rosnącej w samochodzie. – Emily ją widziała. Zawsze

lekceważy pani zeznania ofiar czy postępuje pani tak tylko w naszym przypadku?

Spencer uszczypta Hannę w ramię, ale ona czuła, że ma pełne prawo tak mówić. Miała serdecznie dość Fuji i wszystkich dorosłych uważających je za bandę przerażonych paranoiczek, którym ukazywały się duchy. Ali żyła. Stanowiła dla nich ogromne, realne zagrożenie i należało jej się bać. Już knuła jakiś plan i trzeba było zrobić wszystko, by uniemożliwić jego wykonanie. Na pewno chciała skrzywdzić którąś z nich.

– Mam jej kangurkę – powiedziała cicho Emily. Jej wzrok powędrował w stronę bluzy, którą trzymała w rękach, siedząc na huśtawce. – Ali zostawiła ją, kiedy mi się wyrwała. Nie możecie zbadać na niej śladów DNA?

Fuji westchnęła.

– No dobra. Przywieźcie bluzę na posterunek. – W jej głosie słychać było irytację.
– Możecie przyjechać teraz?

Dziewczyny chórem powiedziały: „Tak”, choć biuro Fuji mieściło się w Filadelfii. Agentka rozłączyła się, nawet się z nimi nie żegnając.

Zapadła cisza. Gdzieś w oddali warczała kosiarka do trawy. Spencer wpatrywała się w telefon z gniewną miną.

– Co za suka.

Aria chrząknęła.

– Jak myślicie, czemu Fuji się tak upiera, że Ali nie żyje? Może ma dowody, o których nas nie poinformowała?

– Wątpię – powiedziała ostro Hanna. – Po prostu nie chce się przyznać do błędu.

Schyliła się i podniosła bluzę. W ciepłym powietrzu kangurka wydzielala zapach będący mieszaniną czegoś kwaśnego, potu i wanilii. Robiło się jej niedobrze na samą myśl, że to zapach Ali.

Na rękawie zauważyła długi jasny włos.

– Dziewczyny, patrzcie.

Aria też go zauważyła.

– Ostrożnie! Może to jedyny ślad, który zostawiła po sobie Ali.

Hanna ostrożnie położyła bluzę na podłogę, ale nagle poczuła pod palcami coś, co

zaszeleściło. Jakby papier. Wsunęła dłoń do kieszeni i wyciągnęła niewielki paragon.

U góry widniała napisana na fioletowo nazwa: TURKEY HILL. Tak nazywał się lokalny supermarket przy stacji benzynowej. Hanna bardzo lubiła robioną tam na miejscu mrożoną herbatę. Poniżej widniał wydrukowany adres w Ashland, mieście oddalonym od Rosewood o czterdzieści pięć minut. Paragon świadczył o tym, że kilka dni wcześniej Ali kupiła tam kilka napojów i gorący posiłek. Zapłaciła za nie gotówką.

– Moja mama uwielbia wyprzedaże w Ashland – powiedziała cicho Emily. – Jak sądzicie, co Ali tam robiła?

– Pewnie pojechała na zakupy do outletu – odparła Hanna z kpiącą powagą. – W jej oczach pojawił się błysk. – Może to tam się ukrywa?

– To prawdopodobne – powiedziała powoli Spencer. – Tam nikt by jej nie szukał. A zarazem jest cały czas blisko Rosewood i może tu przyjechać w każdej chwili.

– Nawet jeśli nie ma samochodu, może zawsze wsiąść do bezpośredniego autobusu – dodała Aria.

– Ale gdzie nocuje? – zapytała Emily. – W stodole? – Skrzywiła się.

Aria wzruszyła ramionami.

– Nie zapominaj, że razem z Nickiem mieszkali w tej rozpadającej się chatce niedaleko siedziby sztabu taty Hanny. Teraz w stodole czuje się jak w luksusowym hotelu.

Dziewczyny spojrzały po sobie. Hanna czuła, że wszystkie myślą o tym samym.

– Badania DNA chwilę potrważą – powiedziała ostrożnie Aria.

– A jeśli Ali robiła już zakupy w Turkey Hill, to może wpadnie tam znowu – dodała Emily.

Hanna pokiwała głową. Spencer westchnęła.

– W takim razie musimy ruszać w drogę – powiedziała, unosząc ręce w geście kapitulacji.

Dziewczyny uściśniły sobie ręce. Wiedziały, co będzie dalej.

PODCHODY W SUPERMARKECIE



Dziewczyny pojechały samochodem Hanny do Filadelfii, żeby przekazać bluzę agentce Fuji, ale potem Spencer uparła się, że do Ashland pojedzie własnym autem. Po pierwsze, kiedy Hanna prowadziła, Spencer dostawała choroby lokomocyjnej. Po drugie, tylko wtedy czuła się zupełnie swobodnie, kiedy siedziała za kółkiem. Gdy zajęła na parking przed supermarketem, zapadał zmrok, a nisko wiszące chmury tylko pogorszyły posępny nastrój Spencer, która spodziewała się najgorszego.

Ich wycieczka do biura FBI w Filadelfii nie dodała im otuchy. Nawet nie zastały agentki Fuji, która wydała dyspozycję swojemu asystentowi, żeby zostawił bluzę u pracownika działu dowodów, faceta o wyglądzie zbira i imieniu Fred. Nawet nie spojrzął na dziewczyny, tylko wziął od nich bluzę i wpakował do zapinanej hermetycznie torby, którą wrzucił do kubła.

– Ostrożnie! – zawołała Hanna, a Fred spojrzął na nią z ledwie widocznym uśmiechem.

Teraz Spencer znalazła miejsce do parkowania. W oknach supermarketu wisiły plakaty reklamujące tutejsze słynne lody i mrożoną herbatę, papierosy Marlboro i napój Mountain Dew w dwulitrowych butelkach. Jeden z nich informował nawet o zbliżającej się imprezie charytatywnej. Widniał na nim czerwony napis: ZBIÓRKA PIENIĘDZY NA RZECZ TRUDNEJ MŁODZIEŻY Z UBOGICH DOMÓW. Podano również informację, że bilet kosztuje sto dolarów, a także wskazówki dojazdu do klubu, w którym odbywała się impreza. Spencer wątpiła, by mieszkańcy tych okolic wydali tyle pieniędzy na taki cel.

Zadzwonił jej telefon. Dostała dwa maile od czytelników swojego bloga. Jeden

przysłał DominickPhilly. „Za wszelką cenę chcesz być cały czas w centrum uwagi, prawda? To dlatego założyłaś tę stronę. A nie dlatego, że interesuje cię los innych”.

Spencer poczuła bolesne ukłucie. Oczywiście Dominick nie otworzył jeszcze zakładki zatytułowanej „Moja historia”. Spencer zrelacjonowała swoje przejścia z Ali tak szczerze i rzeczowo, jak tylko potrafiła. Opisała, jakie emocje jej towarzyszyły, kiedy w dzień i w nocy musiała znosić ataki ze strony napastniczki tak szalonej i zdeterminowanej, że wywołała pożar lasu i kilku domów, próbując zabić Spencer. A może jednak Dominick to przeczytał i nadal uważał Spencer za pozerkę?

Następną wiadomość przysłał Greg Messner, od którego dostała wiadomość już kilka dni temu. „Jak znalazłaś w sobie tyle odwagi? – napisał. – Dałbym się pokroić za jedną dziesiątą twojej siły”.

Uśmiechnęła się. Wiadomość od Grega brzmiała tak, jakby przeczytał ten okropny list od Dominicka i postanowił napisać coś, co natychmiast poprawi Spencer nastrój. „Dzięki – odpisała. – Czasem wątpię w swoją siłę. Cieszę się, że ktoś ciepło o mnie myśli”.

Odłożyła telefon i zauważyła priusa Hanny po drugiej stronie parkingu. Jej przyjaciółki siedziały w środku, wpatrzone w supermarket.

Spencer minęła rząd dystrybutorów benzyny i zapukała w okno samochodu Hanny, która otworzyła jej drzwi. Spencer usiadła z tyłu.

– Co się dzieje? – zapytała. – Byłyście już w środku?

Hanna pokręciła głową.

– Postanowiłyśmy poobserwować okolicę. Może Ali za chwilę się tu zjawi.

Spencer zaczęła obgryzać paznokiec.

– Zjawi się, kiedy na parkingu stoi twój samochód? Ona jest sprytna. Pewnie już dawno zauważyła, że przyjechałyśmy.

Hanna zmarszczyła czoło.

– Jak to?

Spencer wiedziała, że nie uda jej się zapomnieć o Ali, szczególnie teraz, kiedy próbowała zabić Emily, ale nie była pewna, czy ich plan jest dobry. Teoretycznie mogło się wydawać, że powinny podążać tropem Ali. Musiały jednak wziąć pod

uwagę to, że ona być może specjalnie zostawiła ten paragon w kieszeni, żeby je tu zwabić. Spencer nerwowo spojrzała w kierunku dystrybutorów benzyny. A gdyby teraz Ali zjawiała się tu z zapalonym papierosem i wywołała pożar?

– Ali to genialna intrygantka – powiedziała głośno Spencer. – Już wie, że znalazłyśmy ten paragon. Pewnie nigdy się tu nie zjawi.

Aria zmarszczyła brwi.

– Ale skoro już tu przyjechałyśmy, to możemy chyba spróbować coś zrobić.

Spencer jeszcze raz spojrzała na supermarket. Przed wejściem siedziało kilku nastolatków na BMX-ach, podających sobie jednego papierosa. W środku kasjerka prawie leżała na ladzie, podpierając brodę rękami. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała zasnąć.

– Możemy zadać tym ludziom kilka pytań – zaproponowała Spencer, wysiadając z samochodu i idąc przez parking w stronę supermarketu. – Może coś wiedzą.

Minęła chłopców na BMX-ach, otworzyła drzwi i weszła do środka. Z głośników płynęła piosenka Faith Hill. W powietrzu unosił się zapach przypalonej kawy i burrito podgrzewanego w mikrofalówce. Żółty pachołek ostrzegał, że podłogę przed chwilą umyto. Starszy mężczyzna stał przed stojakiem z suszoną wołowiną. Oczywiście Ali tu nie było.

Ale kilka dni temu robiła tu zakupy. Spencer próbowała to sobie wyobrazić. Czy Ali bez pośpiechu przechadzała się między regałami, zastanawiając się, co kupić? A może zrobiła zakupy błyskawicznie, bojąc się, że ktoś ją rozpozna? Czy ktoś ją zidentyfikował? Może ktoś ją minął, dał jej drobne albo otworzył drzwi, kiedy wychodziła?

Emily podeszła do lady, Spencer ruszyła za nią. Senna ekspedientka, którą widziała już wcześniej, teraz układała paczuszki z gumą do żucia.

– Przepraszam – powiedziała Emily uprzejmie. Kobieta podniosła głowę na chwilę, a potem wróciła do swojego zajęcia. – Może widziała pani tutaj blondynkę mojego wzrostu. Trochę... zaniedbaną. Bez kilku zębów. Mogła się dziwnie zachowywać.

Ekspedientka miała plakietkę z imieniem MARCIE, tłuste włosy, gładką twarz.

Złożyła ręce.

– Kiedy mogła tu być?

– Trzy dni temu – odparła Emily. – Koło piętnastej.

Marcie pokręciła głową.

– Nie.

Spencer była rozczarowana.

– A może jakiś inny pracownik był tu wtedy? – Z trudem panowała nad irytacją w głosie. – Mogłaby pani do niego zadzwonić?

Marcie spojrzała na dziewczyny podejrzliwie.

– A właściwie czemu mnie o to wypytujecie?

– To nasza dobra przyjaciółka – odparła natychmiast Emily. – Ale uciekła z domu. Chcemy ją znaleźć.

Marcie przez chwilę wpatrywała się w nie, zaciskając usta. Spencer zastanawiała się, czy to możliwe, że właśnie zostały rozpoznane. Choć uwolniono je od wszystkich zarzutów, nadal było o nich głośno w mediach. Ich zdjęcia publikowały wszystkie gazety. Marcie mogła zadzwonić na policję. Fuji na pewno zrobiłaby im awanturę za utrudnianie śledztwa.

Ekspedientka wzruszyła ramionami.

– Tu się przewija mnóstwo ludzi. Niejedna blondynka kupowała tu wodę.

– A macie państwo taśmy z kamery przemysłowej? – Aria desperacko szukała jakiegoś punktu zaczepienia. – Może nam je pani pokazać?

Marcie popatrzyła na nią jak na wariatkę.

– Kochanie, myślisz że mam do nich dostęp? Przecież kierownictwo używa ich, żeby nadzorować personel. – Odwróciła się do kasy. – Jeśli się naprawdę tak o nią martwicie, to idźcie na policję. Dziewczyny w waszym wieku nie powinny same szukać uciekinierki.

Potem spojrzała z uśmiechem na starszego mężczyznę, który podszedł do kasy z kilkoma pasmami suszonej wołowiny. Dziewczyny nie miały tu czego szukać.

– Cholera – powiedziała pod nosem Hanna, kiedy wyszły ze sklepu. – Co teraz?

– Nie wiem – odpowiedziała Spencer. Nie przygotowała planu B.

Emily kopnęła kamyk leżący na ziemi.

– Mam nadzieję, że zidentyfikują DNA z tego włosa z bluzy. Wtedy Fuji będzie musiała tu przyjechać. Jej na pewno udostępnią nagrania.

Hanna położyła dłonie na biodrach i spojrzała na drogę.

– Może pojeździmy po okolicy i zajrzemy do kilku stodół. A nuż nam się poszczęści.

– W ciemności? – zapytała z niedowierzaniem Spencer. – Wątpię.

– Ty to umiesz wszystko zepsuć – powiedziała z niezadowoleniem Hanna, wsiadając do samochodu.

Dziewczyny też zajęły swoje miejsca, a Spencer została sama na parkingu. Hanna wyrzła przez okno.

– Może powinniśmy wszystkie nocować dziś u mnie? Chyba nie powinniśmy teraz być same. Każda z nas jest łatwym celem dla Ali.

– Zgadzam się – powiedziała Aria.

– Ja też – przytaknęła Spencer.

To był świetny pomysł. Gdyby Ali je zaskoczyła, w czwórkę miały znacznie większe szanse dać sobie z nią radę.

Umówiły się u Hanny za godzinę. Spencer wróciła do swojego samochodu i ciężko opadła na skórzany fotel. Zmarnowała cały dzień. Dowiedziały się tylko, że Ali żyje i chce je dopaść. Tyle wiedziały już wcześniej.

Telefon Spencer zadzwonił głośno, wrywając ją z zamyślenia. Patrzyła na nieznany numer na ekranie, zaczynający się od 212. Z duszą na ramieniu odebrała.

– Spencer Hastings? – odezwał się jakiś kobiecy głos. Spencer potwierdziła. – Nazywam się Samantha Eggers. Kieruję Narodowym Komitetem do Walki z Przemocą w Szkole. Nasza siedziba mieści się w Nowym Jorku. Organizacja została powołana do życia w zeszłym roku przez Kongres.

– Ach, tak – powiedziała Spencer, siadając prosto. – Słyszałam o tym. – Czytała w internecie o wszystkich programach walki z przemocą wśród nastolatków, kiedy zakładała swoją stronę. – To godna podziwu inicjatywa.

– To twój blog jest godny podziwu – powiedziała Samantha radosnym głosem. –

Jestem wielką fanką twojej strony. Stworzyłaś forum, na którym wiele osób może zabrać głos. – Samantha mówiła bardzo szybko. – Słuchaj, dzwonię, bo przygotowujemy właśnie edukacyjny film pokazujący negatywne skutki nękania w szkole, który chcemy rozesłać do wszystkich szkół w przyszłym roku. Szukam osób, które mają coś do powiedzenia na ten temat, i wielu moich współpracowników wspominało o tobie.

– Naprawdę? – Spencer przycisnęła dłoń do piersi. – Przecież założyłam swoją stronę dopiero w zeszłym tygodniu. Bardzo mi miło.

– Czy to oznacza, że zgodzisz się wystąpić w naszym filmie? – zapytała Samantha wysokim głosem. – Kręcimy w Nowym Jorku we wtorek wieczorem. Nie mieszkasz daleko, prawda? Możesz podjechać kolejką podmiejską? Zwracamy koszty podróży.

Spencer odsunęła kosmyk włosów z czoła.

– Zapowiada się fantastycznie.

Już sobie wyobrażała swoją twarz we wszystkich salach lekcyjnych w całym kraju, również w Rosewood Day. W ten sposób mogła też zrobić dobre wrażenie w Princeton.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Samantha.

Podana Spencer wszystkie szczegóły i poinformowała ją, jak dojechać na plan. Po skończonej rozmowie Spencer długo ścisnęła telefon w dłoniach. Powoli odzyskiwała dobry nastrój. „Wielu moich współpracowników wspominało o tobie”. Wyobraziła sobie, że wszyscy o niej rozmawiają. Chwalą ją. Nie mogła się doczekać, aż komuś o tym opowie, ale komu? Oczywiście jej przyjaciółki by się ucieszyły. Przyszło jej do głowy, żeby poinformować o tym Grega, lecz to był szalony pomysł. Przecież nawet Grega nie znała.

Drzwi do supermarketu otworzyły się i Spencer podniosła głowę. Mężczyzna w roboczych spodniach i koszuli w kratę podszedł do swojego samochodu stojącego przed dystrybutorem numer 3. Nagle przypomniało jej się to, co powiedziała ekspedientka: „Tu się przewija mnóstwo osób. Niejedna blondynka kupowała tu wodę”.

Powiedziały, że szukają blondynki. Nie powiedziały jednak, co kupowała. Same

nie były tego pewne. Dlaczego Marcie wspomniała o wodzie? Może coś jednak wiedziała?

Wyjęła kluczyk ze stacyjki i wysiadła z samochodu. Kiedy zbliżała się do supermarketu, usłyszała głośnie syczenie za plecami. Odwróciła się. Światła przy dystrybutorach migotały. Gdzieś za nimi przemknął cień. Zza budynku dobiegł odgłos cichych kroków. Uwagę Spencer przykuło stojące na parkingu auto, którego wcześniej nie zauważyła. Czarna acura zupełnie nie pasowała do półciężarówek i subaru, którymi zazwyczaj poruszali się mieszkańcy tej okolicy.

Przypomniał jej się breloczek z logo acury pozostawiony w domu pokazowym jej ojczyma. Policja znalazła ten samochód czy nie? A może Nick miał ich więcej?

Wtedy zauważyła, że za kierownicą siedzi blondynka.

Serce Spencer zaczęło szybciej bić. Zakradła się w stronę samochodu, próbując z bliska przyjrzeć się osobie siedzącej za kółkiem. Z każdym krokiem czuła silniejszy ucisk w klatce piersiowej i narastające zdenerwowanie. Wreszcie podeszła do samochodu z boku, przystanęła i zrobiła jeszcze krok w przód, żeby spojrzeć na przednią szybę.

Włączył się alarm i Spencer aż podskoczyła. Rozległo się ogłuszające buczenie i wycie. Spencer szybko odeszła na bezpieczną odległość, a potem spojrzała prosto w okno. Blondynki już nie było w środku. Samochód był pusty. Przetarła oczy. To nie miało sensu. Przecież na pewno przed chwilą widziała w środku jakąś blondynkę. A może nie?

To na pewno był znak. Spencer po omacku znalazła klamkę i wsiadła do swojego samochodu. Wyjechała z parkingu, zanim jeszcze alarm w acurze się wyłączył i zanim ten, kto ją obserwował, zdążył wyrządzić jej krzywdę.

NAJWIĘKSZE DZIEŁO ARII



Następnego ranka Aria stała w niewielkiej pracowni na tyłach galerii, patrząc, jak Ella ostrożnie owija sprzedany portret Ali folią bąbelkową. Zamierzała wysłać obraz do kupca w Nowym Jorku. Kurier już czekał przed galerią, ale Ella chciała się upewnić, że przesyłka dotrze do adresata w jednym kawałku. Aria z kolei chciała się jak najszybciej pozbyć tego portretu.

Ella na moment przerwała pakowanie.

– Myślisz, że tak by wyglądała, gdyby przeżyła?

Aria obracała w palcach kawałek taśmy pakunkowej. Ella była w sali szpitalnej, kiedy po raz pierwszy dziewczyny powiedziały Fuji, że Ali pomagała Nickowi w przygotowaniach do zamachu na ich życie, a agentka jednoznacznie odrzuciła ich teorię. Rodzina Arii wolała wierzyć w to, że Ali tylko jej się przywidziała, niż w to, że gdzieś tam ta wariatka knuła plan zemsty.

Aria spojrzała na niepokojące oczy Ali na obrazie. Sama nie wiedziała, jak jej się udało tak dokładnie uchwycić to wściekłe, oszalałe i dzikie spojrzenie. Jakby pędzlem poruszała nie ona, ale jakiś demon. Dlaczego ten obraz tak urzekł bogatego kolekcjonera z Nowego Jorku? Zeszłego wieczoru Aria wpisała do wyszukiwarki internetowej nazwisko „John Carruthers”. Wyświetliło się mnóstwo jego zdjęć z balów charytatywnych w muzeach Met, Whitney i MoMA. A w artykule w „New York Timesie” przeczytała, że Carruthers razem z rodziną mieszkał na rogu Piątej Alei i Siedemdziesiątej Siódmej w apartamencie z widokiem na Central Park. Jego dwie młodsze córki, Beverly i Becca, miały w swoim pokoju autentyczny mural Keitha Haringa i wielki fortepian z klawiszami, po których można było skakać, taki

sam jak w filmie *Duży*. Aria miała nadzieję, że jej obraz zawiśnie w takim miejscu, że te dziewczynki nigdy go nie zobaczą.

A co z Ali? Na pewno już się dowiedziała, że jej portret został sprzedany. O tej transakcji wspomniano nawet na słynnym blogu poświęconym sztuce współczesnej. To trochę martwiło Arię. Czy Ali się wściekła, bo Aria dzięki niej zgarnęła fortunę? Czy powinna się wycofać z tej transakcji?

„Przestań się martwić”, powiedziała do siebie w myślach i pomogła Elli pakować obraz. Nie mogła pozwolić na to, żeby Ali kierowała jej życiem.

Ella przywołała kuriera z drugiego końca sali, żeby zaniósł obraz do samochodu.

– I co zamierzasz zrobić z taką fortuną? – zapytała, kiedy kurier wyszedł.

Aria wzięła głęboki oddech. Gdy rano przyszła do pracy, mama oznajmiła, że pieniądze przelano na konto galerii. Za kilka dni kwota – pomniejszona o prowizję – miała trafić na prywatne konto Arii.

– Na pewno dam ci pieniądze na nowe auto, żebyśmy już nie musieli jeździć tym starym subaru – zaśmiała się Aria.

Ella spojrzała na nią z udawanym gniewem.

– Ja sobie dam radę, kochanie. Powinnaś przeznaczyć te pieniądze na studia.

To był chyba najlepszy pomysł. Tylko że Arię interesowały wyłącznie uczelnie artystyczne. Ale czy faktycznie studia były jej potrzebne, jeśli już teraz jej obrazy tak świetnie się sprzedawały?

– A może powinnam kupić mieszkanie w Nowym Jorku? – zaproponowała, posyłając mamie ten słodki, błagalny uśmiech, który zawsze sprawiał, że Ella jej ulegała.

Tym razem jednak mama była sceptycznie nastawiona do jej pomysłu. Uniosła palec, bo pewnie już przygotowała sobie wykład na temat nieocenionego doświadczenia, jakie daje wyższa uczelnia, i o tym, że jeśli Aria zbyt długo będzie zwlekać po skończeniu liceum, to pewnie nigdy nie pójdzie na studia. I wtedy w drzwiach stanął młody, wysoki mężczyzna w trochę zmiętej koszuli w kratkę i oliwkowych spodniach. Miał skórzaną torbę na ramieniu i ciemne okulary nasunięte wysoko nad czoło. Ciężko dyszał, jakby po biegu.

– Dzień dobry – przywitał się dźwięcznym, nie za niskim i nie za wysokim głosem. – Czy zastałem Arię Montgomery?

– Tak – odparła niepewnym głosem Aria i wyprostowała plecy.

Mężczyzna wyciągnął do niej rękę.

– Jestem Harrison Miller, prowadzę blog *Wir ognia* o sztuce i...

– Znam go! – przerwała mu Aria, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

Często czytała *Wir ognia*, blog o sztuce niezależnej, którego autor mieszkał w Filadelfii. Aria podziwiała jego spostrzegawczość i intuicję. Potrafił przewidzieć, co za kilka miesięcy stanie się hitem na rynku sztuki. Wydawało jej się, że stronę prowadzi ktoś starszy. Harrison uśmiechnął się.

– Świetnie. Chciałbym napisać artykuł o tobie i twojej twórczości. Znajdziesz chwilę na rozmowę ze mną?

Aria stanęła jak wryta, za to Ella wyciągnęła rękę do Harrisona.

– Jestem matką Arii. Ella Montgomery. Pracuję jako asystentka kierownika tej galerii. – Na to stanowisko awansował ją dzień wcześniej Jim, jej szef. – To ja pośredniczyłam w sprzedaży obrazu Arii.

– Miło mi panią poznać – powiedział Harrison. Wyglądał na skrepowanego. – Czy mogę porozmawiać z Arią w cztery oczy? Oczywiście nazwa galerii pojawi się w artykule.

– Moja córeczka jest już dorosła! – powiedziała Ella, udając, że ociera łzę. Ruszyła do wyjścia. – Oczywiście, że może pan porozmawiać z Arią. Proszę się nie spieszyć.

Zamknęła za sobą drzwi tak mocno, że wiszący na ścianie kalendarz z obrazami Maneta uniósł się w górę i łagodnie opadł. Aria spojrzała na Harrisona. Uśmiechnął się do niej, a potem przysiadł na niewielkim stoliku w rogu i zaczął czegoś szukać w torbie.

– Dopiero wczoraj dowiedziałem się o sprzedaży twojego obrazu z „Art Now”. To poważna transakcja.

– Ale ten wywiad jest znacznie ważniejszy. – Aria nie potrafiła ukryć podziwu dla słynnego blogera. – Naprawdę się cieszę, że o mnie pomyślałeś.

– Żartujesz? – Twarz Harrisona pojaśniała od uśmiechu. – Sprzedałaś obraz Johnowi Carruthersowi w wieku osiemnastu lat. To niesłychane. – Postukał w swój notatnik. – Piszę pracę magisterską na Uniwersytecie Pensylwanii i sam trochę maluję. Zainteresował się tobą Carruthers, to kolekcjoner wielkiego kalibru. Odniosłaś sukces.

Aria spuściła głowę.

– Mam nadzieję, że nie kupił go dlatego, że moje nazwisko pojawiło się w mediach.

Harrison machnął ręką.

– Carruthers kolekcjonuje obrazy utalentowanych twórców, a nie celebrytów. – Zamilkł na chwilę, wpatrując się w Arię. – Niekiedy kupuje obrazy ładnych malarek. Przyszedł tutaj osobiście?

Aria zaczerwieniła się, kiedy usłyszała słowo „ładna”.

– Nie, przysłał asystenta. Pan Carruthers zadzwonił. Mnie tu nawet nie było.

– Ciekawe.

W niebieskich oczach Harrisona pojawił się błysk. Przez chwilę patrzył Arii prosto w oczy. Poczula, jak jej żołądek się kurczy. Harrison był przystojny. Naprawdę przystojny.

Potem spojrzał na swój notatnik.

– Okej. Chcę się dowiedzieć o tobie wszystkiego. Nie o Alison, tylko o tobie. O twoich zainteresowaniach, ulubionych malarzach, którzy cię inspirują, podróżach, planach i chłopaku... – Harrison się zaczerwienił.

Aria zachichotała. Czula, że on z nią flirtuje. Na ułamek sekundy przed oczami stanął jej Noel, ale wtedy przypomniała jej się jego dziwna mina, kiedy ostatnio spotkała go przed galeria. „Potrzebuję samotności”.

– Nie mam chłopaka – powiedziała cicho. – Już nie.

– Aha – powiedział Harrison, notując coś. – Bardzo dobrze.

Aria opowiedziała mu o tym, jak tworzy swoje obrazy, o artystycznych zainteresowaniach swoich rodziców i podróżach na Islandię. Pomięła jednak milczeniem ostatnią wycieczkę, w czasie której poznała Olafa, czyli Nicka. Tak łatwo

rozmawiało jej się z Harrisonem. Imponowało jej to, że on wpatruje się w nią w czasie rozmowy, jakby była najważniejszą osobą, z którą kiedykolwiek rozmawiał. Śmiał się ze wszystkich jej dowcipów i zadawał przemyślane pytania. Wyglądał bardzo seksownie, kiedy jak rasowy fotograf robił zdjęcia jej obrazów aparatem z długim obiektywem, sprawdzając na małym ekranie, czy uchwycił to, co chciał.

– Jakie masz plany na przyszłość? – zapytał Harrison, odkładając aparat na bok.

Aria wzięła głęboki oddech.

– No cóż...

Nagle zdała sobie sprawę, że przyszedł czas, by te plany sprecyzować. Czy powinna przenieść się do Nowego Jorku i spróbować szczęścia na rynku sztuki? A jeśli poniesie spektakularną klęskę?

Kiedy zadzwonił jej telefon, Aria struchlała. Spodziewała się, że to agentka Fuji, bo do tej pory dziewczyny nie dostały żadnej informacji na temat testów DNA, ale ten numer zaczynał się od 212, kierunkowego do Nowego Jorku.

– Mogę odebrać? – zapytała Harrisona, który skinął głową.

Aria drżącą ręką przystawiła telefon do ucha.

– Aria Montgomery? – zapytał zachrypnięty kobiecy głos. – Mówi Inez Frankel, właścicielka galerii Frankel-Franzel w Chelsea. Właśnie przeczytałam na „Art Now” o sprzedaży twojego płótna. Zrobisz karierę, dziewczyno, ale to już na pewno wiesz. Masz jakieś inne prace?

– Och... – Arii zakręciło się w głowie. – No tak, namalowałam też inne obrazy.

– Na pewno są wspaniałe. Słuchaj, przyślij mi drogą elektroniczną ich zdjęcia, dobrze? Jak nam się spodobają, a tego jestem pewna, to zaproponujemy ci trzydniową wystawę, od przyszłego wtorku. Poprzesuwamy trochę eksponatów i gdzieś cię wciśniemy. Opłaci ci się to, kochanie. To niezła promocja. Prasa cię zauważy. Huczny wernisaż. Wszystko się sprzeda. W mojej galerii zawsze tak jest.

– Co takiego? – pisnęła zdumiona Aria. – Wystawa w galerii? W Nowym Jorku?

W słuchawce rozległo się pikanie. Dzwonił ktoś na drugiej linii. Aria jeszcze raz spojrzała na ekran. Tym razem numer rozpoczynał się od 718. Telefon był z Brooklynu.

– Nazywam się Victor Grieg, dzwonię z galerii Przestrzeń/Myśl w Williamsburgu. Dowiedziałem się o tej transakcji z „Art Now”. – Mężczyzna mówił szybko i z obcym akcentem. On też zapytał Arię, czy ma jakieś inne obrazy na sprzedaż. – Chcielibyśmy zorganizować wystawę twoich prac – powiedział na koniec. – I to jak najszybciej. Kto jest twoim agentem?

– Nie mam agenta – wyjąkała Aria. – Mogę do pana oddzwonić?

Gdy skończyła obie rozmowy, Harrison spojrzał na nią z zaciekawieniem, a Aria uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Dwie galerie w Nowym Jorku chcą wystawić moje prace! – oznajmiła radośnie. Nie mogła w to uwierzyć.

Harrison popatrzył na nią z uznaniem.

– To znakomity początek! – Nachylił się w jej stronę, jakby chciał ją objąć, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i zrobił krok w tył. – Kiedy chcą zorganizować wystawę?

– W przyszłym tygodniu. Od wtorku. – Dopiero w tej chwili dotarło do niej, co przed chwilą usłyszała.

Spojrzała na swoje obrazy ustawione w kącie sali. Czy miała ich dostatecznie dużo? Nie mogła sprzedać portretów Noela, czułaby się z tym dziwnie. Przyjrzała się całkowicie czarnemu płótnu, na którym kiedyś widniała twarz szyderczo uśmiechniętej Ali z szóstej klasy. Tego też nie mogła sprzedać. Przez kilka następnych dni musiała namalować więcej obrazów.

Harrison promieniał.

– Myślę, że powinnaś teraz załatwić wszystkie sprawy z ludźmi z tych galerii. Zebrałem dość informacji do mojego artykułu. Bardzo chętnie odwiedzam wystawy artystów, o których piszę. Mogę liczyć na zaproszenie?

– No jasne! – zawołała Aria, zastanawiając się, czy może zaprosić go na randkę w czasie wernisażu, ale przecież dopiero co go poznała.

Harrison był chyba zadowolony. Wstał, włożył rękę do kieszeni i wręczył Arii białą, wąską wizytówkę. U góry widniało kręte logo *Wiru ognia*, a pod nim imię i nazwisko napisane szarymi literami. Kiedy Harrison podawał jej wizytówkę, ich

palce się zetknęły. Aria przysunęła się do niego, jakby chciała, by ją przytulił, ale Harrison zaczął szukać czegoś w torbie. Kiedy znowu spojrzał na Arię, ogarnęło ją zawstydzenie.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Miło było cię poznać.

– Mnie również. – Harrison uściskał jej dłoń i przytrzymał ją o ułamek sekundy za długo. Aria poczuła radosne podekscytowanie. – Do zobaczenia wkrótce – powiedział na pożegnanie.

Kiedy wyszedł, Aria postanowiła natychmiast zadzwonić do obu galerii. Z którą powinna się skontaktować najpierw? Która lepiej zorganizuje jej wystawę? Poczowała się jak księżniczka oblegana przez kandydatów do ręki. Jeszcze chwilę temu, w czasie wywiadu, nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie o swoją przyszłość. Teraz los podał jej prezent na srebrnej tacy. Nareszcie zaczęło jej się dobrze wieść. „To znakomity początek!”, powiedział Harrison z radością w głosie.

I Aria postanowiła mu uwierzyć.

RANDKA POD NADZOREM



Zakład poprawczy w Ulster wyrastał ponad ciemnozielonymi lasami, szary i surowy na tle zachmurzonego nieba. We wtorek po południu Emily przejechała przez kilka automatycznie otwieranych bram i zatrzymała się na parkingu dla odwiedzających. Oprócz samochodu Emily na samym końcu stała jeszcze zardzewiała półciężarówka Toyota. Wiatr toczył po asfalcie puszkę po coli. Choć był środek lata, drzewa na terenie więzienia nie miały już liści.

Emily wyłączyła silnik i przez chwilę siedziała w samochodzie. Czuła pulsowanie w skroniach z powodu nadmiernej ilości kawy, którą wypła w czasie długiej drogi do więzienia na obrzeżach Nowego Jorku. Jej serce biło szybko nie tylko z powodu kofeiny. Za chwilę miała wejść do budynku i spotkać Jordan.

Wzięła głęboki oddech.

Wysiadła i spojrzała przez ramię na skarłowaciałe drzewa. Przez całą drogę wydawało jej się, że ktoś ją śledzi, ale kiedy spoglądała we wsteczne lusterko, widziała za każdym razem inny samochód albo pustą drogę. Ali mogła czaić się tuż za rogiem. Dlaczego darowała Emily życie? Dlaczego Fuji nie oddzwoniła z informacjami na temat wyników badań DNA? Jak długo trwały takie testy?

Przypomniał jej się też wpis na jednej ze stron prowadzonej przez Kociaki Ali. Jego autor, podpisujący się nickiem ZawszePamietamy, napisał: „Wróg Alison to mój wróg. Ona była OFIARĄ. Jeśli jej nienawidzisz, ja nienawidzę ciebie. Dobrze wiesz, o kim mówię”.

Ten wpis zmartwił Emily. A jeśli te świry uwielbiające Ali okażą się jeszcze gorsze niż ona? A jeśli postanowili zemścić się na ludziach, którzy nie lubili Ali, czyli

na Emily i jej przyjaciółkach? Przesłała link do bloga swoim przyjaciółkom, a potem, po namyśle, Fuji. Oczywiście agentka nawet nie odpowiedziała.

Przeszła przez parking i otworzyła ciężkie, metalowe drzwi z napisem: WEJŚCIE. Zamknęły się za nią ze szcękaniem. Powitała ją smutna melodia country sącząca się z niewielkiego radia. Kobieta w granatowym mundurze spojrzała przez zamykane okienko.

– Dowód tożsamości – powiedziała do Emily znudzonym głosem.

Emily podała jej swoje prawo jazdy przez niewielkie okienko. Kobieta o podkrążonych, zmęczonych oczach obejrzała je dokładnie.

– Odwiedza pani Jordan Richards? – zapytała.

Emily pokiwała głową. Bała się odezwać.

Dostała przepustkę dla odwiedzających na swoje nazwisko. Rozległo się buczenie i kobieta pokazała Emily drogę do innego pomieszczenia. Tam przeszukała ją strażniczka wyglądająca jak stara i zmizerniała Tina Fey. Emily czytała trochę o tym więzieniu. Nie przypominało tego, w którym Emily przesiedziała jeden dzień, kiedy fałszywie oskarżono ją o zamordowanie Tabithy. W zakładzie karnym w Ulster osadzano i zatrudniano tylko kobiety. Emily dowiedziała się jeszcze, że więźniarkom oferowano możliwość uczenia się, co oznaczało, że nie jest to aż tak bardzo złe miejsce.

W powietrzu unosił się kwaśny zapach amoniaku. Nad głową Emily głośno brzęczały neonowe świetlówki. Każdy dźwięk, trzaśnięcie drzwiami, kroki Emily i odgłos żucia gumy przez jedną ze strażniczek, odbijał się melancholijnym echem. Mizerna Tina Fey pokazała Emily gestem drogę i poprowadziła ją labiryntem więziennych korytarzy z pustymi ścianami w kolorze zielonkawych wymiocin. Mijając jedno z pomieszczeń, Emily poczuła zapach, który kojarzył jej się ze spleśniałym purée ziemniaczanym. Jordan opowiadała jej kiedyś, że pochodziła z tak bogatej rodziny, że kiedy rodzice zostawiali ją samą, zamawiała potrawy na wynos z pięciogwiazdkowej francuskiej restauracji kilka przecznic od jej domu. Jak dawała sobie tutaj radę?

Strażniczka wystukała kod na klawiaturze i znowu rozległo się brzęczenie

otwieranego zamka. Weszły do dużej sali bez okien, z kilkoma stolikami i krzesłami. W rogu stał dystrybutor z wodą. Na drugim końcu sali widać było drzwi do toalety.

Krępa, ruda dziewczyna w pomarańczowym kombinezonie więziennym siedziała przy jednym stoliku z drugą dziewczyną w dżinsowej kurtce z kapturem nasuniętym na głowę. Obie wstały, kiedy Emily weszła, i każda z nich ruszyła w inną stronę. Zakapturzona dziewczyna wyszła tymi drzwiami, którymi wprowadzono Emily. Strażniczka z kręconymi włosami wzięła rudą pod ramię i poprowadziła w stronę innych drzwi, zapewne do celi. Zanim jednak więźniarka wyszła na korytarz, przystanęła i zaczęła się gapić na Emily, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. Przyglądała się jej z zaciekawieniem czy z wrogością? Nie wiadomo, co byłoby gorsze.

– Proszę usiąść. – Strażniczka wskazała Emily jeden ze stolików.

Emily posłusznie wykonała polecenie, a strażniczka poszła do drugiego pomieszczenia. W drzwiach zjawiła się nagle znajoma postać. Emily wstrzymała oddech. Tak, to była Jordan w pomarańczowym kombinezonie więziennym. Miała tłuste włosy i trochę smutną twarz, ale nadal była tą samą piękną dziewczyną, którą Emily poznała w czasie rejsu.

Powróciła do niej fala wspomnień. Przypomniała sobie, jak razem mknęły ukradzioną łodzią w zatoce San Juan, jak leżały w łóżku w kajucie Emily na statku wycieczkowym, który właśnie wpływał do nowego portu, jak cudownie się czuła, kiedy się całowały, i jak się przeraziła, kiedy Jordan wyskoczyła za burzę.

Jordan i Emily z uśmiechem popatrzyły sobie prosto w oczy. Emily zerwała się na równe nogi, nie potrafiąc opanować podekscytowania. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś zobaczy Jordan. Nie przypuszczała, że Jordan zechce ją jeszcze zobaczyć. A teraz stała przed nią. To było wprost niewiarygodne.

– Piętnaście minut – oznajmiła anemiczna Tina Fey. – Od teraz.

Jordan podeszła szybko do Emily.

– Cz-cześć – wydusiła z siebie. Drżały jej wargi. Z bliska pachniała mydłem. Na twarzy nadal miała mnóstwo piegów. Emily chciałaby dotknąć każdego z nich. – Przyjechałaś.

Z ust Emily wydobył się zduszony śmiech. Tak bardzo się ucieszyła, słysząc głos Jordan.

– Przyjechałam – odparła, głaszcząc Jordan po ramieniu. – Tak się cieszę, że cię widzę.

Jordan otworzyła szeroko oczy i spojrzała nerwowo na rękę Emily.

– Kontakt fizyczny jest tu zabroniony – szepnęła, odsuwając się nieco w tył.

Emily poczuła ucisk w gardle, ale usiadła i położyła obie ręce na kolanach. Jordan zajęła miejsce naprzeciwko niej, trzymając dłonie na stole. Emily musiała się z całych sił powstrzymać, żeby ich nie chwycić. Chyba nigdy by ich już nie puściła.

– Wiesz – powiedziała Emily, kiedy wreszcie odzyskała głos. – Tęskniłam za tobą.

Jordan przełknęła ślinę. Po policzku płynęła jej łza.

– Ja za tobą też.

– Tak się cieszę, że do mnie napisałaś. – Emily uśmiechnęła się do Jordan tak szeroko, że aż zaboląły ją policzki. – Myślę o tobie przez cały czas.

– Ja o tobie też. – Onieśmiona Jordan wpatrywała się w blat stołu.

Emily poczuła ciepło w klatce piersiowej. Miała ochotę powtórzyć tysiąc razy: „Tak się cieszę, że mnie nie znienawidziłaś”. Zamiast tego zapytała:

– Wszystko w porządku?

Miała ochotę dać sobie w twarz. Przecież Jordan siedziała w więzieniu. Na pewno czuła się podle.

Jordan wzruszyła ramionami i wykrzywiła usta tak uroczo jak dawniej.

– Bywało lepiej, ale nie jest aż tak źle. – Na moment nachyliła się do przodu. – A co u ciebie? Nawet sobie nie wyobrażam, co musiałaś przejść. Już wszystko w normie? Wszystko gra?

Teraz Emily wbiła wzrok w blat stołu. Pełno na nim było imion i inicjałów, między innymi kogoś, kto podpisywał się pseudonimem OgnistaDziewczyna.

– Nie do końca.

Jordan otworzyła szeroko oczy.

– Co się dzieje?

Emily skrzywiła się. Nie planowała opowiadać tej historii, bo miały tak niewiele czasu, ale skoro Jordan patrzyła na nią wyczekująco, nie miała wyboru. Musiała opowiedzieć o tym, jak Ali napadła na nią w basenie. Pominęła wiele szczegółów i nie wspomniała o tym, że Ali kazała jej przyznać, że nadal ją kocha, lecz zdumiona mina Jordan świadczyła o tym, że i tak zrozumiała grozę sytuacji.

Kiedy Emily skończyła, Jordan patrzyła na nią w osłupieniu. Pokazała na siniaki na szyi Emily.

– To ona ci to zrobiła?

Emily żałośnie pokiwała głową. Rodzice też wypytywali ją o te sinięce. Nie wiedziała, co im powiedzieć.

– Poszłycie na policję? – zapytała Jordan.

– Tak, ale nam nie uwierzyli. Nadal uważają, że Ali nie żyje.

Westchnęła i spojrzała na sufit. Światła były tak jasne, że aż bolały od nich oczy.

– I co teraz?

Emily poczuła w ustach nieprzyjemny smak. Na samo wspomnienie ostatnich wydarzeń powróciły do niej strach, frustracja i gniew. Chciała doprowadzić tę historię do końca.

– Znajdziemy ją – wyszeptała z gniewem. – I zabijemy.

Jordan zbladła. Spojrzała na strażniczki stojące na drugim końcu sali. Żadna nie zwracała na nie uwagi, ale Emily poczuła, że powiedziała o jedno słowo za dużo. Nie powinna mówić w więzieniu o planowaniu zabójstwa.

– Nie mówię poważnie – uspokoiła Jordan. – Po prostu się wściekłam.

Jordan pokiwała głową, jednak nadal patrzyła na Emily z niepokojem.

– Wolałabym, żebyście nie musiały jej szukać na własną rękę.

– Ja też, ale nie mamy innego wyjścia.

– Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać. – Jordan wyciągnęła rękę, żeby ucisnąć dłoń Emily, ale przypomniała sobie o zakazie i odchyliła się w tył. – Ja natomiast mam dobre wiadomości. Mój nowy prawnik Charlie Kloze zauważył jakieś niedopatrzenia w mojej sprawie i chce je wykorzystać na moją korzyść.

Emily podniosła głowę.

– Jakie niedopatrzzenia?

– Na przykład nie odczytano mi moich praw w czasie aresztowania. – Jordan zabębniła palcami o blat. Miała zniszczone paznokcie. – Przeszukano mój samochód bez nakazu i użyto wobec mnie siły, choć wtedy byłam jeszcze nieletnia. To poważne zarzuty. Jeśli dodać do tego fakt, że wyraziłam chęć poprawy i zadośćuczynienia za wszystkie szkody, które wyrządziłam, mam podobno duże szanse na zwolnienie warunkowe. Tak twierdzi mój prawnik.

Emily ze zdumienia otworzyła usta.

– Naprawdę?

Jordan uśmiechnęła się radośnie.

– Czeka mnie kolejny proces, ale mam duże szanse na wyjście. – Przesunęła dłoń po blacie i dotknęła koniuszka palca Emily. – Za kilka miesięcy być może odzyskam wolność.

Emily nachyliła się z radosną miną.

– I co wtedy? Z nami?

Miała nadzieję, że nie jest za wcześnie na takie pytanie. Jordan dopiero niedawno jej wybaczyła. Może powinny jednak trochę zwolnić.

Jordan uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Emily, naprawdę chciałabym być z tobą, ale nie uciekniemy na bezludną wyspę, jak kiedyś planowałyśmy. Przynajmniej do czasu, kiedy będę na zwolnieniu warunkowym. Będę zobowiązana zostać w kraju i meldować się u mojego kuratora. Tym razem chcę naprawdę skończyć z przestępstwami i zacząć nowe życie. – Spojrzała nieśmiało na Emily. – Z tobą... jeśli tylko jesteś na to gotowa.

– Oczywiście, że jestem – odparła Emily z naciskiem.

Powoli docierało do niej to, co przed chwilą usłyszała. Życie. Z Jordan. Jeszcze kilka dni temu nie ośmieliłaby się nawet o tym pomyśleć. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak codziennie rano budzi się u boku Jordan. Ona miała rację. Nie musiały szukać szczęścia na tropikalnej wyspie. Blisko niej Emily czuła się jak w raju.

– Chcę tylko, żebyś była bezpieczna – dodała Jordan, składając ręce. – Dobrze?

Zrób to dla mnie.

Emily energicznie pokiwała głową.

– Oczywiście. Przysięgam.

– Dobrze – powiedziała Jordan.

– Koniec widzenia!

Donośny głos strażniczki przeszył Emily jak strzała. Strażniczka podeszła do stolika i wyciągnęła rękę do Jordan, która spojrzała na Emily melancholijnym, smutnym wzrokiem. Emily bez namysłu rzuciła jej się na szyję i pocałowała ją w usta. Miękkie wargi Jordan miały jak zawsze cudowny miętowy smak. Emily zamknęła oczy, delektując się tą krótką chwilą. Obudziły się wszystkie komórki w jej ciele.

Strażniczka odciągnęła Jordan na bok.

– Zakaz kontaktu fizycznego – warknęła, ściskając ramię Jordan i wyprowadzając ją z sali odwiedzin.

Jordan pomachała Emily na pożegnanie, kiedy wychodziła za drzwi. Emily patrzyła za nią, odczuwając jednocześnie tęsknotę i szczęście. Nadal czuła mrowienie na ustach i rozchodzące się w środku jej ciała ciepło Jordan. Musiała zapamiętać te uczucia, by mieć co wspominać do następnego z nią spotkania. Wiedziała, że to spotkanie nastąpi wkrótce, czuła to. Jordan mogła już niedługo wyjść z więzienia.

Wtedy ich drogi znowu by się zeszyły.

DZIEWCZYNY KONTRATAKUJĄ



We wtorek wieczorem Hanna stała w korytarzu podmiejskiego pociągu, który trzeszcząc i kołysząc się na boki, wjeżdżał na stację Penn w Nowym Jorku. Drzwi się rozsunęły i Hanna w tłumie znużonych podróżnych weszła na ruchome schody, z trudem zachowując równowagę na trzynastocentymetrowych szpilkach. Co chwilę poprawiała minisukienkę z cekinami, żeby nie odsłoniła przypadkiem jej pośladków. Kilku mężczyzn w garniturach obrzuciło ją wymownym spojrzeniem, pewnie z powodu tego stroju. Hanna miała błyszczącą torebkę, włożyła niebotyczne szpilki i ogromne ciemne okulary, których nie zdjęła, choć słońce już zaszło. Nie przeszkadzało jej to, że ludzie się na nią gapią, bo umówiła się na wieczorny wypad do miasta z Hailey Blake, najpopularniejszą gwiazdką filmową. Hanna wspominała o tym przy byle okazji, gdy konduktor sprawdzał jej bilet, kiedy rozmawiała ze starszą panią siedzącą obok niej w przedziale, a nawet kiedy kupowała dietetyczną colę w wagonie restauracyjnym.

Wyjechała na górę i, rozpychając się łokciami w tłumie pasażerów czekających na pociąg, wyszła na Siódmą Aleję. Zakręciło jej się w głowie, gdy znalazła się na ruchliwej ulicy pełnej przechodniów, taksówek, autobusów i świateł neonowych. Nieopodal odbywała się manifestacja obrońców życia poczętego, którzy trzymali wysoko transparenty informujące o tym, kiedy zaczyna bić serce płodu. Obok przeszedł sprzedawca precli, pchając swój wózek. Nagle Hanna zauważyła jeszcze jeden napis: „Kociaki Ali – jednoczcie się!”. Zamrugła, szukając go wzrokiem, ale napis zniknął w tłumie przechodniów.

– Hej! Tutaj!

Hanna spojrzała w lewo. Za wózkiem z preclami zaparkowała długa biała limuzyna. Hailey machała do Hanny przez tylną szybę, a długie blond włosy spływały jej na ramiona.

– Przestań się zachowywać jak zagubiona turystka i wsiadaj, wariatko!

Hanna podbiegła do limuzyny z bijącym sercem. Nadal nie mogła uwierzyć w to, że sama Hailey Blake przysłała do niej zeszłego wieczoru SMS-a: „Cześć, jutro w Nowym Jorku udzielam kilku wywiadów prasowych. Chcesz do mnie przyjechać po zdjęciach? Możemy pójść na przyjęcie po premierze *Zabijaki*”. Hanna postanowiła zachować tę wiadomość do końca życia. *Zabijaka* był największym hitem kinowym tego lata i Hanna nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, że ma okazję pójść na to przyjęcie.

A może nie był to zwykły łut szczęścia. Przecież Hanna była fantastyczną dziewczyną, a od kiedy gruchnęła wieść, że wystąpi w *Zgliszczach*, jej telefon dzwonił bezustannie. Lokalna gazeta opublikowała obszerny artykuł na jej temat. Czasopismo „Styl Życia” chciało zamieścić tekst o fankach mody z okolic Filadelfii, w którym miały się pojawić zdjęcia ubrań z garderoby Hanny. Miała mnóstwo nowych przyjaciół na Twitterze, a właściciel Szyku, ulubionego butik Hanny, zadzwonił do niej z propozycją, by wystąpiła w pokazie mody promującym jesienną kolekcję. Hanna jako modelka. Może jednak zasługiwała na to, żeby bawić się w towarzystwie Hailey.

Wypad do klubu tego wieczoru mógł jej pomóc zapomnieć o Ali. Kiedy ich wyprawa do Turkey Hill nie przyniosła rezultatów, Hanna i jej przyjaciółki postanowiły wrócić do tej sprawy w weekend. Dziś wieczorem każda z nich miała jednak plany, których nie mogła odłożyć na później. Hanna uważała, że nie ma do czego wracać. Fuji nie powiadomiła ich o wynikach badań DNA. Choć Spencer powiedziała im o znaczącym przejęzyczeniu ekspedientki w supermarkecie, Hanna uważała, że to fałszywy trop. Może ta kobieta zakładała, że wszystkie blondynki kupują wodę w supermarketach przy stacjach benzynowych.

A ta wiadomość od A. napisana kredą na chodniku? Pewnie wyobraźnia spletała Hannie figla. Napis zrobiony przez Kociaki Ali też pewnie jej się przywidział.

Wsiadła do limuzyny i zajęła miejsce obok Hailey, która miała na sobie podobnie

krótką sukienkę i szpilki. Zrobiła sobie mocny makijaż i obwiodła oczy grubą konturówką, żeby uzyskać koci efekt. Jej usta lśniły od różowego błyszczczyku.

– Hanno, to mój kierowca Gregorio – powiedziała, pokazując na Latynosa siedzącego za kółkiem. – Jest początkującym modelem. U mnie dorabia po godzinach.

– Ona cały czas prawi mi komplementy – odezwał się kierowca z seksownym, włoskim akcentem.

Był niewiele starszy od Hanny, miał falujące ciemne włosy i uwodzicielskie spojrzenie. Hanna dałaby głowę, że pewnie miał też wyrzeźbione mięśnie brzucha.

Limuzyna ruszyła, a Hailey żartobliwie wymierzyła Hannie kuksańca.

– Dzięki, że się ze mną spotkałaś! – powiedziała. – Kiedy ci wysłałam tę wiadomość z zaproszeniem, nie byłam pewna, czy będziesz miała na to ochotę.

– Żartujesz? – powiedziała Hanna, kiedy limuzyna zatrzymała się na światłach. – Nie przegapię żadnej okazji, żeby przyjechać do Nowego Jorku. To przyjęcie popremierowe zapowiada się bajecznie.

– Doszłam do wniosku, że tu się lepiej zabawimy niż w nudnej Filadelfii – powiedziała Hailey, przewracając oczami. – Jedyne, co można tam robić, to obejrzeć Dzwon Wolności. – Prychnęła pogardliwie i otworzyła skrytkę w przedniej konsoli, wyciągając z niej dwie małe butelki szampana i dwa niewielkie kryształowe kieliszki. – Napijmy się! Czas zacząć zabawę!

Hanna wzięła kieliszek i napiła się. Hailey podała kieliszek Georgio, ale on odmówił, przypominając jej, że musi prowadzić.

– Psujesz zabawę! – krzyknęła Hailey i razem z Hanną się zaśmiały.

Błyskawicznie mijali kolejne przecznice, jadąc do centrum miasta. Hanna wyjrzała przez okno, przyglądając się rozświetlonym wystawom sklepowym i zatłoczonym ulicom. Bąbelki szampana tańczyły na jej języku, kiedy w torebce zawibrował telefon. Hanna spojrzała na ekran. Dostała SMS-a od mamy. „Dojechałaś bezpiecznie do Nowego Jorku?”

Hanna rozparła się na skórzanym siedzeniu. Zeszłego wieczoru, kiedy dostała zaproszenie od Hailey, zasypała mamę informacjami o swojej nowej przyjaciółce,

opisując ją jako przeuroczą dziewczynę, która w zabawie nie przekracza dozwolonych granic. Pani Marin zgodziła się, żeby Hanna pojechała do Nowego Jorku na kilka godzin.

„Jedziemy limuzyną i pijemy wodę mineralną”, napisała Hanna. Przecież mama i tak nie dowiedziałyby się prawdy.

Za chwilę Hanna dostała wiadomość od Arii. „Jestem w galerii. Strasznie się stresuję. Żałuję, że cię tu nie ma”.

Nowa przyjaciółka Hanny spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Do kogo piszesz?

– Do mojej przyjaciółki, Arii – odparła radośnie Hanna. – Ma dziś wernisaż. Jesteśmy z niej bardzo dumne.

Bardzo chciała zatrzymać się na chwilę w galerii, ale Aria powiedziała jej, że lista gości była zamknięta i nawet ona z ogromnym trudem zdobyła zaproszenia dla swoich rodziców. Hanna zaczęła odpisywać na SMS-a, lecz Hailey się skrzywiła.

– Przecież z Arią rozmawiasz cały czas – powiedziała piskliwym głosem. – Dziś jest nasz wieczór, prawda?

Hanna położyła telefon na kolanach. Zdziwiła się, bo wydawało jej się, że będzie tylko jedną z wielu osób w otoczeniu Hailey. Tymczasem Hailey chciała mieć ją tylko dla siebie. Hanna poczuła się ważna.

– Masz rację – powiedziała, pisząc lakonicznie: „Powodzenia! Odniesiesz sukces!”, i schowała telefon do swojej torebki od Lauren Merkin.

Hailey otworzyła puderniczkę i poprawiła szminkę.

– Tak się cieszę, że możemy się dziś zrelaksować – powiedziała. – Nie wiem, co ty o tym sądzisz, ale dla mnie praca przy tym filmie to straszna harówka.

Hanna spuściła głowę. Praca na planie była dla niej cudownym doświadczeniem, nawet w tych nudnych momentach, kiedy musiała czekać, aż oświetleniowcy ustawią wszystkie reflektory.

– Coś cię szczególnie martwi? – zapytała.

– Oczywiście Hank i jego świta – jęknęła Hailey. – Ten facet wziął się na mnie od pierwszego dnia. Co chwilę krytykuje moją grę. Nie zauważyłaś?

Hanna udawała, że niezwykle zainteresował ją olbrzymi supermarket, który zobaczyła przez okno. Gdyby tylko mogła jakoś dać do zrozumienia Hailey, że Hank ma rację, ale nie potrafiła tego powiedzieć tak, żeby nie wyjść na sukę.

Nie odpowiedziała, a Hailey tylko westchnęła dramatycznie.

– Chciałabym, żeby go wylali i zatrudnili kogoś innego. Mówiąc między nami, od początku miałam wątpliwości, czy się ze sobą dogadamy. Wzięłam tę rolę, bo mi się wydawało, że to dobra okazja, żeby popracować z niektórymi aktorami i zagrać w poważnym filmie. Wydawało mi się, że to dobra decyzja. Taką wyznaję filozofię życiową: nie przepuszczam dobrej okazji. Nigdy nie wiadomo, co możesz zyskać. – Odchyliła się na skórzanym siedzeniu. – W ten sposób trafiłam do filmu. Łowca talentów wypatrzył mnie w galerii handlowej i zaproponował mi udział w reklamie Barbie. Pomyślałam: „Przecież mam już dziesięć lat, a Barbie bawią się małe dzieci!”, ale zgodziłam się i potem osiągnęłam sukces.

– I to ogromny! – powiedziała Hanna i ścisnęła dłoń Hailey.

Hanna wierzyła w to, że Hailey zacznie lepiej grać. Naprawdę na to liczyła.

Przypomniało jej się to dziwne zajście, kiedy kilka dni wcześniej została sama na planie. No dobrze, może ta wiadomość: „PołAmania nóg, suko!” nie była adresowana do niej, jednak Daniel z pewnością zachowywał się podejrzanie. Już miała zapytać swoją nową przyjaciółkę, co wie o Danielu, kiedy ona podniosła się i pisnęła:

– Jesteśmy na miejscu!

Limuzyna zatrzymała się przy chodniku przed skromnym budynkiem na Lower East Side. W okolicy widać było niewysokie kamienice, w oddali migotały światła na moście Williamsburskim. Ulicą jechało zdumiewająco niewiele aut, gdzieś nieopodal dudnił bas, w powietrzu unosił się aromat azjatyckich przypraw. Reflektor oświetlał kolejkę przed wejściem za aksamitną wstęgą. Na chodniku czekali hipsterzy, drag queeny, gwiazdki i modelki. Hanna szukała wzrokiem jakiegoś znaku informującego, że właśnie tu odbywa się przyjęcie po premierze *Zabijaki*, ale doszła do wniosku, że o takich zamkniętych imprezach nikt nie musi wszem wobec informować.

Hailey posłała całusa kierowcy limuzyny i z gracją wysiadła z samochodu, próbując nie rozsunąć za bardzo nóg. Pociągnęła za sobą Hannę i obie podeszły do

ochroniarza, groźnie wyglądającego blondyna o podejrzliwie przymrużonych oczach i z niewielkim czarnym tatuażem pod lewym okiem.

– Sven, kochany! – pisnęła Hailey, rzucając mu się na szyję.

Ochroniarz uśmiechnął się i podniósł wstęgę.

– Zawsze miło widzieć ciebie i twoją uroczą przyjaciółkę.

Hailey weszła do środka, a Hanna poszła za nią, czując na sobie wzrok wszystkich stojących w kolejce.

– Kogo przyprowadziła Hailey? – wyszeptał ktoś.

– Skąd ją znam?

– Pewnie jest sławna.

Hanna uśmiechnęła się do siebie.

Weszły do sali, której ściany pokrywała mozaika. Na lakierowanych stolikach ustawiono mnóstwo kwiatów w wielkich, pękatych wazonach. Wzdłuż ścian stały pluszowe kanapy, na których siedzieli elegancko ubrani goście. Za barem wyglądającym jak zrobiony ze szczerego złota uwijali się barmani. Wszystkie mijane przez Hannę osoby były piękne. Wszyscy uśmiechali się przyjaźnie do Hailey.

– Wróciłaś! – wykrzyknął mężczyzna, którego Hanna widziała chyba w reklamie Armaniego. Nachylił się do Hailey i ją pocałował.

– Usiądź z nami! – zawołała dziewczyna z ogromnymi sarnimi oczami i przepięknymi czarnymi włosami. Dopiero po chwili Hanna uświadomiła sobie, że to modelka Victoria's Secret o imieniu BiBi. Bardzo się podobała Mike'owi.

BiBi przyciągnęła Hailey w stronę kanapy, ale Hailey zaoponowała.

– Może za chwilę, BiBi. Chciałabym spędzić chwilę z moją najlepszą kumpelą – powiedziała, ściskając ramię Hanny. – To Hanna, moja koleżanka z planu i najfantastyczniejsza dziewczyna pod słońcem.

– Miło cię poznać, kochanie – powiedziała BiBi z francuskim akcentem, cmokając Hannę w policzek.

Hanna chciała jej jakoś odpowiedzieć, wyznać BiBi, że Mike jest jej największym fanem, albo zapytać, jak to jest nosić anielskie skrzydła w czasie pokazu Victoria's Secret, ale Hailey czym prędzej pociągnęła Hannę za sobą i zaprowadziła ją do

niewielkiej i odgradzonej strefy VIP mieszczącej się w głębi sali. Tam, wokół półkolistego baru w kolorze platyny, stali jeszcze piękniejsi ludzie.

Hanna próbowała zachować spokój, ale czuła, jak coś ją ściska w żołądku. Nigdy wcześniej nie była w strefie VIP. Miała nadzieję, że kręci się tu jakiś autor plotkarskiego bloga o gwiazdach albo fotoreporter z „Us Weekly”. Chciała, żeby wszyscy dowiedzieli się o jej udziale w przyjęciu.

Hailey puściła oko do ochroniarza, który wpuścił je obie. Razem podeszły do pustej kanapy. Hailey wzięła z tacy kelnera butelkę szampana. Wyciągnęła korek i szampan wydał odgłos, który Hannie nieodmiennie kojarzył się z dobrą zabawą. Piana poląła się na podłogę. Hailey napiła się prosto z butelki, a potem podała ją Hannie, która rozejrzała się ostrożnie. Czuła się trochę głupio, ale też się napiła.

Rozsiadły się wygodnie na aksamitnej kanapie. Na każdym miejscu leżała niewielka pikowana torba z prezentami. Hanna ochoczo zajrzała do środka. Znalazła tam (dużą!) butelkę perfum High Line marki Bond No. 9, niewielkie pudełko czekoladek Godiva, DVD z *Zabijaką*, którego jeszcze nie było na rynku, i zaproszenie do spa. Hanna pisnęła z zachwytem.

Hailey obejrzała zawartość torebki i popatrzyła radośnie na Hannę.

– No i co? Podoba ci się?

Hanna nieomal zakrztusiła się szampanem.

– Żartujesz? – Pokazała na całą salę. – Czuję się, jakbym umarła i poszła do nieba.

– To dobrze – odparła Hailey z ulgą. – Mam nadzieję, że to pierwszy z wielu naszych wspólnych wieczornych wypadów.

Hanna znowu się wzruszyła. Bardzo się cieszyła, że Hailey tak się dla niej stara.

Podszedł do nich kelner i Hailey zamówiła wszystkie potrawy z menu w małych porcjach na spróbowanie. Kelner dolał im szampana. Co chwilę Hanna rozpoznawała jakąś sławną osobę: słynnego redaktora z magazynu mody, który występował w *Project Runway*, świetnie się zapowiadającego projektanta mody, gospodarza programu *Idol*, pływaka, który zgarnął mnóstwo złotych medali w czasie ostatnich igrzysk olimpijskich, i kilku aktorów grających w *Zabijace*. Każdy z nich zatrzymywał się przy ich stoliku i witał się z Hailey, która wszystkim przedstawiała

Hannę. Pod wpływem szampana Hanna robiła się coraz bardziej towarzyska. Po chwili rozmawiała z najpopularniejszą w tym sezonie modelką o tym, jak wspaniałe są sandały na obcasie. A kiedy młody i bardzo popularny piosenkarz i kompozytor poprosił Hannę do tańca, wstała i przez trzy radosne minuty wirowała na parkiecie, aż zakręciło jej się w głowie i poczerwieniały policzki.

Tańczyła, poznawała ludzi i piła coraz więcej szampana, aż w pewnej chwili Hailey wyszła na bar i zaczęła tańczyć, zmysłowo kręcąc biodrami. Po chwili z trudem zeszła na dół. Hanna podała jej rękę i razem opadły na kanapę. Na stoliku już czekało na nie jedzenie.

– Idealnie – zawołała zachwycona Hailey. – Gdybym wypila jeszcze trochę szampana na pusty żołądek, musiałybyś mnie zbierać z podłogi. – Podsunęła kilka talerzy w stronę Hanny. – Spróbuj. Pychota.

Hanna zabrała się do sajonki. Hailey wybrała jeden pierożek i delikatnie rozkroiła go widelcem. Nagle otworzyła szeroko oczy.

– Tutaj! – Pomachała do kogoś na drugim końcu sali.

Hanna popatrzyła w tym samym kierunku. Jared Diaz, który grał Mike'a w *Zgliszczach*, i Callum Yates, odtwarzający Noela Kahna, pojawili się w tłumie. Obaj mieli na sobie eleganckie marynarki, idealnie dopasowane dzinsy i modne, skórzane trampki. Zachowywali się tak, jakby już byli w tym klubie nie raz.

– Wysłałam im SMS-a, żeby tutaj wpadli – krzyknęła Hailey do siedzącej naprzeciwko Hanny. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Hanna trochę się zirytowała. To spotkanie wyglądało jak podwójna randka, ale ci chłopcy byli bardzo mili. Poza tym Hanna miała ochotę spędzić trochę czasu w towarzystwie swoich kolegów z planu filmowego. Chciała znaleźć się w wąskim gronie gwiazd.

– Tak się cieszę, że przyszlście! – zaszcebiotała Hailey, kiedy chłopcy podeszli do stolika. Pokazała miejsce obok siebie na kanapie i Callum usiadł. – Jared, usiądź obok Hanny!

Jared posłusznie wykonał polecenie i uśmiechnął się do Hanny, która przytuliła go na powitanie, bo alkohol ją rozluźnił i ośmielił. Poczęstowała go sajonką, którą zjadł

jej widelcem.

– Też przyjechaliście do Nowego Jorku na wywiady? – zapytała Jareda, który jeszcze jadł.

Jared przewrócił oczami i wytarł usta.

– Zajęło nam to cały dzień.

– Ach, nie narzekaj. – Hanna machnęła ręką. – I tak ci zazdrozczę.

Jared spojrział na sajgonki i uniósł brew, jakby pytał Hannę o pozwolenie, czy może się jeszcze poczęstować. Ona skinęła głową.

– Wszyscy o ciebie pytali – powiedział.

– O mnie? – Hanna położyła dłoń na piersi.

Jared włożył do ust kolejną sajgonkę i badawczo przyjrzał się Hannie. Był tak uroczy jak Mike, ale bardziej chłopięcy. Przypominał trochę Justina Biebera. Nie był w jej typie.

– Wielu dziennikarzy pytało, czemu nie zaproszono cię na konferencję prasową. Pytano mnie, kto lepiej zagrałoby Hannę Marin: Hailey czy prawdziwa Hanna. – Uśmiechnął się chytrze. – Powiedziałem, że o to najlepiej zapytać samą Hannę Marin.

Hanna wbiła wzrok w blat stolika. Na szczęście w klubie było ciemno, bo jej policzki na pewno zrobiły się purpurowe. Czuła na sobie badawczy wzrok Jareda, ale nie sądziła, żeby próbował wydobyć z niej jakieś informacje. A może sam zauważył, że Hailey nie sprawdza się w roli Hanny?

Nagle poczuła przyływ odwagi. Zbliżyła się do Jareda i nachyliła mu się do ucha.

– Tak między nami mówiąc, uważam, że lepiej bym to zagrała.

Jared kokieteryjnie przekrzywił głowę.

– Naprawdę?

Hanna spojrzała na Hailey i Calluma rozmawiających właśnie o tym, która z ekskluzywnych siłowni w Nowym Jorku jest lepsza: La Palestra czy Peak Performance. Spojrzała na Jareda i położyła palec na ustach. „Nie mów nikomu”, wyszeptała bezgłośnie. On zrobił taki gest, jakby zamykał usta na kłódkę i wyrzucał kluczyk przez ramię.

Hanna zachichotała i przez chwilę patrzyła Jaredowi prosto w oczy. Nagle on nachylił się do niej i pocałował ją namiętnie w usta. Hanna poczuła smak burbona. Jego usta były zupełnie inne niż usta Mike'a. Minęły trzy sekundy, zanim Hanna zdała sobie sprawę, co się dzieje, ale i tak zauważyła błysk fleszy.

– O, tak! – krzyknęła Hailey z drugiego końca stolika, podnosząc telefon. – Ale sexy! Zróbcie to jeszcze raz.

Lecz Hanna odsunęła się od Jareda i wytarła usta.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała Jareda piskliwym głosem.

On skrzyżował ręce na piersi z zadowoloną miną.

– Teraz mogę powiedzieć, że całowałem się z obiema Hannami. – Spojrzał na Hailey. – I muszę stwierdzić, że obie jesteście w tym niezłe.

Hailey odchyliła w tył głowę i się zaśmiała.

– Jared, ale z ciebie świr!

Hanna czuła, jak palą ją policzki. Przecież miała chłopaka. Co się stanie, jeśli te zdjęcia dostaną się do mediów? Czy powinna od razu powiedzieć o tym Mike'owi?

Kiedy się jednak rozejrzała, nie zauważyła, żeby ktoś się nią interesował. Pięć minut po pocałunku Jared rozmawiał z Callumem o jakimś klubie w Los Angeles, jakby zapomniał zupełnie, co się stało przed chwilą. To ją uspokoiło. Może ten pocałunek nic nie znaczył. Przecież Jared nie zaprowadził jej do jakiegoś pokoju na osobności i nie zdarł z niej ubrania. Tak naprawdę Hannie trochę imponowało to, że wielka gwiazda chciała skraść jej niewinnego całusa.

Odchyliła się na oparcie i zjadła jeszcze jedną sajgonkę. Nie było najmniejszego sensu, żeby mówić Mike'owi o tym, co się przed chwilą stało. Zrobiłby awanturę i zepsuł jej cały wieczór. A Hanna chciała spędzić niezapomnianą noc w niezapomnianej strefie VIP z niezapomnianym towarzystwem. Bez komplikacji i skandali. Bez A. Tylko dobra zabawa.

Uśmiechnęła się do osób siedzących przy stoliku. Muzyka zrobiła się głośniejsza i wszyscy ruszyli na parkiet.

– Na co czekacie? Imprezujemy czy nie? – zawołała Han-na. Odłożyła widelec, dopiła szampana i podała rękę Hailey. – Tańczymy!

Wszyscy zaczęli tańczyć.

WERNISAŻ



We wschodniej części Nowego Jorku, w modnej dzielnicy Chelsea, Aria weszła do łazienki i przejrzała się w długim, wąskim lustrze. Włosy spięła z tyłu, odsłaniając nieskazitelną jasną cerę. Jej oczy błyszczały, a naturalnie wydatne usta lśniły od błyszczycy. Na tę okazję specjalnie kupiła elegancką czarną sukienkę i włożyła do niej sandałki na obcasie oraz kilka bransoletek z ćwiekami. Chciała wyglądać jak fajna i wyluzowana dziewczyna, która tak po prostu wyskoczyła wieczorem do galerii na wernisaż.

Dopiero kiedy otworzyła drzwi łazienki i rozejrzała się po galerii, uświadomiła sobie, że to tylko jej wernisaż. Na ścianach wisiały wyłącznie jej obrazy. Na wielu z nich widniały szare naklejki informujące, że płótno sprzedano.

Na przeciwległej ścianie wisiały portrety mieszkańców Rosewood, które przygotowała w ciągu ostatnich dni. Kolorowe abstrakcyjne obrazy umieszczono niedaleko baru. Na innej ścianie wisiała „ciemna seria”, nazwana tak przez Arię, bo namalowała ją po tym, jak Nick próbował je zabić. Każdy obraz miał swój numer, a na życzenie można było dyskretnie sprawdzić jego cenę. Aria bała się sprawdzać, jakie ceny zaproponowała galeria, ale Ella zmusiła ją do tego. Największy obraz – przedstawiający śmiejącą się Ellę – wystawiono na sprzedaż za dwieście tysięcy dolarów.

Wszystko wydawało jej się takie nierealne. Dostała zaproszenia na przyjęcia organizowane przez niezależnych artystów na Brooklynie i dzwoniły do niej alternatywne zespoły rockowe, prosząc ją o projekt okładki ich najnowszej płyty. Jej nazwisko stało się nawet hashtagiem na Twitterze. „Dostałem zaproszenie na

wernisaż #AriaMontgomery, ale się cieszę!”

Sasha, dyrektorka galerii, ubrana w wąskie czarne spodnie i asymetryczną, designerską bluzkę odsłaniającą jej płaski brzuch, podeszła do Arii i chwyciła ją za rękę.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Oczywiście – odparła z zachwytem Aria, patrząc na gromadzący się powoli tłum.

Wydawało jej się, że śni, kiedy podpisywała dokumenty zezwalające galerii na wystawienie jej prac. Aria obawiała się, że Sashy nie spodobają się jej inne prace, ale ta piała z zachwytem, odpakowując kolejne płótna.

– Przecudowne – szczebiotała raz po raz.

Aria uśmiechnęła się do swojego taty i Meredith, którzy też przyszli. Z dumnymi minami stali przy barze z kieliszkami czerwonego wina.

– Dziękuję, że wpisałaś moją rodzinę na listę gości – powiedziała nieśmiało Aria.

– No cóż, wolałabym zamiast nich wpuścić tu kilku reporterów, ale rozumiem, że w tak ważny wieczór chcesz mieć przy sobie bliskich – powiedziała Sasha, żartobliwie wymierzając Arii kuksańca. – A jeśli już mowa o mediach, to chce z tobą porozmawiać ze sto osób. Agenci, kupcy...

– Przyszedł John Carruthers? – zapytała Aria. Słyszała, że często wpadał na wernisaże. Bardzo chciała go poznać osobiście. Może nawet zapytałaby, dlaczego kupił namalowany przez nią portret Ali.

Sasha obserwowała tłum.

– Niestety, nie. Chyba wciąż jest w podróży. – Poklepała Arię po ramieniu. – Nie martw się, Wiele innych osób chce kupić twoje prace. Jesteś wschodzącą gwiazdą, kochanie! – Oczy Sashy pojaśniały. – Och, zapomniałam ci o czymś powiedzieć. Ktoś prowadzący blog o sztuce pyta o ciebie bezustannie. Niech sobie przypomnę...

– Harrison? – zapytała Aria z nadzieją w głosie. Przecież obiecał jej, że przyjedzie tutaj z Filadelfii.

– Nie, jakaś kobieta z *BumNaSztukę*.

Aria otworzyła szeroko oczy. To był najprawdopodobniej najważniejszy blog

o sztuce, tak popularny i opiniotwórczy, że prowadzący go autorzy organizowali imprezy artystyczne w Nowym Jorku, Los Angeles i Filadelfii, a także sponsorowali wystawy w modnych galeriach na Brooklynie i w filadelfijskiej dzielnicy Fishtown.

Sasha pomachała do stojącej przy barze kobiety w czarnym kostiumie, która uniosła brew i podeszła do nich. Wyciągnęła rękę do Arii.

– Esmerelda Rhea – powiedziała donośnym, władczym głosem. – Reprezentuję *BumNaSztukę*. Chcielibyśmy opublikować wywiad z tobą. Chcemy go mieć na wyłączność.

Aria poczuła ucisk w żołądku.

– Ale to niemożliwe. Już udzieliłam wywiadu Harrisonowi Millerowi.

Esmerelda spojrzała na nią pytająco.

– Kto to jest Harrison Miller?

– Autor *Wiru ognia* – odparła Aria niepewnym głosem. – To niezależny blog, ale naprawdę fajny.

Nie zrobiło to na Esmereldzie najmniejszego wrażenia.

– To poproś tego Harrisona, żeby nie publikował wywiadu z tobą. Wywiad na wyłączność dla nas naprawdę coś znaczy.

Aria zamrugwała.

– Ale ten wywiad jest bardzo dobry. – Zeszłego wieczoru przeczytała spisaną wersję.

Harrison napisał, że jej sztuka jest „fascynująca”, „dojrzała”, „uduchowiona” i „prowokacyjna”. Opisał też Arię jako „czarującą osobę, pełną wdzięku, gracji i głęboką tak jak jej prace”. Jak mogła wstrzymać publikację tak przychylnego jej tekstu.

Esmerelda się zaśmiała.

– Ale z ciebie żółtodziób. Jakie to urocze! – Uśmiechnęła się do Arii z wyższością. – Jak chcesz, mogę się zająć tym Harrym.

– Harrisonem – poprawiła ją Aria.

Jak na sygnał Aria dostrzegła charakterystyczną, szczupłą sylwetkę Harrisona, który właśnie zaglądał do galerii przez drzwi wejściowe. Miał na ramieniu tę samą

znoszona skórzana torbę i ten sam szczery, radosny uśmiech na twarzy. Rozejrzał się i dostrzegł Arię. Rozpromienił się na jej widok, a ona posłała mu uśmiech.

– Właśnie przyszedł – powiedziała Aria mocnym głosem i przywołała Harrisona gestem.

Kiedy Harrison zbliżył się do nich na kilka kroków, zauważył Esmereldę i zbladł.

– Cz-cześć, Esmereldo – wyjąkał, kiedy już stanął obok nich. Zachowywał się z dużą rezerwą. – Miło cię znowu widzieć. Kiedy to ostatni raz rozmawialiśmy? Na przyjęciu w Muzeum Sztuki Współczesnej?

– Mhm – mruknęła Esmerelda przez zaciśnięte usta, mrużąc małe oczy.

„Interesujące”, pomyślała Aria. Jeszcze przed chwilą Esmerelda twierdziła, że nie zna Harrisona. Teraz westchnęła cicho.

– Aria powiedziała mi właśnie, że już przeprowadziłeś z nią wywiad, ale my chcemy mieć ją na wyłączność. Chyba się dogadamy? – Wbiła wzrok w Harrisona i nawet nie mrugnęła.

Aria otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na Harrisona. Sprawiał wrażenie spłoszonego i przerażonego. Może Esmerelda już wcześniej próbowała z nim swoich sztuczek. Wyglądała na kogoś, kto nie przebiera w środkach. Aria doskonale wiedziała, jak czuje się ktoś postawiony pod ścianą.

Wyprostowała plecy.

– Harrison opublikuje wywiad ze mną – powiedziała zdecydowanym tonem. – To on ma wyłączność na artykuły o mnie.

Esmerelda spojrzała na nią tak, jakby dostała w twarz.

– Nie mówisz poważnie.

– Owszem – powiedziała Aria, choć w głębi duszy obawiała się, że popełnia wielki błąd.

Gdyby to *BumNaSztukę* opublikował wywiad z nią, zapewne zrobiłaby błyskawiczną karierę, mimo to nie zamierzała pozwolić, żeby ta paniusia rozstawiała innych po kątach.

Esmerelda prychnęła pogardliwie.

– Twoja kariera, twoja sprawa. – Popatrzyła na obrazy wiszące na ścianach. –

Szczerze mówiąc, te obrazy to po prostu amatorskie malunki licealistki.

Odeszła, rozpychając się w tłumie łokciami, i niemal przewróciła czyjś parasol oparty o krzesło. Po jej odejściu Aria spojrzała na Harrisona, który wyglądał na zdumionego.

– Nie musiałaś tego robić. *BumNaSztukę* to taki ważny blog.

Aria wzruszyła ramionami.

– A może mnie się bardziej podoba *Wir ognia*. – Uśmiechnęła się do Harrisona.

On nerwowo polizał wargi.

– Ty też się podobasz *Wirowi ognia*.

Aria czuła, że się czerwieni.

– Cieszę się, że przyszedłeś.

Harrison nie odrywał od niej wzroku.

– Nie przegapiłbym takiego wydarzenia.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Potem Harrison powoli przesunął swoją dłoń w stronę dłoni Arii. Ich palce się splotły, a on uściskał jej rękę. Ona odwzajemniła jego uścisk. Była zbyt zdenerwowana i przytłoczona sytuacją, by zdać sobie nawet sprawę, co w tej chwili czuje do Harrisona. Przemknęło jej tylko przez myśl, że powinna przestać dzielić włos na czworo i spróbować się odprężyć.

Zadzwonił telefon, który schowała w niewielkiej kopertówce. Spojrzała na ekran. Rozpoznała numer. Dzwoniła do niej Fuji z Filadelfii. Pewnie chodziło o bluzę.

– M-muszę odebrać – powiedziała, podnosząc palec. – Zaraz wrócę.

Przeciskając się przez tłum, przeszła do łazienki. Z bijącym sercem przystawiła telefon do ucha.

– Aria? – warknęła Fuji w słuchawce. – Przepraszam, że dzwonię tak późno. Na linii mam też Emily i Spencer.

– Cześć – przywitały się dziewczyny chórem.

– Cz-cześć – odparła Aria drżącym głosem. Serce biło jej jeszcze mocniej.

– Próbowałam się dodzwonić do Hanny, ale nie odbierała – powiedziała Fuji. – Mam dla was wiadomości.

– O Ali? – zapytała Aria, nie potrafiąc zapanować nad emocjami. Oczywiście, że

chodziło o Ali. Przecież Fuji nie dzwoniłaby z innego powodu. – Dostała pani wyniki badań DNA?

„Udało się ustalić, że to włos Ali. Nareszcie, nareszcie uwierzą, że ona żyje”, pomyślała Aria.

– Przepraszam, że tyle to trwało, ale nareszcie wyniki przyszły – poinformowała je Fuji. – Włos z bluzy należy do Spencer.

Arii pociemniało przed oczami.

– Co? – zapytała Spencer.

– Pewnie przyczepił się do bluzy, kiedy ją oglądaliście – wyjaśniła Fuji. – Przykro mi, dziewczyny.

– Nie wierzę – powiedziała cicho Spencer.

– Ale zbadaliście całą bluzę, tak? – zapytała Aria z nadzieją w głosie. – Może znaleźliście jakieś inne ślady? Komórki skóry Ali? Inny włos? Rzęsę?

Fuji westchnęła.

– Moi pracownicy bardzo dokładnie zbadali tę bluzę, ale nie znaleźliśmy żadnego materiału wartego analizy. Powinnyście też wiedzieć, że na szkolnej pływalni wyłączono kamery na czas wakacji, więc nie mamy żadnych nagrań z wizerunkiem napastnika. Szczerze mówiąc, na basenie nie powinno być w tym czasie nikogo, nawet ciebie, Emily. Masz szczęście, że władze szkoły nie zamierzają wyciągnąć w stosunku do ciebie konsekwencji za bezprawne wtargnięcie na teren szkolny.

– Ale... – zaczęła nieśmiało Emily i urwała. – To moja szkoła. Przyszłam na zajęcia. Nigdzie nie wtargnęłam.

Aria oparła się o ścianę.

– Więc nie macie żadnego materiału dowodowego?

– Nie – powtórzyła Fuji z irytacją. – Jeszcze będziemy szukać i zadawać pytania. Z pewnością jednak na Emily nie napadła Alison. Powiadomcie o tym Hanę.

Rozległo się głuchoe kliknięcie, kiedy Fuji się rozłączyła. Aria stała bezradnie, bo nagle cudowny dzień skończył się bardzo smutno.

A więc wróciły do punktu wyjścia.

PROSZĘ ODSUNĄĆ SIĘ OD DRZWI



– Okej, za piętnaście minut wchodzimy na antenę – powiedziała Samantha Eggers, kobieta z ostro zarysowanym podbródkiem, nosząca okulary w ciemnych oprawkach. Właśnie zajrzała do sali. – Wszystko gra?

Spencer i pozostali uczestnicy rozmowy panelowej na temat przemocy w szkole pokiwali głowami, a Samantha, która zadzwoniła do Spencer i zaprosiła ją do udziału w tej dyskusji, zniknęła za drzwiami. Od jakiegoś czasu wszyscy czekali w tak zwanym zielonym pokoju, aż ekipa wszystko przygotuje. Była to po prostu jedna z sal konferencyjnych w budynku Time-Life na Szóstej Alei, niedaleko Pięćdziesiątej Ulicy. W tym budynku mieściły się też redakcje pism „Time”, „Entertainment Weekly” i „People”, a z pomieszczenia na parterze nadawano poranny serwis CNN. W zielonym pokoju było pełno krzeseł i kanap, wokół nich leżały czasopisma, na stole stały miseczki z precelkami, talerz z serem pokrojonym w kostkę, była też lodówka z napojami. Z ogromnych okien rozciągał się widok na Szóstą Aleję, nad którą górował stary neon Radio City Music Hall.

W rozmowie miało wziąć udział sześć osób, ale nie wszystkie już dotarły. Oprócz Spencer zjawily się dwie dziewczyny, jedna równie elegancko ubrana i opanowana jak Spencer. Druga była Azjatką i trochę przypominała Emily. Nie miała makijażu, związała włosy w kucyk i włożyła prostą czarną sukienkę, która odsłaniała jej muskularne łydki. Po dwóch stronach sali siedziało dwóch nieśmiałych chłopców wpatrzonych w swoje telefony komórkowe. Byli drobni i bardzo zdenerwowani. Spencer zastanawiała się, czy ich też nękanono w szkole. Może nawet korespondowała z nimi na swoim blogu.

Chciała ich nawet o to zapytać, ale nie mogła przestać myśleć o rozmowie z Fuji. Dlaczego znowu postanowiła sprowadzić je do parteru? Co teraz powinny zrobić?

Wszyscy zebrali się przed drzwiami. Samantha zaprowadziła ich do innej sali konferencyjnej na tym samym piętrze. Ustawiono w niej reflektory i kamery przed niewielkim podwyższeniem, za którym zawieszono czarną kurtynę. Na tyłach sali na składanych krzeselkach siedziało kilka osób w wieku Spencer. Samantha wspominała wprawdzie o udziale publiczności, a Spencer napisała do czytelników swojego bloga o tym, jak bardzo się stresuje, i pytając, co by ich interesowało, gdyby byli na jej miejscu w studiu. Kilka osób odpisało. Miała nadzieję, że dziś usłyszy pytania choć w połowie tak wnikliwe.

Wtem ktoś poklepał ją po ramieniu.

– Spencer Hastings?

Wysoki, dobrze zbudowany chłopak ze zmierzwionymi włosami wstał z miejsca w pierwszym rzędzie. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę z krawatem, eleganckie spodnie i lśniące mokasyny. Na jego dłoni Spencer zauważyła wystający spod rękawa tatuaż przedstawiający prawdopodobnie sokoła podnoszącego się do lotu. Chyba nigdy nie widziała tak przystojnego chłopaka.

– Jestem Greg Messner – przedstawił się chłopak po chwili. – Napisałem do ciebie kilka maili.

Spencer zamrugła ze zdumienia.

– Greg?

On położył dłoń na piersi.

– Pamiętasz mnie?

Jak mogłaby zapomnieć? To był facet, który dodał jej otuchy, powiedział, że jej blog daje ludziom siłę, ale Spencer nie spodziewała się, że on tak bosko wygląda.

– C-co tu robisz? – wyjąkała, nerwowo przeczesując dłonią włosy.

Czy nie były potargane? Czy na pewno wybrała dobrą sukienkę?

– Przeczytałem twój post o dyskusji panelowej i zadzwoniłem z pytaniem, czy mogę w niej wziąć udział. – Greg spuścił głowę. – Chciałem cię wspierać.

Spencer poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele.

– Dziękuję.

Tylko tyle potrafiła z siebie wydobyć, zdumiona tym, że Greg aż tak się postarał.

Uśmiechnął się i chyba chciał kontynuować rozmowę, ale Samantha przerwała im, klaszcząc w dłonie.

– No dobra! Gotowi?

Greg zrobił krok w tył i pokazał Spencer gestem, żeby wyszła na podium.

– Powodzenia! – powiedział podekscytowany. – Na pewno świetnie ci pójdzie.

Samantha poprosiła, żeby wszyscy zajęli miejsca na tle kurtyny. Kilku makijażystów kręciło się wokół nich, nakładając na ich twarze specjalny puder, którego używa się w studiach telewizyjnych. Spencer próbowała zachowywać zimną krew, ale raz po raz rzucała okiem na siedzącego na widowni Grega. Patrzył na nią przez cały czas. Jej serce galopowało. Z bliska Greg pięknie pachniał, jak mężczyźni z salonu kosmetycznego Aveda, do którego często chodziła.

Ale przecież się w nim nie zakochała. Ledwie go znała.

– Chcemy, żebyście rozmawiali na luzie – powiedziała Samantha, stając przed uczestnikami dyskusji. – Jeden z producentów będzie zadawał pytania, a wy możecie włączyć się swobodnie do rozmowy. Publiczność też może zabierać głos. – Pokazała na siedzących na widowni anonimowych i nieciekawych ludzi. Tylko Greg był interesujący. – Bądźcie sobą i prezentujcie z dumą swoje dokonania. Pamiętajcie, że dzięki waszym głosom kary za przemoc w szkole mogą zostać zaostrzone, a my wspieramy wasze wysiłki. Wspieramy was wszystkich.

Spencer znów spojrzała na Grega, który posłał jej ciepły uśmiech. Kamery zaczęły pracować. Jeden z producentów, chudy, siwiejący mężczyzna o imieniu Jamie, poprosił wszystkich, żeby podzielili się swoimi historiami. Uczestnicy dyskusji zabierali po kolei głos, opowiadając o tym, jak oni sami lub ktoś w ich otoczeniu doświadczył nękania i przemocy. Tych dwóch nieśmiałych chłopców faktycznie prześladowano, pierwszego z powodu orientacji seksualnej, a drugiego, ponieważ cierpiał na łagodną formę autyzmu. Wysportowana Azjatka o imieniu Caitlin brała udział w dyskusji, ponieważ zainicjowała kampanię społeczną, gdy jej brat Taylor popełnił samobójstwo z powodu okrutnego traktowania w szkole. Spencer

opowiedziała pokrótce o swoich przejściach z Ali, lecz skupiła się przede wszystkim na swojej stronie internetowej, dzięki której wiele osób mogło podzielić się z innymi swoimi historiami.

Potem Jamie zadał następne pytania o to, jak gwałtowne emocje wywołuje przemoc w szkole, skąd się bierze i jak jej przeciwdziałać. Odpowiadano po kolei, a kiedy Spencer zabrała głos, poczuła wielką odpowiedzialność. Ten film mógł być przez wiele lat pokazywany w salach lekcyjnych w całym kraju. Spencer zostawiała po sobie ważną spuściznę.

Kiedy Jamie zadał pytanie, czy przemoc wśród nastolatków zwiększa się w erze cyfrowej, wszyscy dyskutanci spojrzeli po sobie. Spencer chrząknęła.

– Media mogą bezlitośnie obnażyć ból człowieka. Na Facebooku twoje cierpienie widzą wszyscy, nie tylko ci, którzy stoją akurat na szkolnym korytarzu, kiedy ty zbierasz baty. Każdy może zalajkować jakiś złośliwy komentarz pod twoim adresem. Wtedy czujesz się tak, jakbyś walczył sam z całym światem.

Podawała dalej mikrofon, patrząc na Grega. „Super”, powiedział bezgłośnie. Spencer poczuła ciarki na plecach.

Ktoś na widowni zakaszłał.

– Ale brednie.

Samantha uniosła brwi. Wszystkie kamery zwróciły się w stronę widowni.

– Słucham? – powiedział Jamie, wytyczając wzrok. – Czy może pan wstać, żebyśmy pana zobaczyli.

Wstał chłopak w obszernej, czerwonej kurtce w kratę. Miał ciemne włosy, kwadratową twarz i krzaczaste brwi. Wykrzywił usta, jakby był wkurzony. Wbił w Spencer groźne spojrzenie.

– Gadacie jak rodzice, którzy twierdzą, że przemoc propagują gry wideo. To nie media są winne, tylko nadwrażliwi ludzie.

Na podium rozległy się zaniepokojone szepty. Spencer przyjrzała się bliżej chłopakowi i nagle ją oświeciło. Widziała jego zdjęcie profilowe. To był DominickPhilly, ten kretyn, który torpedował jej stronę głupimi komentarzami.

Po jaką cholere tu przyszedł?

Jamie położył dłoń na biodrze.

– Może pan rozwinąć ten temat?

Dominick wzruszył ramionami, nie spuszczać wzroku ze Spencer.

– Im więcej siły wkładamy w walkę z przemocą, tym silniejsi stają się prześladowcy. A przecież tacy ludzie istnieli od początku świata. Może po prostu niektórzy zasługują na to, żeby się nad nimi pastwić.

Wszyscy na scenie wstrzymali oddech. Samantha siedząca z boku zerwała się na równe nogi.

– To komentarz nie na miejscu. Proszę wyjść.

– A co z wolnością słowa? – zaprotestował Dominick.

Samantha spojrzała na niego z wściekłością.

– Próbuujemy pomóc ludziom, którzy przechodzą piekło. Nie potrzebujemy głosu kogoś, kto próbuje wyśmiać ich za to, co czują.

– Bla, bla, bla – powiedział Dominick, przewracając oczami.

– Dość tego. – Na znak Samanthy jakiś mężczyzna, który do tej pory stał w ciemnym kącie sali, podszedł do Dominicka i chwycił go za ramię. Wszyscy patrzyli, jak ochroniarz wyprowadza nieproszonego gościa na korytarz.

Zanim jeszcze zamknęły się drzwi, Dominick odwrócił się i spojrzał prosto na Spencer. Tylko na nią.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona, kłamczucho – powiedział złowieszczo.

Spencer zamarła.

– Hej – krzyknął gniewnie Greg, wstając z miejsca.

Chyba chciał pobiec za Dominickiem, ale Jamie gestem pokazał mu, by usiadł.

– Przepraszam za ten incydent – powiedziała Samantha, kiedy drzwi się zamknęły. – To chyba najlepszy dowód na to, że łobuzów nie brakuje. – Zaśmiała się nerwowo. – Wróćmy do naszej dyskusji, dobrze? Tę ostatnią wymianę zdań wytniemy.

Spencer skoncentrowała się na tyle, żeby dotrzeć do końca dyskusji, ale musiała ukryć roztrzęsione dłonie pod udami. Czuła, że Greg stale ją obserwuje, dlatego nie przestawała się uśmiechać.

Po półgodzinie Jamie zasygnalizował, żeby wyłączyć kamery. Z satysfakcją spojrzął na uczestników dyskusji.

– Znakomicie się spisaliście. Mamy wszystko, czego potrzebujemy, a nawet więcej.

– Możemy świętować nasz sukces w browarze Heartlanda! – zawołała radośnie Samantha, bijąc brawo. – Wszyscy na to zasłużyliście! – Spojrzała na widownię. – Was też zapraszamy.

Spencer wstała i zeszła ze sceny. Kiedy przechodzili do zielonego pokoju, Greg złapał ją za rękę.

– Idziesz na tę imprezę? – zapytał.

Spencer słyszała, że browar Heartlanda to miejsce, w którym zbierają się wszystkie gwiazdy po nagraniu *Saturday Night Live*, ale na samą myśl o imprezie zrobiło się jej nieswojo. Dominick zbił ją z tropu. Nie chciała teraz znaleźć się w tłumie.

Greg przekrzywił głowę, patrząc na Spencer.

– A może wolisz bardziej kameralne miejsce? – zaproponował. – Znam fajną kawiarnię w Village. Moglibyśmy tam podjechać metrem.

– Doskonale – powiedziała ochoczo Spencer.

Greg okazał się dokładnie taki, jak sobie wyobrażała na podstawie maili. Miał intuicję i świetnie wyczuwał jej emocje, a Spencer nie musiała mu nawet mówić, czego chce.

Właśnie takiego towarzystwa potrzebowała.



Opuścili ogromny biurowiec i po betonowych schodach zeszli na stację metra. Kiedy szli tunelem w kierunku linii F, Spencer gorączkowo szukała jakiegoś tematu do rozmowy z Gregiem, ale ciągle myślała tylko o Dominicku. Greg po prostu zadzwonił i bez problemu dostał zaproszenie na dyskusję. Dominick zapewne też tak zrobił, ale dlaczego? Chciał powiedzieć Spencer kilka niemiłych słów prosto w oczy? Upokorzyć ją?

– Ten facet to twój były? – zapytał Greg, kiedy już kupił dla nich bilety.

Spencer podniosła głowę. Udawanie głupiej nie miało najmniejszego sensu. Na pewno widać było po niej, że wciąż myśli o nieprzyjemnym zajściu.

– Ma na imię Dominick. Poznałam go przez moją stronę internetową. Z jakiegoś powodu się na mnie wziął. Nie wiem dlaczego. Świat jest pełen frustratów.

Greg ruszył w kierunku schodów prowadzących na peron, z którego odjeżdżały pociągi do centrum.

– Spróbuj o nim nie myśleć. Świetnie ci poszło. Tak swobodnie się zachowujesz przed kamerą.

– No cóż, udzieliłam już kilku wywiadów i zdążyłam się oswoić z obiektywem – powiedziała Spencer i nieśmiało zachichotała.

Zeszli na peron. Na tablicy widniała informacja, że pociąg, na który czekają, za chwilę wjedzie na jeden tor, a na drugim zatrzyma się ekspres. Teraz oba tory były puste. Na sąsiednim peronie zatrzymywały się pociągi jadące na obrzeża miasta. Perony były od siebie odgródzone stalowymi słupami i niebezpiecznie wyglądającymi torami. Na pociągi czekało niewielu pasażerów, którzy chodzili w tę i z powrotem, słuchali muzyki w słuchawkach lub sprawdzali coś na ekranach komórek. Spencer zaczęła się przechadzać wzdłuż peronu, oglądając wiszące na ścianach plakaty. Jeden z nich zapowiadał nowy serial HBO. Ktoś czarnym flamastrem zamalował aktorce na zdjęciu przedni ząb i dorysował jej diabelskie rogi.

Nagle spojrzała na Grega, bo coś sobie uświadomiła.

– Skąd wiesz o tej kawiarni w Village? Przecież mówiłeś, że mieszkasz w Delaware.

Greg pokiwał głową.

– Rodzice się rozwiedli, kiedy miałem siedem lat, i mój tata przeniósł się tutaj. Czasem go odwiedzałem.

– Pewnie świetnie się bawiłeś.

Greg zacisnął lekko zęby.

– Kiedy dorastałem, uprawiałem sport i zawsze się wkurzałem, kiedy z powodu wyjazdu omijały mnie treningi. Dlatego bardzo długo nie potrafiłem docenić tego, co

to miasto ma do zaoferowania. Poza tym nienawidziłem nowej żony mojego ojca. Cindy.

Spencer przewróciła oczami.

– Moi rodzice też się rozstali, ale mój ojczym jest w porządku. Może jest mi łatwiej, bo byłam starsza niż ty, kiedy rodzice wzięli rozwód.

– Może. – Greg wpatrywał się ze smutkiem w tory kolejowe. Spencer bała się patrzeć w tym kierunku. Przecież mogła zobaczyć szczura. – Cindy się nade mną znęcała.

– Twoja macocha? – zapytała Spencer. – Jak?

Greg uniósł jedno ramię.

– Obrażała mnie i mną manipulowała, ale robiła to bardzo sprytnie. W obecności taty udawała, że mnie kocha, a jak mu się skarżyłem, ona wszystkiemu zaprzeczała. Nikt mi nie wierzył.

– To okropne – szepnęła Spencer, poruszona jego opowieścią. – I co zrobiłeś?

Greg włożył ręce do kieszeni.

– Przez jakiś czas to znosiłem. Potem, kiedy już mogłem podejmować samodzielne decyzje, oświadczyłem w sądzie, że nie chcę odwiedzać taty, ale byłem głupi, bo nie powiedziałem, co robiła Cindy. Bałem się, że tata będzie zdruzgotany. Na pewno jego również by przesłuchiowano, ale i tak dowiedział się o wszystkim, kiedy Cindy pewnego razu się upiła i opowiedziała mu o tym. Niedługo potem go opuściła. On mnie wielokrotnie przeproszał, lecz wtedy było już za późno. – Greg nerwowo poruszył stopami. – Zawsze powtarzam, że patrzyłem z boku na prześladowania innych. Wstydzę się opowiedzieć swoją historię. Cindy była ode mnie dwa razy mniejsza i miała swoje lata.

– To nie ma żadnego znaczenia – powiedziała Spencer. – Znęcała się nad tobą psychicznie.

Greg powoli pokiwał głową. Spojrzał na Spencer z taką miną, jakby za chwilę miał się rozpłakać.

– Dlatego zrobiłem to. – Pokazał jej wytatuowanego ptaka na przedramieniu. – Dał mi siłę do działania. Tak mi się wydaje. – Przełknął ślinę. – Nikomu jeszcze nie

opowiedziałem o Cindy – wyznał.

– Cieszę się, że mi powierzyłeś swoją tajemnicę – powiedziała łagodnie Spencer, wzruszona tym, co usłyszała.

Greg pokiwał głową.

– Ja też się cieszę. – Potarł palcem tatuaż. – Gdybym kiedyś mógł ci się odwdzięczyć, możesz na mnie liczyć.

Spencer poczuła, jak zalewa ją fala ciepła. Tak fajnie byłoby pogadać czasem z kimś innym niż jej przyjaciółki. Spencer wiedziała, że Greg by jej uwierzył. We wszystko. Nachyliła się i cmoknęła go w policzek.

– Dziękuję.

Greg chwycił ją za rękę. Patrzył jej głęboko w oczy i Spencer wiedziała, że teraz pocałują się naprawdę. Rozchyliła usta i przysunęła się bliżej. Wydawało jej się, że teraz oni dwoje, poranieni przez życie, ale silni, stają naprzeciw całego świata.

Nagły podmuch powietrza zasygnalizował, że z tunelu wyjeżdża pociąg, i Spencer odsunęła się od Grega. Poczowała się jak idiotka i skarciła się w myślach za to, że całuje zupełnie nieznanego chłopaka. Przecież dopiero co przysięgała w duchu, że nie zamierza się z nikim wiązać.

Pociąg wjeżdżał na któryś z dalszych peronów, trzeszcząc i posykując. Wreszcie się zatrzymał i drzwi otworzyły się ze świstem. Wysypał się z niego tłum pasażerów i nagle na peronie zrobiło się tłoczno. Spencer wpatrywała się uparcie w tłum, żeby nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z Gregiem. W tłumie zauważyła jakąś blondynkę stojącą przy poręczy w wagonie. Uważnie jej się przyjrzała.

To była Ali.

Wychudła, z ziemistą cerą i przetłuszczonymi włosami, dokładnie taka, jak opisała ją Emily. Ali patrzyła na Spencer z wyzywającym uśmiechem na twarzy. Nieustraszone. Dzika. Jakby chciała powiedzieć Spencer: „Wal się, suko. I tak zrobię, co będę chciała”.

– Hej! – krzyknęła Spencer, podbiegając do krawędzi peronu, ale nie mogła podbiec do Ali, dzieliły ją od niej tory i ogrodzenie.

– Patrz! – krzyknęła dziko Spencer, pokazując na dziewczynę w pociągu. Kilka

osób na peronie popatrzyło w kierunku, który wskazywała Spencer. – To Alison! – krzyknęła, ale jej słowa zagłuszył pociąg wjeżdżający właśnie na peron. To na niego czekali. Miał ich zabrać do centrum miasta.

– Spencer? – powiedział Greg, dotykając jej ramienia.

Tak przynajmniej jej się wydawało. Nie słyszała dokładnie jego słów. Odwróciła się i pokazała na otwarte drzwi do wagonu stojącego na sąsiednim peronie. „Alison! – powiedziała bezgłośnie, licząc na to, że Greg ją zrozumie. – Jest w tamtym pociągu!”

Greg zmarszczył brwi. Pokręcił głową i pokazał na ucho. Spencer wskazała ręką w kierunku Ali i Greg odwrócił się, ale w pociągu tłoczyło się teraz mnóstwo ludzi. Ali zniknęła z pola widzenia.

– Alison! – powtarzała w kółko Spencer.

Kilka osób spojrzało tam, gdzie pokazywała, ale większość gapiła się na Spencer jak na wariatkę. Znowu zobaczyła Ali w pociągu. Patrzyła przez okno, a w jej oczach czaiło się zło. Rozległ się sygnał i z głośników popłynął nagrany komunikat: „Proszę odsunąć się od drzwi”.

Spencer z przerażeniem patrzyła, jak drzwi powoli się zamykają, a Ali oddala się w pociągu. Uśmiechnęła się do Spencer przez szybę. Kiedy pociąg się oddalił, podniosła rękę i pomachała do Spencer. „Do zobaczenia”, powiedziała bezgłośnie.

I zniknęła.

RAJ UTRACONY



Po raz pierwszy od paru lat Emily obudziła się w swoim łóżku w domu rodzinnym z uśmiechem na ustach.

Od razu pomyślała o Jordan.

Jej problemy z Ali zeszły na bok, kiedy okazało się, że być może już wkrótce Jordan wyjdzie na wolność, a Emily będzie z nią mogła spędzać czas bez ukrywania się przed policją. To było istotniejsze nawet od informacji przekazanej im wczoraj przez Fuji, że na bluzie znaleziono włos Spencer. Emily nie straciła dobrego humoru nawet wtedy, kiedy Spencer opowiedziała jej o swoim spotkaniu z Ali na peronie metra w Nowym Jorku. Emily przez całą noc myślała tylko o zmysłowej, pięknej i urzekającej Jordan.

Nucąc pod nosem, przeszła przez pokój i przejrzała się w lustrze. Zobaczyła w nim swoją rozmarzoną twarz. „Jordan, Jordan, Jordan”. Musiała jak najszybciej umówić się na kolejną wizytę w więzieniu i napisać list. Może powinna też kupić Jordan jakiś prezent, ale co? Emily zastanawiała się, co wypada dać komuś odsiadującemu wyrok w więzieniu. Może książkę? Biżuterię, której strażniczki nie uznałyby za niebezpieczną?

Zeszła na dół i zasiadła przy stole. Rodzice oglądali telewizję.

– Są jajka – powiedział pan Fields, pokazując na kuchenkę.

– I kawa – dodała pani Fields.

– Dzięki – odparła Emily nieomal śpiewnym głosem. – Ale nie jestem głodna.

Była zbyt podekscytowana, żeby jeść. A już na pewno nie potrzebowała kawy,

żeby się obudzić i poczuć, że żyje.

Usiadła na krześle i z uśmiechem wpatrywała się w serwetnik w kształcie kurczaka stojący pośrodku stołu. Czy opowiadała już Jordan o tym, że jej mama ma świra na punkcie kurczaków? Pewnie by ją to rozbawiło. Emily jeszcze tyle miała do opowiedzenia Jordan, chciała podzielić się z nią tyloma drobiazgami, które tylko ją by zainteresowały. Może wkrótce będą miały na to mnóstwo czasu. Westchnęła tęsknie, wyobrażając sobie, jak wspaniałe już niedługo stanie się jej życie.

Pani Fields piła kawę, siedząc na drugim końcu stołu.

– Potrzebujesz nowej sukienki na imprezę charytatywną w klubie? – zapytała.

Emily podniosła głowę i zamrugnęła. Przez chwilę nie miała pojęcia, o czym mówi mama.

– Och, nie – powiedziała po chwili, kiedy dotarło do niej to, o co ją pytała. – Na pewno coś znajdę w szafie.

– Będzie świetna zabawa – powiedziała pani Fields z uśmiechem. – Chcesz kogoś ze sobą zabrać?

Emily uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Gdyby tylko mogła zaprosić Jordan na to przyjęcie. Na pewno świetnie by się bawiły, zajadałyby się pysznymi deserami i co chwilę wymykały z sali, żeby się całować...

– Emily? – Pani Fields przyjrzała jej się badawczo. – Wszystko w porządku?

Emily się uśmiechnęła. Korciło ją, żeby opowiedzieć mamie o Jordan, szczególnie o tym, że być może już wkrótce wyjdzie na wolność, ale może lepiej byłoby poczekać jeszcze trochę, aż mama dojdzie do siebie po zawale.

– Po prostu cieszę się, że dziś już środa! – zaszczebotała, patrząc tęsknym wzrokiem w sufit.

Rodzice nerwowo spojrzeli po sobie. Pani Fields chrząknęła.

– Niepokoją nas siniaki na twojej szyi. Co ci się stało? To kontuzja?

Emily dotknęła szyi. Już zapomniała o tych sińcach.

– To nic takiego – powiedziała. – Nic mi nie jest.

Pan Fields pochylił się do przodu, patrząc na ekran telewizora.

– Ojej – westchnął ciężko, unosząc brwi.

Emily też popatrzyła na telewizor. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Nicka zrobione w trakcie aresztowania. Podawano najnowsze wiadomości o śledztwie.

– Prawnicy Nicholasa Maxwella poinformowali nas, że oskarżony zamierza wnioskować o uniewinnienie z powodu swojej choroby psychicznej – powiedział reporter w okropnym wełnianym bezrękawniku. – W przeszłości leczono go w szpitalach psychiatrycznych, a jego adwokaci są pewni, że kiedy popełniał przestępstwa, był nie w pełni władz umysłowych.

– Co takiego? – pisnęła Emily. Jej dobry nastrój prysł nagle jak bańka mydlana.

Nie mogła uwierzyć, że Nick może wykorzystać swoją chorobę psychiczną, żeby obronić się przed zarzutami. Pewnie wróciłby do Zacisza. Emily życzyła mu, żeby zgnił za kratkami.

Pani Fields z niepokojem spojrzała na Emily.

– Może lepiej to wyłączymy.

– Nie trzeba – powiedziała szybko Emily. Chciała obejrzeć wiadomości do końca.

Na ekranie pokazał się dom Maxwellów, wielka posiadłość w New Jersey. Emily kilka dni temu była w tym domu z Iris, która zakochała się w Nicku bez wzajemności. Kiedy byli razem w Zaciszu, on posługiwał się imieniem Tripp. Iris chciała przejrzeć jego rzeczy, żeby znaleźć tam jakiś dowód jego uczucia. Kiedy przeszukiwały dom, natrafiły na stary telefon Nicka, w którym znalazły zdjęcie Ali. To był jedyny dowód na to, że ta dwójka ze sobą współpracowała.

– W tym domu dorastał Nick Maxwell – mówił reporter, a na ekranie cały czas widniał wielki dom. – Od kiedy o sprawie Nicka zrobiło się głośno w mediach, wandalę wybijają szyby i próbują na różne sposoby zdemolować dom. W podobny sposób oburzeni obywatele niszczą inne domy należące do rodziny Nicka Maxwella. Jego rodzice od dawna inwestują w nieruchomości i handlują nimi, dlatego posiadają kilka domów w tej okolicy.

Następnie reporter powiadomił o tym, że na drodze I-76 przewróciła się ciężarówka. Emily nie zwracała już uwagi na wiadomości. Coś innego zaprzętnęło jej uwagę. Nagle zorientowała się, że Maxwellowie posiadali wiele domów nieopodal Rosewood. Między innym należał do nich ten, przed którym stała Ali na zdjęciach

z kamer przemysłowych. Chase, przyjaciel Spencer, który prowadził stronę internetową o zagadkach kryminalnych i interesował się sprawą Ali, znalazł to zdjęcie i razem ze Spencer odszukali ten dom. W środku nie znaleźli jednak żadnych śladów Ali. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że dom należał do Josepha i Harriet Maxwellów, rodziców Nicka.

Gdzie jeszcze mieli domy? Czy Ali ukrywała się w jednym z nich?

Zaciskając zęby, Emily powoli wstała od stołu i rozejrzała się bezradnie po kuchni, jakby liczyła na to, że gdzieś znajdzie odpowiedź na swoje pytania, lecz nie przychodził jej do głowy żaden pomysł. Szybkim krokiem wyszła z kuchni.

– Emily! – zawołała mama. – Powinnaś coś zjeść!

– Zaraz wrócę – krzyknęła Emily przez ramię.

Rozległ się brzęk łyżki uderzającej o talerz. Emily usłyszała za plecami szept mamy.

– Ależ ona się dziwnie zachowuje.

Emily wyszła na górę do swojego pokoju. Zamknęła drzwi na klucz i z laptopem usiadła na łóżku. Niedawno Spencer przesłała jej link do strony internetowej, na której znajdował się upubliczniony rejestr wszystkich transakcji sprzedaży domów w okolicach Filadelfii. Otworzyła wyszukiwarkę i wpisała nazwisko „Maxwell”. Pojawiła się cała lista wyników, więc Emily zawęziła kryteria wyszukiwania. Oczywiście natrafiła na zdjęcia domu w jednej z dzielnic Rosewood, teraz wystawionego na sprzedaż. Znalazła też kolejny należący do nich dom w Bryn Mawr, a także kilka innych, które niedawno sprzedali. Na samym dole strony widniała ostatnia pozycja na liście. Ashland. Dom był na sprzedaż.

Zamarła. Maxwellowie mieli dom w Ashland. Przecież to tam była z przyjaciółkami ledwie pięć dni wcześniej. Przypomniało jej się, że Marcie, kasjerka z supermarketu, wspomniała coś o blondynkach, które kupują wodę. Może jednak o czymś wiedziała. Może Ali regularnie przychodziła do jej sklepu.

Otworzyła link, licząc na to, że zamieszczono też adres posesji, ale nie było tam żadnych szczegółów. Jak się dowiedzieć, gdzie stał ten dom?

Zadzwoiła po kolei do Spencer, Arii i Hanny, ale żadna nie odebrała. Położyła

telefon na kolanach, czując narastający niepokój. Chciała o tym z kimś porozmawiać. Musiała coś zrobić, i to natychmiast. Być może trafiła na ważny trop. Nie mogła jednak pozbierać myśli i podjąć decyzji.

Jordan. Może ona coś by jej poradziła. Może podpowiedziałyby Emily, jak znaleźć Ali, nie narażając nikogo na niebezpieczeństwo.

Bez trudu znalazła na liście ostatnich połączeń w swojej komórce numer do więzienia w Ulster. Czy więźniowie mogą korzystać z telefonu? Przecież zakład karny to nie letni obóz, gdzie mogą dzwonić rodzice i przyjaciele, do których potem obozowicze oddzwaniają. Najprawdopodobniej więźniom wolno rozmawiać tylko z prawnikami.

Czy adwokat Jordan mógłby jakoś interweniować? Emily przypomniała sobie jego nazwisko. Charlie Klose. Po ostatniej wizycie u Jordan Emily sprawdziła jego dane w internecie. Tak jak twierdziła Jordan, jej prawnik cieszył się doskonałą renomą. Może powinna zadzwonić do Charliego i poprosić o połączenie z Jordan, które potem by do niej przekierował.

Podpierając się na poduszkach, weszła na stronę internetową kancelarii Charliego i znalazła numer telefonu do jego biura. Kiedy czekała na połączenie, nerwowo bębniła palcami o tył komórki.

Wreszcie w słuchawce rozległ się męski głos.

– Charlie Klose.

– Pan Klose? – zapytała Emily nerwowym tonem. – Nazywam się Emily Fields. Jestem przyjaciółką Jordan Richards.

– Emily Fields. – Charlie Klose zrobił pauzę, jakby to nazwisko coś mu mówiło. – Tak, Jordan dużo mi o tobie opowiadała. To tobie przydarzyły się te wszystkie nieszczęścia w Rosewood.

– Zgadza się. – Serce Emily biło mocno. To chyba był dobry początek. Przynajmniej Klose wiedział, kim ona jest. – Dzwonię do pana z prośbą o przysługę. Mam nadzieję, że nie sprawiam panu kłopotu. Czy może pan zadzwonić do Ulster i połączyć mnie z Jordan? Wiem, że to nie do końca legalne, ale naprawdę muszę z nią porozmawiać. Nie chodzi o jej sprawę. To mi zajmie dosłownie kilka minut.

Obiecuję.

Zapadła cisza. Emily poczuła ściskanie w gardle. Charlie pewnie zamierzał jej odmówić. Czowała to. Jak mogła być tak naiwna? Przecież w jego oczach była tylko głupiutką nastolatką.

– Emily, nie wiem, jak ci to powiedzieć – zaczął Charlie łamiącym się głosem. – Wczoraj w więzieniu miało miejsce pewne zajście. Jordan... odeszła.

– Odeszła? – Emily zerwała się na równe nogi. – Co to ma znaczyć? Uciekła?

Już kiedyś Jordan uciekła z więzienia w New Jersey i potem ukryła się na statku wycieczkowym, którym płynęła Emily. Tak się poznały. Ale dlaczego Jordan znowu to zrobiła? Przecież tak bardzo liczyła na rychłe wyjście na wolność. Postanowiła na dobre zostawić Emily?

– Nie, nie uciekła. – Klose'owi łamał się głos. – Nie znam jeszcze szczegółów, więc nie mogę ci wszystkiego powiedzieć, ale ona... została zabita. Zeszłej nocy.

Emily zamrugnęła. Jej palce się rozluźniły i telefon wysunął jej się z dłoni.

– Słucham? – zapytała ledwie słyszalnym głosem, podnosząc komórkę do ucha.

Klose mówił teraz pospiesznie.

– Wdała się w bójkę z więźniarką o nazwisku Robin Cook. Nie znam jej i nie wiem, jakie relacje je łączyły. Jordan nie żyje. Rodzice już zidentyfikowali zwłoki.

Emily poczuła gorycz w ustach.

– Dlaczego ktoś miałby ją zabić?

– Nie wiem, ale dziś rano okazało się, że cela Robin Cook jest pusta. To ona uciekła.

– Co? – pisnęła Emily.

– Naprawdę mi przykro, że dowiadujesz się tego ode mnie, Emily – powiedział cicho i się rozłączył.

Emily zrobiło się ciemno przed oczami. „To kłamstwo”, pomyślała. Nie ma innej możliwości. Jordan na pewno żyje. Emily dopiero co ją widziała.

Stała w cichym, pustym pokoju, wpatrując się w swoje biurko, regał i łóżko. Od dziecka niczego nie zmieniała w tym pokoju, który nagle wydał jej się zupełnie obcy. Wszystko wydało się obce, nawet jej własne drżące ręce, nawet stary podkoszulek

z emblematem szkoły, który miała na sobie.

Jordan nie żyje. Jordan nie żyje.

Jak zombie podeszła do szafy i otworzyła ją. Kopnięciem przesunęła buty leżące na dnie i odsunęła na bok wiszące w środku spodnie i sukienki. Usiadła we wnętrzu z podkulonymi nogami i zamknęła drzwi. W szafie panowała zupełna ciemność i pachniało gumą. Emily poczuła się jak w grobie. Próbowwała przywołać w myślach obraz Jordan, ale nie potrafiła. Nie mogła przebić się przez jakąś niewidzialną ścianę. Jej ciało nie było jeszcze gotowe na płacz. Nie było nawet gotowe oddychać.

Wtedy przypomniała sobie wiadomość od Spencer z zeszłego wieczoru. „Ali jest w Nowym Jorku”. Emily dostała tę wiadomość o dziewiątej wieczorem. Więzienie Ulster było oddalone zaledwie o godzinę drogi od Nowego Jorku. Jak twierdził prawnik, Jordan zginęła zeszłej nocy. Serce Emily zaczęło szybciej bić.

To nie wyglądało na zbieg okoliczności.

KRYJÓWKA



Hanna jechała pełnym gazem do Ashland. Na szczęście ruch na podmiejskich drogach był niewielki. Wchodziła ostro w zakręty, a kiedy pędziła po wyboistym, zadaszonym moście, odtwarzacz CD w jej samochodzie zaczął się zacinać. Przez całą drogę nie potrafiła się skupić i zebrać myśli. Nie bez powodu. Po pierwsze, dopadł ją kac gigant. Zeszłego wieczoru złapała ostatni pociąg do Rosewood i spała zaledwie cztery godziny. Zapamiętała tylko jeden w miarę spójny sen. Była na randce z Mikiem i już się nachyliła, żeby go pocałować, ale kiedy mu się przyjrzała, zobaczyła przed sobą uśmiechniętego Jareda. Dlaczego pozwoliła, żeby Jared ją pocałował? A gdyby Mike się o tym dowiedział?

Po drugie, zupełnie zbiła ją z tropu wiadomość głosowa od Emily, która ledwie zrozumiałym głosem powiedziała przez łyżę: „Jordan nie żyje. To chyba sprawka Ali”.

Podróż ciągnęła się w nieskończoność. Wreszcie w oddali zamajaczył supermarket Turkey Hill. Hanna włączyła kierunkowskaz, żeby wjechać na stację benzynową. W supermarkecie nie było klientów. Hanna spojrzała w stronę kasy w nadziei, że zobaczy tę samą ekspedientkę, lecz tego dnia pracował tam gruby mężczyzna z długą kocią bródką. Nie była pewna, dlaczego Emily chciała się spotkać akurat tutaj z wszystkimi przyjaciółkami, żeby porozmawiać o śmierci Jordan, ale przecież Hanna nie mogła sprzeczać się z dziewczyną, która właśnie straciła miłość swojego życia.

Kiedy mijała dystrybutory paliwa, odezwał się telefon. Dostała wiadomość od Hailey. „Ale się wczoraj zabawiłyśmy! Zobacz!”

Przysłała Hannie kilka zdjęć z imprezy popremierowej. Na ostatnim Hanna

całowała się z Jaredem. Hanna z przerażeniem ścisnęła telefon. „Błagam, skasuj to!”, odpisała natychmiast.

„Nie martw się. Dochowam tajemnicy – odpisała Hailey, dodając emotikon przedstawiający przymrużone oko. – Możesz teraz rozmawiać?”

Hanna już miała zadzwonić do Hailey, ale zobaczyła na parkingu auto Emily. Stało na samym końcu, tuż obok kubłów na śmieci. Z oddali Hanna widziała Emily za kierownicą samochodu. Siedziała wpatrzona w dal, z kamienną twarzą.

„Przepraszam, nie teraz”, odpisała Hanna do Hailey i położyła telefon na siedzeniu pasażera. Pobiegła w stronę Emily, a podeszwy jej sandałów Ugg uderzały miarowo o asfalt. Rano tak bardzo się spieszyła, że zapomniała włożyć zwykłe buty. Silnik volvo wciąż pracował i choć Emily nie wyłączyła ogrzewania, cała się trzęsła. Po jej policzkach płynęły łzy. Serce Hanny pękło na tysiąc kawałków.

Usłyszała za plecami pisk opon. Spencer i Aria przyjechały jednym samochodem. Spencer zatrzymała samochód, obie wysiadły i podbiegły do Emily. Tak jak Hanna wyglądały na wyczerpane. Aria wciąż miała mocny makijaż, najprawdopodobniej od czasu wczorajszego wernisażu. Spencer była w dzinsowych szortach i obszernym czarnym swetrze. Hanna zauważyła ciemne podkowy pod jej oczami. Chciała zapytać, jak udał się im poprzedni wieczór. Przecież obie brały udział w ważnych imprezach, ale wydało jej się to nie na miejscu, zważywszy na to, co przydarzyło się Emily.

Hanna otworzyła drzwi samochodu Emily, która nawet na nią nie spojrzała.

– Em – powiedziała Hanna, biorąc Emily za lodowatą w dotyku rękę. – Tak mi przykro. Co się dokładnie stało?

Po policzkach Emily płynęły łzy.

– To wszystko kłamstwa – powiedziała Emily głuchym głosem. – Prawnik Jordan twierdzi, że ona padła ofiarą przemocy więziennej. Że to był wypadek, ale ja znam prawdę. To sprawka Ali. Była w Nowym Jorku, Spencer ją widziała w metrze. Pewnie stamtąd Ali pojechała do więzienia. Jakimś sposobem dostała się do środka i zamordowała Jordan.

Hanna zamrugała z niedowierzaniem. To nie miało sensu.

– Twierdzisz, że jakoś zakradła się do więzienia i zabiła Jordan? – zapytała łagodnie.

– Tak – odparła Emily, zaciskając zęby. Była tak pewna, że to prawda.

– Przecież to więzienie jest doskonale strzeżone – powiedziała Aria, siadając na tylnym siedzeniu. – Myślisz, że Ali nie tylko dostała się do środka, ale także weszła do celi Jordan?

– No tak – upierała się Emily. – A może zrobił to jakiś Kociak Ali.

Spencer spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Sądziś, że jedna z więźniarek należy do tej grupy?

– Nie wiem! – wykrzyknęła Emily w desperacji. Przez chwilę milczała, ocierając łzy chusteczką, którą wyjęła z niewielkiej paczuszki z rysunkiem bałwanka. – Nie czytałyście tego postu ze strony Kociaków Ali, który wam przysłałam? Ten, kto go napisał, donosi, że fani Ali nienawidzą wszystkich jej wrogów i zamierzają ich skrzywdzić. Może nawet są na tyle szaleni, by dopuścić się morderstwa. Dziewczyny, Ali na pewno stoi za tym zabójstwem. Widziała moje szczęście i postanowiła je zrujnować. – Zamilkła i przełknęła ślinę. – Kiedy dopadła mnie na basenie, krzyczała: „Powiedz, że wciąż mnie kochasz!”. Nie potrafiłam tego zrobić. Myślałam tylko o Jordan. Kiedy jej odmówiłam, spojrzała na mnie z wściekłością. Dlatego wepchnęła mnie pod wodę i dlatego mnie wypuściła. Zabicie mnie nie sprawiłoby jej takiej satysfakcji. Musiała zabić osobę, którą kochałam. Chciała, żebym cierpiała.

– O Boże. – Hanna zasłoniła usta dłonią. Dziewczyny patrzyły z przerażeniem na Emily. Do tej pory nie opowiedziała im o tym, czego zażądała od niej Ali.

Emily spojrzała złowieszczo na przyjaciółki. Nadal trzęsa się jej broda.

– Ona zniszczy też wasze szczęście. Zapamiętajcie moje słowa.

Hannę przeszył dreszcz, bo natychmiast przypomniała sobie swój pocałunek z Jaredem. Przecież Ali mogła się o tym dowiedzieć.

Emily wyciągnęła kolejną chusteczkę z paczki.

– Musimy ją odnaleźć, zanim zdąży zrobić wam krzywdę.

– Ale jak? – zapytała Spencer. – Bluza okazała się fałszywym tropem. Nie wiemy, gdzie mieszka ani w jaki sposób nas śledzi. Dopóki znowu jej nie zobaczymy, nie

możemy wykonać kolejnego ruchu.

– Może zapytamy w więzieniu, czy zeszłego wieczoru ktoś przyszedł w odwiedziny? – zaproponowała Aria.

Spencer spojrziała na nią powątpiewająco.

– Nie sądzę, żeby Ali podała swoje prawdziwe dane.

– To może przyjrzymy się temu.

Emily podniosła z podłogi czasopismo poświęcone rynkowi nieruchomości. Hanna często je widywała na regale w sklepie z organicznym jedzeniem w Rosewood. Otworzyła czasopismo na stronie zaznaczonej karteczką samoprzylepną i zobaczyła zdjęcie monumentalnego domu z kamienia, który przypominał jeden z projektów Franka Lloyd Wrighta. W opisie zdjęcia widniała nazwa miejscowości: Ashland. Agent sprzedający ten dom dodał, że mieści się on na uboczu, na czterohektarowej działce.

– W wiadomościach mówili, że Maxwellowie mają wiele domów w Pensylwanii – wyjaśniła Emily bez cienia emocji w głosie. – Trochę poszukałam i znalazłam ten dom w Ashland, wystawiony na sprzedaż. Przetrzałam cały internet, ale to jedyne, co znalazłam. To na pewno ten dom.

Spencer, siedząca z tyłu, sięgnęła po czasopismo. Przez dłuższą chwilę przyglądała się zdjęciu.

– Uważasz, że ten paragon z Turkey Hill świadczy o tym, że Ali gdzieś się tu ukrywa?

Emily pokiwała głową.

– Ali z pewnością wiedziała o wszystkich domach rodziny Nicka. Jeśli od jakiegoś czasu nikt w nim nie mieszka, pewnie doszła do wniosku, że to idealna kryjówka.

Aria zmrużyła oczy.

– Przecież policja przeszukała wszystkie te domy. Nick to seryjny zabójca. Chyba się upewnili, że nie ukrył nigdzie innych ciał.

– Być może – powiedziała Emily. – Ale dziennikarze nie wspomnieli o tym ani słowem. Przecież nikt nie obserwuje tych domów przez dwadzieścia cztery godziny

na dobę. Ali mogła wrócić do jednego z nich zaraz po rewizji.

Hanna pokazała na czasopismo.

– To zbyt oczywiste. Najpierw znalazłyśmy paragon, który doprowadził nas do Ashland, a teraz dowiadujemy się, że Ali mieszka w jednym z domów Maxwellów. To za łatwe.

– A może Ali zrobiła się nieostrożna – powiedziała Emily. – Nie może już liczyć na to, że Nick ją osłania. Może nie wie, że trafiłyśmy na ten trop. Powinnyśmy sprawdzić ten dom.

Aria zrobiła grymas.

– No, nie wiem, Em.

Hanna się z nią zgadzała, choć nie powiedziała tego głośno. Wydawało jej się, że Emily na siłę próbuje połączyć niepasujące do siebie elementy układanki.

Emily z pewnością przeżyła wstrząs. Hanna wciąż pamiętała jej radosny, szczęśliwy głos, kiedy opowiadała Hannie o tym, że Jordan zostanie najprawdopodobniej zwolniona z więzienia. Właściwie bez przesady mogła stwierdzić, że nigdy nie widziała Emily tak szczęśliwej. Teraz jej przyjaciółka straciła grunt pod nogami. Nic dziwnego, że zachowywała się w ten sposób.

Spencer owinęła kosmyk włosów wokół palca.

– To byłoby bezprawne wtargnięcie na teren prywatny. Zresztą, może to pułapka.

W oczach Emily pojawiły się złowrogie iskry.

– Wiedziałam, że tak zareagujecie. Ona zrujnowała moje życie. Odnajdę ją choćby na końcu świata. Nawet jeśli będę musiała sama ruszyć na poszukiwanie. – Emily ścisnęła mocno kierownicę.

Hanna z niepokojem spojrzała na Spencer i Arię. Obie wyglądały na zdruzgotane.

– Em – powiedziała łagodnie Hanna, dotykając ramienia Emily. – Nie zostawimy cię samej. Zrobimy to razem, dobrze?

– Nie pozwolimy, żeby ona znowu cię skrzywdziła – zapewniła ją Spencer.

– Ale obiecaj, że jak zrobi się gorąco, to natychmiast stamtąd uciekniemy – dodała Aria. – Zgoda?

– Mhm – odparła mechanicznie Emily, lecz wyraz jej twarzy świadczył o tym, że

postanowiła nie cofnąć się przed niczym.

A jeśli Spencer miała rację? Jeśli Ali spodziewała się ich wizyty? Jeśli na nie czekała?

Czego mogły oczekiwać?



Wpisały adres znaleziony na stronie agencji nieruchomości do wyszukiwarki GPS w telefonie Spencer, jednak i tak Emily kilka razy skręciła w niewłaściwym kierunku, zanim wreszcie dotarła do posiadłości Maxwellów. Wprawdzie drogę do domu wskazywała tylko niewielka czerwona skrzynka pocztowa stojąca wśród drzew, ale Emily udało się odnaleźć właściwą trasę. Kiedy jechały prostą drogą dojazdową, żwir chrzęścił pod kołami samochodu. Po obu stronach drogę osłaniały wysokie dęby i sosny. Nocą było tu pewnie ciemno choć oko wykol, a drzewa zasłaniały gwiazdy i księżyc.

Podjechały pod dom, który wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciach z czasopisma. Miał kilka kondygnacji, ściany z kamiennych płyt i olbrzymie podłużne okna. Ganek był czysty i świeżo zamieciony. W ogrodzie przed domem na rabatkach rosły kwiaty. Z rynny zwisały podłużne dzwonki wietrzne. Hanna wyczuła zapach rzecznych kamieni porośniętych mchem. Może za domem w lesie płynął strumyk. Przed domem znajdowała się tablica z napisem: NA SPRZEDAŻ, na drzwiach wisiała skrzynka zamykana na kłódkę.

Emily natychmiast wysiadła i zaczęła się rozglądać po okolicy. Hanna ruszyła za nią, bo nie chciała, żeby Emily oddaliła się sama.

– Nikogo tu nie ma – zawołała Hanna po chwili. – Chyba to mylny trop.

– Tak, wracajmy – powiedziała Aria drżącym głosem. – Mnie już wystarczy.

Ale Emily nie zamierzała ich słuchać. Dotknęła białej, spękanej kory jednej z rosnących przed domem brzoź, podeszła do okna i zajrzała do środka.

– Em, na drzwiach wisi skrytka – zawołała Spencer, która także wysiadła z samochodu. – Ali nie byłaby tak głupia, żeby się tu ukrywać, jeśli regularnie pojawiają się tutaj ludzie zainteresowani kupnem.

– Na pewno jest tu nowoczesny system ochrony – dodała Aria, rozglądając się

nerwowo. – Gdyby Ali próbowała wejść do środka, uruchomiłaby alarm.

– Widzisz? – powiedziała Hanna, wracając do samochodu. – Jedźmy już stąd.

Emily wskazała na ścieżkę prowadzącą za dom.

– Patrzcie.

Pobiegła za dom. Hanna spojrzała z niepokojem na przyjaciółki i niechętnie poszła za Emily. Długa weranda okalała cały dom, prowadząc na jego tyły, gdzie rozciągał się ogromny taras wykładany kamieniem. Stało tam kilka leżaków i granitowy grill. Ovalny basen był wciąż przykryty zimową plandeką.

– Tu jest jeszcze ładniej niż u Kahnów – powiedziała z zachwytem Aria, patrząc na kamienny wodospad i trzy duże greckie rzeźby przedstawiające nagie kobiety o bujnych kształtach.

Hanna usłyszała jakiś trzask za plecami, odwróciła się i spojrzała w górę. Zauważyła trzy kołyszące się gałęzie. Coś poruszyło się w lesie. Dostała gęsiej skórki na przedramionach. Znowu przypomniała jej się wiadomość napisana kredą na chodniku przed studiem. „PołAmania nóg, suko”.

– Dziewczyny... – zaczęła nerwowo.

Emily minęła basen, zupełnie nieświadoma niebezpieczeństwa. Hanna pobiegła za nią, patrząc, jak Emily zdecydowanym krokiem idzie wąską ścieżką, odsuwając na bok gałęzie i przeskakując nad wystającymi z ziemi korzeniami. Po chwili stanęły przed jednopiętrowym budynkiem w kształcie kostki, ukrytym w lesie. Rustykalne, w połowie przegniłe drzwi frontowe były zamknięte. Cały ganek zasnuły pajęczyny. Większość okien zaryglowano. Na dachu leżały suche liście i połamane gałęzie, a jedna z okiennic głośno obijała się o mur.

– Co to za miejsce? – zapytała Aria półszepem, patrząc na rozpadający się dach.

– Może to schowek na narzędzia – powiedziała Spencer. – A może jakiś magazyn.

– Nieźle ukryty – zauważyła Emily. Nagle jej oczy rozbłysły. – Ali może nie starczyłoby odwagi, żeby ukryć się w tamtym domu, ale tutaj mogłaby się bezpiecznie schować.

Hanna czuła coraz mocniejsze mrowienie skóry. Rzeczywiście, Ali mogłaby się ukrywać w takim miejscu. Odwróciła się, ponownie słysząc dźwięk dochodzący

z głębi lasu. Ktoś mógł się tam czaić i je obserwować.

Zanim zdążyły powstrzymać Emily, ona już weszła po schodach na werandę i zajrzała do domku przez małe okno, którego nie zakryto kartonem.

– Nic nie widzę – powiedziała.

Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę.

– Em, nie! – krzyknęła Aria, zasłaniając oczy. Hanna podbiegła do Emily i chwyciła ją za rękę.

Emily odepchnęła ją i mocno szarpnęła za klamkę. Drzwi otworzyły się, ukazując wnętrze domu. Hanna zamknęła oczy i odskoczyła do tyłu w obawie, że za chwilę dojdzie do eksplozji. Albo, co gorsza, stanie przed nimi Ali.

Ale wokół nadal panowała cisza.

Wszystkie milczały przez chwilę. Spencer zakaszłała. Aria odsunęła dłonie od twarzy. Hanna zajrzała do ciemnego wnętrza domu, lecz nic nie widziała.

Emily wyprostowała plecy.

– Wchodzę.

Spencer jęknęła i ruszyła za nią. Aria poszła za nimi. Hanna wyszła po schodach na werandę, bo nie zamierzała zostać sama przed domem. Kiedy przestąpiła próg, wiatr zmienił kierunek i nagle w powietrzu pojawił się znajomy zapach. Serce Hanny na moment przestało bić. Aria odwróciła się i spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

– Wanilia – wyszeptała.

– A nie mówiłam? – syknęła Emily.

Wyciągnęła latarkę z plecaka i włączyła ją. Hanna znowu struchlała, przerażona tym, co za chwilę zobaczą, ale pomieszczenie okazało się zupełnie puste. Wielkie jedwabiste pajęczyny zasnuły wszystkie kąty, a w wielu z nich tkwiły owady, teraz już martwe. Po drugiej stronie pokoju stała niewielka komoda, umywalka i zardzewiała lodówka, której zapach Hanna mogła sobie tylko wyobrazić. Obok komody znajdował się niewielki stół z krzesłem bez nogi. Pod stołem wałały się suche liście. Po lewej stronie widać było drugi pokój, a nieduże drzwi po prawej prowadziły na klatkę schodową na piętro.

Dziewczyny stały jak skamieniałe, tylko Emily podbiegła do komody i otworzyła drzwiczki i szufladę. Nie dało się ich do końca domknąć, bo zapewne z czasem się wypaczyły. Otworzyła lodówkę, która okazała się pusta, przyjrzała się dokładnie parapetom i odkręciła kurek, ale nie popłynęła z niego woda. Hanna zajrzała do drugiego pokoju, posługując się telefonem jak latarką. Znalazła tam tylko stary sekretarzyk. Czuła, że powinna zajrzeć do szuflad, ale za bardzo się bała. „Chodźmy stąd – powtarzał jakiś głos w jej głowie. – Coś tu nie gra”.

Emily otworzyła wąskie drzwi i poczuła obrzydzenie na widok obscurnego sedesu i zardzewiałej umywalki. Przeszukała jedyną szafkę w łazience, a potem zamknęła drzwi i pobiegła na górę. Hanna słyszała jej kroki. Zanim zdążyły pójść za Emily, ona zeszła na dół. Trzymała coś w dwóch palcach.

– Patrzcie.

Skierowała snop światła z latarki na plastikowe opakowanie po precelkach.

– Pamiętacie, jak Ali jadła je w ten dzień, kiedy odbyła się konferencja prasowa DiLaurentisów? – zapytała Emily z podekscytowaniem graniczącym z histerią. – Wtedy, kiedy ogłosili, że Ali miała siostrę bliźniaczkę.

Hanna na zawsze zapamiętała tamten przedziwny dzień. Courtney, czyli Prawdziwa Ali, wyszła na ganek przed nowym domem DiLaurentisów i cała rodzina wyjaśniła, że właśnie przywiozła Courtney do domu ze szpitala, żeby mogła szybciej dojść do siebie. Kłamstwa, stek kłamstw. Gdyby nie wypuścili jej na wolność, nie doszłoby do tylu tragedii.

Po rozmowie z dziennikarzami Ali zaprosiła dziewczyny do domu. Już wtedy zaczęła realizować swój plan. Chciała się wkraść w ich łaski i wmówić im, że jest ich dawno zaginioną przyjaciółką. Siedziały przy stole w kuchni, a Ali jadła jednego precelka za drugim. Słysząc było tylko jej chrupanie. „Zapewniam was, że nie gryzę”, powiedziała z niepokojącym tajemniczym uśmiechem.

Aria przekrzywiła głowę.

– Wiele osób lubi te precelki. To bardzo popularna marka.

– Tak, nie wiem, czy to opakowanie to jakiś dowód – powiedziała cicho Spencer.

– Na pewno nie ma na nim odcisków palców.

Emily spojrzała na nie z gniewem.

– Tylko mi nie mówcie, że jej tu nie było. Przecież wiem, że wszystkie czujecie ten waniliowy zapach.

– To prawda – odparła Hanna, zbita z tropu agresywnym tonem Emily. – Ale dla policji to nie jest dostatecznie mocny dowód.

– Więc co chcecie teraz zrobić? – krzyknęła Emily, patrząc rozwścieczonym wzrokiem na przyjaciółki. – Zaczekać, aż ona wróci? Bo ja tak zrobię. Mogę tu spać na podłodze, byle tylko mieć pewność, że ją złapię.

– Em. – Spencer położyła dłoń na ramieniu Emily. – Nie możesz tego zrobić. Musisz się uspokoić.

Aria położyła dłonie na biodrach i rozejrzała się.

– Może uda nam się jakoś obserwować ten dom bez narażania życia i zdrowia.

Hannie nie spodobała się ta uwaga.

– Co masz na myśli?

Twarz Emily rozpromieniła się.

– Zainstalujemy tu kamery?

– To się może udać – powiedziała ostrożnie Spencer. – Mój ojczym zakłada je w każdym domu pokazowym. Ma do nich dostęp z każdego komputera, nawet z iPada.

Emily przytaknęła energicznie.

– Możemy je tutaj zamocować. Jeszcze dzisiaj.

Spencer spojrzała na przyjaciółki. Hanna miała ochotę się sprzeciwić. To przecież oznaczało, że muszą szybko kupić sprzęt i tu wrócić, ale bała się reakcji Emily, jeśli się jej sprzeciwią. Pewnie nocowałyby w lesie. Albo całą noc siedziały na werandzie, czekając na Ali.

– Chyba możemy – powiedziała Spencer. Wyciągnęła telefon. – Znam sklep, w którym można kupić cały zestaw z prostą instrukcją montażu.

– A co potem? Będziemy zdalnie obserwować ten dom? – zapytała Aria.

– Tak – powiedziała Spencer. – Możemy to robić na zmianę, żeby przez cały czas mieć go na oku. Jak coś zauważymy, wtedy pójdziemy na policję.

Hanna przesunęła językiem po zębach. Takie rozwiązanie z pewnością było bezpieczniejsze niż bezpośrednia konfrontacja z Ali. Nagranie dowiodłoby niezbitcie, że ona nadal żyje.

– Zróbmy to – powiedziała ochotczo Emily. – Jedźmy.

Oświetliła latarką drzwi wejściowe i kiedy otwarły się ze skrzypieniem, Hanna znowu zamknęła oczy ze strachu. Gdy je otworzyła, zobaczyła tylko las. Wokół panowała cisza, gałęzie kołysały się lekko, a na niebie jaśniało słońce. Hanna nie widziała już cieni majaczących w leśnej gęstwinie.

Może nigdy ich tam nie było. Może Ali nie wiedziała, że znalazły jej kryjówkę.

Może tym razem miały szansę ją schwytać.

OPERACJA „ŻĄDŁO”



Przez kilka minut chodziły po starym domku, zastanawiając się, jak najlepiej rozmieścić kamery, kiedy już je kupią i przywiozą. Postanowiły, że wrócą tu później z całym sprzętem i drabiną, zamocują kamery i ukryją je pieczołowicie wśród gałęzi. Miały nadzieję, że przed nadejściem nocy zdołają zakończyć całą operację i wrócą do domu.

Ale w połowie narady Aria wróciła do samochodu. Po chwili Hanna przyłączyła się do niej. Siedziały w środku i w milczeniu podawały sobie butelkę z wodą. Słysząc było tylko chlupotanie wody i głośne przełykanie.

– Naprawdę zamierzamy to zrobić? – wyszeptała Hanna.

Aria napiła się wody. Hanna wyglądała na równie przerażoną jak ona.

– Chyba tak.

– Naprawdę uważasz, że Ali się tu ukrywa.

Aria zamknęła oczy.

– Nie wiem. Chcę w to wierzyć ze względu na Em. Poza tym faktycznie czułam zapach wanilii...

– Martwię się o nią – powiedziała nagle prosto z mostu Hanna.

Aria otworzyła oczy. Hanna wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozpląkać.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak bym się poczuła, gdyby umarł ktoś, kogo kocham najbardziej na świecie – powiedziała Hanna z wahaniem.

– Wiem. – Arii na samą myśl o tym zbierało się na łzy.

– Boję się, że Emily naraża się na niebezpieczeństwo i tym razem nie zdołamy jej

uratować.

Aria poczuła, że coś dławi ją w gardle. Wiedziała, że Hanna mówi o próbie samobójczej Emily. Aria na zawsze zapamiętała ten dzień, kiedy Emily weszła na most i próbowała skoczyć. Miała wtedy tak niepokojący wyraz twarzy. Wyglądała tak, jakby zupełnie się poddała i chciała tylko skoczyć do wody. Na szczęście udało im się ją odwieść od tego pomysłu, a ona obiecała, że już nigdy czegoś takiego nie zrobi.

Ale to się wydarzyło trzy tygodnie temu i Emily znowu coś sobie wbiła do głowy. Tym razem co prawda nie skapitulowała, lecz zachowywała się jak kompletna wariatka.

– Musimy mieć ją na oku – powiedziała Aria, dotykając dłoni Hanny. – Miejmy nadzieję, że już wkrótce dojdzie do siebie.

Chciała powiedzieć więcej, ale ukazały się Spencer i Emily wychodzące zza domu. One również wsiadły do samochodu. Spencer wyglądała na wyczerpaną, ale Emily wciąż wydawała się skupiona, czujna i gotowa do działania.

– No dobra – powiedziała Emily, siadając za kółkiem. – Jedziemy na zakupy.

Emily jechała w dół stromą drogą wysypaną żwirem. Aria obejrzała się przez ramię, patrząc na dom i czując dziwny ucisk w brzuchu. A co będzie, jeśli Ali naprawdę się tam ukrywała? Czy to ona zabiła Jordan? A teraz chciała się zabrać za Arię i jej przyjaciółki?

Wyciągnęła telefon z kieszeni i spojrzała na ekran. Jej nowa agentka Patricia przysłała jej zeszłego wieczoru SMS-a z informacją, że jej wystawa odniosła ogromny sukces. „Czterech kupców zainteresowanych twoimi pracami”, napisała. Harrison też przysłał jej wiadomość: „Moja strona się zawiesiła z powodu ogromnej liczby odwiedzin po opublikowaniu wywiadu z tobą!”.

Poczuła się podekscytowana, kiedy przeczytała tego SMS-a, szczególnie że Harrison podpisał go kilkoma iksami symbolizującymi całusy, ale ostatnie wydarzenia mąciły jej radość. Musiały jak najszybciej odszukać Ali, zanim ich życie legnie w gruzach.

Nagle Emily gwałtownie zahamowała, a Aria poczuła, jak pas bezpieczeństwa

wrzyna się w jej klatkę piersiową. Butelka, z której przed chwilą piła z Hanną, potoczyła się i otworzyła, a woda rozlała się po podłodze.

– Co jest, do cholery? – krzyknęła Spencer.

– Patrzcie. – Emily pokazała na kobietę idącą ścieżką wzdłuż drogi. Miała ciemne włosy, dżinsowe szorty i wyblakły niebieski podkoszulek. Obok niej, machając ogonem, szedł golden retriever z bandaną zawiązaną wokół szyi. – Ona na pewno tu mieszka – dodała Emily.

– No i co z tego? – syknęła Hanna. – To jeszcze nie powód, żeby nas pozabijać w wypadku!

Emily zatrzymała się na poboczu, wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu. Spencer spojrzała nerwowo na Arię. „Co ona robi?“, wyszeptała bezgłośnie. Aria zagryzła dolną wargę i wysiadła.

Emily podbiegła do kobiety.

– Przepraszam panią.

Kobieta odwróciła się i uważnie im przyjrzała. Była starsza, niż Arii początkowo się wydawało, miała pomarszczoną, zmęczoną twarz, a na jej szyi widać było wszystkie ściągnięta i żyły. Pociągnęła za smycz i pies się zatrzymał.

– W czym mogę pomóc?

Emily pokazała palcem na czerwoną skrzynkę na listy przed domem Maxwellów.

– Czy widziała pani może kogoś, kto kręcił się wokół tego domu? Dziewczynę?

Kobieta przez chwilę wpatrywała się w skrzynkę na listy. Wiatr rozwiewał jej włosy. Palce lewej ręki zatopiała w sierści psa.

– Nie przypominam sobie.

– Proszę się zastanowić – nalegała Emily. – To bardzo ważne.

Aria ostrzegawczo dotknęła przedramienia Emily. Jej przyjaciółka zachowywała się zbyt natarczywie. Przecież nie znały tej kobiety. Oczy nieznanym rozjaśniły się.

– Tak, faktycznie widziałam tu dziewczynę. Chyba blondynkę.

– Kiedy? – zawołała Emily, trochę nazbyt agresywnie.

Kobieta zrobiła przerażoną minę.

– N-nie wiem. Myślałam, że to ich córka.

– Kiedy ją pani widziała? – powtórzyła pytanie Emily.

Kobieta wyglądała jak zwierzę w potrzasku. Aria chwyciła Emily za rękę i odciągnęła na bok.

– Powinnyśmy już iść. – Uśmiechnęła się uprzejmie do kobiety. – Przepraszamy.

Kobieta przyciągnęła do siebie psa. Wokół jej ust pojawiły się dwie bruzdy. Ruszyła dalej ścieżką wzdłuż drogi. Arii wydawało się, że kobieta mówi pod nosem:

– No i dobrze.

Kiedy wróciły do samochodu, Aria zauważyła, że Spencer cała poczerwieniała.

– Em, co w ciebie wstąpiło? – zawołała. – Nie możesz tak napadać na nieznajomych!

– Ona coś wie! – krzyknęła Emily. – A jeśli ukrywa Ali? Albo przynosi jej jedzenie? Może to Kociak Ali!

Emily chciała chyba jeszcze raz podbiec do kobiety, ale Spencer chwyciła ją mocniej za ramię.

– Em, przestań. Musisz się uspokoić.

Emily trochę się rozluźniła. Położyła głowę na ramieniu Spencer i zaczęła płakać.

– Już dłużej nie mogę – wyszeptała. Mówienie przychodziło jej z trudem. – Chcę ją tylko znaleźć i skończyć z tym koszmarem.

Aria podeszła do nich i położyła dłoń na plecach Emily, próbując zrozumieć, jak okropnie musiała się czuć po stracie kogoś tak bliskiego. Nic dziwnego, że Emily się tak dziwnie zachowywała. Chciała tylko poznać prawdę.

– Wiemy – powiedziała Aria łagodnie. – Jesteśmy z tobą.

– Znajdziemy Ali – zapewniła ją Spencer. – Zainstalujemy kamery i ją znajdziemy. Okej?

– Okej – powiedziała cicho Emily.

Spencer delikatnie wyjęła kluczyki z dłoni Emily i posadziła ją na fotelu pasażera. Sama zajęła miejsce za kierownicą. To była właściwa decyzja. Emily nie powinna prowadzić w takim stanie. Spencer powoli ruszyła, mijając kobietę idącą dalej z psem. Aria odwróciła głowę, nie chciała spojrzeć tej kobiecie prosto w oczy.

Pół godziny później zatrzymały się przed sklepem. W środku rozchodził się

zapach gумы, z głośników płynęła piosenka Miley Cyrus.

– Kupimy cztery kamery – powiedziała Spencer, przechodząc między regałami. – Obraz na ekranie podzielimy na cztery. Dostaniemy własny serwer, więc będziemy miały dostęp do kamer w samochodzie albo w czasie lekcji. Nie potrzebujemy do tego nawet internetu bezprzewodowego.

– Świetnie – powiedziała Aria, nieomal wpadając na stojak ze słuchawkami, kiedy próbowała dotrzymać kroku Spencer. – Wydaje mi się...

Urwała i przystanęła. Kilka metrów od nich stał ktoś znajomy, wybierając myszkę do komputera. Szczupła blondynka w designerskich sandałkach na platformie obejmowała go w pasie. Serce Arii zamarło.

To był Noel.

Arii wyrwał się z gardła cichy okrzyk. Noel odwrócił się i dostrzegł ją. Jego twarz skamieniała, a jabłko Adama unosiło się miarowo.

– Cz-cześć – wymamrotała Aria.

Mocno się zaczerwieniła. Bezwiednie spojrzała na szczupłe, opalone ramię dziewczyny obejmującej Noela w pasie.

Noel też spojrzał na swoją towarzyszkę.

– Och, Scarlett, poznaj Arię.

Dziewczyna uśmiechnęła się sztywno, a na jej twarzy pojawiła się taka mina, jakby zamierzała zaraz rzucić się do walki o Noela. Dopiero po chwili wyciągnęła rękę.

– Scarlett Lorie. Miło mi.

Aria pokiwała głową. Jej myśli rozpiezchły się we wszystkich kierunkach. Nie słyszała wcześniej tego nazwiska i nie spotkała wcześniej Scarlett. Czy to była nowa dziewczyna Noela? Od kiedy? Dlaczego razem kupowali myszkę do komputera? Dlaczego Noel był taki rozanielony?

Spencer podeszła do Arii z wózkiem pełnym pudełek.

– Mamy wszystko – oznajmiła zdawkowo. Zauważyła Noela i Scarlett, którzy stali, trzymając się za ręce. – O, cześć, Noel. – Chwyła Arię za rękę i pociągnęła ją za sobą. – No dobra, idziemy.

Aria odwróciła się i spojrzała ostatni raz na Noela, ale on nawet jej nie pomachał. Tylko na nią patrzył, a Scarlett jeszcze mocniej objęła go i zaczęła mu coś szeptać do ucha. Aria zagryzła policzek, kiedy kasjer przywołał Spencer, a ona wręczyła mu plik banknotów dwudziestodolarowych. Uznały, że lepiej zapłacić gotówką, żeby później nikt nie mógł wyśledzić ich transakcji.

Kiedy zapłaciły, Aria jeszcze raz spojrzała na Noela i Scarlett. Teraz śmiali się w najlepsze. Może z niej.

Aria odwróciła się gwałtownie i ruszyła do wyjścia. Nie miała powodów do irytacji. Noel mógł spotykać się, z kim chciał.

Nawet z jakąś blond idiotką, która do złudzenia przypominała Ali.

WIELBICIEL SPENCER



– Jeszcze kawy?

Spencer poderwała się i zakryła iPada serwetką. Niewysoka Azjatka w różowym fartuszku z napisem „U Sue” stała przed nią z dzbankiem pełnym kawy. Spencer pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

Zaczekała, aż kelnerka się oddali, zanim znowu spojrzała na iPada. Tak bardzo skoncentrowała się na obserwowaniu obrazu z wczoraj zainstalowanych kamer, że zupełnie zapomniała, że siedzi w kawiarni w Filadelfii, a nie w swoim pokoju.

Niestety, do tej pory nie zauważyły niczego podejrzanego. Z trudem ukryły kamery na drzewach i tylko jedna z nich pokazywała wnętrze domu. Pozostałe pozwalały obserwować werandę, teren wokół domku i tę jego ścianę, która skierowana była w stronę dużego domu. Gdyby ktoś pojawił się w okolicy, na pewno by to zauważyły. Jednak żadna kamera nie zarejestrowała najmniejszego ruchu. Od czasu do czasu przechodziło tędy kilka jeleni, a wiatr przemieszczał suche liście. Przyjaciółki Spencer w czasie swoich zmian też niczego nie zauważyły.

„Robimy to dopiero jeden dzień”, pomyślała Spencer, nerwowo układając jedna za drugą paczuszki z cukrem i słodzikiem w niewielkiej ceramicznej miseczce stojącej pośrodku stolika. Często to robiła, żeby się uspokoić. Być może Ali nadal była w Nowym Jorku.

– Co oglądasz?

Spencer znowu się poderwała. Obok jej stolika stał Greg, uśmiechając się nieśmiało.

– Och! – Spencer zakryła ekran dłonią. – Jakieś głupoty na YouTube. Jak się masz? – zapytała z udawaną niefrasobliwością.

– Dobrze – odparł Greg. – Dawno przyszłaś?

– Chwilę temu. Nie było ruchu na ulicach. – Spencer rzuciła okiem na ekran iPada. Nadal bez ruchu. Szybko wylogowała się z serwera i włożyła urządzenie do torby. – Uwielbiam tę kawiarnię.

Greg się uśmiechnął.

– Cieszę się. Właściwie to jedyna kawiarnia w Filadelfii, jaką znam. Nieczęsto przyjeżdżam do centrum.

Zeszłej nocy napisał do niej SMS-a z pytaniem, czy ma ochotę się spotkać. Kiedy Spencer się zgodziła, zaproponował spotkanie u Sue o dziesiątej przed południem. W tej kawiarni każdy stolik był inny, na półkach wzdłuż ścian stały małe zestawy do parzenia herbaty, a na podłodze leżały stosy książek i gier planszowych. Panował tu relaksujący nieporządek, Spencer czuła się tutaj tak, jakby piła kawę w salonie u jakiegoś profesora.

– Dzięki, że przyjechałeś aż do Filadelfii – powiedziała Spencer, kiedy ta sama kelnerka nalewała Gregowi kawy.

Odpowiedział uśmiechem.

– Z Delaware do Filadelfii jest dokładnie tyle samo kilometrów co do Rosewood. Zresztą, to ja ci dziękuję. Nie sądziłem, że zechcesz się ze mną spotkać po tym, co się stało w Nowym Jorku.

Spencer poczuła, jak zbyt gorąca kawa parzy jej gardło. To jej się wydawało, że Greg już nigdy nie zechce się z nią spotkać. Kiedy pociąg, w którym stała Ali, zniknął w ciemnym tunelu, Greg zapytał, co przed chwilą powiedziała Spencer. Wiedziała, że jeśli powie mu prawdę, wyjdzie na totalną wariatkę, więc się nie odezwała, ale wciąż stała jej przed oczami twarz Ali. Przez resztę wieczoru trzymała Grega na dystans i wcześniej wróciła do Rosewood.

Teraz Greg wpatrywał się w nią, jakby na coś czekał. Spencer spuściła wzrok.

– Chyba jestem ci winna wyjaśnienie, prawda?

– Tylko jeśli chcesz.

Spojrzała na książki ustawione na półkach. Czy chciała mu powiedzieć prawdę? Nie była tego pewna.

Słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Ramiona Grega łagodnie się unosiły i opadały. Napił się kawy.

– Pewnie w tej chwili wiele osób próbuje się władować z buciorami w twoje życie i dowiedzieć o tobie czegoś więcej, ale wtedy na peronie w metrze zobaczyłem na twojej twarzy panikę. Chciałbym ci pomóc. Chciałbym mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Wiem. To bardzo miło z twojej strony.

Spencer próbowała się uśmiechnąć. W życiu spotkało ją wiele gorszych rzeczy niż troska ze strony zabójczo przystojnego faceta.

– Wyglądałaś na sparaliżowaną ze strachu. Doświadczyłem tego, Spencer. Wiem, jak się czułaś i co myślałaś. Opowiesz mi, co się stało?

Spencer powoli zamieszała kawę łyżeczką. Zastanawiała się, dlaczego Greg tak bardzo chce jej wysłuchać. Wydawał się zupełnie niegroźny. Uświadomiła sobie, że choć zna go słabo, on budzi jej zaufanie.

Nachyliła się w jego stronę.

– No dobrze, powiem ci. Uważam, że Alison nie zginęła.

Greg otworzył szeroko oczy.

– Alison DiLaurentis? – W jego ustach zabrzmiało to jak stwierdzenie faktu, a nie pytanie. – Jesteś tego pewna?

Spencer z trudem przełknęła ślinę i się rozejrzała, upewniając się, czy nikt ich nie podsłuchuje. Kawiarnia U Sue miała jednak również tę zaletę, że przychodziło tu niewielu klientów.

– Tak – wyszeptała. – Jesteśmy tego prawie pewne.

Opowiedziała Gregowi o tym, jak Ali spotkała się z nią, z Hanną, nawet z Arią, a potem próbowała utopić Emily.

– Przeczynałam, że ona spróbuje się ze mną spotkać w Nowym Jorku – wyjaśniła. – I tak się stało w metrze. Nie przypuszczałam, że ona zjawi się w miejscu publicznym. Zaczęłam krzyczeć, bo chciałam, że ktoś jeszcze ją zobaczył, wtedy

policja by mi uwierzyła, ale panował taki hałas... W Nowym Jorku każdego się podejrzewa, że jest wariatem, więc nikt nie zwracał na mnie uwagi. Potem pociąg odjechał, a ona zniknęła.

Greg splótł palce.

– Więc widziałaś ją w pociągu? Zobaczyłaś ją przez przypadek?

Spencer pokręciła głową. Długo się nad tym zastanawiała.

– Myślę, że wsiadła na stacji przy Rockefeller Center, tak jak my. Chciała, żebym ją zobaczyła. Pewnie by na mnie nie wpadła, gdyby wsiadła na innej stacji. Może zaczęła się gdzieś w pobliżu budynku Time-Life i czekała, aż dyskusja się skończy. A kiedy weszliśmy do metra, schowała się na peronie, gdzie zatrzymywały się pociągi jadące do centrum, i upewniła się, że ją zobaczę.

– Ale dlaczego nie próbowała cię zaatakować na stacji? Dlaczego tylko przestraszyła cię z sąsiedniego peronu? Słyszałem, że ona potrafi być o wiele okrutniejsza.

– Bo nie chce zwracać na siebie uwagi. Policja uważa ją za zmarłą. Ona nie chce, by ktokolwiek poza nami ją widział. Chyba nie przypuszczała, że puszczą mi nerwy i zaczną pokazywać ją palcem. – Spencer odgarnęła włosy znad oczu. – Ali zaskakuje nas tak od jakiegoś czasu, pojawia się znienacka, żebyśmy wiedziały, że żyje. Tylko Emily próbowała zrobić krzywdę. Zabiła też jej przyjaciółkę.

Greg otworzył usta.

– Co takiego?

– Nie wiemy tego na pewno – poprawiła się Spencer. – Jordan siedziała w więzieniu, ale to nie wygląda na przypadek.

Spuściła wzrok, bo zdała sobie sprawę, że to, co powiedziała, zabrzmiało niedorzecznie. Może nie powinna o tym mówić. Greg obracał w palcach łyżeczkę.

– Dlaczego nie powiadomicie policji? – zapytał.

Spencer wzruszyła ramionami.

– Policja uważa ją za zmarłą. Tylko ja ją widziałam w Nowym Jorku.

– Może w pociągu albo na stacji są kamery?

Spencer też już o tym myślała.

– Możliwe, ale żeby mieć do nich dostęp, trzeba mieć pozwolenie od policji. A policja, jak już mówiłam, nie wierzy w to, że Ali żyje.

Z tego samego powodu nie mogły pójść do więzienia i obejrzeć nagrań z kamer. Poza tym Ali była zbyt sprytna, by dać się nagrać. Jednak czy to oznaczało również, że była zbyt sprytna, by uchwyciły ją kamery zainstalowane przez dziewczyny wokół domku?

– Gliniarze to dupki – powiedział gniewnie Greg.

– Tak. – Spencer udawała, że strzepuje nitkę ze swetra.

– Ja ci wierzę.

Spencer podniosła wzrok, kiedy Greg wziął ją za rękę. Czowała ucisk w gardle. Tak się ucieszyła, że on to powiedział.

– Dzięki – odparła cicho. – Miło mi to słyszeć.

Greg pokręcił głową.

– To straszne, kiedy człowiek nie ma kogo poprosić o pomoc i nikt go nie słucha, ale ja cię zawsze wysłucham. Ze mną zawsze możesz porozmawiać. Jaki masz plan?

– Nie mamy planu – odparła Spencer automatycznie. Nie zamierzała go informować o kamerach zainstalowanych wokół domku, ale mówił do niej tak łagodnie, że do oczu napłynęły jej łzy. – Dziękuję ci. Za wsparcie.

– Nie ma za co.

Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy. Potem Greg przesiadł się na krzesło obok Spencer i zbliżył usta do jej ust. Gdzieś zniknął zapach kawy i francuska muzyka. Spencer czuła tylko dotyk jego miękkich warg i przyjemne pulsowanie w głowie. Przyciągnęła do siebie Grega, przytulając się do jego muskularnej piersi. Przez koszulę wyczuwała jego bicepsy i silne mięśnie. Jego ciało dawało jej poczucie bezpieczeństwa. On potrafiłby ją ochronić. A może w przeciwieństwie do innych chłopaków, z którymi chodziła, nie uciekłby w obliczu niebezpieczeństwa.

Odsunęli się od siebie i uśmiechnęli. Spencer chciała powiedzieć coś inteligentnego i zabawnego, ale do głowy przyszło jej tylko:

– Pójdiesz ze mną na imprezę charytatywną w Rosewood?

Greg chyba to rozbawiło.

– Będę zaszczycony. Kiedy?

– Jutro – odparła Spencer, spoglądając na niego z poczuciem winy. – Przepraszam, że zapraszam cię tak późno, ale byłoby super, gdybyś się zgodził. Organizatorzy chcą zebrać pieniądze dla trudnej młodzieży z ubogich rodzin z Rosewood. Jak się okazało, mam być gościem honorowym. Chyba uważają mnie za reprezentantkę trudnej młodzieży. – Skrzywiła się.

– Och – westchnął Greg. – Dla mnie zawsze jesteś gościem honorowym.

Spencer już miała wymierzyć mu żartobliwego kuksańca, ale zawibrował telefon w jej torbie. Zajrzała do środka i zobaczyła na ekranie powiadomienie: NOWY MAIL OD DOMINICKPHILLY.

Jęknęła. Czego ten znowu chciał? Czuła, że powinna go zignorować, ale wciąż nie mogła przestać myśleć o tym, co usłyszała od niego w Nowym Jorku. W pamięci utkwiło jej szczególnie to, co rzucił przez ramię, kiedy wychodził z sali: „Mam nadzieję, że jesteś zadowolona, kłamczucho”.

– Przepraszam – powiedziała do Grega, sięgając po telefon.

Powoli dotknęła palcem ikonki otwierającej wiadomość. Zrzedła jej mina.

– Co się stało? – zapytał Greg.

Spencer z trudem przełknęła ślinę.

– Dostałam wiadomość od Dominicka.

– Tego, który ci przysyła obraźliwe maile?

Pokiwała głową i pokazała Gregowi telefon. Przeczytał wiadomość, marszcząc brwi.

– Możesz uciec do Filadelfii – przeczytał na głos. – Ale nikogo nie oszukasz. Jesteś oszustką. – Greg zacisnął zęby. – Skąd on wie, że przyjechałaś do Filadelfii?

Przetarła twarz dłonią.

– Nie mam pojęcia – odparła drżącym głosem. Popatrzyła przez okno na park po drugiej stronie ulicy, jakby się spodziewała, że zobaczy Dominicka na jednej z ławek, ale dostrzegła tylko stadko gołębi. – Może mnie śledzi – powiedziała cicho.

– Ale po co?

Nagle Spencer przyszła do głowy przerażająca myśl. Spojrzała na Grega.

– Słyszałeś o Kociakach Ali?

Greg zmarszczył czoło.

– To fanklub Alison?

– Tak. Do tej pory uważałam, że są nieszkodliwi, ale kto wie? Może Dominick należy do tej grupy.

Spencer nie przekonywała teoria Emily, dopóki nie przeczytała postu zamieszczonego przez jednego z Kociaków Ali. Ten ktoś z przekonaniem napisał, że nienawidzi wszystkich wrogów Ali. Po świecie chodziło mnóstwo wariatów i Dominick był z pewnością jednym z nich.

– Myślisz, że on chce ci zrobić krzywdę? – zapytał Greg, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Nie wiem.

Spencer zebrało się na łzy. Zamrugła, próbując odpędzić od siebie wspomnienie złowrogiej twarzy Dominicka. Greg uścisnął jej dłoń.

– Nie martw się, zajmę się tym. Obiecuję. – Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. – Nie pozwolę, by ktoś zrobił ci krzywdę, Spencer – powiedział ciepłym, łagodnym głosem.

Spencer wtuliła twarz w jego klatkę piersiową i uścisnęła go tak mocno, jakby nigdy nie zamierzała go puścić.

PROSTO W PRZEPAŚĆ



Emily wyrwało ze snu stłumione pukanie dobiegające z oddali. Otworzyła jedno oko, potem drugie i rozejrzała się. Nad jej głową kołysały się ubrania na wieszakach. Pod nosem leżała para adidasów. Zasnęła w szafie, zwinięta w kłębek. Znowu.

Rozprostowała ręce i nogi, kopnięciem otwierając drzwi. Na jej starannie zasłane łóżko padały promienie słoneczne. Znowu usłyszała pukanie. Ktoś stał za drzwiami do jej pokoju.

– Emily? – rozległ się głos mamy. – Przesyłka do ciebie.

Rozejrzała się po pokoju. Zauważyła koc kłębiący się w szafie, zdjęcie Jordan na łóżku i komputer, na którego ekranie widniał obraz z czterech kamer przemysłowych. Jeszcze nie przyszła pora na jej zmianę, ale Emily lepiej się czuła, kiedy przez cały czas trzymała rękę na pulsie, dlatego nie wylogowała się z serwera przez całą noc. Wsunęła zdjęcie Jordan pod materac, zamknęła laptop, przeszła przez pokój i uchyliła drzwi.

Pani Fields trzymała w rękach jakąś paczkę i z troską w oczach patrzyła na swoją córkę.

– Dostałaś coś z zakładu karnego w Ulster.

Emily poczuła dreszcze na całym ciele.

– Dzięki – odparła szybko, odbierając przesyłkę i zamykając drzwi.

Mama postawiła jednak stopę na progu.

– Niedawno dostałaś chyba list stamtąd? – mówiła dalej mama łamiącym się głosem. – Znasz kogoś, kto tam odsiaduje wyrok?

Emily mocno przycisnęła paczkę do piersi. Na górze widniał napis: EMILY FIELDS.

– Nie – powiedziała niepewnym głosem, ale przecież nie skłamała.

– To dlaczego dostałaś paczkę z więzienia?

Właśnie z tego powodu Emily zataiła przed mamą całą prawdę. Oczywiście, że bardzo chciała jej powiedzieć, że miłość jej życia umarła i że to sprawka Ali. Że wydaje jej się, że spada w ciemną, głęboką przepaść, z której nigdy się nie wydostanie. Ale mama by jej nie wysłuchała. Zainteresowałoby ją wyłącznie to, że Emily kocha dziewczynę siedzącą w więzieniu. Nie zwróciłyby uwagi na wszystkie pozytywne cechy Jordan. Nie obchodziłoby jej to, że ona już wkrótce wyjdzie z więzienia. Więc po co w ogóle zaczynać rozmowę z mamą?

Emily odwróciła się gwałtownie i usiadła na łóżku.

– Jestem bardzo zmęczona.

Miała nadzieję, że mama da jej spokój, ale ona nadal stała w progu. Po chwili Emily usłyszała ciche chlipnięcie i odwróciła się. Pani Fields miała czerwoną twarz i oczy pełne łez.

– Co się z tobą dzieje, kochanie? – zapytała błagalnym tonem. – Powiedz mi, proszę.

– Nic – odparła Emily.

Miała ochotę krzyknąć: „A teraz już sobie idź, żebym mogła otworzyć paczkę”.

Pani Fields nadal nie odchodziła. Jej wzrok powędrował w stronę siniaków na szyi Emily.

– Musisz mi to natychmiast wyjaśnić – zażądała gniewnym głosem. Emily wiedziała, że mama używa tego tonu tylko wtedy, kiedy bardzo się czegoś boi. – W przeciwnym razie dojdę do wniosku, że ktoś cię skrzywdził.

Emily zacisnęła pięść.

– Sama to zrobiłam – powiedziała bez zastanowienia.

Mama otworzyła szeroko oczy.

– Celowo zrobiłaś sobie krzywdę? Dlaczego?

– To nie ma znaczenia! – wrzasnęła Emily. Podeszła do drzwi i zamknęła je. –

Nic mi nie jest, mamó! Po prostu daj mi spokój!

Przekręciła klucz i czekała przez chwilę. Słyszała, że mama stoi za drzwiami i pochlipuje. Słyszała szelest jej ubrania. Potem pani Fields bez słowa odwróciła się i zeszła na dół. Emily nasłuchiwała, kiedy mama schodziła po schodach. Usłyszała brzęk kluczy i odgłos otwierania bramy do garażu. Dokąd się mama wybierała? Emily nawet nie była pewna, czy wychodziła z domu od czasu zawału, ale może tak było lepiej. W końcu mama zrobiła to, o co Emily prosiła, i dała jej spokój.

Spojrzała na paczkę, sięgnęła ręką pod materac i wyciągnęła zdjęcie Jordan. Jej ukochana uśmiechała się radośnie, zupełnie nieświadoma swojej przyszłości. Emily wpatrywała się w zdjęcie tak długo, aż jego kontury zaczęły się rozmazywać. Próbowwała sobie wyobrazić, że Jordan wciąż żyje, ale kiedy zamykała oczy, widziała tylko jej zwłoki na zimnym, twardym stole w kostnicy..

Powoli otworzyła paczkę. Na bąbelkowej folii leżała karteczka. Emily podniosła ją i przyjrzała jej się z bliska. „Własność Jordan Richards. Doręczyć do rąk własnych Emily Fields”.

Emily poczuła ucisk w klatce piersiowej i zamknęła z powrotem pudełko. To pewnie ubranie, które miała na sobie Jordan, kiedy ją aresztowano. Z jakiegoś powodu chciała przekazać te rzeczy Emily, a nie swoim rodzicom. Co było w środku? Może zegarek. Może kolczyki. Rzeczy osobiste, których widoku Emily by teraz nie zniosła. Może nigdy nie zdołała na nie spojrzeć.

Zaprzagnęła hałasu, wiadomości, jakichś dźwięków. Wzięła telefon i laptop pokazujący obraz z kamer i zeszła na dół. W domu panowała cisza, telewizor w salonie był wyłączony, a naczynia umyte po śniadaniu suszyły się na suszarce. Emily włączyła telewizor w kuchni i bezmyślnie wpatrywała się w reklamę lokalnego salonu samochodowego. Na stole kuchennym leżał talerz pełen drożdżówek z pobliskiej cukierni. Pewnie mama chciała jej dać do zrozumienia, że powinna coś zjeść, ale Emily nie miała najmniejszej ochoty na jedzenie. Nie miała nawet siły, żeby podnieść drożdżówkę do ust i ją przełknąć. Wydawało jej się, że do końca życia nic nie zje.

Skończyły się reklamy w telewizji i znowu zaczęto nadawać wiadomości.

– Mamy najświeższe wiadomości na temat wstrząsającego zabójstwa młodej kobiety, znanej jako Młodociana Złodziejka, która odsiadywała karę więzienia – powiedziała spikerka, blondynka o pospolitej twarzy, z apaszką wokół szyi.

Emily poderwała głowę. Poczuli się tak, jakby mówiono o tym w wiadomościach tylko po to, żeby się nad nią poznęcać. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Jordan na przystani. Wiatr rozwiewał jej długie włosy, a ona uśmiechała się szeroko i promiennie. Emily nie mogła na to patrzeć. Jordan była tak pełna życia, tak radosna. Emily jak zombie podeszła do telewizora i przystawiła policzek do ekranu, który był mocno naelektryzowany.

– Zbrodnię popełniła Robin Cook, która odsiadywała wyrok za napaść i pobicie. Panna Cook zniknęła z celi kilka dni temu. Mieszkańcy hrabstwa Ulster zostali poproszeni o szczególną ostrożność i czujność, ponieważ zbiegła więźniarka może być agresywna i niebezpieczna.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie Robin Cook. Emily zobaczyła je po raz pierwszy. Wcześniej próbowała dowiedzieć się o niej czegoś w internecie, ale niczego nie znalazła. Emily wpatrywała się w zdjęcie, a potem zrobiła krok w tył. Gdzieś już widziała tę rudowłosą kręłą dziewczynę. To ona była w sali odwiedzin, kiedy Emily przyszła zobaczyć się z Jordan. To ta dziewczyna zmierzyła ją wzrokiem i uważnie jej się przyjrzała.

Czy to ona zabiła Jordan? Przecież nawet nie zwróciła na nią uwagi. Nie było widać, żeby jej nienawidziła.

Emily przypomniała sobie, że tamtego dnia Robin Cook z kimś się spotkała. Z jakąś dziewczyną w bluzie z kapturem. Emily nie mogła jej sobie przypomnieć, bo nieznajoma tak szybko wyszła z sali, jakby Emily ją spłoszyła.

A jeśli to Ali odwiedziła Robin Cook?

Emily zakręciło się w głowie. Czy to możliwe? Może Ali знаła tę dziewczynę. A może spotkała się z nią tego dnia, żeby wspólnie zaplanować morderstwo Jordan. Może przyjaciółki Emily miały rację: Ali nie zakradła się na teren więzienia i nie zabiła własnoręcznie Jordan. Ktoś inny to zrobił. A potem najprawdopodobniej Ali pomogła sprawcy wydostać się z więzienia.

Robin była Kociakiem Ali.

Emily położyła ręce na stole i z jej ust wydobył się rozziewający krzyk. Głos odbijał się echem od ścian, ale jej własny krzyk jej nie wystarczył. Nagle poczuła mrowienie w całym ciele, jakby miała na sobie ubranie z grubej wełny. Obudziło się w niej jakieś dzikie, niebezpieczne uczucie, którego nie potrafiła nazwać, ale nie broniła się przed nim. Ta ostatnia kropla przelała czarę goryczy. Wstała i wzięła kluczyki. Nadeszła pora, żeby coś zrobić.

Postanowiła pojechać do tego domu i znaleźć Ali bez względu na konsekwencje.



Godzinę później Emily siedziała w swoim samochodzie i ścisnęła mocno kierownicę w skórzanym pokrowcu niczym kulkę antystresową. Mijała drzewa, otwarte przestrzenie i stodoły, ale nie zatrzymała się ani razu, żeby podziwiać krajobraz. Telefon, który położyła na siedzeniu pasażera, cały czas wibrował.

Dzwoniły do niej przyjaciółki. Może też oglądały wiadomości i dowiedziały się, że to Robin zabiła Jordan, ale Emily nie mogła odebrać i powiedzieć im, że sama wyprawiła się do Ashland. One i tak już się o nią martwiły. Coś w niej pękło, kiedy zobaczyła twarz Robin i uświadomiła sobie, że minęły się w sali odwiedzin tego dnia, kiedy zginęła Jordan. Może Emily mogła ją powstrzymać, odwieść od morderczego planu. Teraz potrafiła sobie tylko wyobrazić, jak rzuca się na Ali i zaciska ręce na jej szyi, coraz mocniej i mocniej, aż wreszcie ona nie może oddychać. Wyobraziła sobie, jak Ali wytrzeszcza oczy i z trudem łapie powietrze. Aż wreszcie musi błagać Emily, żeby przestała.

Czy Emily by przestała? Nie, na pewno nie. Przynajmniej nie wyobrażała sobie tego. Nie wstydziła się, że tak właśnie myśli. Przekroczyła jakiś punkt graniczny, zza którego nie ma już powrotu.

Kiedy zobaczyła czerwoną skrzynkę na listy z napisem: MAXWELL, skręciła w lewo, w drogę dojazdową wiodącą pod górę. Przed ogromnym domem wciąż wisiała tablica z informacją: NA SPRZEDAŻ. Emily zaparkowała samochód pod jedną z wysokich brzoź, wysiadła i wzięła z tylnego siedzenia metalowy kij bejsbolowy, jedyną broń, którą znalazła w domu. Rozejrzała się. Liście na drzewach

szeleściły. Gdzieś w oddali zaszczekał pies. Panowała tu taka cisza i spokój.

A jednocześnie było tu strasznie.

Emily szybkim krokiem poszła do domku za basenem. Kiedy zbliżyła się do okien, poczuła przypływ adrenaliny. Przysłoniła oczy rękami i zajrzała do środka. W pokoju było ciemno. Ali musiała tu mieszkać. Emily nie wyobrażała sobie, że może być inaczej.

Poczuła przypływ odwagi. Kopnięciem otworzyła drzwi. Czuła się tak, jakby to nie ona kierowała własnym ciałem, tylko ktoś inny, znacznie od niej silniejszy i odważniejszy. Za drzwiami ukazał się pusty pokój. Weszła do niego. Miała przyspieszony oddech. Uniosła wyżej kij bejsbolowy. W pomieszczeniu nadal unosił się obezwładniający aromat mydła waniliowego. Emily chciałaby na zawsze zapomnieć o tym zapachu.

– Ali? – zawołała Emily, z kocią zwinnością przemierzając się po pokoju.

Uświadomiła sobie, że jej głos również zostanie zarejestrowany przez kamery, ale to nie miało znaczenia. To była jej zmiana i przyjaciółki na pewno nie obserwowały, co się dzieje w domku.

– Ali? Gdzie jesteś? – warknęła.

Przystanęła i nasłuchiwała. Cisza. Wyobrażała sobie, że Ali ukrywa się w szafie, zasłaniając usta dłonią, żeby stłumić chichot. Może Robin też się tu schowała i razem się śmiały. Emily zajrzała do drugiego pokoju na parterze, ale i tu nie zobaczyła nic oprócz pustego sekretarzyka i niewiarygodnie zakurzonej podłogi. Otworzyła drzwi szafy i z całej siły je zatrasnęła. Nic, nic, nic.

Pobiegła na górę, do dwóch pozostałych ciemnych pokoi zasnutych pajęczynami. W uszach dźwięczał jej rechot Ali.

– Ali! – zakrzyknęła jeszcze raz, chodząc w kółko i czując mocne i jednostajne pulsowanie w głowie. – Wiem, że tu jesteś! Wiem, że to ty zabiłaś Jordan! Wiem, że to ty!

Nikt jej nie odpowiadał. Jak zawsze Ali zabrała jej coś przemocą i nie zamierzała oddać. Jak wiele Emily straciła, od kiedy zaczęła się ta tragiczna historia? Jak wiele odebrała jej Ali? Jak to możliwe, że wszystko uchodziło jej płazem? Dlaczego ktoś

o tak ciemnej, chorej i odrażającej duszy potrafił tak wiele przetrwać?

Czuła narastające napięcie. Z jej ust wyrwał się przeciągły jęk. Kiedy schodziła po schodach, widziała mroczki przed oczami. Pobiegła do kuchni i otworzyła wszystkie szuflady w kredensie. Z ogromną satysfakcją roztrzaskała je wszystkie kijem bejsbolowym. Potem zabrała się za drzwi od szafki, wyrywając je z zawiasów.

Kijem rozbiła wazon stojący w kuchni. Później połamała w drzazgi drewnianą balustradę. Zerwała zasłony, rzuciła na podłogę i podeptała.

Niewiele można było tu zdewastować, więc zniszczyła wszystko, co się tylko dało. Kiedy skończyła, stanęła pośrodku pokoju, ciężko dysząc. Po jej twarzy spływał pot. Miała brud pod paznokciami, a odłamki szkła poraniły jej ramiona i nogi. Czuła drzazgi wbite w dłonie. Rozejrzała się, wyczuwając obecność Ali.

– Jak to zrobiłaś? – wyszeptła, patrząc na sufit. – Dlaczego mi to zrobiłaś?

To było idiotyczne pytanie, przecież Emily znała na nie odpowiedź. Jej ciałem wstrząsał płacz.

– Nigdy cię nie pokocham! – wykrzyczała w pustkę. – Przenigdy! Zabiję cię! Zapłacisz za to!

Jej słowa rozbrzmiewały w pokoju. To była gorzka, brutalna prawda. Kij bejsbolowy wysunął się ze spoconych dłoni Emily. W tym momencie przeraziło ją to, co przed chwilą powiedziała. Właśnie tego chciała. Co więcej, potrafiłaby to zrobić, ale nie mogła uwierzyć, że zamieniła się w kogoś takiego.

Nagle spojrzała na zdewastowany pokój z zupełnie innej perspektywy. „Co ja narobiłam?”, pomyślała. Każda z jej przyjaciółek zobaczyłaby jej dzieło w czasie swojej zmiany. Mogłyby dojść do wniosku, że to jakiś istotny trop, i wtedy Emily musiałaby wyznać im prawdę. A gdyby Maxwellowie albo pośrednik handlu nieruchomościami zajrzeli tutaj? Gdyby zobaczyli to pobojuwisko?

Stanęła, wytarła zakrwawione dłonie w dzinsy i szybko powkładała połamane szuflady na miejsce. Potem gołymi rękami zagarnęła odłamki szkła na kupkę. „Jesteś okropną osobą, jesteś okropną osobą”, powtarzała w myślach, a każde słowo bolało ją jak cios w twarz. Jak mogła powiedzieć, że chce kogoś zabić? Jak mogła pozwolić, by Ali doprowadziła ją do takiego stanu? Nagle przyszło jej do głowy, że w ten sposób

wykonała szatański plan Ali. Zupełnie zwariowała. Urocza, wrażliwa i grzeczna dziewczyna zamieniła się w potwora, takiego samego potwora jak Ali.

Dopiero wczesnym popołudniem skończyła sprzątanie i wyszła z domku spocona, zakrwawiona i wyczerpana. Pobiegła do samochodu i wsiadła do niego, nie zważając na plamy krwi, które zostawiła na kierownicy. Wpatrywała się w dal przez przednią szybę i przez chwilę zupełnie nie wiedziała, co ma robić dalej. Czuła się zupełnie wypalona, wyeksploatowana i pozbawiona siły. Mogła tylko pomachać białą flagą.

– Poddaję się, Ali – powiedziała monotonnym głosem, kiedy zjeżdżała stromą drogą w kierunku autostrady. – Wygrałaś.

Te słowa też ją przeraziły.

NAJLEPSZA PRZYJACIÓŁKA



– Dlatego koniec z nami, Hanno – powiedziała Hanna z gniewem, patrząc na Hailey. Czuła na sobie gorące światło reflektorów. Grała Naomi Zeigler w peruce, pod którą strasznie swędziała ją skóra, ale powstrzymywała się przed drapaniem. – Bo jesteś wariatką i kłamiesz jak z nut. Mam już tego serdecznie dość.

Scenariusz przewidywał, że Hailey powinna teraz zrobić zszokowaną minę, tymczasem ona wbiła wzrok w ścianę i wyglądała tak, jakby zaraz miała zasnąć. Zareagowała o ułamek sekundy za późno.

– Naomi – jęknęła. – Nie wiesz wszystkiego.

– Cięcie! – zawołał Hank. – Trzeba poprawić oświetlenie.

Rozległ się dzwonek. Wszyscy aktorzy wyszli z ról, a Hailey z ulgą usiadła na wiklinowej kanapie.

– O Boże – westchnęła ciężko. – Chyba zaraz umrę.

– Balowałeś do rana? – zapytała Hanna troskliwie.

Hailey wyglądała na wyczerpaną. Choć fryzjer i makijażystka robili, co mogli, ona nadal miała włosy bez połysku i poszarzałą, napuchniętą twarz. Nawet kiedy się uśmiechała, wyglądała na wkurzoną, jakby zaraz miała stracić nad sobą panowanie.

– Tak, było super. – Hailey odsłoniła oczy i spojrzała na Hannę. – Chciałam cię zaprosić, ale nie odpisałaś na mojego SMS-a.

W głosie słychać było urazę. Hanna dopiero teraz przypomniała sobie, że wczoraj, kiedy parkowała przed Turkey Hill, faktycznie dostała od niej wiadomość: „Możesz teraz rozmawiać?”. Zupełnie zapomniała do niej oddzwonić, choć może wyszło jej to

na dobre. Nie potrzebowała już więcej kłopotów. Za każdym razem, kiedy rozmawiała z Mikiem przez telefon w czasie przerw w jego treningach na obozie, przed oczami stawało jej to okropne zdjęcie, na którym całowała się z Jaredem.

Hank skończył poprawki i zszedł z planu.

– Hailey, musisz szybciej reagować – krzyknął. – Przegapiłaś swoją kwestię.

Hailey przewróciła oczami.

– Odezwał się ekspert – powiedziała pod nosem do Hanny. – To ja zagrałam w dwunastu hitach filmowych i dwóch serialach telewizyjnych.

Hanna powstrzymała się przed komentarzem. Jak długo jeszcze będzie musiała przyglądać się temu, jak Hailey gra jak noga. Nic nie odpowiedziała, tylko wróciła na swoje miejsce.

– Akcja! – zawołał Hank i scena rozpoczęła się jeszcze raz.

Tym razem Hailey nie tylko przegapiła swoją kolej, ale także pomyliła kwestie i mówiła zupełnie bez wyrazu. Hank znowu przerwał scenę. Hailey ponownie usiadła na kanapie.

– Jak długo to jeszcze potrwa?

Hank wstał z miejsca i podbiegł do Hailey.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał, stojąc nad nią.

Hailey zmrużyła oczy.

– Słucham?

– Pomyliłaś kwestie. – Hank wziął się pod boki. – Znowu. Nie rozumiem większości wypowiedzianych przez ciebie słów. Mówisz bez intonacji, a twoja twarz niczego nie wyraża.

Daniel, asystent Hanka, podbiegł do niego ze scenariuszem przyczepionym do podkładki. Hanna odsunęła się od niego. Nadal ją przerażał, ale on nie zwrócił na nią uwagi. Długim palcem przesuwiał po stronie, aż wreszcie znalazł właściwą linijkę.

– W połowie sceny miałaś powiedzieć: „Naomi, muszę ci coś powiedzieć”, a nie tylko: „Hej, Naomi”.

Hailey zrobiła grymas.

– I co z tego?

Hank spojrział na operatora kamery.

– No cóż, musimy powtórzyć ujęcie. Jeszcze raz. – Ze zniecierpliwieniem spojrział na sufit i wrócił na swoje miejsce, mamrocząc coś pod nosem. Hanna dosłyszała jego słowa. – Tym razem, Hailey, nie musisz już pokazywać całemu światu, że masz kaca.

Hailey poderwała się z kanapy.

– Słucham?

Hank nie zatrzymał się i dalej coś mamrotał.

– Hej! – zawołała za nim Hailey. – Zadałam ci pytanie! – Hank nadal nie odpowiadał. – Chyba muszę ci przypomnieć, że to ja tu jestem gwiazdą – krzyknęła Hailey. – A ty jesteś podrzędnym reżyserem z dużą nadwagą!

Jej słowa odbiły się echem w całym pomieszczeniu. Hanna wstrzymała oddech. Wydawało jej się, że wszyscy na planie zamarli. Hank odwrócił się i z wściekłością spojrział na Hailey.

– Chyba przesadziłaś, Hailey.

Hailey uniosła dumnie głowę.

– Trzeba było nie obgadywać mnie za plecami.

Hank zacisnął zęby.

– Może na nic więcej nie zasłużyłaś. Nie przykładasz się do pracy. Zachowujesz się skandalicznie. Zawsze się spóźniasz, masz kaca i im dalej, tym grasz coraz gorzej. Z powodu twojego dyletantyzmu ucierpi cała produkcja.

Jego głos rozbrzmiewał w całym ogromnym studiu, a kiedy skończył mówić, zapadła grobowa cisza. Hailey zamrugała tak, jakby Hank uderzył ją prosto w brzuch. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła i do jej wielkich niebieskich oczu napłynęły łzy.

Hanna czuła kamień w żołądku. Od dawna modliła się, żeby Hank przywołał Hailey do porządku, ale nie sądziła, że dojdzie to tego w takich okolicznościach, w miejscu publicznym. Cała sytuacja wydała jej się żenująca.

Hank westchnął ciężko i zamknął oczy, jakby próbował nad sobą zapanować.

– Albo zaczniesz współpracować i mnie słuchać, albo się rozstaniemy – powiedział spokojniejszym głosem. – Rozumiesz?

Hailey odwróciła się od niego.

– Nie możesz mnie zwolnić.

– Hailey... – zaczął mówić Hank ostrzegawczym tonem.

Hailey podniosła rękę, zanim zdążył dokończyć.

– Bo ja odchodzę.

Odwróciła się na pięcie, odepchnęła Daniela, który stał jej na drodze, i wyszła do garderoby, zatraskując za sobą drzwi tak mocno, że zakołysały się lampy na suficie. Po kilku sekundach Hanna usłyszała, że Hailey rozmawia z kimś przez telefon, najprawdopodobniej ze swoim agentem. W jej głosie słychać było furję.

Hanna rozejrzała się po planie. Wszyscy aktorzy stali nieruchomo z zakłopotanymi minami. Operator z niedowierzaniem wypisanym na twarzy kurczowo trzymał kamerę. Fryzjerka otworzyła ze zdumienia usta. Asystenci reżysera poszturchiwali się łokciami, a jeden z kelnerów odpowiedzialnych za catering już opisywał całe zajście w SMS-ie.

Nagle w pomieszczeniu zrobiło się strasznie gorąco. Hanna odwróciła się i wyszła bocznymi drzwiami, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Znalazła się w tej samej alejce, w której kilka dni temu miało miejsce to dziwne wydarzenie. Teraz, w biały dzień, miejsce to wyglądało zupełnie niewinnie. Spojrzała na chodnik. Napisana kredą wiadomość zniknęła.

– Och – westchnął ktoś za jej plecami. Obok niej na rampie stał Jared.

Hanna pokazała na studio.

– Mam iść do garderoby Hailey, żeby sprawdzić, jak się czuje?

Jared pokręcił głową.

– Niech trochę ochłonie. Zadzwoń do niej jutro. – Przeczesał dłonią gęste włosy. – Ale wtopa. Będą musieli znaleźć kogoś na jej miejsce, i to szybko.

Hanna zacisnęła zęby. Nie pomyślała o tym.

– Jak myślisz, kogo zaangażują?

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że jakąś lepszą aktorkę.

Hanna zaczęła się nad tym zastanawiać. Może jednak dobrze się stało. Zagrałaby ją zdolniejsza aktorka. Nikt by się z niej nie wyśmiewał po premierze filmu. Hailey

mogła znaleźć inną robotę, prawda? W końcu była wielką gwiazdą. Jej agent dostawał pewnie mnóstwo ofert.

– Na przykład, Lucy Hale – zasugerowała. Ten pomysł jej się spodobał. – Albo tą śliczną dziewczynę z serialu z Netflixu.

– A według mnie to ty powinnaś zagrać tę rolę.

Hanna zamrużyła z niedowierzaniem. Jared patrzył na nią z pełną powagą.

– Słucham? – Hanna nie wierzyła własnym uszom.

Jared podszedł bliżej.

– Mówię poważnie – powiedział cicho. – Naprawdę masz talent aktorski. Hank przez cały czas o tobie mówi. Poza tym oboje dobrze wiemy, że lepiej zagrasz Hannę Marin niż Hailey...

Zaśmiała się uroczo, unosząc brew. Hanna spuściła wzrok. Nagle poczuła wyrzuty sumienia z powodu tego, co powiedziała Jaredowi na temat gry Hailey, a także z powodu ich pocałunku.

Ale przecież Jared miał rację. Rzeczywiście Hank chwalił ją po każdej scenie. Oczywiście rola Hanny była znacznie bardziej wymagająca i czasochłonna niż rola Naomi, lecz przecież Hanna by sobie poradziła. Zresztą, po co Hank miałby szukać kolejnej aktorki, skoro miał pod ręką prawdziwą Hannę, która tylko czekała na propozycję?

Ale czy na pewno była na to gotowa? Czy wypadało jej prosić o tę rolę? Przypomniało jej się coś, co powiedziała jej Hailey w Nowym Jorku: „Nigdy nie przepuszczam dobrej okazji. Nigdy nie wiadomo, co możesz zyskać”.

Jared odchylił się lekko. Kiedy Hanna podniosła głowę, on przyglądał jej się badawczo z ledwie widocznym uśmiechem na ustach, jakby wiedział, co ona w tej chwili myśli.

– Pogadaj z Hankiem – powiedział. – Najwyżej ci odmówi.

Potem poklepał ją po ramieniu, odwrócił się i wrócił do studia.

WYCIECZKA Z A.



W czwartek wieczorem o zachodzie słońca Aria stała na schodach Filadelfijskiego Muzeum Sztuki. Choć godziny otwarcia dobiegały końca, przed wejściem aż się roiło od ludzi, którzy jedli precle kupione na straganie stojącym u dołu schodów, biegali w górę i w dół po schodach jak Sylvester Stallone w *Rocky* albo słuchali saksofonisty, który na cały regulator grał *Let It Be*.

Przy chodniku zatrzymał się jasnozielony samochód z napisem Szybkie Taxi Filadelfia na drzwiach i wysiadł z niego Harrison w jasnych dżinsach i kraciastej marynarce. Rozpromienił się na widok Aarii, która pomachała do niego radośnie.

– Hej! – zawołał, wbiegając na górę po schodach. Nachylił się do niej i objął ją na powitanie. Aria westchnęła, wdychając dochodzący od niego zapach drzewa sandałowego.

– Gotowa? – zapytał Harrison, kiedy się od niej trochę odsunął.

Aria schyliła głowę, nieco onieśmielona.

– Na prywatne oprowadzanie po muzeum? Oczywiście.

– Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić – powiedział Harrison ze skruszoną miną.

Rano przysłał Aarii SMS-a z informacją, ile komentarzy pojawiło się pod jego artykułem o niej. Nie miała śmiałości, żeby je przeczytać. Harrison dodał też, że odezwało się do niego kilku istotnych reklamodawców oraz że zaproponowano mu, by jako „ekspert” napisał o retrospektywnej wystawie sztuki współczesnej do niedzielnego wydania „New York Timesa”. Powiedział, że jak tak dalej pójdzie, będzie mógł żyć tylko z prowadzenia bloga i rzuci pracę na pół etatu w barze.

Chwycił Arię za rękę, popatrzył jej głęboko w oczy, a ona odwzajemniła jego spojrzenie. Nie chciała się spieszyć, ale kiedy on tak na nią patrzył, czuła, jak jej tętno zaczyna galopować. To było takie przyjemne, szczególnie po tym, jak zobaczyła Noela i Scarlett na zakupach.

Bynajmniej nie myślała o tym za wiele.

Zaczęli wspinać się po schodach w stronę wejścia do muzeum. Wszyscy właśnie wychodzili.

– Jak ci się udało załatwić zwiedzanie po godzinach? – zapytała Aria.

Harrison się uśmiechnął.

– Takie są plusy posiadania znajomości. Wielu krytyków ma możliwość wchodzenia do muzeów po godzinach. Wtedy w oglądaniu nie przeszkadzają im turyści. Wystarczył jeden telefon i wzmianka o tobie.

Aria westchnęła. Czyżby jej nazwisko aż tyle znaczyło?

Harrison otworzył przed nią drzwi.

– Właściwie miałem nadzieję, że to ty mnie oprowadzisz. Aria Montgomery pokazuje Muzeum Sztuki ze swojej perspektywy.

Aria przekrzywiła kokieteryjnie głowę.

– To dla mnie zaszczyt, panie krytyku.

Weszli do lobby, które Aria знаła jak własną kieszeń. Teraz, kiedy zupełnie opustoszało, wyglądało jednak zupełnie inaczej. Nie było tu dzieci, które biegały po wystawie zbroi i mieczy albo po sklepie z pamiątkami. Echo niosło każde słowo ku górze. Nagle rozległ się jakiś hałas. Aria rozejrzała się nerwowo. Z duszą na ramieniu pomyślała, że zostali tu zupełnie sami.

Wtem zza rogu wyszedł strażnik. Z szatni wybiegła jakaś dziewczyna, wkładając kurtkę. Aria odetchnęła z ulgą.

Razem z Harrisonem przeszli obok stojaka z ulotkami anonsującymi najbliższe wystawy i reklamującymi korzyści z wykupienia stałego abonamentu. Aria poczuła nagle bolesne ukłucie. Kilka miesięcy temu przyjechała tu z Noelem i kiedy stanęli przed kasą, zaczęli się kłócić, od której wystawy należy rozpocząć zwiedzanie. Oczywiście Noel chciał obejrzeć stare topory i miecze, tymczasem Aria wołała nową

ekspozycję z osiemnastowiecznymi ubrankami dziecięcymi. Ostatecznie zrobili tak, jak ona chciała.

Poczuła wyrzuty sumienia. Czy zawsze musiała stawiać na swoim? To dlatego Noel nie chciał się z nią już spotykać? Może zastanowił się nad wszystkimi dzielącymi ich różnicami i doszedł do wniosku, że nic ich nie łączy. Zapewne właśnie tak się stało, bo kiedy zeszłego wieczoru wyszukała profil Scarlett na Facebooku – sama się o to prosiła, podając swoje nazwisko – dowiedziała się, że nowa dziewczyna Noela chodzi do ekskluzywnej, prywatnej szkoły w Devon, jeździ konno i jest kapitanem drużyny cheerleaderek, a już na pewno nie ma zielonego pojęcia, czym się różni Kandinsky od Rothko. Innymi słowy, była zupełnym przeciwieństwem Arii.

„A co cię to obchodzi”, skarciła samą siebie w myślach. Przecież przyszła tu z fajnym chłopakiem. Tak jak Noel postanowiła nie wracać do przeszłości.

Podbiegła do nich radośnie uśmiechnięta przewodniczka.

– Pan Miller! Pani Montgomery! Jak miło państwa widzieć. Mam na imię Amy, tak się cieszę, że udało się państwu do nas wpaść. – Przypięła im do ubrań niewielkie plakietki z logo muzeum, przedstawiającym skrzydlatego konia. – Czy życzą sobie państwo, żebym was oprowadziła?

– Nie, poradzimy sobie – odparła Aria.

Amy odeszła, obiecując, że później postara się ich odnaleźć.

– Chodźmy – powiedziała Aria do Harrisona, wchodząc na marmurowe schody. – Nasza wycieczka właśnie się zaczyna.

Zaprowadziła go do swojej ulubionej części muzeum, do skrzydła ze sztuką nowoczesną. Sale były zupełnie puste, tylko jeden strażnik czuwał przed wejściem, pisząc coś w telefonie komórkowym. Najpierw Aria i Harrison obeszlili w milczeniu kilka sal, oglądając obrazy. Potem Aria zaczęła pokazywać mu swoje ulubione prace. Zaczęła od arcydzieła *Okna na miasto* Roberta Delaunaya, który w kubistycznym stylu namalował widok z okna na wieżę Eiffla.

– Chciałabym umieć tak malować – westchnęła. – To takie sugestywne obrazy.

Potem wybrała inne kubistyczne płótno, *Akt schodzący po schodach* Marcela Duchampa, oraz kilka graficznych kompozycji Jeana Héliosa.

- Z jakiegoś powodu właśnie te obrazy najbardziej mnie intrygują – powiedziała.
- Mmm – odparł Harrison, kładąc palce na brodzie.

Aria nagle straciła całą pewność siebie. Przypomniała sobie, że Harrison to prawdziwy erudyta, który na swoim blogu wygłasza bardzo zdecydowane i przemyślane opinie. Czy uzna, że Aria ma pospolity gust, a jej wybory są oczywiste?

– Wiem, że w tym muzeum można znaleźć obrazy bardziej reprezentatywne dla tego stylu, kierunku czy okresu – dodała szybko. – Nie studiowałam historii sztuki.

Harrison popatrzył na nią.

– Przecież wiesz, że sztuka jest subiektywna. Nie to ładne, co ładne, tylko co się komu podoba. – Uścisnął jej dłoń. – Właśnie dlatego jesteś wyjątkowa i taka skromna. Przez cały czas otaczają mnie egocentryczni artyści. Spotkanie z tobą jest takie relaksujące. Nie jesteś też zwykłą licealistką. Zdumiewa mnie twoja dojrzałość.

Aria się zaczerwieniła.

– Dzięki. Miło mi.

Nie przywykła do słuchania tylu komplementów.

Kiedy przechodzili przez salę pełną rzeźb, obcasy Arii stuknęły o posadzkę.

– W piątej i szóstej klasie przyjeżdżałam tutaj i przesiadywałam całymi godzinami – powiedziała. – Później przyjechaliśmy tu kiedyś na wycieczkę w trzeciej klasie liceum. Chciałam znowu zobaczyć te obrazy, jak przyjaciół, których dawno nie odwiedzałam, ale moja prawdziwa przyjaciółka, która ze mną tu przybyła, chciała tylko stać na schodach i flirtować ze studentami. Nie miałam wyjścia.

Przepęłniła ją gorycz. Kiedy opowiadała tę historię, nie do końca zdawała sobie sprawę, że wtedy towarzyszyła jej Ali, czyli Courtney. Ona też była na swój sposób szalona i arogancka.

Harrison cmoknął.

– Też kiedyś traktowałam obrazy jak moich przyjaciół. Wydawało mi się, że tylko ja tak o nich myślę.

Aria zamrugała.

– Łączy nas wiele zabawnych rzeczy.

– Wiele fajnych rzeczy – poprawił ją Harrison i podszedł bliżej.

Serce Arii waliło jak młotem, kiedy on patrzył jej głęboko w oczy. Właśnie dlatego tak jej się podobał. Tak doskonale rozumieli się nawzajem.

Zbliżył się do niej tak, że ich ciała nieomal się stykały. Aria wstrzymała oddech, bo wiedziała, co się zaraz stanie. Kiedy się nachylił, żeby ją pocałować, zamknęła oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał łagodnie.

Czuła jego słodki oddech na policzku. Pokiwała głową, a on ją pocałował. Jego jędrne wargi miały owocowy smak. Dotknęła jego mocno zarysowanej szczęki i poczuła delikatny zarost. To było nowe doznanie. Noel zawsze był ogolony. Delikatnie dotykała skóry Harrisona, nie była pewna, czy jej się to podoba, czy nie.

Strażnik w rogu zakaszłał głośno. Aria zachichotała i odsunęła się od Harrisona, a on spojrzał na nią jak skarcony szczeniak. Potem chwycił ją za rękę. Aria uścisnęła jego dłoń i poczuła dziwne rozedrganie. Może to było podekscytowanie. A może niepewność. Czy to dziwne, że myślała o Noelu, całując innego chłopaka? Dlaczego nie potrafiła o nim zapomnieć?

Odsunęła się trochę od Harrisona i spojrzała na niego.

– Pójdziesz jutro ze mną na przyjęcie w Rosewood? – zapytała nagle. – To impreza charytatywna na rzecz trudnej młodzieży. Nie obiecuję, że będziemy się dobrze bawić i że będzie fajnie, ale może jednak warto spróbować?

Uświadomiła sobie, że musi go zaprosić. Może z każdą kolejną randką z Harrisonem myślałaby coraz mniej o Noelu.

Harrison się uśmiechnął.

– Z tobą wszędzie będzie fajnie. Oczywiście, że pójdę.

Aria chciała mu się rzucić na szyję, gdy nagle usłyszała kroki. Kiedy się odwróciła, zobaczyła tylko jakiś znikający za rogiem cień. Zmarszczyła czoło i spojrzała na Harrisona. – Słyszałeś to?

On podniósł głowę.

– Co?

Aria podeszła do drzwi. Strażnik gdzieś zniknął. Czy to jego widziała kątem oka?

Cisza dudniła jej w uszach, zagłuszając wszystkie dźwięki. Nasłuchiwała przez chwilę i nagle gdzieś w oddali rozległ się cichy śmiech. Poczuła gęsią skórkę na ramionach.

W holu nikogo nie było. Aria przeszła do następnej sali. W długim, wąskim pomieszczeniu wisiły na ścianach ogromne płótna. Znowu usłyszała kroki i wstrzymała oddech.

– To – powiedziała do Harrisona. – Te kroki.

Tym razem odgłos dochodził z głównego holu. Aria odwróciła się i z duszą na ramieniu poszła w tamtym kierunku.

– Aria? – zawołał za nią Harrison, kiedy zniknęła za rogiem i weszła do głównego holu.

Nikogo nie zauważyła. Rozejrzała się. Kiedy skrzyła w lewo, nieomal wpadła na kogoś, kto wychodził z innego skrzydła budynku. Odskoczyła w tył i krzyknęła. To była Amy, niosła kartonową tackę z gorącymi napojami.

– Przepraszam! – zawołała Amy, robiąc krok w tył. – Szukałam was. Jakaś dziewczyna z kawiarni chciała wam kupić kawę. Twierdzi, że jest twoją przyjaciółką i wielką fanką.

Pokazała na kubki. Aria spojrzała na nie. Pokrywki były otwarte, a na powierzchni unosiła się lekka pianka. W jednym kubku widać było na powierzchni powoli znikającą literę A.

Aria zamarła. Bez namysłu zbiegła po schodach i po chwili stała w drzwiach do kawiarni. Pracownicy ścierali stoliki. Ktoś wyciągał z kosza worek ze śmieciami. W powietrzu nadal unosił się aromat kawy, ale wszyscy klienci już wyszli.

Aria zobaczyła tylko, że za tylnymi drzwiami stoi jakaś blondynka. Podbiegła do niej, lecz okazało się, że to tylko jedna z pracownic kawiarni, która myła dużą metalową tacę w głębokim zlewie z nierdzewnej stali.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał Harrison.

Stali za nią razem z Amy. Oboje mieli zdumienie wypisane na twarzach. Harrison patrzył na Arię szczególnie podejrzliwie. Kubki z kawą gdzieś zniknęły.

Aria przetarła twarz dłońmi.

– Przepraszam – wyjąkała. – Chciałam złapać tę osobę, która kupiła nam kawę, i osobiście jej podziękować.

To była nedorzeczna wymówka i ani Harrison, ani Amy nie uwierzyli Arii. Harrison podszedł do Arii i położył ręce na jej ramionach.

– Chodźmy stąd – powiedział, kierując ją do wyjścia. – Przyjaciele mówili mi, że niedaleko można zjeść coś pysznego w świetnej włoskiej restauracji.

– Doskonały plan – powiedziała Aria cicho, wdzięczna Harrisonowi za to, że nie wypytywał jej, czemu tak dziwnie się zachowała. „Na dziś koniec ze svirowaniem”, pomyślała. Może litera A pojawiła się na piance w kawie przez przypadek. To był zbieg okoliczności. Ali. Tu. Nie. Było.

Uwierzyłyby w to, gdyby nie lekki aromat wanilii, który poczuła, kiedy wyszła z muzeum. Cieniutka smużka zapachu ciągnęła się za przerażoną Arią, kiedy schodziła po wielkich schodach na ruchliwą ulicę.

KTOŚ TU JEST



Spencer zatrzymała się na parkingu przed Turkey Hill. Postukiwała obcasem w rytm piosenki Taylor Swift rozbrzmiewającej z głośników zawieszonych przy dystrybutorach. Kiedy ruszyła w stronę supermarketu, rozpoznała jednego z licealistów, którzy poprzednio siedzieli na chodniku przy automacie z lodem.

– Przepraszam – powiedziała do nich. Wszyscy trzymali deskorolki, a u jednego w kieszeni kangurki zauważyła paczkę papierosów. W pierwszej chwili spojrzeli na nią leniwie i bez zainteresowania, ale w ułamku sekundy jeszcze raz się jej przyjrzeni, szczególną uwagą obdarzając jej biust. – Widzieliście może tu blondynkę w moim wieku? Dość ładna, ale nie ma kilku zębów. Chyba nie mówi za wiele.

Chłopcy pokręcili głowami. Jeden z nich uśmiechał się szyderczo. „No dobra, przegrałam”, pomyślała Spencer i chwyciła za ramię kogoś, kto wyglądał na mieszkańca tej okolicy. Zadała mu to samo pytanie, ale on również nie widział Ali. „Przegrywam dwa zero”.

W sklepie podeszła do mężczyzny stojącego przy regale z napojami, lecz on także pokręcił głową. Kiedy zagadnęła kobietę, która nalewała sobie kawę, ta odparła niskim, zachrypniętym głosem:

– Kochanie, nie jestem stąd. Przykro mi.

Spencer bezradnie spuściła głowę. „Cztery zero?” Wreszcie podeszła do lady.

– Czy zastałam Marcie? – zapytała ekspedienta z ogoloną głową i ospałym spojrzeniem.

On pokręcił głową.

– Marcie już tu nie pracuje.

Spencer zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

On spojrzał na nią z niepokojem w oczach.

– Bo nie żyje. Zmarła nagle i dość nieoczekiwanie.

Spencer zamrugła.

– Była chora?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Podobno zginęła w wypadku samochodowym.

Spojrzał na Spencer wyczekująco. Wzięła paczkę gum ze stojaka i zapłaciła. Jego spojrzenie wyraźnie wskazywało na to, że powinna przestać zadawać pytania i odejść od lady. Jej serce waliło jak młotem. Marcie wypsnęło się coś o blondynkach, które zawsze kupują wodę. A teraz nie żyła. Zginęła w wypadku? To nie wyglądało na przypadek.

Kiedy Spencer włączyła silnik, zadzwonił telefon. Na ekranie pojawiło się imię Arii.

– Chyba zaczynam wariować – wyszeptała Aria, gdy tylko Spencer się z nią przywitała. – Byłam w muzeum w Filadelfii i daję sobie głowę uciąć, że śledziła mnie Ali albo któraś z jej fanek. Powiedz mi, że to niemożliwe.

Spencer spojrzała na ekran swojego iPada leżącego na fotelu pasażera. Na ekranie pojawił się obraz z kamer wokół domku, ale jak zwykle nie działo się tam nic podejrzanego.

– To niestety możliwe – odparła po chwili.

Z ust Arii wydobył się nerwowy pisk.

– Nie rozumiem, dlaczego ona teraz pokazuje się w miejscach publicznych. Przecież ktoś może ją rozpoznać i poinformować policję. Wiele ryzykuje. Wykorzystywanie swoich wielbicieli to czyste szaleństwo. Jak może ufać ludziom, z którymi nawet nie rozmawiała.

– Wiem – odparła Spencer. – Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby oni poinformowali policję, że Ali żyje. Choć Nick wziął na siebie winę za to, że

próbowali razem nas zabić, to policja nadal ma list, w którym Ali przyznaje się do zamordowania siostry, a także Iana i Jenny. Nadal ciąży na niej wina za te zbrodnie.

Zamknęła oczy, rozkoszując się tą możliwością. Byłaby szczęśliwa, gdyby do tego doszło. A gdyby tak Dominick albo Robin Cook, która zabiła Jordan, okazali się Kociakami Ali, ale znudziłaby ich ta zabawa i postanowili donieść na swoją idolkę. To zupełnie możliwe. Postąpiliby jak prawdziwi bohaterowie.

Aria zaśmiała się gorzko.

– Miejmy nadzieję, że Ali jeszcze nie raz pojawi się w miejscu publicznym. Może powinie jej się noga. – Westchnęła. – Muszę kończyć. Harrison pewnie się zastanawia, gdzie jestem.

Spencer położyła telefon na kolanach i potarła oczy. Nigdy nie czuła się tak bezradna. Ali nie popełni żadnego błędu, a jej fani nie doniosą na nią na policję. Ukryje się gdzieś na końcu świata.

Nagle zauważyła jakiś ruch na ekranie. Jej serce zaczęło szybciej bić, kiedy podniosła laptop z siedzenia i przyjrzała się uważnie czarno-białym obrazom na ekranie. Kamera skierowana na werandę pokazywała jakiś ruch. Jakiś duży kształt przemieszczał się w rogu. To chyba był człowiek.

Serce biło jej coraz szybciej. Spojrzała na pozostałe ekrany. W domu nikogo nie było, a wokół nic się nie działo. Nagle ktoś stanął w oknie, teraz Spencer widziała wyraźnie tę postać w ciemnej kurtce, w kapturze naciągniętym na głowę. Sądząc po sylwetce i wzroście, był to mężczyzna.

Dominick. On miał na sobie podobną kurtkę w czasie dyskusji panelowej. Może prześladował Spencer z powodu swojej sympatii dla Ali.

Przekręciła kluczyk w stacyjce i wycofała samochód, nieomal zderzając się z półciężarówką, kiedy mijała dystrybutory paliwa. Jeśli Dominick należał do Kociaków Ali, zapewne mógł doprowadzić ją do Ali.

Pięć minut później wjechała na stromy podjazd i wyłączyła światło. Nie zauważyła żadnego samochodu przed domem. Pewnie Dominick zaparkował gdzie indziej. Jeszcze raz spojrzała na obraz z kamer. On nadal stał w oknie. Wypatrywał czegoś? Czekał na kogoś?

Spencer jak najciszej wysiadła z samochodu. Jej płócienne buty natychmiast stały się wilgotne od mokrej trawy, ale nie zwracała na to uwagi. Zobaczyła domek za basenem. Dominick nadal stał w oknie. Spencer zatrzymała się, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić. Dominick też zamarł, jakby wyczuł, że ktoś się zbliża. Spencer najciszej, jak się dało, skryła się za krzewem jałowca. Wstrzymała oddech.

Piip.

Odezwał się jej telefon. Wyciągnęła go z kieszeni, żeby go wyciszyć, i spojrzała na ekran. Na jej stronie internetowej przyszedł mail. Nazwisko nadawcy nic jej nie mówiło. Powinna była wyłączyć telefon.

Rozległ się chrzęst liści i trzaskanie gałęzi. Spencer podniosła głowę. Nagle Dominick pobiegł w głąb lasu, jakby spłoszył go dzwonek telefonu.

Spencer ruszyła za nim po cichu, odgarniając rękami gałęzie. W ciemności ledwie widziała drogę. Wbiegła na pagórek, żeby zobaczyć, dokąd udał się Dominick, ale on zniknął z pola widzenia.

Przez chwilę stała w milczeniu, nasłuchując, lecz jego kroki ucichły. Tylko wiatr szumiał w koronach drzew. Spencer odwróciła się, zastanawiając się, czy zgubiła drogę w lesie. Widziała jedynie drzewa, pniaki i krzewy. Nic więcej. Dominick przepadł jak kamień w wodę.

Rozczarowana wróciła do domku. Kolce krzewów poraniły jej skórę. Niebo pociemniało. W oddali na autostradzie migotały światełka. Spencer szła w ciemności, aż wreszcie dotarła pod okno, przed którym stał Dominick. Wyciągnęła telefon z kieszeni i oświetliła parapet. Pokrywały go pajęczyny i kurz. Zauważyła też odłamki szkła. Kiedy je podniosła, na jej palcu pojawiła się kropelka krwi.

Skierowała snop światła na okiennicę, ale niczego nie zauważyła. Oświetliła pusty pokój. Nie było jej dane dowiedzieć się, co robił tu Dominick.

Najważniejsze jednak, że się tu zjawił.

GRA W ZABIJANEGO



Następnego ranka przed rozpoczęciem zajęć z chemii Emily siedziała w swoim volvo na szkolnym parkingu. Rozmawiała przez telefon z przyjaciółkami. Mówiła przede wszystkim Spencer.

– Ktoś był w domku za basenem – powiedziała z przejęciem Spencer, kiedy już zrelacjonowała wczorajsze wypadki. – Chciałam go złapać.

– Jak mogłaś biec za nim przez las? – zawołała Hanna. – On mógł cię skrzywdzić, Spence! Trzeba było zadzwonić na policję!

Emily przytaknęła, choć gryzło ją sumienie. Ona też zasłużyła na reprimendę, ale przyjaciółki nie wiedziały o jej samotnej wyprawie do domku i miała nadzieję, że nigdy się nie dowiedzą. Oczywiście, mogły w każdej chwili przewinąć nagranie i zobaczyć, co zrobiła. Na samo wspomnienie o tym czuła zażenowanie i mrowienie na skórze. Zdewastowała cały domek. Wygadywała takie głupoty.

– Wiem, że zachowałam się głupio, lecz nie myślałam logicznie – powiedziała Spencer. – Na szczęście nic mi się nie stało, ale ten facet uciekł. – Westchnęła ciężko. – A szkoda, bo jestem pewna, że to Dominick. Nikt inny nie przychodzi mi do głowy.

– Kto to jest? – zapytała Aria.

Spencer pokrótce opisała chłopaka, który przysyłał jej obraźliwe maile i zaatakował ją w czasie dyskusji panelowej w Nowym Jorku.

– Właśnie dlatego tak szybko tam pojechałam. Wydawało mi się, że to on. Obraz z kamery był niewyraźny, a on uciekł tak szybko, że nie zdążyłam mu się dobrze przyglądać. Przejrzałam dokładnie nagranie, ale nie widać na nim jego twarzy.

– Więc jak go znajdziemy? – zapytała Hanna z niepokojem w głosie. – Wiesz, gdzie mieszka?

– Znam tylko nick, którego używał w swoich mailach. Twierdzi, że mieszka w Filadelfii, ale to może być kłamstwo.

– Jak sądzisz, czego on tam szukał? – zapytała Aria.

– Kiedy przeglądałam nagranie, wyglądał tak, jakby po prostu stał – powiedziała Spencer. – Sama nie wiem. Może czekał na Ali. Po co miałby tam przyjeżdżać, jeśli jej tam nie było?

– Co teraz zrobimy? – zapytała Aria. – Jeżeli Kociaki Ali naprawdę istnieją i Ali im ufa, to znaczy, że one chcą nas dopaść?

Emily zamknęła oczy. Przez kilka ostatnich dni po bezmyślnym zdewastowaniu domku żyła w ciągłym strachu. Wyobrażała sobie, jak Ali i Robin Cook włamują się do jej domu w środku nocy, stają nad jej łóżkiem i się śmieją, a potem ją duszą. Prawie w ogóle nie spała.

– Jak możemy się bronić, skoro nie do końca wiemy, co nam grozi? – zapytała cicho.

– Bez paniki – powiedziała ze spokojem Spencer. – Może odnajdę Dominicka i zadam mu kilka pytań. A może doniesiemy na policję, że Dominick bezprawnie wszedł na teren posiadłości Maxwellów?

– A jeśli policja zapyta nas, skąd o tym wiemy? – dopytywała Hanna. – Będziemy musiały im opowiedzieć o kamerach. Wtedy nas oskarżą o wtargnięcie na teren prywatny.

Dziewczyny milczały przez chwilę. Aria głęboko westchnęła.

– Spotykamy się dzisiaj na imprezie charytatywnej?

Spencer jęknęła.

– Nie chce mi się tam iść.

– Mnie też – zawtórowała jej Emily.

– Błagam, Em. Przyjdź – powiedziała Aria szybko. Tak szybko, że Emily trochę to zirytowało.

Zauważyła, że ostatnio przyjaciółki chodzą wokół niej na palcach. Pewnie się

o nią martwiły. Faktycznie zachowywała się w ostatnim czasie jak narwana, ale jednocześnie chciała, żeby po prostu dały jej spokój.

Nie zostało nic więcej do powiedzenia, więc wszystkie się rozłączyły. Emily przez chwilę trzymała ręce na kierownicy, czując ciepło rozchodzące się w całym jej ciele. Kilka dziewczyn idących na zajęcia przeszło przez parking. Ich kucyki kołysały się miarowo. Właściwie każda z nich mogła należeć do Kociaków Ali. Razem z całą szkołą.

Spojrzała na paczkę leżącą obok niej na siedzeniu dla pasażera. To były rzeczy osobiste Jordan przysłane z więzienia. Wciąż jeszcze nie zajrzała do środka, ale nie chciała zostawiać przesyłki w domu, gdzie mieli do niej dostęp jej rodzice. Wieko pudełka trochę się uchyliło i Emily mogłaby zajrzeć do środka. Obawiała się jednak bólu, który na pewno by jej towarzyszył w czasie przeglądania zawartości paczki. Z pewnością rozpoznałaby niektóre przedmioty, kolczyki Jordan, jej prawo jazdy albo buty, które miała na sobie, kiedy ją zatrzymano. Ktoś inny mógłby pomyśleć, że dzięki tym przedmiotom Emily poczuje przez chwilę bliskość Jordan, ale ona uważała inaczej. To wywołałoby w niej jeszcze silniejsze wrażenie, że utraciła ukochaną na zawsze.

Kiedy telefon ponownie zadzwonił, Emily krzyknęła ze strachu. Na ekranie pojawił się nieznany numer. Emily odebrała.

– Słucham – powiedziała nerwowo.

– Panna Fields? – odezwał się jakiś chropawy głos. – Nazywam się Mark Rhodes i jestem detektywem z wydziału policji w Ulster. Dostałem pani numer od agentki Fuji z oddziału FBI w Filadelfii. Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Jordan Richards.

Emily usiadła prosto.

– Śledztwo? – powtórzyła. – Przecież o zabójstwo oskarżono Robin Cook.

Detektyw chrząknął.

– W więzieniu krążyły pogłoski, że pannę Cook nakłoniono do tej zbrodni. Może nawet została wrobiona. Dziś rano jej ciało znaleziono w lesie za centrum handlowym w New Jersey.

Emily zamrugła.

– Ona nie żyje?

– Podejrzewamy, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, niż początkowo przypuszczaliśmy. Odwiedziła pani pannę Richards tego dnia, kiedy ją zabito. Czy ona coś podejrzewała? Czy wspominała, że ktoś jej groził?

– Nie... – Emily kręciło się w głowie.

– Nie wie pani, czy ktoś chciałby schwytać pannę Cook i wziąć odwet za śmierć Jordan?

Emily struchlała. Nie spodobało jej się to, co właśnie zasugerował policjant.

– Nie mam pojęcia. – Mówiła podniesionym głosem. – Jordan i jej przyjaciele nie mieli nic wspólnego ze śmiercią Robin. Zabiła ją Alison DiLaurentis.

Detektyw milczał.

– Słucham? – zapytał po chwili.

Emily nie potrafiła już się powstrzymać.

– To Ali poleciła Robin, żeby zabiła Jordan. Spotkały się w dniu zabójstwa. Potem pomogła Robin uciec i zabiła ją, żeby zatrzeć wszystkie ślady.

Jej serce waliło jak młotem. To przecież było logiczne. W ten właśnie sposób Ali upewniała się, że jej Kociaki dochowają tajemnicy. Zabijała je.

W słuchawce rozległy się trzaski.

– Przepraszam, czy chodzi pani o Alison DiLaurentis, tę samą, która zabiła swoją siostrę i zginęła w pożarze?

– Tak, o nią. – Emily prawie krzyczała. – Ona nie zginęła. Żyje. Widziałam ją.

– Czy Jordan wspominała o panie DiLaurentis w czasie waszej rozmowy? – zapytał detektyw. – Widziała ją? Czy dobrze zrozumiałem: twierdzi pani, że panna DiLaurentis była w zakładzie karnym w Ulster? – Rozległ się szelest papierów.

Emily zacisnęła pięść. On niczego nie rozumiał.

– Oczywiście, że Jordan o niej nie wspominała. Nie widziała jej. Alison nie siedziała w więzieniu. Robin była jej wtoczką, a Ali ją stamtąd wydostała. Potem zabiła Cook, kiedy zostały sam na sam. Chciała pozbyć się niewygodnego świadka.

– Twierdzi pani, że panna Cook była narzędziem w rękach panny DiLaurentis?

Detektyw wcale nie był zaintrygowany tym, co usłyszał. Drwił z niej w żywe oczy. To ją zirytowało.

– Wiem, jak to brzmi – powiedziała. – Ale proszę zbadać tę sprawę. Proszę sprawdzić, kto odwiedzał Robin Cook. Wiem, że Ali widziała się z nią we wtorek. Na pewno kamery to zarejestrowały. Proszę zdjąć odciski palców. Musi pan działać. Czuję się zupełnie bezbronna, tak jak Jordan. Wie pan, że agentka Fuji i jej ludzie nie przyjechali nawet do mojej szkoły, żeby sprawdzić, czy osoba, która na mnie napadła, to faktycznie Alison?

– Naprawdę? – Detektyw wydawał się teraz zmartwiony.

Emily wcześniej o tym nie pomyślała, ale uświadomiła to sobie teraz, kiedy patrzyła na podwójne drzwi prowadzące na pływalnię. Od czasu napaści przyjeżdżała tutaj codziennie na zajęcia z chemii i ani razu nie widziała, żeby ktoś ściągał odciski palców albo z kimś rozmawiał.

Wtedy do niej dotarło, że Fuji tak naprawdę jej nie uwierzyła. Pewnie uznała, że Emily zmyśliła również tę historię.

Jęknęła przeciągle. Rzuciła telefon na tylne siedzenie, choć nawet się nie pożegnała z policjantem. Policja jej nie wierzyła. Nikt jej nie wierzył. A wokół mogło roić się od Kociaków Ali. Jej sprzymierzeńcy pewnie czaili się gdzieś w pobliżu, obserwowali ją i śledzili każdy jej krok. Policja miała ją gdzieś. Nikt się o nią nie martwił tak jak Jordan.

Czuła, że już nigdy nie znajdzie kogoś takiego.

BLASKI I CIENIE SŁAWY



W piątek po południu Hanna siedziała w swojej garderobie w przyczepie na planie filmowym i miarowo oddychała. Jej telefon zawibrował. Dzwonił Mike. Kiedy odebrała, przywitał się z nią radosnym głosem.

– W wagonie restauracyjnym sprzedali mi piwo! – wyszeptał. W słuchawce zatrzeszczało.

Hanna zaśmiała się.

– Zamierzasz się upić, zanim jeszcze zacznie się jutrzejsza impreza?

Mike wracał pociągiem z piłkarskiego obozu kondycyjnego i miał dotrzeć do Rosewood kilka minut po czwartej. Zostałoby mu dość czasu, żeby przygotować się na bal charytatywny w klubie golfowym.

– Nie, tylko trochę się wstawiłem – powiedział z udawanym smutkiem. – Stęskniłem się za tobą, Han. Co robisz? Stroisz się? Robisz się na bóstwo?

Hanna spojrzała na srebrzystą sukienkę, która wisiała na drzwiach szafy w foliowym pokrowcu z pralni. Odebrała ją w drodze powrotnej z planu, ale nie była jeszcze gotowa, żeby ją włożyć.

– Dopiero zaczynam – odparła. Była zbyt podenerwowana, żeby powiedzieć Mike’owi, co naprawdę zamierza teraz zrobić. Bała się, że to przyniesie jej pecha. – Zadzwoń do ciebie za chwilę, okej? – Cmoknęła do słuchawki i się rozłączyła.

Przejrzała się w lustrze, odsuwając gęste kasztanowe włosy do tyłu.

– Możesz pogadać z Hankiem – zapewniła samą siebie. – Zasługujesz na to, żeby grać Hannę.

Niedługo po rozmowie z Jaredem, który podsunął jej pomysł przejęcia roli po Hailey, Hanna poszła do jej garderoby na piętrze i zapukała cicho do drzwi. Hailey ją wpuściła i natychmiast zaczęła krytykować *Zgliszcza*. Twierdziła, że to najgłupszy film na świecie.

– Intryga nie trzyma się kupy – powiedziała, wrzucając swoje rzeczy do kartonowego pudła, które wyciągnęła z szafy. – Postacie są papierowe. Film robi klapę. – Spojrzała na Hannę. – Bez urazy.

Hanna wzruszyła ramionami i postanowiła się nie przejmować tymi komentarzami.

– W takim razie może dobrze się stało, że zrezygnowałaś. – Próbowała pocieszyć Hailey. – Chyba strasznie się męczyłaś.

Hailey przytaknęła.

– Masz rację – powiedziała. – Czułam się tu fatalnie. Dawno nie podjęłam tak trafnej decyzji. Tak się cieszę, że się na to zdobyłam.

– Zaraz dostaniesz jakąś nową propozycję – dodała Hanna.

– No jasne! – zawołała Hailey, podnosząc zaciśniętą pięść. – Przepraszam, kochanie, że zostawiam cię tu samą. – Obiecała Hannie, że następnego dnia zadzwoni do swojego agenta z prośbą, żeby zorganizował wizytę Hanny w Los Angeles w pierwszym możliwym terminie. – Zobaczysz, nieźle się zabawimy – zawołała radośnie Hailey, upychając kilka sukienek w walizce. – Kluby w Los Angeles są o niebo lepsze niż te speluny w Nowym Jorku. A sklepy i butiki? Jak je zobaczysz, to padniesz.

Hanna zostawiła Hailey w garderobie, czując, że spełniła swój obowiązek. Hailey zrezygnowała, ale nie była z tego powodu załamana. Zapewne już czekały na nią kolejne propozycje.

A Hanna? Zyskała szansę, by dostać nową rolę. Wystarczyło tylko pogadać z Hankiem.

Zanim jednak zdążyła to zrobić, zadzwonił telefon. Tym razem dzwoniła Emily. Hanna odebrała i chrząknęła cicho.

– Co się stało?

Emily oddychała ciężko.

– Zabójczyni Jordan nie żyje.

Hanna uniosła brwi.

– To dobrze?

– Oczywiście, że nie! – krzyknęła Emily. – To Ali ją zabiła! Rekrutuje pomocników, a potem się ich pozbywa jak zużytych chusteczek!

Hanna zagryzła paznokieć kciuka. Od jakiegoś czasu, słysząc nerwowy, piskliwy głos Emily, czuła coraz silniejszy skurcz żołądka.

– To na pewno sprawka Ali? – zapytała ostrożnie. – Masz na to jakiś dowód?

Emily westchnęła.

– Myślałam, że mi uwierzysz, ale ty nic nie rozumiesz. – Jęknęła i się rozłączyła.

Hanna spojrzała na telefon. Jeszcze raz wybrała numer Emily. Sygnał rozlegał się w słuchawce przez chwilę, ale Emily nie odbierała. Wkurzyła się na Hannę? Czy Hanna powinna była jej przytaknąć bez zadawania zbędnych pytań? Dzięki Bogu Emily zgodziła się pójść z nimi na bal charytatywny dziś wieczorem. Przynajmniej przez chwilę mogły mieć ją na oku.

Jeszcze raz przejrzała się w lustrze, odsuwając od siebie wszystkie problemy. Wyprostowała plecy, wyszła z przyczepy po stromych schodkach, ostrożnie stawiając stopy w sandałkach na wysokim obcasie, i ruszyła w stronę sąsiedniej przyczepy, w której mieściło się biuro Hanka. Postanowiła odwiedzić go właśnie tego popołudnia, kiedy zrobili przerwę w zdjęciach. Hank nie był wtedy aż tak zajęty.

Wzięła głęboki oddech i zapukała. Usłyszała, jak Hank kaszle. Kiedy otworzył, z niewielkiego, ciasnego wnętrza wydobyły się kłęby dymu papierosowego.

– Hanna! – powiedział, unosząc brew. – Wejdz!

Hanna weszła po schodkach do jego przyczepy. W środku stało biurko i droga skórzana kanapa, na ścianach wisiały nagrody i wyróżnienia Hanka. Jego komputer pomrukiwał, a na ekranie Hanna zauważyła najnowszą wersję scenariusza. Na biurku piętrzyły się papiery, wśród nich jakieś formularze, parę pustych papierowych kubków ze Starbucksa i kilka czarno-białych fotografii przedstawiających dziewczyny w wieku Hanny. Niektóre z tych aktorek występowały w serialach

telewizyjnych i filmach. Od razu się zorientowała, że Hank szuka następczyni Hailey.

– Słucham. – Hank usiadł na krześle i położył dłonie na udach. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Hanna odwróciła wzrok od portretów aktorek. W porównaniu z nimi wyglądała na amatorkę, nawet nie miała swojego portfolio, ale postanowiła się tym nie przejmować.

– Chciałabym przejąć rolę Hailey i zagrać Hannę. Chcę grać samą siebie.

Przez chwilę Hank patrzył na nią zdumiony, a Hannie wydawało się, że popełniła błąd. Przecież była naturszczykiem, głupiutką dziewczynką, którą zatrudniono tylko i wyłącznie ze względów reklamowych. To te dziewczyny z portretów były prawdziwymi aktorkami. Jednak po chwili Hank odchylił się na oparcie krzesła.

– Ciekawy pomysł.

Z ust Hanny popłynęły słowa, które powtarzała w myślach przez cały ranek.

– Nie nakręciliśmy jeszcze wielu scen z Naomi, więc jeśli ktoś inny ją zagra, nie zmarnujesz dużo czasu. Wiem, że jestem jeszcze zielona, ale będę ciężko pracować, nie sprawię takich problemów jak Hailey. Nauczyłam się już trochę roli, bo pomagałam Hailey się przygotowywać. Słyszałam też wasze rozmowy i chyba wiem, o jaką postać ci chodzi. Poza tym nie wezmę tyle pieniędzy, ile zażądają te dziewczyny. – Pokazała na fotografii leżące na biurku. Miała nadzieję, że to nie było bezczelne. – Chciałabym dostać szansę.

Hank założył ręce na piersi, patrząc na nią z wahaniem. Chyba jednak zrobiła na nim wrażenie. Przez chwilę nic nie mówił, w zamyśleniu zagryzając kciuk. Wreszcie pokiwał głową.

– No dobra. Przekonałaś mnie. Spróbujmy.

Hanna nie wierzyła własnym uszom.

– Serio? – Nie spodziewała się, że Hank od razu przychylił się do jej prośby.

On pokiwał głową.

– Ale jak się nie sprawdzisz, wrócisz do roli Naomi. – Wstał i uścisnął jej dłoń. – Gratuluję. Nasi prawnicy zajmą się spisaniem nowej umowy.

– Nie pożałujesz! – powiedziała radośnie Hanna, unosząc rękę Hanka w górę i

w dół.

Wychodząc z przyczepy, nieomal spadła ze schodków. Nagle jak spod ziemi wyrosła przed nią Hailey w szarej kurtce narzuconej na ramiona. Patrzyła na Hannę jak na najgorszą zdrajczynię, jakby usłyszała jej rozmowę z Hankiem.

Zanim Hanna zdążyła wypowiedzieć choćby jedno słowo, Hailey podeszła do niej.

– Jak mogłaś wyciąć mi taki numer? – warknęła.

Hanna zamruwała.

– Przecież zrezygnowałaś! – pisnęła. – Twierdziłaś, że czułaś się fatalnie na planie.

Hailey oddychała ciężko.

– Przekonywałaś mnie, że postąpiłam właściwie.

Hanna otworzyła usta i natychmiast je zamknęła.

– Ale...

Hailey przerwała jej, podnosząc dłoń.

– Nie ma żadnego „ale” – syknęła i wbiła w Hannę zimne, nienawistne spojrzenie.

– Jesteś suką i kłamczuchą, Hanno. Pytałam cię, jak ci się podoba moja gra, a ty kłamałaś jak z nut. „Świetnie ci idzie, Hailey”, „Dobra robota, Hailey”. – Pogroziła Hannie palcem. – Jeszcze cię dopadnę. Zapamiętaj moje słowa.

Odwróciła się i ruszyła w stronę wynajętego samochodu, wielkiego czarnego cadillaca escalade. Hailey często narzekała, że fatalnie się nim jeździ po wąskich drogach w Rosewood.

– Hailey! – zawołała za nią cicho Hanna.

Ale ona ją oczywiście zignorowała, usiadła za kierownicą, włączyła silnik i błyskawicznie wyjechała z parkingu.



Kilka godzin później Hanna stała na stacji kolejowej w Rosewood, co chwilę spoglądając na swój telefon. Wysłała do Hailey dwanaście SMS-ów, lecz ona ani razu nie odpowiedziała. „Popełniłam błąd”. „Przepraszam”. „Zrezygnuję z tej roli,

powiedz tylko jedno słowo”. Napisała też do Jareda, licząc na to, że on ją uspokoi i powie jej, że Hailey często tak się zachowuje i przejdzie jej za kilka dni, ale on też nie odpowiadał. To było takie niesprawiedliwe. Przytrafiła jej się taka cudowna rzecz. Powinna się cieszyć. A ona się denerwowała i stresowała, czując coraz silniejszy ból brzucha.

Najważniejsze jednak, że za chwilę miała zobaczyć się z Mikiem. „Mam dla ciebie niespodziankę!”, napisała do niego, nie mówiąc mu, co przygotowała. Przechadzała się po peronie, co chwilę spoglądając na zegarek. Choć dopiero minęła czwarta, a słońce miało zająć za kilka godzin, Hanna czuła się nieswojo na pustej stacji kolejowej. Za jej plecami, na schodach rozległ się metaliczny brzęk. Hanna odwróciła się. Ali? Rozległ się kolejny brzęk i głośne westchnienie. Dostała gęsiej skórki. Nasłuchiwała przez chwilę, czekając, aż ktoś wyłoni się zza rogu, ale nikt nie nadszedł.

Powietrze przeciął ostry gwizd. Na stację wjechał pociąg, a Hanna z narastającym podekscytowaniem patrzyła na wysiadających pasażerów. Mike stanął w drzwiach na samym końcu, unosząc w górę torbę Jack Spade, którą Hanna podarowała mu pod choinkę. Pisnęła i pomachała do niego, ale kiedy Mike do niej podszedł, spojrzał na nią pustymi oczami. Bez słowa ją wyminął i ruszył w stronę schodów.

– Cześć! – zawołała Hanna, biegnąc za nim. – Ile piw wypiełeś po drodze? Tak się upiełeś, że zapomniałeś, jak wygląda twoja dziewczyna?

Mike wyszedł na schody, a potem zamiast podejść do samochodu Hanny, skierował się na drugi parking.

– Dokąd idziesz? – zapytała nerwowo Hanna.

– Tata mnie odbierze – odparł Mike głuchym głosem.

– Mike! – Hanna chwyciła go za rękaw. – Przyjechałam samochodem. Co się dzieje?

Mike wbił w nią lodowate spojrzenie. Miał zaczerwienione oczy, jakby płakał. Serce Hanny zaczęło galopować. Wreszcie, po chwili, Mike wyciągnął telefon.

– To ta twoja niespodzianka?

Hanna spojrzała na ekran, na którym wyświetliła się strona internetowa

plotkarskiego czasopisma o gwiazdach. UROCZA RANDKA GWIAZD ZGLISZCZY, głosił czerwony nagłówek. Poniżej widniało zdjęcie Hanny całującej się z Jaredem w nocnym klubie w Nowym Jorku.

Hanna czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– To on mnie pocałował – powiedziała nerwowo. – To trwało dosłownie sekundę, ale Hailey zdążyła zrobić zdjęcie, zanim się odsunęłam.

Mike prychnął.

– Akurat. – Odebrał jej telefon. – To czemu w artykule piszą, że to ty go pocałowałaś? Zrobisz wszystko, żeby ściągnąć na siebie uwagę mediów? Nawet zdradzisz chłopaka?

– Mike, nie!

Chciała go objąć, ale on się odsunął.

– Kolega z obozu przysłał mi link piętnaście minut temu. „Hej, twoja dziewczyna całowała się z jakimś facetem”. Ktoś nawet napisał w komentarzu, że sama opublikowałaś to zdjęcie.

– Oczywiście, że to nieprawda! – krzyknęła Hanna.

– Więc kto?

Hanna zamrugwała. Nagle ją oświeciło. „Jeszcze cię dopadnę”, zagroziła jej Hailey. Spełniła groźbę.

Hanna spuściła wzrok. Gdyby nie jej wygórowane ambicje, gdyby nie chciała za wszelką cenę zostać gwiazdą filmową, nie doszłoby do tej kłótni. Tym razem nie mogła winić Ali za swoje problemy. Sama sprowadziła na siebie nieszczęście.

– Mike, przepraszam – wyszeptała, czując, jak łzy płyną po jej policzkach. – Błagam, pozwól mi to wyjaśnić.

Mike zarzucił torbę na ramię.

– Muszę lecieć – powiedział jej na odchodne i ruszył w kierunku drugiego parkingu.

Po raz drugi tego dnia Hanna musiała patrzeć, jak ktoś odwraca się od niej i odchodzi w złowrogim milczeniu.

DIABEŁ STRÓŻ



Gorset szmaragdowej sukienki bez ramiączek wybranej przez Arię na bal charytatywny uciskał piersi, a szpilki okazały się strasznie niewygodne. Kiedy jednak przejrzała się w wielkim lustrze w lobby klubu golfowego, stwierdziła, że wygląda szalowo. Tata w ciemnym garniturze i Meredith w geometrycznej, czerwonej sukience i z gardenią za uchem prezentowali się równie elegancko.

Ale najbardziej podobał jej się Harrison. Przyjechał do niej wcześniej z wielkim bukietem kwiatów, ubrany w nowiutki dopasowany, czarny garnitur. Teraz spojrzął na ich odbicie w lustrze i objął Arię w pasie.

– Przyszedłem tu w towarzystwie najpiękniejszej dziewczyny na całym balu.

Aria spuściła wzrok.

– Och, przestań – powiedziała pod nosem.

Tak bardzo chciała poczuć coś do Harrisona. Naprawdę. On wydawał się wręcz stworzony dla niej. Mówił jej przemiłe rzeczy, obsypywał ją komplementami i dzielił jej zainteresowania. Jednak to tylko jakiś głos podpowiadał jej, że powinna się bardziej cieszyć, czuć większe podekscytowanie i bardziej zachwycać się Harrisonem, który tak pięknie wyglądał w czarnym garniturze. Teraz zresztą nie potrafiła wykrzesać z siebie nic poza ogólnym zdenerwowaniem z powodu kolejnej imprezy w klubie golfowym w towarzystwie rówieśników.

Rozejrzała się. Ostatni raz była tutaj w czasie imprezy zorganizowanej przez Monę Vanderwaal dla Hanny, kiedy ta wracała do zdrowia po wypadku samochodowym. Tamtej nocy odkryły, że A. to Mona. Od tego czasu klub prawie w ogóle się nie zmienił. Ściany ozdabiała ta sama tapeta w kraciasty wzór i ciężka

mahoniowa boazeria, na podłogach leżał ten sam dywan z ornamentami, a w powietrzu wciąż mieszał się zapach cygar, czerwonego wina i sosu śmietanowego. W głównej sali balowej zgromadził się już tłum gości w pięknych sukniach i eleganckich garniturach, z drinkami w dłoni. Kilkoro dzieci w odświętnych strojach biegało w górę i w dół po olbrzymich schodach prowadzących z lobby na pierwsze piętro. Na stelażu ustawionym na stoliku stał duży plakat zapowiadający imprezę, ze zdjęciami i nazwami instytucji charytatywnych, dla których gromadzono pieniądze. Nikt jednak nie zwracał na niego uwagi, wszyscy bowiem wpatrywali się w zaproszenia, szukając swojego miejsca przy stoliku. Aria nie dostrzegła tu nikogo, kto mógłby zostać uznany za reprezentanta trudnej młodzieży z ubogiej rodziny.

– A oto nasza gwiazda! – zapięła kobieta z natapirowanymi i mocno polakierowanymi włosami, w tweedowym kostiumie od Chanel. Chwyciła Arię za ramię. – Nazywam się Sharon Winters i stoję na czele komitetu organizacyjnego tego balu. Tak się cieszymy, że zaszczyliłaś nas swoją obecnością. Chodź ze mną, zarezerwowałam dla ciebie miejsce z przodu.

Aria chwyciła Harrisona za rękę i Sharon przeprowadziła ich przez tłum do wielkiej sali, w której rozstawiono bufet, a obok niego olbrzymi bar z dwudziestoma stołkami. Po drugiej stronie sali stała scena, a przed nią długi stół podzielony na cztery części. Na jednym końcu, obgryzając czerwone paznokcie, siedziała już Hanna w połyskującej sukience, której Aria nigdy wcześniej nie widziała.

Aria usiadła obok niej. Hanna przewróciła oczami na widok Sharon, która przeszła na drugi koniec sali, żeby porozmawiać z innymi gośćmi.

– Sharon powiedziała mi, że mam wygłosić jakieś przemówienie. Bardzo ciekawe.

– No cóż, jesteś teraz gwiazdą filmową. – Aria nie potrafiła sobie darować tego ironicznego komentarza. Potem przedstawiła swojego towarzysza. – To Harrison. Prowadzi blog o sztuce *Wir ognia*.

– Jesteś gwiazdą filmową? – zapytał Harrison, ściskając dłoń Hanny.

– Właściwie to nie. – Hanna spojrzała na Arię. – Mike przyjdzie dzisiaj?

Aria ze smutkiem pokręciła głową. Słyszała, że Mike miał spotkać się na stacji

z Hanną, ale potem od taty dowiedziała się, że jej brat zmienił plany i postanowił spędzić wieczór z kolegami z drużyny lacrosse. Nie chciała zadawać wścibskich pytań, ale wyraz twarzy Hanny mówił jej, że chyba pokłóciła się z Mikiem.

– Nie martw się, przejdzie mu. Wiem, co Mike do ciebie czuje – powiedziała cicho. Hanna spojrzała na nią z niedowierzaniem i odwróciła wzrok.

Zajęli miejsca. Harrison usiadł po lewej stronie Arii. W sali restauracyjnej robiło się coraz tłoczniej, prawie wszystkie stoliki zostały już zajęte.

– Przyszło mnóstwo osób z naszej szkoły – wyszeptała Aria.

Widziała już, jak James Freed i Lanie Iler ze śmiechem jedzą ravioli. Kirsten Cullen i Scott Chin stali w kolejce do karykaturzysty. Dostrzegła też Masona Byersa w sportowej koszuli i krawacie, a także kilku innych zawodników z drużyny lacrosse, którzy zajęli miejsca przy stole obok wyjścia ewakuacyjnego po lewej stronie.

– Na pewno nie przyszli tu, żeby wspierać trudną młodzież – powiedziała Hanna z goryczą w głosie. – Po prostu liczą na darmowe drinki. – Nagle spojrzała na drugi koniec sali i zbladła.

Aria popatrzyła w tym samym kierunku, ale Hanna już wstała z miejsca i zasłoniła jej widok.

– Powinnyśmy wmieszać się w tłum. Przedstaw Harrisona wszystkim znajomym.

Aria uniosła brwi. Głos Hanny zrobił się nagle taki piskliwy. Wyciągnęła szyję, próbując zobaczyć to, co zasłaniała jej przyjaciółka. Przy stoliku zajęтым przez drużynę lacrosse siedział Noel. Ze Scarlett.

Aria miała ochotę krzyknąć: „Przecież miało cię tu nie być!”. Noel powiedział jej, że ma już plany na ten wieczór, ale to mogło przecież oznaczać, że już z kimś się umówił.

Spojrzała na Scarlett. Niewysoka blondynka miała na sobie czarną sukienkę, która idealnie podkreślała jej szczupłą sylwetkę. Upięła włosy w misternie spleciony kok. Noel nachylił się do niej i szepnął jej coś do ucha. Scarlett odchyliła głowę i zaśmiała się, dotykając jego dłoni.

Potem Noel podniósł głowę i natychmiast odnalazł w tłumie Arię. Wytężył wzrok i rozchylił usta. Nie puścił dłoni Scarlett. Aria szybko odwróciła się do Harrisona,

który przeglądał ulotkę z programem wieczoru. Chwyliła go za rękę i mocno uścisnęła. Potem zbliżyła się do niego i udawała, że spija każde słowo z jego ust, kiedy opowiadał Hannie o prywatnym liceum w Montgomery County, do którego chodził.

Po jakimś czasie rzuciła okiem na stół drużyny lacrosse. Irytowało ją, że Noel koncentrował się na Scarlett i talerzu pełnym spaghetti, który ona przyniosła z bufetu. Nagle Arii zrobiło się gorąco. Nie mogła wytrzymać ani minuty dłużej w tym pomieszczeniu. Wstała i pędem ruszyła w stronę holu.

– Muszę... – rzuciła przez ramię do Harrisona i Hanny, ale nie dokończyła zdania, tylko pobiegła w stronę drzwi.

Przed damską toaletą nie ustawiała się jeszcze kolejka, a niewielka garderoba była pusta. Aria usiadła na małej kanapie obitej tkaniną w kwiatowy wzór i potarła skronie. „Nie przejmuj się tą głupią Scarlett”, powiedziała do siebie w myślach, ale widok Noela w towarzystwie innej dziewczyny był dla niej zbyt bolesny. Scarlett bardzo się od niej różniła i była o wiele ładniejsza.

Drzwi otworzyły się i Aria podniosła głowę. W pierwszej chwili wydawało jej się, że ma halucynacje.

W drzwiach stanął Noel.

Patrzył na nią, trzymając ręce na biodrach. Dyszał ciężko i miał zaczerwienione policzki. Aria podniosła się z kanapy.

– Nie wolno ci tu wchodzić!

Zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, Noel podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i przycisnął usta do jej ust. Aria zamknęła oczy. Ogarnęła ją znajoma fala ciepła. Odwzajemniła jego pocałunek. Nagle odepchnęła go od siebie, otwierając szeroko oczy.

– Co ty wyprawiasz? – warknęła.

Noel nie mógł złapać tchu, żeby odpowiedzieć. Wciąż patrzył na jej usta.

– Koniec z nami – dodała Aria. – Sam tak powiedziałeś. Poza tym przyszedłeś tu z kimś innym.

Noel spojrział na nią, robiąc cierpiętniczą minę.

– Sam nie wiem, czego chcę – powiedział i wybiegł z garderoby, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Aria odchyliła się na oparcie kanapy, odczuwając pulsowanie w gardle. Nadal czuła smak ust Noela. W całym jej ciele rozchodziła się fala energii. Coś jej podpowiadało, że powinna od niego uciec, ale zarazem nie mogła się od niego oderwać. Noel pewnie już siedział u boku Scarlett, żałując tego pocałunku. Na myśl o tym poczuła się jeszcze gorzej.

Drzwi znowu się otworzyły i Aria podniosła się z kanapy. Liczyła, że to Noel, i jednocześnie nienawidziła samej siebie za to, że robiła sobie złudne nadzieje. Tymczasem do garderoby weszła Spencer w sukience z frędzlami w stylu lat dwudziestych, zaglądając do dużej kopertówki. Na widok Aarii przystanęła i spojrzała na nią z troską.

– Wszystko w porządku?

Aria zamruwała. Nawet nie potrafiła wyjaśnić, co się przed chwilą stało.

– Gdzie się podziewałaś? – zapytała.

Spencer wycisnęła na dłoń trochę kremu do rąk.

– Przez cały ranek próbowałam ustalić, kim tak naprawdę jest Dominick. Zadzwoiłam do pięćdziesięciu prywatnych detektywów, ale oni zaczynają śledztwo tylko wtedy, kiedy znają imię i nazwisko osoby poszukiwanej. Zadzwoiłam nawet do tej fundacji, która zorganizowała dyskusję panelową o przemocy w szkole, żeby sprawdzić, czy znają nazwiska osób z widowni, lecz do tej pory się nie odezwali.

– To fatalnie – powiedziała cicho Aria.

Ale i tak cały czas myślała tylko o Noelu. Przyszedł tu za nią i ją pocałował. Czy myślał o niej przez cały czas? Czy może dopiero teraz wróciły do niego dobre wspomnienia, kiedy zobaczył ją na drugim końcu sali w sukience, którą włożyła kiedyś na ich randkę?

– Aria?

Spencer wyrwała ją z zamyślenia, pokazując na jej torebkę.

– Twój telefon dzwoni.

Ekran pojaśniał. Aria tak bardzo zatopiła się w rozmyślaniach, że przypadkiem go

wyciszyła. Zobaczyła numer zaczynający się od 212. Z zaciśniętym gardłem odebrała.

– Aria Montgomery? – odezwał się jakiś nieznajomy męski głos. – Nazywam się Frank Brenner. Dzwonię z redakcji „New York Post”.

Aria przeczesła dłonią włosy.

– Przepraszam, w tej chwili nie mogę udzielić wywiadu.

– Ach, w tej chwili nie chodzi mi o wywiad. – W zachrypniętym głosie pana Brennera czaił się jakiś chytry ton. – Chciałem tylko prosić o skomentowanie wypowiedzi pana Johna Carruthersa, który oskarżył panią o przekręt.

Aria zamrugwała. Dopiero po chwili przypomniała sobie, kim jest pan Carruthers, nabywca portretu Ali.

– Słucham? Jaki przekręt?

– Twierdzi, że nie kupił pani obrazu. – Pan Brenner był ubawiony własnymi słowami.

– Co?

– Kiedy tę pracę sprzedano, był w Afryce. Podobno ktoś podszył się pod jego asystenta.

Aria chodziła w tę i z powrotem po niewielkim pomieszczeniu.

– Ale przecież mi zapłacono. Chyba z konta pana Carruthersa.

– Nie. Carruthers sprawdził swoje finanse. Nie wykonał takiej transakcji. Twierdzi, że ktoś inny pani zapłacił, podając się za niego. Powiedział, że nigdy nie kupiłby takiego portretu. O ile pamiętam, określił go jako „tandetny i odpustowy”.

Aria nie wierzyła własnym uszom.

– Tak powiedział?

– Niestety, tak.

Arię irytował radosny głos dziennikarza. Nie potrafiła pozbierać myśli. Jeszcze się nie uspokoiła po pocałunku z Noelem, a już stanęła przed kolejnym problemem.

– Ale dlaczego ktoś zapłacił za mój obraz tyle pieniędzy, twierdząc, że kupił go pan Carruthers? – zapytała powoli. – Dlaczego ta osoba nie podała prawdziwego nazwiska?

Okropny chichot pana Brennera zabrzmiał ostro i złośliwie.

– Miałem nadzieję, że dowiem się tego od pani. Czy to prawda, że pani sama złożyła zamówienie, udając asystentkę pana Carruthersa? I zapłaciła pani za obraz własnymi pieniędzmi?

– Oczywiście, że nie! – zawołała Aria. – Nie mam takich pieniędzy. Zresztą to moja mama odebrała telefon z zamówieniem. Dopiero później się o tym od niej dowiedziałam.

Dziennikarz znowu zarechotał.

– Pewnie nie bez powodu nazywają panią Śliczną Kłamczuchą. A zatem mogę napisać, że to pani stoi za całą tą intrygą?

– Nie! – Aria ścisnęła telefon w dłoni. Kręciło jej się w głowie. – Zaraz, zaraz. Zacznijmy od początku. Jak nazywał się ten asystent, który wykonał tę transakcję? Z jakiego konta zapłacono za obraz?

Pan Brenner cmoknął.

– To chyba ja powinienem zadawać te pytania.

– Proszę odpowiedzieć! – zawołała Aria, czując rosnącą panikę. – Powiedzmy, że nic nie wiem o tym koncercie. Czyje nazwisko na nim figuruje? Wie pan? – Przeczynała, jakiej odpowiedzi udzieli jej dziennikarz, ale musiała się upewnić.

Pan Brenner westchnął. Rozległ się szelest papieru.

– Maxine Preptwill – odczytał, z trudem wypowiadając to nazwisko. – Mówi to pani coś?

Pod Arią ugięły się nogi.

– Proszę powtórzyć.

Pan Brenner jeszcze raz odczytał nazwisko Maxine Preptwill. Aria poczuła się jak uderzona obuchem w głowę. Rozłączyła się bez pożegnania. Usiadła na podłodze, jak zahipnotyzowana wpatrując się w psychodeliczne róże na dywanie.

Spencer usiadła obok niej.

– Aria! – syknęła. – Co się, do diabła, z tobą dzieje?

– Maxine Preptwill – powtórzyła Aria szeptem.

Wszystko wokół niej zaczęło wirować. Znała to nazwisko. Noel i Ali posługiwali się nim jako tajnym hasłem, kiedy Ali siedziała w Zaciszu.

To Ali od początku stała za sukcesem Arii. A teraz postanowiła zepchnąć ją w przepaść.

MIAU!



Spencer pomogła Arii wstać i wyjść z łazienki. Przez chwilę Aria nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Usiadły na ławce, z dala od zgiełku. Spencer położyła dłoń na plecach Arii, która po chwili wszystko jej opowiedziała.

– To sprawka Ali – wyszeptała, otwierając szeroko oczy. – To ona, udając asystentkę Carruthersa, zadzwoniła do mojej mamy. To mógł być też któryś Kociak Ali, żeby moja mama nie rozpoznała głosu Alison. Pieniądze przelała ze swojego konta. Nick miał przecież fortunę. Pewnie się z nią podzielił.

Spencer przełknęła ślinę. To było niesprawiedliwe, że Ali mogła szastać takimi pieniędzmi, kiedy tylko przyszła jej na to ochota.

– Może da się ustalić, kto jest właścicielem tego konta – powiedziała Spencer. – Dzięki temu wpadniemy na jej trop.

– Albo natrafimy na kolejnego Kociaka Ali, który nie puści pary z gęby – powiedziała Aria zrezygnowanym głosem.

Spencer znowu pomyślała o Dominicku. Może to on udawał asystenta Carruthersa.

– Hej.

Podszedł do nich Greg w niebieskiej koszuli i ciemnych lnianych spodniach.

– Cześć! – zawołała Spencer, podrywając się z miejsca. – Przyjechałeś!

Spojrzał na skuloną Arię ukrywającą twarz w dłoniach.

– Nie przeszkadzam? – zapytał łagodnie.

Spencer wygładziła sukienkę.

– Greg, to moja przyjaciółka Aria. Aria, to Greg. Spotkaliśmy się na dyskusji panelowej o przemocy w szkole.

Aria podniosła głowę i machinalnie uścisnęła dłoń Grega. Potem odchyliła się na oparcie i nie powiedziała ani słowa. Po chwili niewygodnego milczenia Spencer zaproponowała:

– Aria, może pójdziemy coś zjeść?

– Nie – odparła Aria monotonicznie, patrząc przed siebie. – Idź. Baw się dobrze, póki jeszcze możesz.

Spencer przygryzła dolną wargę. Po chwili spojrzała na Grega.

– Zaraz do ciebie przyjdę.

Wzięła Arię pod rękę i zaprowadziła ją przez tłum do stolika dla gości honorowych. Hanna rozmawiała właśnie z wysokim chłopakiem w eleganckiej marynarce. To chyba był ten bloger, który przyszedł z Arią, ale Aria pokręciła głową.

– Widziałś gdzieś mojego tatę? – zapytała cicho.

– No jasne – odparła Spencer, obejmując Arię ramieniem i prowadząc ją do stolika Byrona i Meredith na końcu sali. Meredith spojrzała z troską na przerażoną Arię.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Kłopoty z chłopakami – wyjaśniła Spencer, poklepując Arię po ramieniu i łagodnie sadzając ją na krześle. To było idealne wyjaśnienie.

Kiedy zostawiła Arię w bezpiecznym towarzystwie rodziny, wróciła do Grega, który wciąż czekał na nią w holu.

– Zjedzmy coś – powiedziała, prowadząc go w stronę bufetu.

W kolejce czekało około dwudziestu osób. Na jej początku jakaś kobieta obwieszona diamentami powoli nabierała makaron na talerz. Jedna z koleżanek pani Hastings w kostiumie od Chanel, napuchnięta od botoksu, stała sztywno i dwoma palcami podnosiła ze srebrnej tacy tartinkę. Spencer pomyślała, że bogaci ludzie zachowują się czasami jak barbarzyńcy.

Greg stanął za Spencer, ale nie spuszczał z oka Arie siedzącej przy stoliku ze swoim tatą.

– Naprawdę nic jej nie jest?

– Nie – odparła pośpiesznie Spencer, biorąc talerz i sztucę ze stojaka. Nie miała najmniejszej ochoty na kolejną tego wieczoru rozmowę o Ali. – Był duży ruch? Znalazłeś drogę bez trudu?

– Mam GPS. – Greg wyciągnął szyję, jakby nadal szukał wzrokiem Arii. – Czy ona też uważa, że Ali próbuje was dopaść?

Spencer skrzywiła się, gdy usłyszała imię Ali. Wskazała mu wielką wazę, próbując czym prędzej zmienić temat.

– Och, tutejsza zupa cebulowa jest naprawdę pyszna. Musisz spróbować.

Podawała Gregowi miseczkę, ale jej nie wziął.

– Spencer, nie jestem idiotą. Coś się stało, prawda? – Zbliżył się do niej. – Powiedz mi. Chcę ci pomóc.

Spencer zamknęła oczy. Tak bardzo się cieszyła, że ktoś chce jej pomóc, ale nie mogła jeszcze bardziej wciągać Grega w swoje problemy. A gdyby Ali chciała się na nim zemścić?

– Naprawdę nic się nie stało – wyszeptała.

– To nieprawda. Ali znowu coś knuje, prawda?

Spencer rozejrzała się ostrożnie, ale wszystkie eleganckie damy i ich mężowie, entuzjaści golfa, z zapalem nakładali na talerze szynkę w miodowej glazurze i łososia. Na pewno nie słyszeli rozmowy Spencer i Grega. Spencer próbowała na kilka godzin uwolnić się od Ali, lecz Greg patrzył na nią w taki sposób, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że nie da za wygraną.

Odstawiła pustą miseczkę na stojak i wzięła Grega za rękę.

– Nie możemy tu rozmawiać.

Zaprowadziła go przez labirynt korytarzy do cichego baru z kominkiem, gdzie regularnie przychodziła z Ali po całym dniu spędzonym na basenie. Stary barman o imieniu Bert często wychodził z za kontuaru i szedł do łazienki po drugiej stronie korytarza. Pod jego nieobecność nalewały sobie po kieliszeczku wódki albo białego wina. Dziś w barze nie było żywej duszy oprócz nieznanego barmana, który wycierał kieliszki do martini. Skinął głową na widok Spencer i Grega, a potem znowu

zaczął oglądać nadawany w telewizji mecz bejsbolowy.

Spencer usiadła na kanapie obitej skórą, przed kominkiem z trzaskającym ogniem. Zupełnie niepotrzebnie rozpalono w nim, bo na zewnątrz wciąż było bardzo ciepło. Greg usiadł obok niej. Spencer przez chwilę na niego patrzyła.

– Ali rzeczywiście próbuje zapędzić nas w kozi róg – przyznała cicho.

Greg spojrzął na nią badawczo.

– Co masz na myśli?

Opowiedziała mu o morderstwie w więzieniu i skandalu wokół obrazów Arii.

– Maxine Preptwill to nazwisko, którym posługiwała się kiedyś Ali – wyjaśniła Spencer. – Wiedziała, że tylko my je rozpoznamy. To rodzaj zaszyfrowanej wiadomości.

Greg pokiwał głową. Na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy.

– Może da się sprawdzić, kto założył to konto?

– Też wpadłam na ten pomysł. – Spencer wzruszyła ramionami. – Chyba możemy spróbować.

Greg wziął ją za rękę i mocno uścisnął.

– Ale to nie wszystko, prawda?

Gdzieś w oddali korytarzem przebiegła hałaśliwa grupka dzieci, ciągnąc za sobą balony z napisem: BAL CHARYTATYWNY W Rosewood. Nagle Spencer poczuła nieprzyjemny zapach chloru dochodzący z basenu po drugiej stronie budynku. Westchnęła ciężko.

– Chodzi o Dominicka – wyszeptała. – To Kociak Ali. Jestem tego pewna.

– Skąd wiesz?

– No bo... wiem, i już.

Greg zacisnął zęby i spojrzął prosto w ogień.

– Nie zdołam ci pomóc, jeśli nie powiesz mi całej prawdy, Spencer.

Popatrzyła na swoje dłonie.

– Znalazłyśmy kryjówkę Ali w posiadłości położonej niedaleko stąd, o jakąś godzinę drogi samochodem. Ona na pewno tam mieszkała. Czuliśmy w środku zapach mydła waniliowego, którego ona zawsze używała. Poza tym... po prostu

czułyśmy tam jej obecność.

Greg otworzył szeroko oczy.

– Ona mieszka w tym domu?

– W domku przy basenie, na tyłach posiadłości w Ashland, należącej do rodziny Nicka. Weszliśmy do środka, ale jej tam nie zastałyśmy. Dlatego zainstalowałyśmy tam kamery i zdalnie monitorujemy całą okolicę. Ukryłyśmy je bardzo starannie, żeby ona ich nie znalazła.

Greg gwałtownie podniósł głowę.

– Tam są kamery?

Spencer zdziwiła jego nerwowa reakcja. Przecież zainstalowanie kamer nie było aż tak niebezpieczne.

– Zakryłam je liśćmi. W ogóle ich nie widać. Nie ma żadnych kabli, kamery są zasilane przez baterie słoneczne. Nikt się nie zorientuje, że je tam rozwiesiłyśmy.

Greg przeczesał dłonią włosy.

– Nie mogę uwierzyć, że ona się nie zorientowała.

Spencer otuliła się ramionami.

– Chyba nie. Obserwujemy domek przez okrągłą dobę, ale ona tam nie wróciła ani nie zdjęła kamer, lecz widziałam, że przyszedł tam ktoś inny. – Poczula, jak zaciska się jej gardło. – Dominick. Na pewno.

Opowiedziała mu o swojej pogoni za Dominickiem. Greg odchylił się do tyłu. Patrzył na nią szklistymi oczami.

– Jak sądzisz, czego on tam szukał?

– Wielokrotnie obejrzałam nagranie. Chyba na kogoś czekał. – Skrzywiła się. – Pewnie na Ali.

Greg pokiwał głową i popatrzył na telefon leżący na jego kolanach. Kiedy rozległo się piknięcie, on coś napisał. Odpowiadał na SMS-a tak nonszalancko, jakby informował kogoś o pogodzie, ale Spencer zauważyła, jak napinają się mięśnie na jego szyi. Zastanawiała się, czy naprawdę go zmartwiła. Może się zdenerwował, że bez potrzeby podjęła tak ogromne ryzyko. A może się rozgniewał, bo nie opowiedziała mu o tym wcześniej.

– Słuchaj, wiem, że nie chcesz, żebym sama zajmowała się tą sprawą, lecz nie mam wyjścia – powiedziała. – Nikt nas nie słucha. Nikt nie chce nam pomóc. Same musimy ją złapać. – Pokręciła głową. – Ale teraz, kiedy Kociaki Ali wzięły się do roboty, zaczynam się zastanawiać, czy właściwie postępujemy. A jeśli to niebezpieczni ludzie? Jeśli to oni stoją za całą tą intrygą, a Ali naprawdę nie żyje?

– Och nie, ona żyje.

Spencer zamarła. Widziała profil Grega, pomarańczowy w poświacie bijącej od ognia.

– Słucham? – zapytała.

Spojrzał na nią. Patrzył na nią z tak dziwnym spokojem, jakby przestał się o nią martwić i denerwować.

– Powiedziałem, że ona żyje – powtórzył z niepokojącym uśmiechem. – I naprawdę zamierza się wam dobrać do skóry.

Spencer struchlała. Wyciągnęła rękę z dłoni Grega i odchyliła się na oparcie.

– C-co?

Greg uśmiechnął się nonszalancko.

– Muszę ci podziękować, Spencer. Zastanawiałem się, czy zainstalowałyście kamery, kiedy pojechałem tam wczoraj.

Spencer spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nie do końca rozumiała to, co właśnie usłyszała.

– Jak to „wczoraj”?

On wyciągnął rękę na oparciu kanapy.

– To nie Dominicka widziałaś wczoraj w domku przy basenie. Dominick nie istnieje.

Spencer zerwała się na równe nogi. Zrobiło jej się niedobrze.

– Oczywiście, że istnieje. Przysyła mi maile. Widziałam go w czasie dyskusji w Nowym Jorku.

Greg się uśmiechnął.

– To był mój kumpel, który zgodził się pomóc mi tamtego wieczoru. A maile dostajesz ode mnie. – Spojrzał na sufit. – „Wydaje ci się, że jesteś taka wspaniała, ale

tkwisz w błędzie. Jesteś tylko pozerką i już wkrótce wszyscy przejrzą cię na wylot”.

Jej serce waliło jak młotem. Zrobiła krok w tył.

– Dlaczego udajesz Dominicka?

– Bo chciałem zdobyć twoje zaufanie, stworzyć zagrożenie, żeby wkraść się w twoje łaski. – Z dumą założył ręce na piersi. – I udało się. Powiedziałaś mi wszystko, czego chciałem się dowiedzieć.

Spencer poczuła kamień w żołądku, tak jak wtedy, kiedy jadąc samochodem, wpadła w poślizg w czasie burzy i nieomal roztrzaskała się o barierkę biegnącą wzdłuż autostrady.

– To ty jesteś Kociakiem Ali – wyszeptała.

– Ona mnie będzie za to uwielbiać.

A więc to jej sprawka. Spencer czuła, że właśnie taką odpowiedź usłyszy, ale i tak z przerażenia zasłoniła usta dłonią.

Greg wstał z kanapy i podszedł do niej z tym samym niepokojącym uśmiechem. Spencer zrobiła kolejny krok w tył i nieomal wpadła do kominka. Odsunęła się w prawo, wymijając drewniany kredens. Greg szedł za nią z uniesioną głową i lodowatym spojrzeniem. Jednym ciosem mógł powalić ją na ziemię. Do czego był zdolny? Co Ali kazała mu zrobić?

– Znasz Ali – wyszeptała drżącym głosem. – Rozmawiałeś z nią.

Greg pokręcił głową.

– Nigdy jej nie spotkałem, ale znam ją i uwielbiam.

– Dlaczego? – Spencer nieomal krzyknęła.

– Bo to fascynująca osoba. Piękna i nieuchwytna.

Spencer nigdy nie słyszała takich bredni.

– To dlatego tak bardzo chciałeś mnie poznać? – Do oczu napłynęły jej łzy. – Bo ona cię o to poprosiła?

Greg prychnął pogardliwie.

– Powiedziała, że przywiążesz się do mnie. Twierdziła, że jesteś bardzo emocjonalna.

„Powiedziała”. „Twierdziła”. Przecież Ali nie miała okazji tak naprawdę jej

poznać. Spencer poczuła jednak bolesne ukłucie, bo Ali co do niej się nie pomyliła. Faktycznie się przywiązała. Wbrew wszystkim obietnicom, że nikomu już nie zaufa, że będzie ostrożna, wpadła prosto w pułapkę zastawioną przez Ali. Ona wiedziała, że Spencer czuje się samotna. Wiedziała, że szuka kogoś, kto dopieści jej ego. Dlatego stworzyła Grega, zaprogramowała go, żeby uderzył Spencer w jej najczulszy punkt.

Nagle uświadomiła sobie coś jeszcze. Wreszcie spotkała kogoś, kto wiedział o Alison. Powoli i ostrożnie odnalazła w kieszeni telefon. Musiała zadzwonić na policję. Jej palce drżały. Z największym trudem wybrała numer na komisariat.

Rozległ się sygnał, a potem ktoś odezwał się w słuchawce:

– Słucham, w czym mogę pomóc?

Spencer spojrzała na Grega.

– Opowiedz mi, jak się skontaktowałeś z Alison DiLaurentis? Gdzie ona się teraz ukrywa?

Greg wybuchł śmiechem.

– Spencer, nie nabierzesz mnie.

Błyskawicznie wyciągnął telefon z jej kieszeni, wybiegł na korytarz i wrzucił go do dużej fontanny. Rozległ się plusk i komórka opadła na dno.

– Hej! – zawołała Spencer, zanurzając dłonie w zimnej wodzie.

Kiedy wyciągnęła telefon, ściekały z niego mokre strugi. Ekran zgasł, a rozmowa została przerwana.

Ktoś westchnął za jej plecami. Odwróciła się. Mały chłopiec z niebieskim balonem z napisem: BAL CHARYTATYWNY W Rosewood patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Czy pani telefon się zepsuł?

Spencer z bijącym sercem rozejrzała się po holu. Greg zniknął.

– Gdzie poszedł ten pan, z którym rozmawiałam? – zapytała małego chłopca.

Ale on tylko spojrzał na nią i dalej podrzucał balonik.

Spencer czuła się jak w złym śnie. Przebiegła przez hol, z trudem łapiąc równowagę na wysokich obcasach.

– Greg! – zawołała.

Podbiegła do wysokich okien wychodzących na pola golfowe. Miała nadzieję, że zobaczy, jak Greg znika za pagórkiem.

Ale on zapadł się pod ziemię, zabierając ze sobą wszystkie tajemnice.

DIABELSKI MŁYN



– A oto i nasza ostatnia gwiazda wieczoru! – zawołała kobieta w tweedowym kostiumie, biorąc Emily za rękę i prowadząc ją przez lobby klubu golfowego. – Emily Fields, nazywam się Sharon Winters! Jakże mi miło! Chodź, kochanie! Napij się ponczu!

Emily obejrzała się nerwowo przez ramię na rodziców, którzy szli za nią, ale oni już rozmawiali z jakąś koleżanką mamy z komitetu gospodyń Rosewood. Emily nigdy nie mogła na nich liczyć.

Ukradkiem spojrzała na telefon schowany w torebce. Na ekranie pojawił się obraz z kamer. Wszystkie cztery wciąż pokazywały to samo, czasem tylko jakiś liść przyklejał się do okna. Przy jej szczęściu coś ważnego wydarzyłoby się dokładnie w chwili, gdy ona odwróciłaby wzrok. Spencer widziała tam kogoś. Ta sama osoba mogła zjawić się tam znowu albo przysłać kogoś innego.

Sharon ciągnęła Emily do sali balowej. Emily rozejrzała się. Na końcu sali swoje stanowisko rozłożył DJ, a z wielkich głośników płynęła skoczna muzyka. Na parkiecie kłębił się tłum, ludzie unosili w górę ręce i objali się o siebie. Emily rozpoznała wiele osób ze szkoły. Widok ich beztroskich twarzy sprawił, że miała ochotę odwrócić się i natychmiast wyjść z klubu.

Ale Sharon za mocno ścisnęła jej ramię.

– Tu jest Hanna! – zaszczębiotała, wskazując długi stół po drugiej stronie sali balowej.

Hanna siedziała sama, bezradnie stukając w klawiaturę telefonu. Emily wyrwała się Sharon i podeszła do przyjaciółki. Hanna spojrzała na nią żałośnie i podsunęła jej

talerz pełen ciasteczek.

– Sharon mi je przyniosła, ale nie przełknę ani kęsa. – Potoczyła smutnym wzrokiem po sali, a potem spojrzała na swoje dłonie. – Mike się do mnie nie odzywa. Moje życie znowu legło w gruzach.

Emily też nie chciało się jeść.

– Kiedy przyszłaś? – zapytała.

– Jakąś godzinę temu. Nie wiem, gdzie się podziewa Aria. Jej chłopak poszedł jej poszukać. – Westchnęła. – Próbowałam napisać do Spencer, ale ona też się nie odzywa.

Emily jeszcze raz spojrzała na obraz przekazywany przez kamery. Rozejrzała się po sali. Nigdzie nie widziała ani śladu swoich przyjaciółek. Zobaczyła wielki transparent nad stanowiskiem DJ-a z napisem: KOCHAMY CAŁE Rosewood! Wokół rozwieszono zdjęcia przedstawiające miasto: sklepy na Lancaster Avenue, zadaszony most, miasto zasypane suchymi liśćmi i wieżę w Hollis. Kiedy Emily oglądała te zdjęcia, uświadomiła sobie, że każde z nich wywołuje w niej jakieś przykre wspomnienia. W pobliżu wieży w Hollis i przed jednym ze sklepów dostała wiadomość od A. Zeszłej jesieni brodziła w morzu kolorowych liści, zastanawiając się, dlaczego Ali, jej dobra przyjaciółka, chciała je pozabijać. Próbowała popełnić samobójstwo, skacząc z zadaszonego mostu.

– Nienawidzę całego Rosewood – wyszeptwała.

Naprawdę tak myślała. Wiedziała, że wyjeżdżając stąd, nie zabierze ze sobą ciepłych wspomnień. Tylko jej przyjaźń ze Spencer, Arią i Hanną miała dla niej jakąś wartość. Tutaj z powodu intryg A. zmarnowała kilka lat swojego życia.

Patrzyła na roztańczone dziewczyny w sukienkach od Marca Jacobsa i szpilkach od Jimmy’ego Choo. Nikt nie rozumiał tego, co przeszła. Jej rówieśnicy nie przeżyli takiego koszmaru. Czemu oni mogli prowadzić szczęśliwe życie? Czemu oni mogli się śmiać i kochać, podczas gdy Emily los ciągle rzucał kłody pod nogi?

Ali powinna za to wszystko zapłacić.

– Emily! – Pani Fields, czerwona na twarzy, biegła w jej kierunku. Trzymała za rękę dziewczynę z krótkimi włosami. – To Melodie. Melodie, poznaj Emily! Znam jej

mamę! Melodie pracuje w te wakacje w klubie golfowym jako trenerka i zajmuje się też polami golfowymi. – Mama Emily popatrzyła na Melodie z nadzieją w oczach. – Wydaje mi się, że znajdziecie wspólny język.

– Cześć – przywitała się Emily bez entuzjazmu, zirytowana tym, że mama zmusza ją do zawierania nowych znajomości.

Dlaczego tak strasznie jej zależało na tym, żeby poznała tę dziewczynę? Nagle zauważyła, że Melodie przygląda jej się z zaciekawieniem. Jej wzrok zatrzymał się na wysokości dekoltu Emily. Poczowała falę ciepła. „Wspólny język?” Czy mama próbowała ją zeswatać?

Emily nie miała na to najmniejszej ochoty. Zaczęła się wycofywać.

– Miło mi cię poznać, Melodie, ale mam coś ważnego do załatwienia.

Melodie zrzędała mina.

– Emily! – zawołała pani Fields.

Emily nie odwróciła się. Minęła swoich kolegów z klasy i ruszyła do wyjścia. Po drugiej stronie sali zauważyła stojącą w drzwiach przerażoną Spencer. Emily nie mogła jednak teraz do niej podejść. Potrzebowała kilku minut w samotności.

Weszła do ciemnego korytarza na tyłach klubu. Oparła się o ścianę, ciężko dysząc. „Pozbieraj się do kupy”, mówiła do siebie w myślach, ale czuła się tak, jakby spadała w głąb długiego, stromego wąwozu na górskim zboczu. Badawcze spojrzenie Melodie sprawiło, że pomyślała: „I po co mi to? Ali i tak to zrukuje”.

Przed oczami stanęła jej czerwona twarz rozwścieczonej Ali stojącej na brzegu basenu. Emily poczuła taki gniew, że odwróciła się i z całej siły uderzyła pięścią w ścianę. Dlaczego nie mogły jej znaleźć? Dlaczego Ali nie chciała umrzeć?

Gdzieś w oddali rozległ się śmiech, z głośników popłynęła piosenka *Royals* śpiewana przez Lorde. Emily osunęła się na podłogę i wbiła wzrok w ekran komórki, oglądając przekaz z kamer. Na pewno można tam coś znaleźć, ale zobaczyła tylko ptaki lądujące na gałęziach rosnących nad oknami. W prawym dolnym rogu widziała wciąż ten sam migoczący obraz pustego pokoju. Liście wciąż wirowały tak samo.

Nagle ją oświeciło.

Liście muskały okno w dokładnie ten sam sposób co zawsze. To było

niesamowite. Na ułamek sekundy liść klonu rozpląszczał się na szybie, a potem spadał. Czy w tamtej okolicy zawsze wiał mocny wiatr? I to niezmiennie w tym samym kierunku?

Zauważyła, że obraz migocze w regularnym rytmie. Dostrzegła powtarzający się wzór. Migotanie, podmuch wiatru, rozpląszczony liść i dłuższa chwila zupełnego bezruchu. Emily spojrzała na zegarek. Po pięciu minutach sekwencja się powtórzyła. Odliczyła kolejne pięć minut. Znowu zauważyła migotanie i rozpląszczony liść.

Ręce zaczęły jej się trząść. Wyglądało to tak, jakby nagranie się powtarzało. Widziała to już w jakimś filmie. Włamywacze podłączali się do kamer ochrony i odtwarzali w kółko tę samą sekwencję, żeby w tym czasie zakraść się do skarbcza i zabrać klejnoty. Czy Ali też tak zrobiła? Ta kamera pokazywała wnętrze domu. Kiedy dały się nabić w butelkę?

– Emily! – Spencer biegła korytarzem z rozwianymi włosami. Ciężko dyszała. – Nie wiem nawet, jak ci to powiedzieć. Ten facet, z którym tu przyszłam, okazał się Kociakiem Ali. Nieopatrznie opowiedziałam mu o kamerach. Teraz wie, że poszukujemy Ali. – Skrzywiła się, jakby coś ją zabolalo. – A jeśli on wie, to na pewno przekazał to Ali.

Emily podniosła telefon.

– Wiem o tym – powiedziała drżącym głosem. – Zresztą Ali już rozwiązała ten problem.

ŚWIATŁO NA PODDASZU



Dziesięć minut później Hanna siadła za kierownicą swojego priusa i włączyła silnik. Jej koleżanki zajęły miejsca. Miały na sobie tylko lekkie wieczorowe sukienki. Ich twarze jaśniały w przytłumionym, zielonkawym świetle.

– No dobra, co to wszystko ma znaczyć? – zapytała Hanna.

– To chyba oczywiste – powiedziała Spencer. – Kiedy opowiedziałam Gregowi o kamerach, zrobił zaskoczoną minę. Pewnie przekazał tę informację Ali, a ona umieściła na naszym serwerze to nagranie i odtwarza je w kółko. A jeśli tak zrobiła, to tylko dlatego, że mieszka w domku i właśnie teraz tam jest. Musimy ją złapać, zanim znowu nam ucieknie!

Hanna obejrzała się przez ramię i popatrzyła na ozdobiony balonami transparent nad głównym wejściem do klubu, anonsujący bal charytatywny. Gryzło ją sumienie. Przyjęcie było do bani, ale nie chciała z niego wychodzić. A gdyby przyjechał Mike? Napisała do niego tysiąc SMS-ów, przepraszała go i błagała, żeby wrócił na przyjęcie i się z nią pogodził, ale on nie odpowiadał. Hanna bała się, że Mike jednak zmieni zdanie, a jej nie będzie wtedy na przyjęciu.

– A jeśli to pułapka? – zapytała cicho. – A jeśli Ali tam nie ma? Może specjalnie posłużyła się tym nagraniem, żeby nas tam zwabić.

Spencer zmarszczyła czoło. Z troską spojrzała na Arię. Emily pokręciła głową.

– Nie dowiemy się tego, jeśli tam nie pojedziemy. Dziś w nocy ją dopadniemy. Czuję to.

– Ale tę powtarzającą się sekwencję widać tylko z jednej kamery, tak? – zapytała Hanna. – Przecież pozostałe mogłyby ją uchwycić, kiedy wychodzi na werandę albo

staje w drzwiach.

– Może wychodzi oknem na tyłach domku – powiedziała Emily. – Nie zdziwiłabym się nawet, gdyby wybiła dziurę w ścianie na piętrze i tamtędy opuszczała domek.

– Może zadzwonimy na policję – zaproponowała Hanna, próbując ostatkiem sił odwieść dziewczyny od wykonania tego planu.

Na chwilę zapadła cisza. Spencer oblizwała wargi.

– I co im powiemy?

– Niech przyjadą do domku – powiedziała Hanna z narastającą desperacją. – Albo opowiemy im o Gregu. Przecież on zna Ali.

Aria obracała na palcu srebrny pierścionek.

– Jeśli podjadą pod dom, Ali ich zobaczy i ucieknie. Już nigdy tam nie wróci. My zbierzemy baty za to, że wtargnęliśmy na teren prywatny i zainstalowałyśmy tam kamery.

– Zresztą, co możemy im powiedzieć na temat Grega? – dodała Spencer. – Nawet jeśli go znajdą i przesłuchają, skłamię. Powie, że nigdy nie rozmawiał z Ali. Wątpię, by przechowywał jakieś dowody na to, że się z nią kontaktował.

– Dlatego musimy same tam pojechać – powiedziała z determinacją Emily.

Hanna przesunęła palcami po swojej torebce.

– Wolałabym, żebyśmy tego same nie robiły – powiedziała cicho.

Spencer chwyciła ją za rękę.

– Nie jesteśmy same. Mamy siebie. Tym razem doprowadzimy sprawę do końca.

Hanna nie miała wyjścia, musiała jechać do Ashland. W milczeniu jechały przez opustoszałe ulice na przedmieściach. Mijały wielkie domy na obrzeżach pola golfowego, które prezentowały się tak dostojnie w świetle zachodzącego słońca. Potem Hanna skręciła niedaleko studia filmowego, w którym kręcono *Zgliszca*. Znowu poczuła bolesne ukłucie w sercu. Dziś powinna się cieszyć. Dostała główną rolę w filmie, ale bez Mike'a nie potrafiła świętować. Czowała zupełną pustkę.

Niebo pociemniało, kiedy wyjechały na autostradę do Ashland. Przez całą drogę Hanna była podejrzenie spokojna i milcząca jak bezchmurne niebo tuż przed burzą.

Wkrótce na horyzoncie pojawił się znajomy supermarket przy stacji benzynowej. Hanna skręciła w lewo, w wąską, krętą drogę. W wieczornym słońcu drzewa rzucały długie cienie. Zauważyła czerwoną skrzynkę na listy i włączyła kierunkowskaz.

– Zaczekaj! – zawołała Emily, chwytając za kierownicę. – Może lepiej zaparkujmy przy drodze. Nie ściągniemy na siebie ich uwagi.

– Dobry pomysł.

Hanna zaparkowała jakieś pięćset metrów dalej, na poboczu. Kiedy wyłączyła silnik, zapadła zupełna ciemność. Księżyc był w nowiu. Hanna nie widziała niczego na wyciągnięcie dłoni. Wzięła telefon i oświetliła nim drogę. Aria zrobiła to samo. Emily patrzyła na ekran telefonu, sprawdzając, co zarejestrowały kamery.

– Okej – wyszeptała Hanna, biorąc głęboki oddech. – Chodźmy.

Słychać było tylko ich chwiejne kroki na żwirze i pohukiwanie sowy w lesie. Podeszły do czerwonej skrzynki na listy i skręciły na drogę dojazdową. Hanna zaklęła pod nosem, kiedy weszła w dziurę i boleśnie skręciła kostkę. Widziały już ogromny dom Maxwellów. Na werandzie paliło się światło.

– Chodźmy – powiedziała Spencer i ruszyła przodem.

Snop światła z telefonu Hanny oświetlił ogród, a potem powędrował w stronę plandeki zakrywającej basen i zatrzymał się na ścianie domku. Emily chwyciła Hannę za ramię, żeby ją zatrzymać.

– Tego światła wcześniej nie było, prawda?

Rzeczywiście, na piętrze paliła się żarówka zwisająca na drucie. Serce Hanny zaczęło szybciej bić. Ali mogła tam mieszkać. Może rzeczywiście ten koszmar miał się skończyć.

Trzymając się za ręce, podeszły do domku. Kiedy zbliżyły się na dziesięć metrów, przystanęły.

– Wchodzimy czy nie? – zapytała Spencer z wahaniem.

Aria przestępowała z nogi na nogę. Hanna bała się nawet poruszyć. Emily puściła jej dłoń i na palcach weszła na werandę. Deski zaskrzypiały pod jej ciężarem. Hanna skrzywiła się. Bała się, że ten hałas mógł zwrócić na nie uwagę.

Emily zajrzała do środka przez okno i otworzyła szeroko oczy. Serce Hanny

waliło jak młotem.

– Co widzisz? – zapytała szeptem. – Ktoś jest w środku?

Emily spojrzała na przyjaciółki z przerażoną miną.

– To nie Ali! – powiedziała drżącym głosem, który przeraził Hannę. – To coś innego.

SPRZĄTANIE



Aria podbiegła do okna i zajrzała do środka. W pierwszej chwili dostrzegła tylko długie mroczne cienie, ale kiedy jej oczy przywykły do mroku, zobaczyła, jak bardzo zmienił się pokój, od kiedy ostatnim razem go widziała. Zupełnie inny obraz pokazywały kamery. Pojawił się jeszcze jeden stół i drugie krzesło, które leżało przewrócone. Na podłodze wały się gazety. O ścianę oparty był mop, a obok niego stało wiadro. Podłogę pokrywała jakaś gęsta i tłusta substancja, wżerająca się w deski.

– Wchodzę – oznajmiła Emily.

– Nie! – Hanna chwyciła ją za rękaw. – A jeśli ona się tam ukrywa?

– Jestem gotowa na spotkanie – odparła Emily, wrywając się Hannie. – Jeśli jej tam nie ma, to może znajdziemy jakieś dowody na to, że tutaj mieszkała. Coś, co policja uzna za wiarygodny dowód. Wystarczy włos albo odcisk palca. Wtedy do nich zadzwonimy.

Aria miała ochotę zaprotestować. Coś jej podpowiadało, że powinna natychmiast wrócić do Rosewood na bal charytatywny. Nawet nie powiedziała tacie, że wychodzi. A Harrison? Nie widziała go w sali balowej, od kiedy pocałował ją Noel. Pytała o niego Hannę, ale ona nie widziała, żeby wychodził. Czy Harrison dowiedział się o ich pocałunku? Czy już dotarła do niego informacja o tym, że sprzedaż jej obrazu okazała się jednym wielkim przekreśleniem, i postanowił uciec gdzie pieprz rośnie?

Spencer dotknęła jej ramienia.

– Em ma rację – powiedziała. – Skoro już tu przyjechałyśmy, to wejdźmy do środka.

Emily nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się bez oporu, wydając przeciągłe

skrzypienie. Dziewczyny znowu poczuły silny zapach wanilii. Arii zrobiło się niedobrze. Czy Ali kąpała się w perfumach?

Weszły do środka. Spencer po omacku znalazła na ścianie włącznik światła, ale kiedy go nacisnęła, żarówki się nie zapaliły. Aria podeszła powoli do stołu i spojrzała na drewniany blat. Pokrywała go ta sama lepka substancja. Aria skrzywiła się, czując znajomy kwaśny zapach. Nagle uświadomiła sobie, co to za maź. Spojrzała z przerażeniem na przyjaciółki, których miny świadczyły o tym, że one również domyśliły się, co to jest.

– Krew? – zawołała Aria.

– O Boże. – Emily położyła dłonie na piersi, jakby bała się czegokolwiek dotknąć. Hanna na palcach podeszła do aneksu kuchennego.

– Tu jest jej jeszcze więcej.

– I tutaj – zawołała Spencer, zaglądając do szafy.

– Czyja to krew? – zapytała przerażona Emily.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Wszystkie myślały o tym samym. W domku kogoś zamordowano.

Pewnie Ali znowu kogoś zabiła.

Aria spojrzała na schody prowadzące na piętro, wzięła głęboki oddech i zaczęła się po nich wspinać. Ścisnęła mocno balustradę, bojąc się, że straci równowagę. Kiedy znalazła się na piętrze, zauważyła światło sączące się z pokoju. Zamarła. Czyżby Ali nie opuściła swojej kryjówki?

Pomimo paralizującego strachu szła dalej. Kiedy zajrzała do pokoju, deski zaskrzypiały. Pisnęła na widok jakichś dziwnych kształtów na podłodze, ale kiedy podeszła bliżej, zobaczyła martwego szczura i zwiniętą niedbale sukienkę.

Podniosła ją i przyjrzała się jej. Pachniała wanilią, była cała zakrwawiona i trochę wilgotna, być może od krwi.

– Dziewczyny – zawołała, trzymając sukienkę w dwóch palcach. – Chodźcie tu.

Wszystkie natychmiast wybiegły na górę i weszły do pokoju.

– Patrzcie – wyszeptała Aria, kołyszając lekko sukienką na boki.

Emily zasłoniła usta dłonią.

– Czy to sukienka Ali?

– Tak sędzę – odparła Aria. – Może miała ją na sobie, kiedy... no wiecie... zrobiła to, czego ślady zostały na dole. – Pokazała na podłogę. – Na pewno policja znajdzie tu mnóstwo materiału genetycznego do badania. Włosy, komórki skóry, a może nawet krew Ali. Właśnie tego szuka zawsze policja, prawda?

– Świetnie – wyszeptała podekscytowana Hanna. – Uciekajmy stąd i jedźmy prosto na policję.

Coś zaskrzypiało.

Arii serce podeszło do gardła i chwyciła Emily za rękę. Chyba otworzyło się okno. „Oby się okazało, że to tylko wiatr”, pomyślała Aria. Nagle usłyszała kroki.

Dziewczyny wycofały się do jednego rogu i stanęły w zwartej grupce. Aria wyciągnęła telefon z kieszeni. Spojrzała na obraz pokazywany przez kamery, ale na werandzie i wokół domu nie zauważyła niczego podejrzanego. Kamera ustawiona w pokoju na dole nadal pokazywała tylko zapętlone nagranie.

Rozległo się bulgotanie, jakby ktoś coś rozlewał. Aria spojrzała na dziewczyny. „Benzyna?”, wyszeptała bezgłośnie. Ali zwabiła je do środka, żeby podpalić ten domek, powtarzając to, co nie udało jej się w Pocono? Nagle poczuły jakiś zapach. To nie była benzyna.

To był chlor.

Znowu coś zaskrzypiało, a potem rozległ się odgłos zamykanego okna. Dziewczyny zamarły. Wydawało im się, że ta chwila trwa całą wieczność. Wreszcie Aria podeszła na palcach do drzwi i wychyliła się nad balustradą. W pokoju nie było nikogo, w powietrzu unosił się obezwładniający zapach chloru.

Ktoś poprzesuwał meble w pokoju na dole. Z podłogi i stołu zniknęły ślady krwi. Ktoś zabrał wiadro i mop. Cały pokój wyglądał tak, jakby wylano tu wiadro wybielacza i potem próbowano posprzątać.

Ale dlaczego?

Odwróciła się do przyjaciółek. Instynkt podpowiadał jej, że powinny natychmiast stąd uciekać.

– Musimy stąd wyjść.

Dziewczyny przytaknęły. Aria podniosła wilgotną sukienkę, ostrożnie omijając szczura, i pędem zbiegła po schodach. Emily podbiegła do drzwi frontowych i otworzyła je na oścież, a potem wyszła na zewnątrz. Kiedy Aria i jej przyjaciółki znalazły się przed domkiem, nie usłyszały wybuchu. Nikt nie wyskoczył z leśnej gęstwiny i nie próbował ich zabić.

Co sił w nogach pobiegły drogą w kierunku samochodu. Na widok auta Hanny stojącego na poboczu Aria odczuła ulgę. Co prędzej wsiadły do niego, Hanna zablokowała drzwi i włączyła silnik. Wciąż czuła zapach chloru, który wżarł się w jej skórę i ubranie. Czuła go nawet na języku.

Kiedy odjeżdżały, Aria odwróciła się i popatrzyła przez tylną szybę na ciemną, pustą drogę. Nawet gdyby ktoś czał się w mroku, i tak by go nie dostrzegła.

Piip. Aria spojrzała na swój telefon. Dzwonił do niej Byron. Przekierowała go na pocztę głosową. Gdyby teraz odebrała, ton jej głosu na pewno by go przeraził.

Spojrzała na listę nowych SMS-ów. Cztery przysłał Byron. Harrison też napisał kilka, informując Arię, że wychodzi z przyjęcia, bo nie może jej znaleźć. Ostatni przyszedł od Elli, która nie była na przyjęciu. „Dzwonił tata. Gdzie jesteś? Zadzwoń do mnie jak najszybciej”.

Jej przyjaciółki też wpatrywały się w ekrany swoich telefonów.

– Cholera – powiedziała Spencer. – Moja mama się wściekła.

Hanna zagryzła dolną wargę, spoglądając na ekran swojego telefonu. Tylko Emily patrzyła prosto przed siebie, przyciskając dłonie do ud. Po policzkach płynęły jej łzy.

– Co tam się stało? – wyszeptała. – Czy to była Ali? Dlaczego jej nie złapałyśmy? Powinnam była coś zrobić.

Aria pogłaskała ją po ręce.

– Nie, nic byśmy nie wskórały. Nie wiedziałyśmy, co ona robiła tam na dole. Mogła mieć broń, Em. Dobrze się stało, że zostałyśmy na górze.

– Ale co ona robiła? – zawołała Emily. – Po co jej tyle wybielacza? – Popatrzyła na przyjaciółki. – Zabiła kogoś w tym domu?

– Na pewno doszło tam do morderstwa – powiedziała powoli Aria.

Przyjrzała się sukience, którą wciąż trzymała. Może wyobraźnia płatała jej figla,

ale sukienka nadal wydawała się ciepła, jakby Ali dopiero co ją ściągnęła.

Nagle uświadomiła sobie, co powinny teraz zrobić. Z duszą na ramieniu wyjęła telefon i go odblokowała. Emily obserwowała ją w napięciu.

– Co robisz?

– Chyba musimy zadzwonić na policję – odparła Aria.

Emily patrzyła przez chwilę na Arię, ale nie zaprotestowała. Nie miały innego wyjścia. Tak naprawdę nie wiedziały, co stało się w domku. Nawet jeśli to nie Ali kogoś tam zabiła – co Arii wydawało się mało prawdopodobne – z pewnością doszło tam do morderstwa.

CIERPLIWOŚĆ POPLACA



Żadna z dziewczyn nie chciała spać sama, więc Emily zaproponowała, żeby wszystkie przenocowały u niej. Weszły przez garaż, a Emily otworzyła drzwi do domu. W salonie panowała cisza i ciemność. Światła i telewizor były wyłączone. W powietrzu unosił się lekki zapach niedawno zgaszonej świecy.

– Chyba należą nam się jakieś wyjaśnienia.

Dziewczyny wrzasnęły. Zapaliło się światło. Rodzice Emily siedzieli na kanapie w rogu. Tata wciąż miał na sobie garnitur, a mama kwiecistą sukienkę i szpilki, które włożyła na bal. Oczy i nos pani Fields były zaczerwienione, jakby przed chwilą płakała.

Emily spuściła wzrok. Jej przyjaciółki rozmawiały ze swoimi rodzicami w drodze do domu. Emily też czuła, że powinna to zrobić, ale nie potrafiła się zmobilizować, żeby wyciągnąć telefon i wybrać numer. Była zbyt rozkojarzona i myślała tylko o tym, co stało się w domku przy basenie.

Pani Fields podeszła do Emily i chwyciła ją za ramiona.

– Gdzie się podziewałaś?

– My... – Emily wzruszyła ramionami i pokręciła głową. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. – Przepraszam. Powinnam była was uprzedzić, że wychodzę z przyjęcia.

– Przepraszasz nas? – Pani Fields otworzyła szeroko oczy. – Znikasz na kilka godzin i wydaje ci się, że jedno „przepraszam” załatwi sprawę? Nie odbierałaś telefonu, nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś... Obawialiśmy się najgorszego.

Tata Emily zmarszczył czoło.

– Chcieliśmy dzwonić na policję.

– To moja wina – wtrąciła się Spencer. Głos jej się łamał. – Zebrałam dziewczyny i poprosiłam, żebyśmy na chwilę się wyrwały z przyjęcia. Wszystkie czułyśmy się nieswojo przy tym wielkim stole tuż pod sceną. Ludzie się na nas gapili, a do nas powróciły złe wspomnienia. Pojechałyśmy coś zjeść.

Emily spojrzała z wdzięcznością na Spencer. Wszystkie opowiedziały tę historyjkę swoim rodzicom. Emily podziwiała Spencer za to, że potrafi z zimną krwią kłamać w żywe oczy. Zresztą, właściwie Spencer rozminęła się z prawdą tylko w jednym punkcie: nie zjadły kolacji, ale rzeczywiście czuły się nieswojo. Z różnych powodów.

Pan i pani Fields spojrzeli po sobie. Mama Emily miała taką minę, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Tak się o ciebie martwimy – powiedziała z wyrzutem do Emily. – Ostatnio tak dziwnie się zachowujesz. Powiedziałaś, że te siniaki na szyi to twoje dzieło. Zamykasz się w swoim pokoju. Wiem, że śpisz w szafie, i słyszałam twój płacz...

Emily czuła, że jej przyjaciółkom zrobiło się głupio. Wbiła wzrok w podłogę. Może już dawno powinna była powiedzieć mamie o Jordan. Może teraz mama by ją zrozumiała i tym razem dodała jej otuchy.

– Jeśli nie chciałaś iść na przyjęcie, to trzeba było nam powiedzieć wcześniej – odezwał się z irytacją pan Fields.

– Nie wiedziałam, że mogę podjąć taką decyzję – powiedziała cicho Emily. Zupełnie mimowolnie przybrała ostry ton.

Pani Fields westchnęła. Emily nie wiedziała, czy mama jest zdezorientowana czy rozczarowana. Właściwie jej to nie obchodziło. W tej chwili czuła tylko odrętwienie.

– Dostaniesz areszt domowy – powiedziała pani Fields. – Na dwa tygodnie. Żadnego wychodzenia. Chyba że w naszym towarzystwie.

Emily nawet nie zareagowała. Dlaczego miała się tym przejmować? Przecież i tak nie zamierzała opuszczać domu. Popatrzyła na mamę.

– Czy moja kara może zacząć się dopiero jutro? Czy dziewczyny mogą u nas przenocować?

Pokazała na przyjaciółki. Żadna z nich nie chciała spać sama.

Pani Fields położyła palec na ustach, patrząc na dziewczyny.

– Dzwoniłyście do rodziców? Wiedzą, gdzie jesteście? – Wszystkie pokiwały głowami, a pani Fields zamknęła oczy. – Dobrze. Jest późno, śpijcie tutaj, ale żadnej telewizji. Jak usłyszę, że rozmawiacie w środku nocy, wyślę was wszystkie do domu.

Państwo Fields wyszli z pokoju. Zaskrzypiały schody, kiedy wychodzili na piętro do swojej sypialni. Spencer popatrzyła na Emily, unosząc brew.

– Śpisz w szafie?

– To długa historia – powiedziała cicho Emily.

– Dlaczego powiedziałaś rodzicom, że sama się zraniłaś? – zapytała Hanna.

Emily spojrzała na nie z desperacją.

– A niby co miałam powiedzieć?

Jej przyjaciółki popatrzyły po sobie. Emily znowu czuła, że uważają ją za wariatkę, ale była zbyt wyczerpana, by się teraz tym przejmować. Martwiły się o nią. Rodzice też. Dlaczego wszyscy nie dadzą jej świętego spokoju?

Aria usiadła na kanapie i przycisnęła do piersi wyszywaną poduszkę.

– Jak myślicie, co teraz robi policja? Przyjechali do domku?

Wcześniej żadna z nich nie miała odwagi zadać tego pytania głośno. Kiedy Aria zadzwoniła na posterunek w Ashland, powiedziała oficerowi dyżurnemu, że wybrały się na spacer po lesie i zaskoczyła je ciemność. Przypadkiem natrafiły na domek przy basenie, którego podłoga pokryta była krwią. Oficer odpowiedział, że natychmiast wyślą tam kogoś, ale kiedy poprosił Arię o podanie imienia i nazwiska, ona się rozłączyła. Policja nie musiała wiedzieć, że to dziewczyny odkryły miejsce zbrodni. Powinni tam jechać i znaleźć odciski palców Ali, która przecież musiała zostawić po sobie ślady. Gdyby w sprawę zaangażowała się Fuji, sama doszłaby do takiego wniosku.

Emily podeszła do szafy w salonie i wyciągnęła z niej pościel przeznaczoną dla gości.

– Mam nadzieję, że otoczyli domek. Może nawet złapali Ali w lesie.

Aria pomogła Emily rozłożyć koce na podłodze.

– Naprawdę sądzisz, że to takie proste?

Hanna wyciągnęła telefon z kieszeni.

– Sprawdźmy nasze kamery.

W drodze powrotnej regularnie spoglądały na ekrany komórek. Czwarta kamera nadal pokazywała powtarzające się nagranie, pozostałe nie zarejestrowały żadnego ruchu. Dziewczyny obejrzały nawet cały materiał nagrany przez ostatnie kilka godzin, ale nie zauważyły, by ktokolwiek wchodził do domku. Ali dostała się pewnie do środka taką drogą, że kamery jej nie uchwyciły.

Teraz jednak powinno się coś dziać. Policja pewnie szczegółowo sprawdza miejsce zbrodni. Kryminolodzy badają próbki krwi.

Hanna przesunęła palcem po ekranie komórki i zalogowała się na serwer.

– Oooj – jęknęła, otwierając ze zdumienia usta.

– Co się stało? – Emily podeszła do niej i spojrzała na ekran. Zamiast obrazu pojawił się tylko napis: „Brak sygnału”. Ktoś odłączył kamery.

Spencer otworzyła szeroko oczy.

– To sprawka Ali?

– Może to i lepiej – powiedziała Emily. – Może demontowała kamery, kiedy przyjechała policja.

Aria zrobiła grymas.

– Albo po prostu uciekła.

Emily czuła ścisnięcie w gardle. Jeśli Ali uciekła, pewnie zechce się zemścić na dziewczynach. Emily spojrzała na kołdry i poduszki leżące na podłodze tuż pod wielkim oknem. W drzwiach prowadzących z garażu do domu był tylko jeden słaby zamek.

Podniosła się i przesunęła fotel pod drzwi. Potem podsunęła kanapę pod okna, by je zablokować. Jej przyjaciółki chyba zrozumiały, co robi, bo Aria pobiegła do kuchni i za pomocą krzesel zabarykadowała tylne, rozsuwane drzwi. Hanna kilka razy sprawdziła, czy na pewno drzwi frontowe są zamknięte na zasuwę.

Potem mogły już tylko włożyć podkoszulki i spodnie od piżamy, które pożyczyła im Emily, i położyć się pod kołdrą. Przez długi czas leżały w ciszy, słysząc jedynie

swoje oddechy. Emily chciała nawet włączyć telewizję, ale wiedziała, że i tak nie będą jej oglądać. Nie przychodził jej do głowy żaden temat do rozmowy. Co chwilę zaglądała na stronę internetową z wiadomościami, licząc na to, że pojawią się jakieś informacje na temat morderstwa w Ashland, lecz żadne wieści nie nadchodziły. Hanna uparcie logowała się na serwerze, ale kamery wciąż były odłączone i zamiast domku na ekranie pojawiał się tylko napis: „Brak sygnału”.

Stuk puk.

Emily podniosła głowę. Poczowała mrowienie na karku.

Stuk puk.

– Co to było? – zapytała Hanna.

Emily zrobiło się niedobrze. Pukanie dochodziło z kuchni. Nasłuchiwała przez chwilę. Rozległo się głucho dudnienie. Dziewczyny krzyknęły i chwyciły się za ręce. Emily szybko uświadomiła sobie, skąd to pukanie.

– To maszyna do lodu – wyszeptała.

Wstała i pokazała na lodówkę stojącą w kuchni. Maszyna miała już swoje lata. Czasem do wiaderka z głośnym stukotem spadały wielkie bryły lodu. Emily poczuła przypływ odwagi i zajrzała do ciemnej kuchni. Krzesła nadal stały pod drzwiami. Na blacie leżała torebka, którą mama zabrała na bal. Srebrna klamerka połyskiwała w świetle dochodzącym z pojedynczej lampki zapalanej nad zlewem.

– Ali tu nie ma – powiedziała Emily, wracając do przyjaciółek.

– Jeszcze nie. – Aria cała drżała.

Znowu się położyły. Emily wpatrywała się w ciemność, czując narastającą panikę. Minęły trzy godziny. Każdy dźwięk, najcichszy nawet szelest, przyprawiał ją o dreszcze. Co jakiś czas zaczynała odpływać w sen, ale po kilku minutach znowu się budziła. Za którymś razem wyrwał ją ze snu rozchodzący się w pokoju zapach wanilii. Ktoś nad nią stał. Emily wyteżyła wzrok. Blond włosy spływały na ramiona Ali. Stała zgarbiona i patrzyła na Emily pustym wzrokiem.

Emily szybko usiadła. Serce podeszło jej do gardła. Spodziewała się tej wizyty, ale i tak ogarnęło ją przerażenie.

– Błagam – powiedziała, kuląc się pod ścianą. Spojrzała na przyjaciółki, lecz

żadna się nie obudziła. – Nie rób nam krzywdy.

Ali przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do Emily.

– Och, Em. To nie ja cię skrzywdziłam, tylko ty mnie.

– Co? – wyszeptała Emily. Spojrzała na przyjaciółki, ale one ani drgnęły. – Co masz na myśli?

Ali wciąż się uśmiechała.

– Sama zobaczysz.

Przeszła nad krzesłem, którym Emily zastawiła drzwi do garażu, i zniknęła. Przez chwilę było słychać jej chichot. Głośno zatrzasnęła za sobą drzwi.

Emily poderwała się i rozejrzała po salonie. Przez okno sączyło się do środka słabe światło. Zapach wanilii gdzieś się ulotnił. Przetarła dłonią spocony kark. Czy to był tylko sen?

Znowu rozległ się hałas. To pan Fields otwierał i zamykał szafki w kuchni. Hanna poruszyła się obok Emily. Aria przewróciła się na bok. Spencer wstała, otwierając szeroko oczy.

– Która godzina? – zapytała szeptem. – Co się dzieje?

– Już ranek – odparła Emily zasnym głosem, znowu patrząc na pusty pokój. Ali wydawała się zupełnie realna. – Nic się nie stało.

Dziewczyny patrzyły na siebie, przecierając oczy. Nic się nie stało. To było jeszcze bardziej zdumiewające, niż gdyby Ali się tu włamała.

– Może ją złapali? – wyszeptała Spencer.

Aria otworzyła usta ze zdumienia.

– Może to już koniec?

– Może – przytaknęła im Emily drżącym głosem. Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa, które wypowiedziała Ali w jej śnie: „To nie ja cię skrzywdziłam, tylko ty mnie”.

Te słowa z pewnością miały jakieś znaczenie, nawet jeśli Emily jeszcze ich nie rozumiała.

WSZYSTKO DOBRE, CO SIĘ DOBRZE KOŃCZY



Hanna nigdy w życiu nie czuła takiego zmęczenia. Przez całą noc nie zmrużyła oka, wpatrując się w drzwi, jakby Ali miała za moment wdrzeć się do domu państwa Fields. Nigdy wcześniej nie spędziła tak okropnej nocy, nawet wtedy, kiedy przez przypadek zapalona przez nie raca oślepiła Jennę Cavanaugh. Ani wtedy, kiedy po śmierci Mony Hanna przez całą noc zastanawiała się, jak to możliwe, że jej najlepsza przyjaciółka okazała się A. Ani wtedy, kiedy znalazły zwłoki Iana Thomasa, choć Hanna wciąż widziała je oczyma wyobraźni, a nawet czuła dochodzący od nich fetor. Dziś była tak wykończona, jakby wczoraj przebiegła maraton. Z trudem się zmobilizowała, żeby wrócić do domu, zmienić ubranie i pojechać na plan, by grać swoją nową rolę.

Kiedy podjeżdżała pod studio, jej żołądek zacisnął się jak pięść. Czy właśnie tego chciała? Ostatecznie dostała tę rolę, ale czy za zwycięstwo nie przyszło jej zapłacić nazbyt wygórowanej ceny? Straciła Hailey i Mike'a. Być może koledzy z ekipy filmowej również ją znienawidzą, uważając za intrygantkę z wygórowaną ambicją? Poza tym dziś wyglądała naprawdę żałośnie i z pewnością nie powinna się pojawiać na planie. Czuła, że Hank natychmiast ją wyrzuci. Może powinna sama zrezygnować i oszczędzić mu kłopotu?

Zatrzymała się na czerwonym świetle i spojrzała na telefon. Zajrzała na stronę z lokalnymi wiadomościami z Ashland, ale nie znalazła żadnych informacji na temat działań policyjnych w domku przy basenie. Chyba powinna to uznać za dobry znak. Rano, zanim wyszły od Emily, rozmawiały chwilę na ten temat. Wiadomość o tym, że Alison DiLaurentis żyje i znowu kogoś zabiła, natychmiast obiegłaby cały kraj.

Oczywiście, FBI spartaczyło robotę. Policja z pewnością nie udzielałaby żadnych informacji mediom, dopóki rzecznik prasowy nie wymyśli, jak przedstawić tę sprawę w korzystnym dla władz świetle.

Zapaliło się zielone światło, Hanna przejechała przez skrzyżowanie i skręciła w przecznicę prowadzącą do studia filmowego. Na parkingu stało zaledwie kilka samochodów. Kiedy Hanna mijiała sale prób, spojrzała na alejkę, w której na chodniku ktoś napisał kredą: „PołAmania nóg, suko!”.

Zaparkowała nieopodal swojej przyczepy. Westchnęła ciężko, wysiadła z samochodu i weszła do środka, zastanawiając się, jak ma powiedzieć Hankowi, że jednak nie chce tej roli. Zauważyła, że ktoś stoi na schodach, zagradzając jej drogę.

To była Hailey.

Hanna struchlała. Hailey wyglądała na zmęczoną i zirytowaną. Ciemne włosy spięła byle jak, a makijaż trochę jej się rozmazał. Kiedy spojrzała na Hannę, zmrużyła oczy i zacisnęła usta. Hanna miała ochotę odwrócić się na pięcie i udawać, że nie zauważyła Hailey. Nie miała teraz siły na konfrontację.

Ale Hailey stała przed nią i patrzyła jej prosto w oczy. Po chwili skinęła na powitanie.

– Wczoraj mój agent przesłał mi nagrania z planu – powiedziała. – Na własne oczy zobaczyłam, jak grałam Hannę Marin.

– Och – westchnęła Hanna, trochę zbita z tropu. Nie wiedziała, do czego zmierza Hailey.

– Grałam jak noga.

Hanna popatrzyła na nią z niedowierzaniem. Hailey spoglądała na nią szeroko otwartymi oczami. Widać było, że jest zirytowana, ale nie z powodu Hanny.

– Grałam okropnie. Mówiłam jak słodka idiotka i cały czas żułam gumę. Nawet nie wiem po co. Gestykulowałam jak oszalała. Mój agent powiedział: „Dobrze, że zrezygnowałaś. Uniknęłaś katastrofy”.

– To nieprawda! – zawołała Hanna bez namysłu.

Hailey spuściła głowę.

– Nie okłamuj mnie znowu, Hanno. Naprawdę grałam potwornie. Hank miał

rację, wyrzucając mnie z obsady. Prawdę mówiąc, w głębi duszy czułam, że się nie sprawdzę, że nie uda mi się dobrze zagrać ciebie.

Hanna nerwowo ścisnęła rękę.

– Przykro mi to słyszeć. – Tylko tyle potrafiła z siebie wykrzesać.

– Ach, to już nie ma znaczenia. – Hailey machnęła ręką. – Uważam, że tylko jedna osoba zdoła sprostać tej roli. Ty.

Hanna zaśmiała się nerwowo. Hailey nie żartowała. Na jej twarzy pojawił się nawet nikły uśmiech.

– Ale ja chyba już nie chcę tej roli – powiedziała Hanna. – Już nie.

– Żartujesz? – krzyknęła Hailey. – Zagrasz koncertowo. Ja bym tak nie potrafiła. Zrób to dla mnie, proszę.

Hanna nie wierzyła własnym uszom.

– Przepraszam, że za twoimi plecami poprosiłam Hankę o tę rolę. Naprawdę myślałam, że jej już nie chcesz. Nie chciałam zrobić ci na złość ani...

– Wiem. – Hailey oparła się o przyczepę Hanny. – Wszystko w porządku. – Na chwilę się zamyśliła. – Przepraszam, że wysłałam to zdjęcie portalowi plotkarskiemu – dodała po chwili. – Zachowałam się jak prawdziwa suka. Mam nadzieję, że Mike się nie pogniwał.

Hanna odwróciła wzrok. Poczowała, że do oczu napływają jej łzy.

– Właściwie... mój związek z Mikiem chyba legł w gruzach, i to na dobre.

Kącik ust Hailey uniósł się lekko w górę.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Odwróciła się. Drzwi do przyczepy się otworzyły i stanął w nich Mike w bluzie z emblematem drużyny lacrosse i w dzinsach. Patrzył zawstydzony na Hannę, która ze zdumienia otworzyła usta.

– Cześć – przywitał się nieśmiało.

– Cz-cześć – wyjąkała Hanna, również onieśmielona.

Hailey spojrzała na nich radośnie.

– Rano zadzwoniłam do Mike'a i wszystko mu wyjaśniłam. Zapewniłam go, że to Jared zainicjował tę sytuację, a wasz pocałunek był zupełnie niewinny. –

Uśmiechnęła się szeroko. – Czuwa nad tobą anioł stróż. Chciałabym mieć tyle szczęścia.

– Dzięki – odparła Hanna niepewnie. Spojrzała na Mike'a, który też się uśmiechał. – Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej o tym pocałunku.

– A ja przepraszam, że nie dałem ci szansy, żebyś mogła mi to wyjaśnić – powiedział Mike. Uśmiechnął się łobuzersko. – Czy teraz jako wielka gwiazda możesz sprawić, żeby Jareda wylali z pracy? Po pierwsze, nie chcę, żeby sobie myślał, że może cię całować, kiedy zechce. A po drugie, ten facet zupełnie mi się nie podoba.

Hanna roześmiała się.

– Tylko wtedy, jeśli na ochotnika zagrasz samego siebie.

– Umowa stoi – powiedział Mike. – A teraz mnie przytul na zgodę, żebyśmy mogli spędzić razem te kilka godzin, które zostały mi do powrotu na obóz.

Hanna podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję. Przycisnęła go mocno do siebie. To było niezwykle uczucie. W jednej chwili w jej życiu znowu zapanował porządek. Tak bardzo chciała, żeby już nic się nie zmieniało.

Nagle poczuła coś dziwnego. To uczucie od dawna jej nie towarzyszyło. Na początku nie potrafiła go nawet odpowiednio nazwać.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że obudziła się w niej nadzieja.

ZŁA SŁAWA TO TEŻ SŁAWA



Aria zaparkowała w bocznej uliczce w Old Hollis i rozejrzała się po okolicy. Obok jej samochodu stał ten sam co zawsze stary mercedes, klasyczny jaguar i jasnopomarańczowa furgonetka Volkswagen. Na ganku wiktoriańskiej willi po drugiej stronie ulicy znajdowały się te same donice z roślinami. Na werandzie sąsiedniego domu w stylu Tudorów powiewała tęczowa flaga, symbol ruchu na rzecz emancypacji gejów i lesbijek. Dzielnica wyglądała tak samo. Tylko Aria się zmieniła.

Z galerii wyszła para starszych ludzi, trzymając się za ręce. Aria schowała się za krzewem, bo nie chciała, by ktokolwiek ją tu zobaczył. Jeszcze nie była gotowa na tę konfrontację.

Ponownie spojrzała na telefon. „Śliczna oszustka”, głosił nagłówek na pierwszej stronie „New York Post”. Frank Brenner, dziennikarz, z którym wczoraj rozmawiała, opisał zakup portretu Ali przez kogoś, kto podawał się za Johna Carruthersa, jako intrygę, która miała na celu wypromowanie malarstwa Arii. „Odebrała moja mama, więc musiałam mówić zmienionym głosem”, powiedziała rzekomo Aria. Przynajmniej taki cytat zamieścił Brenner w swoim artykule. Twierdził też, że w czasie ich rozmowy telefonicznej Aria była „rozkojarzona”, najprawdopodobniej dlatego, że „przeraziła się, że sprawa wyszła na jaw”.

Wspomniał także, że bank próbuje ustalić, skąd pochodziły fundusze na zakup obrazu. Tym samym Brenner sugerował, że Aria przesłała pieniądze z konta, które należy do kogoś innego. W innych okolicznościach Aria by się ucieszyła, bo być może pracownikom banku udałoby się dotrzeć do Maxine Preptwill, ale przecież Ali była zbyt sprytna, żeby dać się tak łatwo złapać. Pewnie posłużyła się danymi Arii,

kiedy zakładała konto. Właśnie o coś takiego można było ją podejrzewać.

Rozpętało się piekło. Patricia, agentka Arii, dzwoniła do niej już sto razy, lecz Aria nie odbierała. Wiedziała, że musi odbyć tę rozmowę, ale w tej chwili odczuwała zbyt głębokie zażenowanie. Nie potrafiła nawet zdobyć się na odwagę, żeby odsłuchać wiadomość głosową od Patricii. Nie tylko to martwiło Arię. Czy Ella również musiała ponieść konsekwencje tego skandalu? Przecież to ona pośredniczyła w sprzedaży. A gdyby dziennikarze uznali, że odegrała kluczową rolę w tej intrydze, która miała przysporzyć natychmiastowej sławy jej córce? A gdyby Carruthers ją pozwał? Czy Jim zwolniłby Ellę z galerii? A jeśli nazwisko mamy znajdzie się na czarnej liście i już nigdy nie znajdzie ona pracy w świecie sztuki? A gdyby z powodu tego idiotycznego skandalu wywołanego intrygą Ali zamknięto galerię?

Aria musiała też odpowiedzieć na wiadomości od Harrisona. Zeszłej nocy z niepokojem pytał ją, dlaczego zniknęła. Rano przysłał jednak SMS-a w znacznie chłodniejszym tonie. „Czytałem ten artykuł. To dlatego uciekałaś zeszłego wieczoru? Możemy pogadać? Lubię cię bez względu na to, jaka jest prawda”.

Przez chwilę wpatrywała się w tę ostatnią wiadomość. Harrison zachował się tak rycersko, stając po jej stronie, ale Aria nie chciała się z nim wiązać. W głębi duszy dobrze wiedziała, że nic do niego nie czuje, choć bardzo tego pragnęła. Tak byłoby prościej. Mimo to nie potrafiła zmienić swoich uczuć.

Westchnęła i napisała do niego SMS-a. „To nieprawda, ale teraz nie mogę ci wszystkiego wyjaśnić. Szczerze mówiąc, potrzebuję w tej chwili samotności. Przepraszam. Powodzenia”. Wysłała wiadomość. Jak na ironię to, co właśnie napisała, brzmiało bardzo podobnie do słów, które usłyszała od Noela dwa tygodnie wcześniej, ale nie chciała zwlekać. Postanowiła załatwić sprawę od razu.

Zaczerpnęła powietrza i wyszła na chodnik. Z każdym krokiem czuła rosnące zdenerwowanie. Otworzyła drzwi i skrzywiła się, słysząc radosne dzwoneczki. Jej mama stała za biurkiem, przeglądając jakieś dokumenty. Podniosła głowę i popatrzyła Arii prosto w oczy. Aria poczuła ciepło na policzkach. „Zaczyna się”, pomyślała.

Ella podeszła do niej.

– Zgadnij, kto kupił kolejne dwa obrazy? – zaszczębiotała radośnie. Podniosła

jakieś przesłane faksem dokumenty. – Jeden kupiec z Maine, drugi z Kalifornii. Zapłacili mniej niż za portret Ali, ale i tak należą ci się gratulacje!

Aria zamruwała. Serce jej się kroilo, kiedy słyszała radosny głos mamy. Ona o niczym nie wiedziała. Było gorzej, niż Aria myślała.

Bez słowa wyciągnęła telefon i weszła do internetu. Na ekranie pojawił się artykuł Brennera.

– Powinnaś to przeczytać.

Ella spojrzała na komórkę i wzruszyła ramionami.

– Już czytałam. – Odsunęła włosy Arii z ramion. – Powiedziała mi o tym twoja agentka. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Ona nie mogła się do ciebie dodzwonić, a na poczcie głosowej nie masz już więcej miejsca. To dlatego uciekłaś zeszłej nocy? Trzeba było powiedzieć mi prawdę, Ario.

Aria spojrzała na mamę i pokiwała głową. Faktycznie dowiedziała się o wszystkim zeszłej nocy. W ten sposób mogła przekonująco wytłumaczyć swoje nagłe zniknięcie. Ella jeszcze raz spojrzała na ekran telefonu.

– To pierwszy artykuł o tobie na pierwszej stronie „New York Post”. Jestem z ciebie taka dumna!

– Mamo! – zawołała Aria. Jej mama zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, co się tak naprawdę stało. – Obsmarowali mnie w prasie. To stek kłamstw. Nie udawałam asystentki Carruthersa i nikogo do tego nie namówiłam. Przecież to nie ja przeprowadziłam tę transakcję. Prawdę mówiąc, przeraża mnie to, że ktoś kupił obraz Ali. Chciałam go spalić.

Ella spojrzała jej głęboko w oczy.

– Aria, przecież wiem, że nie miałaś z tym nic wspólnego. – Odłożyła dokumenty na biurko. – Naprawdę się zmartwiłaś tym artykułem? Jeśli chcesz zostać artystką, przygotuj się na to, że będą o tobie wypisywać niestworzone rzeczy, krytykować cię i publikować o tobie wysane z palca historie. Moim zdaniem ktoś posłużył się nazwiskiem Carruthersa, bo nie chciał się przyznać, że kupuje twój obraz. Może to ktoś powszechnie nielubiany. Albo ktoś bardzo znany!

Aria patrzyła z niedowierzaniem na swoją mamę. No cóż, Ali była znana

i powszechnie nielubiana.

– Nie jesteś na mnie zła? – zapytała po chwili milczenia.

Ella podeszła do ściany i poprawiła trochę przekrzywiony pejzaż przedstawiający rzekę Brandywine.

– Kochanie, nie miałaś przecież nic wspólnego z tą transakcją. Obie dobrze o tym wiemy. Poza tym twoja agentka powiedziała mi, że ten skandal spowodował tylko większe zainteresowanie twoimi obrazami. Kolekcjoner z Maine kupił twoją pracę już po przeczytaniu tego artykułu. Sasha z nim rozmawiała. To młody mężczyzna, po trzydziestce, zainteresowany sztuką współczesną. Nazywa się Gerald French.

Aria nie mogła w to wszystko uwierzyć. A więc tym razem Ali nie udało się zrujnować jej życia? Nie mieściło jej się to w głowie. Rozejrzała się po galerii. Bała się, że za chwilę budynek wyleci w powietrze albo mama padnie na kolana z powodu poważnego zatrucia pokarmowego. Albo wydarzy się jakaś inna tragedia, ale Ella uśmiechnęła się ciepło i poszła do pokoju na tyłach galerii, gdzie przechowywano obrazy.

Dzwoneczki znowu zadzwoniły i Aria się odwróciła.

– O mój Boże – powiedziała, zanim zdążyła się powstrzymać.

W progu stał Noel z rękami w kieszeniach.

Wyglądał na bardzo zdenerwowanego. Aria znowu poczuła, że się czerwieni. Na samo wspomnienie ich wczorajszego pocałunku w łazience poczuła pulsowanie w skroniach. Poszukiwanie Ali i ten oszczerczy artykuł sprawiły, że nie miała nawet czasu myśleć o Noelu.

– Cześć – przywitał się Noel. Polizał wargi. – Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Zeszłej nocy na przyjęciu wszyscy cię szukali, ale się zapadłaś pod ziemię.

– Nic mi nie jest – powiedziała Aria i wbiła wzrok w podłogę. – Ale miło, że pytasz.

– Jak mógłbym nie zapytać?

Aria podniosła gwałtownie głowę. Poczowała się nagle zdezorientowana i zła.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Wydawało mi się, że przestałam dla ciebie

cokolwiek znaczyć.

– No cóż, chyba popełniłem błąd. – W jego oczach widziała smutek i poczucie winy. Wydawał się taki poważny. Coś w niej pękło. Czy Noel chciał, by do niego wróciła?

Aria miała już tego serdecznie dość, poczuła się krańcowo wyczerpana.

– Noel, od trzech tygodni bawisz się moimi uczuciami – powiedziała. – Raz jestem w siódmym niebie, za chwilę spadam na dno. Czułam się fatalnie, a kiedy zaczęłam dochodzić do siebie, ty znowu namieszałeś mi w głowie przez to, co się stało wczoraj.

– Wiem.

– Najpierw chcesz się rozstać, potem chodzisz ze Scarlett, potem mnie całujesz i uciekasz, a potem...

– Wiem – przerwał jej Noel. Ostrożnie zrobił krok w przód. – Nie wspominając nawet o tym, jak się zachowywałem wcześniej.

– To ty mnie rzuciłeś – powiedziała Aria, tłumiąc płacz.

– Nigdy cię nie rzuciłem – powiedział Noel łagodnie. – Przepraszam cię za wszystko.

– A co ze Scarlett?

– Rozstaliśmy się. Ona... to nie ty. – Przechesał dłonią włosy. – Słuchaj, chciałem tylko, żebyśmy dali sobie chwilę, aby wszystko przemyśleć. Zastanowić się nad tym wszystkim, ale nie mogę przestać o tobie myśleć. Tak bardzo ucieszyły mnie twoje ostatnie sukcesy. Czytałem każdy artykuł o tobie. Nawet ten, który opublikowano wczoraj. Wiem, kto za tym stoi.

Aria spojrzała na niego z gniewem.

– Wiesz?

Noel zacisnął usta.

– Chyba się domyślam. Mam rację?

Aria obejrzała się przez ramię. Ella nie wyszła jeszcze z pokoju na tyłach galerii. Aria kiwnęła głową.

– Cóż, ona ma wielu fanów – powiedziała.

Noel również skinął głową.

– Mam nadzieję, że nie podejrzewałaś mnie o to, że się do nich przyłączyłem.

Aria wstrzymała oddech. Nawet nie przyszło jej to do głowy, choć może powinna to wziąć pod uwagę. Ali udało się już raz omotać Noela. Aria westchnęła.

– To, że o nich słyszałaś, nie oznacza, że do nich przystąpiłaś.

– Mam nadzieję, że właśnie tak myślisz.

Aria wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty wszystkiego mu teraz wyjaśniać. Chciała jak najszybciej zamknąć ten rozdział w swoim życiu.

Noel przestąpił z nogi na nogę.

– Poza tym tęsknię za tobą. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Aria czuła ucisk w gardle.

– Ja też wciąż o tobie myślę, ale...

Noel koniuszkiem palca uniósł jej podbródek i spojrzał jej głęboko w oczy.

– To chyba wystarczający powód, żebyśmy zaczęli od nowa? – zapytał.

Aria zagryzła dolną wargę. Noel pachniał mydłem owsianym, które jego mama zawsze kładła przy umywalce w łazience na parterze ich domu. Kiedy kątem oka spojrzała na jego palce dotykające jej twarzy, zdała sobie sprawę, że zna każdy centymetr jego dłoni. Pamiętała bliznę na jego kciuku, który rozciął sobie, krojąc dynię na Halloween, i niewielki, wypukły ślad po oparzeniu, którego Noel nawet sobie nie przypominał. Jego dłonie robiły się takie szorstkie w zimie. Arii wydawało się, że zna Noela na wylot, ale ostatnio ją rozczarował. Sprawił jej kilka niemiłych niespodzianek. Czym jeszcze mógł ją zaskoczyć w przyszłości?

Chciałaby żyć w świecie bez zaskoczeń, w świecie, w którym Ali nie wróciłyby do życia, w świecie bez złowrogich wiadomości od A. i sekretów, które jej chłopak taił przed nią przez całe lata, ale czy wtedy ominęłyby ją też wszystkie miłe niespodzianki? Jak choćby ta, że Noel Kahn, typowy chłopak z Rosewood, okazał się zupełnie nietypowym chłopakiem z Rosewood. Albo ta, że Aria zaistniała w świecie sztuki, choć Ali próbowała zrujnować jej reputację.

Albo ta, kiedy Noel po namyśle doszedł do wniosku, że nie chce już trzymać Arii na dystans.

Aria wzięła go za rękę. Po chwili nachyliła się do niego tak jak wiele razy wcześniej.

„Tak”, powiedziała w myślach, kiedy się całowali. Czuła się wspaniale. Wróciła do domu.

WSCHODZĄCA GWIAZDA LITERATURY



Piip. Piip. Piip.

Skrzynka odbiorcza na koncie mailowym bezustannie wysyłała sygnał. Po raz szósty w ciągu minuty Spencer spojrzała na ekran telefonu. Czekwała na wieści w sprawie śledztwa, które policja z pewnością już prowadziła w domku przy basenie. Ustawiła wyszukiwarkę Google Alerts tak, by otrzymywać powiadomienia o wszelkich artykułach, w których pojawiło się nazwisko „Alison DiLaurentis” albo „Nicholas Maxwell”, a nawet adres domu w Ashland, ale dostawała tylko maile od czytelników jej bloga, którzy gratulowali jej występu w dyskusji panelowej o przemocy w szkole. Zeszłego wieczoru fundacja opublikowała pierwsze zwiastuny filmu, w których wymieniono między innymi nazwisko Spencer i jej osiągnięcia.

Otworzyła link do artykułu prasowego z filmem na YouTube pod tytułem *Nie bądź obojętny. Młodzież przeciw przemocy. Zapowiedź filmu*. Spencer włączyła filmik. Zobaczyła samą siebie w otoczeniu innych uczestników dyskusji. Kamera pokazywała też publiczność i na chwilę zatrzymała się na Gregu. Serce Spencer mocniej zabiło. Ciekawe, co by powiedzieli organizatorzy tego spotkania na wieść, że Greg to Kociak Ali, który postanowił zatruć życie Spencer.

Wpisała do wyszukiwarki nazwisko „Greg Messner”. Otworzyła po raz setny jego profil na Facebooku. Znalazła informację, że Greg mieszka w Delaware, ale nie podał, do której chodził szkoły ani gdzie dokładnie mieszka. Spencer przejrzała listę jego znajomych. Znał ludzi z Nowego Jorku, Massachusetts, Maine, Indiany, Kalifornii i Nowego Meksyku. Nie miał ani jednego znajomego z Delaware? Czy naprawdę tam mieszkał? Spencer przypomniała sobie jego opowieść o macosze, która

go maltretowała i nękała psychicznie. Czy to też zmyślił?

Bardzo prawdopodobne, że całkowicie zmyślił swoją tożsamość, tak jak stworzył Dominicka. Spencer wyobraziła sobie, jak Greg i Ali knują tę intrygę, śmiejąc się na samą myśl o tym, że Spencer na pewno połknie przynętę, ale pytanie za milion dolarów brzmiało: Dlaczego Greg w ogóle zainteresował się Ali? Bo także był chory psychicznie? A może Ali coś mu obiecała?

Rozległ się imitujący bicie dzwonu sygnał w jej telefonie. Sięgnęła po komórkę, licząc na to, że tym razem dowie się czegoś istotnego. Numer na ekranie rozpoczynał się od 212. Spencer odebrała.

– Spencer! – rozległ się znajomy kobiecy głos. – Tu Alyssa Bloom! Jak się miewasz?

Spencer zamrużyła ze zdziwienia. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że Alyssa to redaktorka z HarperCollins.

– Wszystko w porządku – powiedziała Spencer, siadając prosto. – A co u pani?

– Wprost cudownie. – Pani Bloom mówiła tak radosnym głosem, jakby cały czas się uśmiechała. – Zresztą, ty chyba również masz się czym pochwalić. Widziałam zapowiedź tego filmu o przemocy w szkole. Twój blog cieszy się ogromną popularnością.

– Dziękuję – odparła Spencer drżącym głosem. – Miło mi to słyszeć.

– To jeszcze nie wszystko – powiedziała pani Bloom. – Posłuchaj, rozmawiałam z moimi kolegami z wydawnictwa i wszyscy zgodnie uważamy, że twój blog należy wydać w formie książki. Jeśli jesteś zainteresowana, chcielibyśmy z tobą podpisać kontrakt na dwie książki.

– Co? – Pod Spencer ugięły się nogi. – Mówi pani poważnie?

– Nie mam zwyczaju żartować na tak poważne tematy. Najwyższa pora na taką publikację, Spencer. Właśnie ty powinnaś opowiedzieć te wszystkie historie. W ramach zaliczki...

Pani Bloom zaproponowała jej tak oszałamiającą sumę, że Spencer usiadła z szeroko otwartymi oczami. To nie był sen. To się działo naprawdę. Miała napisać książkę. A właściwie dwie książki. Miała nadzieję, że istotnie odegrają one ważną

rolę i że coś dobrego wyniknie z tego koszmaru, który zgotowała im Ali.

Nagle przed oczami stanęły jej twarze wszystkich uczestników dyskusji panelowej. Pomyślała też o wszystkich czytelnikach jej bloga, którzy w mailach opowiadali jej swoje historie. Niektórzy musieli zmagać się z niezwykle trudnymi problemami. Wielu żyło na granicy ubóstwa. Wielu marzyło o lepszych ubraniach i butach, ale nie starczało im na nie pieniędzy. Z tak głupiego powodu stawali się obiektem drwin.

Obdarzyli ją tak ogromnym zaufaniem. Tak szczerze i gorąco ją wspierali, kiedy wystąpiła w filmie. Przecież nie musieli. Mogli jej okazać zawiść, bo to nie oni trafili do mediów. Przypomniała sobie słowa Dominicka, czyli tak naprawdę słowa Grega: „Za wszelką cenę chcesz być cały czas w centrum uwagi, prawda? To dlatego założyłaś tę stronę. A nie dlatego, że interesuje cię los innych”.

Czy miał rację?

– Halo, Spencer?

Spencer chrząknęła i przycisnęła telefon do ucha.

– To wspaniała wiadomość – powiedziała. – Ale mam pewne wątpliwości. Chyba wszystkich, o których napiszę, powinniśmy uznać za autorów. Nie mogę wziąć całej tej sumy tylko dla siebie.

Alyssa Bloom roześmiała się.

– Możesz podzielić pieniądze wedle własnego uznania.

Podziała Spencer kilka dodatkowych informacji na temat planowanych terminów oddania manuskryptu, wydania książki oraz spotkań promocyjnych. Serce Spencer biło tak mocno, że z trudem potrafiła się skupić na tym, co mówiła pani Bloom. Zanim się rozłączyła, najprawdopodobniej sto razy powiedziała: „Dziękuję”. Potem przez chwilę siedziała w milczeniu na łóżku, próbując uspokoić oddech. Już się zastanawiała, które historie powinna uwzględnić w swojej książce. Nie mogła się doczekać chwili, gdy powie swoim czytelnikom, że oferta wydawnicza również im przyniesie korzyści. Po tym, co przeszli, zasługiwali na jakąś nagrodę.

„I co teraz, Ali?”, pomyślała z satysfakcją. Ali i jej sprzymierzeńcom wydawało się, że są tacy sprytni. Udało im się odłączyć jedną z kamer i niepostrzeżenie uciec

z domku, ale w międzyczasie wydarzyło się coś wspaniałego i Ali nie mogła już temu zapobiec. Może jednak traciła kontrolę nad wydarzeniami.

Piip.

Spencer znowu spojrzała na telefon, licząc na kolejną wiadomość od pani Bloom, która obiecała przysłać jej mail z dodatkowymi informacjami. Tymczasem dostała powiadomienie o artykule na temat ostatnich wydarzeń w Ashland.

Spojrzeła na ekran telefonu. Artykuł nie wspominał jednak o domku przy basenie. Nagłówek głosił: ZWŁOKI MŁODEGO MĘŻCZYZNY ZNALEZIONE ZA SUPERMARKETEM TURKEY HILL W ASHLAND.

Drżącymi rękami Spencer otworzyła link do internetowego wydania „Gońca Ashland”. DZIŚ RANO POLICJA ZNALAZŁA CIAŁO MŁODEGO MĘŻCZYZNY W STRUMYKU PŁYNAĆCYM ZA TURKEY HILL, SUPERMARKETEM W POŁUDNIOWO-ZACHODNIM ASHLAND. INFORMACJĘ PRZEKAZAŁ POLICJI JEDEN Z MIESZKAŃCÓW, KTÓRY WYPROWADZAŁ TAM PSA. WEDLE INFORMACJI PODANYCH PRZEZ POLICJĘ ZABITY MĘŻCZYZNA MIAŁ CIEMNE WŁOSY I BYŁ UBRANY W MARYNARKĘ I KOSZULĘ Z KRAWATEM ORAZ ELEGANCKIE BUTY. NA DŁONI MIAŁ TATUAŻ PRZEDSTAWIAJĄCY PTAKA. ZNALEZIONO PRZY NIM PRAWO JAZDY, ale NIE UDAŁO SIĘ SKONTAKTOWAĆ Z CZŁONKAMI RODZINY I ZIDENTYFIKOWAĆ CIAŁA. PRZYCZYNA ŚMIERCI POZOSTAJE NIEZNANA.

Spencer tak się przeraziła, że rzuciła telefon na drugi koniec pokoju. Koszula i krawat. Eleganckie buty. Tatuaz na dłoni przedstawiający ptaka. To był Greg.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

Dokąd poszedł Greg, kiedy uciekł od Spencer? Może wreszcie chciał osobiście spotkać się z Ali i wiedział, gdzie jej szukać. Przecież twierdził, że ją kocha.

Spencer przystanąła, bo nagle uświadomiła sobie coś bardzo ważnego. Może to krew Grega pokrywała podłogę w domku. To miało sens. Ali zabiła go, bo Greg złamał fundamentalną zasadę, której musiały hołdować wszystkie Kociaki Ali.

Nie potrafił utrzymać języka za zębami.

INTRYGNA DOSKONAŁA



Rano Emily siedziała na łóżku w swoim pokoju, a przed sobą położyła paczkę z rzeczami osobistymi Jordan. Dotknęła gładkich, kartonowych boków, zastanawiając się, co powinna zrobić. Po przejrzeniu zawartości pudełka zamierzała je zakleić taśmą i zakopać w ogrodzie. W taki sam sposób postąpiły wszystkie jej przyjaciółki, kiedy chciały pozbyć się przedmiotów, które przypominały im o Ich Ali.

Co prawda Emily nie zamierzała wymazać Jordan z pamięci. Wręcz przeciwnie. Chciała pojechać na jej pogrzeb do New Jersey, zaplanowany w następnym tygodniu, ale tam czułaby się dziwnie i obco. Za pulpitem staną jacyś nieznani Emily ludzie, wygłaszając przemówienia i opowiadając o Jordan, którą znali. Rodzice Jordan nie słyszeli o Emily i nie wiedzieli, ile ich córka dla niej znaczyła. Na pogrzebie byłaby tylko jednym z wielu żałobników. Chciała na własnych prawach uczcić pamięć Jordan, sama, bez świadków. Zakopanie jej rzeczy osobistych wydawało się dobrym pomysłem.

Wzięła głęboki oddech, podniosła pokrywkę pudełka i zdjęła folię. Na wierzchu leżał podkoszulek i para džinsów. Emily wyciągnęła je i poczuła nagły ból. Ubrania nadal pachniały Jordan, choć niedawno zostały wyprane. Przysunęła je pod nos, wdychając ich zapach. Przesunęła palcami po szwach džinsów i guzikach. Z trudem nad sobą panowała.

Wyciągnęła kolejne rzeczy. Tak jak się obawiała, pod spodniami znalazła kolczyki z brylancikami, które Jordan nosiła tego dnia, kiedy się spotkały. Emily nie potrafiła ich wyciągnąć z plastikowej torebki. Potem wyjęła niewielką sakiewkę z pieniędzmi, kartę do pokoju w hotelu Marriott i paragon z McDonalda na

smażonego kurczaka i małą dietetyczną colę.

Ale to, co znalazła na samym dnie pudełka, przyprawiło ją o zawrót głowy. To był obrazek, który Emily podarowała Jordan w czasie rejsu, złożony na pół i pomarszczony, jakby wyprano go kilka razy w pralce. Emily własnoręcznie go wykonała na papierze z emblematem statku. Narysowała siebie i Jordan na łódce. Trzymały się za ręce. „Nasza wycieczka”, podpisała swoje dzieło. Pod spodem za pomocą słów i obrazków uwieczniła ich przygody, kiedy jeździły na linie, przechadzały się po opustoszałej plaży i pływały po zatoce motorówką skradzioną w Portoryko. Emily narysowała też ich pierwszy pocałunek i podpisała go: „Cudowna chwila!”. Ich twarze umieściła w wielkim czerwonym sercu.

Do oczu napłynęły jej łzy. Ten rysunek przetrwał skok Jordan do morza i wszystkie jej podróże na południe, gdzie ukrywała się przed policją. Emily zauważyła coś jeszcze: drugie, niebieskie serce, narysowane wokół tego pierwszego, czerwonego. Jordan pewnie dorysowała je już w trakcie swojej ucieczki, bo atrament się nie rozmył. To oznaczało, że nawet wtedy, kiedy Jordan doszła do wniosku, że Emily ją zdradziła, narysowała serce i nie rozstawała się z rysunkiem. Może tak jak Emily liczyła na to, że któregoś dnia wszystko sobie wyjaśnią.

Po policzkach Emily płynęły gorące łzy. Płakała długo. Płacz ją oczyszczał. Kiedy wreszcie się uspokoiła, włożyła wszystko z powrotem do pudełka, zostawiając sobie tylko rysunek. Zakleiła wieko taśmą, podniosła pakunek i poszła na dół.

Kiedy schodziła po schodach, poczuła bolesne ukłucie. Czy potrafiła pożegnać się z Jordan? Czy można przeciąć takie więzy? Nienawidziła Ali za to, co jej zrobiła, ale miała nadzieję, że policja odnalazła jakieś dowody na to, że Ali istnieje. A może ją schwytano? Może już wkrótce Ali trafi za kratki w ciemnym, strasznym więzieniu, bez cienia nadziei.

Spojrzała przez okno i zauważyła, że Aria zatrzymała się przy chodniku. Za nią jechały Spencer i Hanna w swoim priusie. Obie zaparkowały na podjeździe. Powoli wysiadły z samochodów i podeszły do drzwi frontowych Emily z tak poważnymi minami jak przedstawiciele władz, którzy właśnie przyjechali do rodziców z informacją, że ich syn zginął na wojnie w obcym kraju.

Emily z trudem przełknęła ślinę. Przyjaciółki nie zapowiedziały swojej wizyty.

Czy wiedziały więcej niż Emily? Dostały jakieś wieści na temat Ali?

Postawiła pudełko na schodach i otworzyła drzwi frontowe, zanim dziewczyny zdążyły zadzwonić.

– Co się dzieje? – zapytała przerażona, wychodząc na ganek i zamykając za sobą drzwi.

Rodzice siedzieli w saloniku w suterenie. Emily nie chciała, żeby słyszeli tę rozmowę. I tak już zasypali ją pytaniami, kiedy zobaczyli rano zabarykadowane drzwi.

– Co się stało? Chodzi o domek? Znalezione Ali?

– Powoli – uspokoiła ją Spencer, chwytając Emily za ramię. – Nic nie słyszałyśmy. Pomyślałyśmy, że ty możesz coś wiedzieć.

Emily patrzyła na nie przez chwilę.

– Żadnych wieści?

– Tylko tyle, że znalezione ciało Grega w strumyku – powiedziała Spencer. – To pewnie sprawka Ali. Popełnił ogromny błąd, przyznając się przede mną, że ją zna. Za to go zabiła.

Emily poczuła skurcz żołądka.

– Myślicie, że to jego krew widziałyśmy na podłodze w domku?

– Nie wiem. Możliwe.

Spencer popatrzyła na ulicę. Sąsiedzi Emily, starsze małżeństwo o nazwisku Gaul, pracowicie instalowali spryskiwacze na trawniku przed domem. Na widok dziewczyn pomachali radośnie. One również im pomachały, lecz nie aż tak entuzjastycznie.

– Nadal nie wiemy, czy policja wszczęła śledztwo w sprawie morderstwa w domku – mówiła dalej Aria. – Próbowałam dowiedzieć się czegoś, dzwoniąc na posterunek w Ashland, ale kiedy zapytano mnie o nazwisko, rozłączyłam się. – Spojrzała na plastikową torbę, którą trzymała w rękach. – Nie wiem, co z tym zrobić. – Otworzyła torbę, w której leżała zwinięta sukienka znaleziona w pokoju na piętrze. – Mam ją podzucić na posterunek policji? Spalić?

– Myślisz, że powinniśmy się tam pokazywać? – zapytała Emily. – A jeśli Ali aresztowano? Jeśli policja ją schwytała, ale nas o tym nie poinformowano? – „Fuji

byłoby stać na takie zagranie”, pomyślała z goryczą.

Spencer pokręciła głową.

– Pewnie wokół domu Maxwellów kręci się mnóstwo policji. Nasza obecność wszystko skomplikuje. Prędzej czy później wszystkiego się dowiemy. Bądźmy dobrej myśli. Wydaje mi się, że sprawy idą w dobrym kierunku. Teraz powinniśmy wrócić do normalnego życia.

Emily zagryzła wargi. Do oczu napłynęły jej łzy. Właśnie chciała pogrzebać całą swoją przeszłość. Nawet sobie nie wyobrażała, jak zacząć nowe życie.

Nagle rozległ się przeciągły ryk syreny. Po chwili zza rogu wyjechał samochód policyjny i zatrzymał się przed domem państwa Fieldsów. Za nim jechały dwa następne auta. Emily odruchowo zrobiła krok w tył i zamarła. Rozpoznała osobę siedzącą z przodu w pierwszym samochodzie.

Agentka Fuji.

Wszystkie samochody zatrzymały się przy chodniku przed domem. Agentka Fuji w czarnym kostiumie i okularach przeciwsłonecznych wysiadła i ruszyła w ich stronę. Kiedy podeszła do dziewczyn, spojrzała na nie kamiennym wzrokiem. Popatrzyła każdej z nich prosto w twarz. Minęło kilka sekund. Za plecami ktoś otworzył drzwi frontowe. Emily wiedziała, że stoi za nią mama.

– Musimy z wami porozmawiać – oznajmiła Fuji oficjalnym tonem.

– Oczywiście – odparła szybko Spencer. – Chcemy pomóc.

– Chodzi o domek przy basenie, prawda? – zapytała Hanna z podekscytowaniem.

– Co tam znaleźliście?

Fuji zrobiła grymas. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej hermetycznie zamkniętą torebkę z napisem MATERIAŁ DOWODOWY. Pokazała ją dziewczynom.

– To.

Torebka kołysała się przed oczami Emily. Powoli zaczęła dostrzegać, co się w niej znajduje. W rogu zauważyła coś perłowo-białego pokrytego kropelkami krwi. Zmarszczyła brwi i zrobiła krok w tył. To był ząb.

– Do kogo należał? – zawołała Aria.

Fucji ściągnęła okulary i wpatrywała się w dziewczyny. W jej spojrzeniu nie było

ani cienia sympatii, co zbiło z tropu Emily. Przecież władze powinny być im wdzięczne za pomoc.

– Chyba dobrze wiecie. Ja natomiast chcę wiedzieć, gdzie ukryłyście ciało?

Dziewczyny zamarły. Serce Emily waliło jak młotem.

– Ciało? – zapytała Hanna.

– Przecież ciało Grega znaleziono w strumyku – powiedziała Spencer.

Fuji potarła palcami czoło.

– Wiemy, co robiłyście w Ashland. Świadkowie zeznali, że kręciliście się wokół domu Maxwellów, zadawałyście mnóstwo pytań sąsiadom i pracownikom supermarketu. Znaleźliśmy wasze kamery. Widzieliśmy, jak niedbale po sobie posprzątałyście. W całym domu znaleźliśmy wasze odciski palców.

Emily rozumiała poszczególne słowa wypowiediane przez Fuji, ale nie potrafiła ich poskładać w sensowną całość. Nie zrozumiała nic z tego, co przed chwilą usłyszała.

– Zaraz – powiedziała. – Posprzątałyśmy? Co pani ma na myśli?

– Z całą pewnością zeszłej nocy coś robiłyście w domku i próbowalyście zatrzeć po sobie ślady. Dodam, że bardzo nieudolnie. – Fuji wbiła w nie gniewny wzrok. – Niestety, nie wystarczy na chybił trafił rozlać wybielacz na podłogę, żeby pozbyć się śladów krwi.

Wybielacz? Serce Emily na chwilę przestało bić.

– To nie my to zrobiliśmy – zawołała Spencer, która najwyraźniej też zrozumiała, do czego zmierza Fuji. – To ktoś inny! Byłyśmy wtedy w pokoju na piętrze. Słyszałyśmy, że coś się dzieje na dole, ale bałyśmy się zejść.

– To prawda – powiedziała Emily. – Zainstalowałyśmy kamery wokół domku, bo miałyśmy nadzieję, że złapiemy Ali, ale nie zrobiłyśmy niczego złego. Nikogo nie skrzywdziłyśmy i niczego nie rozlałyśmy.

– Na pewno, Emily? – Fuji patrzyła na nią z taką pewnością siebie. – Chcesz powiedzieć, że nie pojechałaś tam, żeby zdemolować cały domek? I że nie groziłaś Ali, że ją zabijesz, jeśli kiedykolwiek tam wróci?

Emily czuła na sobie wzrok przyjaciółek. Jej policzki zrobiły się purpurowe.

– O czym ona mówi? – zapytała Spencer.

– Kiedy coś takiego powiedziałaś? – syknęła Aria.

– Emily, co tu się dzieje? – odezwała się stojąca w drzwiach pani Fields.

– Na serwerze zachowuje się materiał nagrany w ciągu ostatnich siedmiu dni – powiedziała Fuji z leciutkim uśmieszkiem. – Trzy kamery zniszczono, ale czwarta, która pokazywała wnętrze domu, pozostała nietknięta, choć już nie rejestrowała obrazu. Na nagraniu widać ciebie, Emily, jak niszczysz meble i dewastujesz domek. Na kamerach zostały twoje odciski palców. Wiedzieliśmy, że należą do ciebie, zanim się do tego przyznałaś.

– Ja...

Emily urwała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Rzeczywiście zdewastowała domek w tamten okropny dzień, kiedy dowiedziała się o śmierci Jordan. Pojechała tam i wygadywała głupoty, ale...

Pokręciła głową.

– Tak, to prawda, ale nikogo nie zabiłyśmy. To Alison. Przysięgam.

– To niemożliwe! – powiedziała zdecydowanie Fuji. Jej twarz zrobiła się teraz czerwona. – Sąsiedzi twierdzą, że słyszeli krzyki. Potem zadzwoniłyście na policję. – Fuji zmrużyła oczy. – A skąd wiecie o zwłokach znalezionych w strumyku?

Spencer drżał podbródek.

– Przeczytałam o tym w internecie.

Fuji była wściekła. Emily próbowała pozbierać myśli. Co tu się, do diabła, działo? Dlaczego nagle to ją traktowano jak zbrodniarkę?

– Poza tym znaleźliśmy wasz pamiętnik – mówiła dalej Fuji. – Zapisaliście w nim wszystko, co jej zrobiłyście. Torturowałyście ją. Dokładnie wszystko opisałyście. Noże. Łańcuchy. Sznury. Szczypce i inne narzędzia. – Z obrzydzeniem pokręciła głową. – Wydawało wam się, że ujdzie wam to na sucho?

– O czym pani mówi? – zawołała Hanna.

Fuji zacisnęła zęby.

– Tak, nie pomyliłyście się. Ali żyła. Pewnie się wydostała z płonącego domku w Pocono, tak jak twierdziłyście, ale przestańcie się ze mną bawić w kotka i myszkę.

Mam tego serdecznie dość.

– Ali żyła? Co pani ma na myśli? – zapytała Aria drżącym głosem. Po policzkach płynęły jej łzy.

Nagle spojrzała na torebkę, którą trzymała w ręce. Fuji podążyła za jej spojrzeniem. Torebka nieco się rozwarła. Była cała pokryta krwią. Fuji otworzyła szeroko oczy.

Żyły na szyi Fuji nabrzmiały. Spojrzała przez ramię, dając sygnał pozostałym agentom, żeby się do niej zbliżyli.

– To w całym domku jest pełno jej krwi. A to jest jej ząb. To za to odpowiadacie.

– My? – Emily nie panowała nad głosem. – Za co?

Jeszcze zanim dokończyła pytanie, dotarło do niej, co się naprawdę stało. Metoda była tak skuteczna, strategia tak precyzyjna, sprytna i perfidna, że Emily zaparło dech w piersiach. Domek przy basenie. Powtarzające się w kółko nagranie. Zostały zwabione do Ashland w odpowiednim momencie, a potem przerażone czekały na górze. Niedbałe sprzątanie, wybielacz na podłodze, wiadro, mop. I ząb.

Zostały wrobione przez Ali. Spektakularnie wrobione.

Fuji niecierpliwie przewróciła oczami i powiedziała to, czego Emily najbardziej się obawiała.

– Dobrze pani wie, panno Fields. Za zamordowanie Alison.

PODZIĘKOWANIA

Jak zwykle składam gorące podziękowania wspaniałemu zespołowi z Alloy, a przede wszystkim Joshowi Bankowi, Lesowi Morgensteinowi, Sarze Shandler, Lanie Davis i Katie McGee. Bez was moja książka nie byłaby w połowie tak udana (a ja nie dowiedziałabym się, co oznacza sformułowanie „white fang”). Dziękuję Kristin Marang i Theodorze Guliadis z Alloy Digital za wszystkie pomysły, dzięki którym stale rośnie liczba fanów serii *Pretty Little Liars*. Ogromne podziękowania należą się Kari Sutherland, Sarah Landis i Alice Jerman z Harper za ich wnikliwe uwagi i nieustające wsparcie. Jak zawsze jestem ogromnie wdzięczna wszystkim scenarzystom, producentom i aktorom tworzącym serial *Słodkie kłamstewka*, produkowany przez stację ABC Family. Czerpię od was inspirację, a czasem strasznie się irytuję, kiedy nie mogę wykorzystać wprowadzonych przez was wątków w moich powieściach!

Dziękuję moim rodzicom, Bobowi i Mindy Shepardon, a także Ali i Caronowi, którzy kilka razy otworzyli przed nami drzwi swojego pięknego domu na Upper East Side. To tam zbierałam pomysły do tego tomu w trakcie burz mózgów (które czasem przeradzały się w kłótnie!). Serdecznie dziękuję Michaelowi przede wszystkim za jego cierpliwość i zrozumienie, kiedy objadam się lodami. Dziękuję licznym fanom na Twitterze i wszystkim, którzy odpowiadają na moje pytania, kiedy zadaję je na Twitterverse. Oczywiście gorąco ściskam Kristiana, najwspanialszego małego człowieka na ziemi.

Tę książkę dedykuję Volvo, mojemu wiernemu przyjacielowi. To on obsłania mnie, kiedy przemieszczamy się po kraju, po naszym mieście i po naszym stanie. To on wiernie towarzyszy mi od lat w czasie joggingu i służy jako doskonały odkurzacz i troskliwy strażnik. Zawsze trochę śmierdzi, zawsze wskakuje do łóżka i zawsze jest uwielbiany na wszystkich przyjęciach. Jesteś najlepszym psem pod słońcem. A teraz idź na podwórko i pobiegaj za wiewiórkami.

W SERII UKAZAŁY SIĘ:

- Kłamczuchy. Pretty Little Liars 1
- Bez skazy. Pretty Little Liars 2
- Doskonałe. Pretty Little Liars 3
- Niewiarygodne. Pretty Little Liars 4
- Zepsute. Pretty Little Liars 5
- Zabójcze. Pretty Little Liars 6
- Bez serca. Pretty Little Liars 7
- Pożądane. Pretty Little Liars 8
- Uwikłane. Pretty Little Liars 9
- Bezlitosne. Pretty Little Liars 10
- Olśniewające. Pretty Little Liars 11
- Rozpalone. Pretty Little Liars 12
- Skruszone. Pretty Little Liars 13
- Zatrute. Pretty Little Liars 14
- Pretty Little Liars. Sekrety
- Pretty Little Liars. Tajemnice Ali

Sara Shepard jako nastolatka chciała być gwiazdą oper mydlanych, projektantką klocków Lego lub genetykiem. Inspiracją bestsellerowych powieści z serii *Pretty Little Liars* oraz *The Lying Game* stały się jej wspomnienia z czasów szkolnych.



Tytuł oryginału: *Toxic. A Pretty Little Liars Novel*

Copyright © by Alloy Entertainment and Sara Shepard 2014

Published by arrangement with Rights People, London

Copyright © for the translation by Mateusz Borowski

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: zielony płyn – © iStockphoto.com / tmcnem,
flakonik – © iStockphoto.com / Ballun; fotografia z filmu – Key
Artwork © 2015 Warner Bros. Entertainment Inc. All Rights Reserved

Napis *Pretty Little Liars* na okładce i stronie tytułowej: Hand Lettering
by Peter Horridge

Fotografia autorki: © Daniel Snyder

Opieka redakcyjna: Anna Małocha, Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Irena Jagocha

Ozdobnik we wnętrzu książki: © iStockphoto.com / Olha Shvachych

Adiustacja: Anna Kopeć-Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,

Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

ISBN 978-83-7515-791-8

WYDAWNICTWO
otwarte
www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków, tel. [\(12\) 427 12 00](tel:(12)4271200)

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak, w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego: www.znak.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

